

**CARMEN REID**

**Troje w jednym łóżku**

*Przełożył JERZY ŻEBROWSKI*

*Dedykuję Thomasowi i moim siostrom,  
Nataszy i Soni*

## Podziękowania

Dzięki Ci, Thomasie Quinn, za pełne poparcie dla mojej decyzji, by zrezygnować z pracy, urodzić dzieci i zająć się pisaniem powieści. Jesteś cudownym człowiekiem i bez ciebie bym sobie nie poradziła.

Dziękuję również moim wspaniałym agentom z agencji literackiej Darley Anderson. Ta książka nie powstałaby nigdy bez dopingu i cennych rad ze strony Darley, a także bez niezachwianej wiary Carrie Neilson. Ogromnie Wam dziękuję i wiem, że jestem w najlepszych rękach.

Jestem także bardzo wdzięczna wszystkim z Transworld, a zwłaszcza Dianie Beaumont, za entuzjastyczne podejście do Belli.

Mam również ogromny dług wdzięczności wobec wielu przyjaciół, którzy pomogli mi na różne sposoby. Dziękuję wszystkim, którzy czytali robocze wersje tekstu, robili zdjęcia, opiekowali się Samem lub po prostu pozwolili mi wierzyć, że to przedsięwzięcie się uda.

Gorące uściski niech przyjmą także osoby, które były dla mnie oparciem w trudnych chwilach: moi rodzice, siostry Tasza i Son, Scott i Dorothy Luke, Mairi Mallon, Glyn Pugh, Lucy Rock i Jo Sewell.

I na koniec wielki całus dla mojego synka, Sama, codziennego źródła natchnienia.

## Rozdział 1

Była 6.29 rano. Lada chwila miał się odezwać budzik przy łóżku. Gdy zaczął natarczywie brzęczeć, zadzwonił także telefon.

Bella wyciągnęła rękę, by wyłączyć budzik i podnieść słuchawkę.

– Halo?

Dotarły do niej stłumione trzaski i śpiew:

– Sto lat, sto lat!

– Don! – krzyknęła, słysząc echo własnego głosu.

– Cześć, Bello! Obudź się! Kocham cię i chcę seksu przez telefon.

– Ja też cię kocham – odparła ze śmiechem.

– Co? Mów głośniej!

– Ja też cię kocham! – krzyknęła. – Kiedy puszczą cię do domu?

– Dzwonię z lotniska w Groźnym. Zanim wrócisz z pracy, będę na miejscu.

– Naprawdę? Nie do wiary! To cudownie!

– Wykonałem już swoje zadanie – powiedział Don tonem bohatera. – Mówiąc serio, to był koszmar i robi się tu teraz cholernie niebezpiecznie, więc nas wycofują. Poza tym powiedziałem im, że masz urodziny i muszę wracać do domu, bo inaczej czeka mnie gorszy los niż dezertera.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Jestem wykończony. Przeżyłem trzy tygodnie piekła.

Kochanie, muszę już iść do samolotu. Zobaczymy się wieczorem. Nie mogę się doczekać.

– ja też. Uważaj na siebie.

– już za tobą tęsknię – oznajmił, po czym w słuchawce zaległa cisza.

Uśmiechnęła się z goryczą. Wstając z łóżka i rozpoczynając „Operację Bella”, pomyślała, że będzie się tak uśmiechać przez cały dzień. Różniła się tym od innych kobiet o przeciętnej urodzie, że zawsze „bardzo się starała”. Ta opinia przylgnęła do niej jeszcze w szkole.

Już na początku swojej kariery zawodowej spędziła długie lato na praktyce w Nowym Jorku i tam właśnie spotkała swoje „duchowe siostry” – kobiety, które uprawiały jogging, gimnastykę, malowały paznokcie i traktowały seks jako jeden ze sposobów wejścia w świat biznesu.

Otworzyły jej się wtedy oczy i potem żartowała zawsze, że pozostawiła wszelkie kompleksy na lotnisku Kennedy’ego i już nigdy ich nie odzyskała. Nie było to do końca prawdą. Nie opuściły jej tak zupełnie. Nauczyła się po prostu dobrze je maskować.

Włożyła dres i tenisówki, bo od poniedziałku do piątku każdego ranka NIEODWOŁALNIE biegała przez dwadzieścia pięć minut. Nie znosiła tego, ale tylko tak mogła pozbyć się z organizmu oparów alkoholu z poprzedniej nocy, zachować linię i mieć gwarancję, że zmieści w rozkładzie dnia ćwiczenia fizyczne.

Po joggingu wzięła kąpiel, ogoliła nogi, wytarła się i nasmarowała skórę kremem nawilżającym. Potem, owinąwszy włosy dużym białym ręcznikiem, stanęła przed lustrem w łazience.

Przyjrzała się krytycznie swojej twarzy. Kończyła dziś dwadzieścia osiem lat. Rozciągając usta w udawanym uśmiechu, popatrzyła na drobne zmarszczki w kącikach oczu i lekko opuchnięte powieki – pierwsze symptomy związanych z wiekiem zmian. Miała już zdecydowanie z górki.

Nałożywszy obficie podkład, przypudrowała sobie twarz i szyję. Co rano dziękowała Bogu, że istnieje makijaż. Potem wytrząsnęła włosy z

ręcznika, wysuszyła je i zaczesła w luźny kok, dzięki któremu, jej zdaniem, wyglądała w pracy poważniej.

Wróciwszy do sypialni, otworzyła szufladę z bielizną i zaczęła w niej szperać. Don wracał do domu! Nie było go tak długo, że zrobiłaby na nim wrażenie nawet w wypłowiałych spodniach i staniku do joggingu, ale, do cholery, zasługiwał na specjalne względy. Wyjęła najnowszy różowoczarny koronkowy biustonosz i majteczki do kompletu, po czym sięgnęła do szafy. Włożyła nową bluzkę, pończochy i czarną obcisłą garsonkę z wąską, sięgającą do kolan spódnicą.

Przejrzała się z satysfakcją w dużym lustrze w sypialni. Od pobytu w Nowym Jorku zwracała szczególną uwagę na to, jak ubierać się do pracy. Brała lekcje pielęgnacji włosów i makijażu, uczyła się właściwego doboru kolorów i dbania o swój wizerunek. Jej perfekcyjny strój wraz z dopasowanymi idealnie dodatkami miał krzyczeć: „Oto kobieta, która pnie się na szczyt!”.

Wyszperała w szufladzie z biżuterią szykowne drobne kolczyki i mały platynowy wisiołek, który dostała od Dona, założyła je i wzięwszy ze stojaka z butami skórzane pantofle na wysokim obcasie, pospieszyła do kuchni.

Wrzuciła do elektrycznej wyciskarki dwie pomarańcze, po czym postawiła szklanekę soku i dzbanek z jogurtem na stoliku z marmurowym blatem i podeszła do frontowych drzwi po gazety. Jedząc śniadanie, przestudiowała uważnie „Financial Times”, a potem odszukała w dzienniku Dona jego najnowszy artykuł i dokładnie go przeczytała.

O 7.45 musiała wyjść, chwyciła więc nieprzemakalny płaszcz, neseser, laptop i klucze i wyruszyła do pracy. Zamykając lewą ręką ciężkie

frontowe drzwi domu z drewna i szkła, spojrzała na połyskującą diamencikami cienką platynową obrączkę na serdecznym palcu i uśmiechnęła się mimo woli. Boże! Małżeństwo było dla niej nadal nowością.

Zaledwie przed rokiem obudziła się w kolejnej „stylowej” sypialni, z niezmytym makijażem i potężnym kacem. Nozdrza paliły ją podejrzenie i poczuła odrazę, gdy zobaczyła chrapiącego obok niej pulchnego maklera giełdowego.

Włożywszy bieliznę i sukienkę, zeszywniała od potu z poprzedniego wieczoru, zabrała torebkę i buty i wymknęła się z mieszkania. Po wypiciu we włoskiej kafejce na rogu trzech kaw *espresso*, które mogły przyprawić o zawał, doszła do wniosku, że już najwyższy czas, by zajęła się swoim życiem osobistym równie troskliwie jak karierą zawodową. Mniej więcej miesiąc później, zdecydowana trzymać się z daleka od mężczyzn, seksu i znajomości na jedną noc, dopóki nie zaplanuje sobie przyszłości, wpadła na tego Jedynego. Po trwającym trzynastu tygodni romansie – najdłuższym, jaki miała od kiedy wzięli ślub. I pomyśleć, że bała się zaangażowania!

Przekroczyła Rubikon, skoczyła w otchłań, zanurkowała w głęboką wodę. Prawdę mówiąc, zawsze czuła, że Don przejrzał ją na wylot i zobaczył pod maską hardej miejskiej emancypantki prawdziwe oblicze dziewczyny, która nie miała odwagi w nikim się zakochać, odkąd jej Wielka Miłość zakończyła się totalnym fiaskiem. Wziął ją za rękę i przekonał, że ma poważne zamiary. Dała się namówić na wspólne ryzyko. Kiedy wsuwał na jej palec cienką obrączkę, była to naprawdę uroczysta chwila. Podejmowali życiową decyzję. Ogromnie się bała. Ale od Dona

emanowało tyle uczucia, że przystała na jego propozycję i zgodziła się podpisać cyrograf.

Odwróciła się od frontowych drzwi. Był ciepły majowy poranek. Słyszała w oddali odgłosy ruchu ulicznego. Zaczął się kolejny dzień życia stolicy. Otworzywszy drzwiczki swojego niskiego kremowego mercedesa 280SL z odsuwającym dachem, wrzuciła na fotel obok kierowcy płaszcz i torby. Wsiadając chwilę później do wozu, ubrudziła sobie prawą łydkę smarem z karoserii.

– Cholera! – zaklęła głośno i sięgnęła do schowka. Gdy go otworzyła, na podłogę wypadło kilka opakowań czarnych pończoch. Wysunęła nogę z samochodu, ściągnęła zabrudzoną pończochę, rzuciła ją na tylne siedzenie i założywszy nową, włączyła silnik i ruszyła do pracy.

O 8.25, niosąc płaszcz, neseser, laptop, karton marlboro light i dużą butelkę wody mineralnej Evian ze sklepu na rogu, dotarła do Prentice&Partners, jednej z najmniejszych w mieście, ale najbardziej prężnych firm doradztwa biznesowego.

– Dzień dobry, Kitty – powiedziała, wchodząc.

– Cześć, Bello – odparła dziewczyna, podnosząc wzrok znad biurka recepcjonistki, stojącego w dużym hallu.

– Jest Susan?

– Oczywiście.

– Dziewczyny zawsze pierwsze. Chłopcy mają dziś zamiar się z nami bawić?

– Tak. Hector zjawi się lada chwila, a Chris... – Kitty sprawdziła na ekranie. – Przyjdzie na popołudniowe zebranie, może trochę wcześniej..

– W porządku. Zajrzę tylko do terminarza i zrobię kawę, a potem



jestem do twojej dyspozycji – oznajmiła z uśmiechem Bella.

Weszła do swego niewielkiego biura, powiesiła płaszcz, wsypała kawę do ekspresu, po czym włączyła laptop, sprawdziła pocztę elektroniczną i otworzyła kalendarz.

*8 maja, wtorek \* Wszystkiego najlepszego – masz dziś urodziny, starucho!*

*\* Telefon do Danson (odpowiedzieć na pytania, uspokoić, rozwiać obawy).*

*\* Przygotować się do spotkania z Merrisem.*

*\* Hector BOLLOCK.*

*\* Chris i Susan, spotkanie o 14. 00 – szczegóły umów z Dansonem i Merrisem.*

*\* Cięża?*

Co??! Przeczytała ponownie ostatnią notatkę. Boże, skąd ona się tu wzięła? Zapisywała w komputerowym kalendarzu własne myśli! Skasowała tę linijkę. Zniknęła z ekranu, ale nie z jej pamięci. Chciała mieć dziecko. I to bardzo. Coś, co jeszcze przed paroma miesiącami stanowiło zaledwie nieuświadomioną potrzebę, przerodziło się nagle w gorące pragnienie. Było to dziwne.

Dlaczego tak o nim marzyła? Wciąż się nad tym zastanawiała. Może dlatego, że jej rodzice pogmatwali sobie życie i chciała okazać się od nich lepsza, a może obawiała się, że bez potomstwa jej przyszłość z Donem może nie wyglądać najciekawiej. Był od niej trzynaście lat starszy i dręczyła ją myśl, że zostanie kiedyś sama, mając do towarzystwa zamiast

dzieci i wnuków tylko stado zdziczałych kotów.

Martwiła się też, że może długo czekać na pierwsze dziecko. Matka urodziła ją w wieku dwudziestu dziewięciu lat, a potem przez osiem lat przeżywała kolejne poronienia, zanim w końcu straciła nadzieję na udaną ciążę. Bella była małą dziewczynką, ale pamiętała kołyskę i starannie opisane pudła z dziecinnymi rzeczami w pokoju na poddaszu, w którym zastawała czasem szlochającą rozpaczliwie matkę.

Największy problem polegał jednak na tym, że gdy przed siedmioma miesiącami wzięła ślub, Don oświadczył, że nie chce mieć dzieci. Uważał, że jest na to za stary, zbyt niezależny i za bardzo przywiązany do swego trybu życia. Zgodziła się na taki układ, ale teraz wiedziała, że podjęła pochopną, nieprzemyślaną decyzję.

Pomyślała, że gdyby zaszła „przypadkiem” w ciążę, Don byłby oczywiście zaszokowany, ale z pewnością by to zaakceptował. Doświadczenia matki utwierdziły ją zresztą w przekonaniu, że od poczęcia dziecka do urodzenia go była jeszcze daleka droga. Może by tak więc zajść w ciążę i zobaczyć, co dalej?

Jej rozmyślenia przerwała Kitty, pukając do drzwi.

Bella naląła kawę do dwóch filiżanek i zapoznając dziewczynę z programem dnia, podśmiewała się z jej najnowszego stroju.

Kitty – niewysoka, pulchna osóbka o sterczących rudych włosach – miała dziś na sobie opięte na biodrach srebrzyste spodnie, krótki szkarłatny Tshirt i srebrną pikowaną kamizelkę. Całości dopełniały adidas na koturnach z błyskającymi światełkami.

– Kiedy przybywa twój kosmiczny statek? – spytała Bella, unosząc brwi.

Kitty spojrzała na nią.

– Nie mówisz językiem Ziemiaków? – zdziwiła się Bella.

– Zamknij się, Bello! – Kitty uśmiechnęła się szeroko. – Skoro sama wolisz wyglądać jak stewardesa... Jesteś reliktem dwudziestego wieku. – Nie zwracając uwagi na udawane oburzenie Belli, oświadczyła: – Srebro jest teraz na topie!

– Ale czy zrobisz w takim stroju karierę, Kitty? Chyba nie – stwierdziła Bella.

– A ciebie jakby sklonowali! Dyrektorski ubiór nie oznacza jeszcze władzy – odcięła się Kitty. – Dokąd zmierzasz, Bello? Uderzysz głową w szklany sufit.

– O Boże! – jęknęła Bella. – Litości! Jest o wiele za wcześnie na takie feministyczne tyrady. – Otworzyła paczkę marlboro i zapaliła pierwszego tego dnia papierosa, z lubością zaciągając się dymem.

Ponieważ dochodziła dziewiąta, odprawiła Kitty i zasiadła do telefonu. Miała właśnie przestój między dwoma dużymi kontraktami i bardzo chciała zawrzeć jakąś nową transakcję. Gdy skończyła pierwszą rozmowę, ktoś zadzwonił.

– Słucham, Bella Browning – odezwała się oficjalnym tonem.

– Mówi Kitty. Chce z tobą rozmawiać pewien bardzo wkurzony klient. Mam powiedzieć, że jesteś zajęta?

– Nie, bo i tak zaraz znów zadzwoni. Lepiej z nim pogadam. Kto to jest?

– Tom Proctor z AMP.

– W porządku. Daj mi trzydzieści sekund, a potem go połącz. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, po czym powoli przytknęła palec do

przycisku z migającym światelkiem.

– Cześć, Tom – powiedziała. – Co słyszeć?

– Nie mów mi po imieniu, ty suko! – warknął. – Doskonale wiesz, co słyszeć. Wylali mnie z roboty. Przez siedemnaście lat wypruwałem sobie flaki dla tej firmy, a ty przychodzisz i rozpieprzasz wszystko w ciągu dwóch miesięcy.

To była najgorsza strona jej pracy. Dręczyło ją poczucie winy. Tom miał pięćdziesiąt trzy lata, był ojcem trojga dzieci w wieku szkolnym i przywykł do luksusowego życia. Nie wyróżniał się szczególnie w pracy i wiedziała, że trudno mu będzie znaleźć równie dobrą posadę jak ta, którą właśnie stracił.

– Zdajesz sobie sprawę, ile wyrządziłaś szkód?! – krzyczał. – Moi koledzy, ludzie mający na utrzymaniu rodziny, pakują rzeczy do foliowych worków i odchodzą ze łzami w oczach.

Przełknęła z wysiłkiem ślinę, nie mając ochoty tego słyszeć.

– Za kogo ty się uważasz?! – wrzeszczał do słuchawki. – Powiem ci. Jesteś absolwentką jakiegoś podrzędnego uniwersytetu, która potrafi tylko zwalniać ludzi, by zredukować koszty, i dostałaś pewnie ten lukratywny stołek, obciążając laskę wszystkim facetom w mieście.

Chryste, tego było już za wiele. Odpowiedziała chłodno:

– Panie Proctor... Ukończyłam z wyróżnieniem studia ekonomiczne w London School of Economics. Byłam najlepsza na roku. Zanim trafiłam do Prentice&Partners, przez cztery lata pracowałam w największych firmach doradczych w kraju. A Susan Prentice jest kobietą, więc z pewnością nie musiałam obciążać jej laski.

Tom Proctor nie zamierzał jednak popuścić.

– Nie potrzebujemy tu takich pieprzonych krwiopijców.

Zniszczyłaś nas! Zadbam o to, żebyś nie dostała już w tym mieście żadnego kontraktu, ty przemądrzała dziwko!

Bella nie wierzyła własnym uszom. Wstała zza biurka i powiedziała podniesionym głosem:

– Gdybyś radził sobie z pracą choć w połowie tak dobrze jak ja, AMP nie musiałaby wzywać konsultantów. Bez mojej pomocy wasza firma upadłaby najpóźniej za dwa lata i wszyscy trafiliby na bruk, nie dostając nawet odprawy.

Potem dodała jeszcze:

– Jak śmiesz mnie tak obrażać? Powtarzałeś zawsze, że pewnego dnia przeniesiesz się na wieś i będziesz odnawiał zabytkowe meble, więc zrób to i odpieprz się!

Natychmiast pożałowała tych słów, ale jak mógł nazwać ją dziwką?

W tym momencie spojrzała w kierunku drzwi i zobaczyła, że Chris uśmiecha się do niej, unosząc w górę kciuk. Tylko tego brakowało! Zastępca Susan wszystko słyszał. Powiedziała szybko:

– Panie Proctor, przepraszam, ale jestem bardzo zajęta. Dziękuję za telefon.

Usłyszała gniewne sapnięcie, lecz odłożyła słuchawkę, zanim Proctor zdążył coś odpowiedzieć.

– Nieźle mu wygarnęłaś! – stwierdził z uśmiechem Chris. – Odpieprz się i jedź na wieś odnawiać antyki! Muszę to zapamiętać na wypadek, gdyby ktoś nazwał mnie sukinsynem.

– Chris, ty bezduszna kanalio! – burknęła, czuła jednak ulgę, że obrócił wszystko w żart. – Jestem naprawdę zażenowana, że to słyszałeś.

Wylejesz mnie? – spytała, unosząc lekko brwi.

– Nie. – Zawiesił na chwilę głos. – Ale może będę musiał być wobec pani bardziej wymagający, pani Browning. – Po chwili dodał: – Staraj się tylko nie robić sobie zbyt wielu wrogów na całe życie. Jak minął weekend?

– Spokojnie – odparła. – Dona nie było, więc zajmowałam się babskimi sprawami. No wiesz, wypiliśmy dziesięć kufli piwa, naćpałam się kokainy i rżnęłam się z nieznajomym w toalecie.

Spojrzał na nią zaintrygowany.

– Żartuję, Chris. Ale ty pewnie faktycznie tak spędzałeś czas! Szczęściarzem z ciebie, pamiętaj jednak, że w twoim wieku trzeba dbać o zdrowie.

– Mam dopiero trzydzieści cztery lata – zaprotestował.

– Może tak, ale będąc współnikiem w firmie, żyjesz w dodatkowym stresie – stwierdziła drwiąco.

– Pewnie byłabyś gotowa do zbrodni, żeby zająć moje miejsce, dlatego nigdy nie wysyłam cię po kanapki.

– Nigdy bym nie poszła!

– Bello... – Chwycił za klamkę. – Jak zawsze miło się z tobą gawędzi, ale przed popołudniowym spotkaniem mamy mnóstwo pracy. Merris, Petersham... Gdybyś miała jakieś pytania, jestem obok i podglądam cię przez wizjer.

– Wobec tego do zobaczenia – powiedziała.

Chris odszedł, pozostawiając ją z nieco frywolnym uśmiechem na twarzy. Rozległo się znowu pukanie do drzwi.

– Proszę.

Wiedziała, że to Hector, świeżo upieczony absolwent uniwersytetu, który opowiadał im bez końca, że wywodzi się z rodu walecznych górali. A była to tylko jedna z wielu jego irytujących cech.

– Chciałaś się ze mną widzieć? – zapytał, wysuwając zza framugi rozczochraną głowę.

– Owszem – odparła.

Wszedł, jak zwykle arogancko niechlujny, wyglądając w tweedowej marynarce tak, jakby chciał powiedzieć: „nie mam zamiaru się wysilać”. Był bystry, bo inaczej nie pracowałby w firmie. Ale Bella uznała, że musi bardziej się starać.

Usiadł przy biurku naprzeciwko niej.

– Co to za gówno? – spytała, rzucając na blat gruby, spięty spiralą raport.

– Hm... być może wkradło się tam parę nieściskości.

– Parę nieściskości? – Ponownie wzięła raport do ręki.

Otwórzmy na dowolnej stronie. Trzydzieści dwa procent z pięciuset osiemdziesięciu sześciu tysięcy funtów to... – urwała na chwilę, a potem oświadczyła: – sto osiemdziesiąt siedem tysięcy pięćset dwadzieścia funtów. Ale u ciebie wychodzi dwadzieścia osiem tysięcy pięćset. Chyba wzięłeś to z sufitu.

– Widać nie jestem matematycznym geniuszem tak jak ty, Bello – odparł beczelnie.

– A co to ma do rzeczy? Kup sobie pieprzony kalkulator! – warknęła. – A przy okazji jeszcze garnitur. Czas, żebyś zaczął jakoś wyglądać.

Spojrzał na nią zaskoczony, ale Bella mówiła dalej:

– Jesteś tu już cztery miesiące i najwyraźniej niczego się nie nauczyłeś.

Ten raport dotyczy dużej firmy. Obliczałeś jej zyski, straty i wydatki. Twoje błędy mogły kosztować setki tysięcy funtów i pozbawić ludzi pracy. To nie jest gra, Hector, ani teoretyczne zadanie, które rozwiązuje się na ćwiczeniach. Chryste! Można się dobrze zapowiadać, mając dziesięć lat. Ale przychodzi pora, gdy trzeba się wykazać.

Zaległa cisza.

Hector zastanawiał się, dlaczego Bella zasłania raportem twarz i lekko drży.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Ze zdziwieniem usłyszał nagle, jak wybucha śmiechem.

– O Boże! – wykrztusiła w końcu, odkładając raport na biurko. – Naprawdę zasługujesz na baty, ale nie mogę się pohamować...

– Przepraszam. Mam to zrobić jeszcze raz?

– Nie. Już wszystko poprawiłam. Przyłóż się bardziej następnym razem.

– W porządku. Wybacz.

Kiedy Bella została sama w biurze, znowu zaczęła się śmiać. „Można się dobrze zapowiadać, mając dziesięć lat”. Musiała to przeczytać na jakimś billboardzie.

Zapaliła kolejnego papierosa, zaciągnęła się głęboko i pomasowała sobie skronie. Zapowiadał się ciężki dzień.

Znów usłyszała pukanie do drzwi i weszła Kitty z ogromnym bukietem kwiatów.

– Myślałaś, że zapomnieliśmy, prawda?

– O czym? – spytała Bella.

– O twoich urodzinach, kretynko.



– Dzięki...

Odebrała kwiaty i przeczytała życzenia, podpisane przez całą czwórkę kolegów z biura.

– Dziękuję – powtórzyła, rozglądając się po pokoju i zastanawiając się, co, do cholery, ma zrobić z tym bukietem.

– W recepcji jest wazon – oznajmiła Kitty. – Mam je tam przechować, dopóki nie skończy się impreza?

– Jesteś niezastąpiona, Kitty. Nikt inny by o tym nie pomyślał.

Dziewięć godzin później, po setkach telefonów, mozolnych obliczeń i wyczerpującym spotkaniu z Chrisem i Susan, Bella napisała w końcu ostatni raport i uporządkowała biurko. Była 19.15, gdy Chris pojawił się w drzwiach i zapytał, czy pójdzie z nim na drinka.

Odmówiła, bo musiała wracać do domu, do Dona. W całym mieście były korki, zdążyła więc poprawić po drodze makijaż, wyperfumować się i przesłuchać kilka nagrań z kompaktów, zanim – znudzona nimi – nie włączyła radia. Nie mogła się doczekać spotkania z Donem. Nie było go całe trzy tygodnie. Jeszcze nigdy nie rozstawali się na tak długo.

Kiedy dotarła w końcu do domu, otworzyła z impetem frontowe drzwi, podbiegła do windy i zaczęła niecierpliwie przyciskać guzik.

W mieszkaniu panowała cisza i przez chwilę myślała z niepokojem, że Don nie zdołał wrócić. Potem zobaczyła w hallu jego torbę i sfatygowany nieprzemakalny płaszcz. Weszła cicho do sypialni. Zasłony były zaciągnięte, a Don spał twardo na łóżku.

Ucieszyła się tak bardzo na jego widok, że poczuła skurcz w żołądku. Podeszła bliżej, aby mu się przyjrzeć. Na tle białej poduszki jego twarz wydawała się opalona, ale była zmęczona i ściągnięta. Musiał wziąć

prysznic, bo jego gęste szpakowate włosy były mokre i zmierzwione. Jego okulary leżały na nocnej szafce. Był świeżo ogolony i wyglądał bardzo kusząco.

Z pewnością spał nago. Zapragnęła przytulić się do niego. Odłożyła torby i płaszcz, zdjęła buty, rozebrała się i wślizgnęła do łóżka przywierając nagim ciałem do ciepłych pleców męża. Objąwszy go, przytknęła mu nos do karku, upajając się aromatem drzewa sandałowego, zapachem mydła, którego – stęskniona za nim – sama także używała.

– Cześć, Don – szepnęła.

Poruszył się lekko i coś wymamrotał, więc przysunęła się bliżej.

Przeciągnęła rękami po jego ciepłej, owłosionej piersi i brzuchu, sięgając do uspiętego członka.

Gdy ujęła go w dłonie, usłyszała dłuższy, bardziej gardłowy pomruk.

– Dzień dobry – powiedziała. – Może byś się obudził i przywitał ze mną?

– Jasne – odparł, powoli przytomniejąc. Odwrócił się do niej i pocałował ją w usta.

Zobaczyła zmarszczki wokół jego oczu, gdy uśmiechnął się i spojrzał na nią. W jego wzroku było tyle miłości i pożądania, że ścisnęło ją w gardle.

– Kochanie, nie masz pojęcia, jak się cieszę, że już wróciłem – wymamrotał wciąż jeszcze sennym głosem.

– Ja też za tobą tęskniłam. – Odwzajemniła jego pocałunek i oplotła jego biodra nogami. Czuła, jak bardzo jest podniecony, gdy gładził ją rękami po plecach i pośladkach.

– Ciągle nie mogę uwierzyć, że jesteśmy małżeństwem... – wyszeptał

między zachłannymi pocałunkami. – I że jesteś naga!

Przygarnął ją, rozsuwając jej wargi językiem i całując namiętnie. Poczwała jego gorący, miętowy oddech.

Przyłgnąwszy do niego, wplotła mu palce we włosy, drażniąc pocałunkami jego kark i ucho.

– Tak bardzo mi ciebie brakowało – szepnęła.

– Mnie ciebie też. Zwłaszcza twoich piersi – odparł z uśmiechem, delikatnie masując i całując jej sutki i białą skórę wokół nich.

W końcu, po długich pieszczotach, odwróciła się na plecy i przyciągnęła go do siebie. Patrząc jej w oczy, wszedł w nią ostrożnie i zaczął wykonywać powolne, rytmiczne ruchy.

– Drocysz się ze mną – mruknęła, kładąc mu ręce na biodra i narzucając szybsze tempo.

Po chwili kochali się z dziką pasją. Kiedy skończyli, byli spoceni i zdyszani.

– Dobry jesteś! – stwierdziła. – Aż trudno uwierzyć, że mam takiego męża. Podobno mężowie tylko pierdzą i myją samochody, zamiast fundować żonom wielokrotne orgazmy.

– Zawsze do usług – odparł z uśmiechem.

– Hej! – Usiadła na łóżku, zauważając z zadowoleniem, że Don nie może oderwać oczu od jej piersi. – Chyba nie zapomniałeś o moich urodzinach?

– Dzwoniłem do ciebie rano, nie pamiętasz?

– Owszem, ale gdzie mój ekstrawagancki prezent?

– Bello, dopiero wróciłem z kraju, gdzie toczy się wojna. Niewiele tam było do kupienia. Daj mi szansę.

Pomyślała, że jest niesprawiedliwa. Co mogli sprzedawać w strefie bezcłowej w Czeczenii?

– Ale... – Don pochylił się i sięgnął pod łóżko – ... przywiozłem ci to. – Wręczył jej dużą futrzaną czapkę z nausznikami. – Noszą takie w rosyjskiej armii – oznajmił z łobuzerskim uśmiechem.

– O, dzięki! – zawołała z udawaną radością, po czym dodała: – To mój pierwszy urodzinowy prezent od ciebie. Przypomnij mi, żebym w przyszłym roku zmieniła męża.

– W takim razie... – sięgnął znowu pod łóżko. – ... nie będę ci nawet opowiadał, ile musiałem dać za to na czarnym rynku. – Odwrócił się i podał jej przewiązane wstążką lśniące różowe pudełko. – Wszystkiego najlepszego!

Rozwiązała wstążkę i zajrzała do środka. Był tam komplet ekstrawaganckiej jedwabnej, liliowo-czarnej bielizny: koronkowy stanik, stringi, koszulka i fantazyjne majtki. Spojrzała na metkę przy staniku. Właściwy rozmiar. Była pod wrażeniem. Czarny rynek? Akurat!

– To prezent dla mnie czy dla ciebie? – spytała, ale nim zdążył odpowiedzieć, dodała: – Bardzo dziękuję. Jesteś słodki – i pocałowała go w usta.

– Dobrze, że ci się podobają, bo mnie bardzo. Zostań tutaj – poprosił, wstając i zakładając szlafrok. – Otworzę wino, zamówię chińskie żarcie i spróbuję cię namówić, żebyś cały wieczór spędziła ze mną w łóżku.

– Skoro mam już odpowiedni strój... – powiedziała, wyjmując z pudełka koszulkę.

Jedli w łóżku, śmiejąc się i żartując. Bella opowiadała o swojej pracy, a Don o wojnie.

– Boże, wydaje mi się czasem, że jestem już na to trochę za stary – stwierdził, poważniejąc na chwilę.

– Przestań! – ofuknęła go. – Masz dopiero czterdzieści jeden lat i doskonale się trzymasz. – Nachyliła się, całując go w czoło. Szlafrok rozsunął jej się na piersiach. – Pod wieloma względami dorównujesz o połowę młodszym mężczyznom – dodała z figlarnym uśmiechem.

Przyciągnął ją do siebie.

– Dzięki za wotum zaufania, kochanie – powiedział, całując ją w usta.

– Uuu, sos z czarnej fasoli – skrzywiła się z udawaną odrazą.

– Wobec tego pocałuję cię w inne miejsce. – Ułożył ją na plecach i zaczął muskać ustami jej piersi i brzuch, a potem przesunął się niżej. Uniosła nogę, zginając kolano.

Przyłgnął językiem do łechtaczki, słysząc, jak dyszy z podniecenia, i zaczął drażnić palcami jej nabrzmiące sutki.

– Mmm... Tego potrzebuje na urodziny każda kobieta – mruknęła. – To o wiele przyjemniejsze niż tort i mniej tuczące.

Kiedy uniósł się nad nią, rozsunęła nogi, aby mógł w nią wejść.

Napięła wszystkie mięśnie, pragnąc czuć jego ruchy, i przywarła do niego.

Eksplodował dopiero wtedy, gdy szepnęła:

– Już dłużej nie wytrzymam...

Trzymała go na sobie, czując, jak jego członek wysuwa się powoli spomiędzy jej mokrych od spermy ud, i ogarnęła ją ogromna satysfakcja na myśl, że tym razem nie wzięła pigułki, bo chce zajść w ciążę.

## Rozdział 2

Przeglądając w biurze pocztę elektroniczną, próbowała skoncentrować uwagę na kontrakcie, który mieli sfinalizować w przyszłym tygodniu, ale nie mogła zebrać myśli.

Minęły trzy miesiące, a ona nadal nie była w ciąży. Każda kolejna miesięczka oznaczała bolesne rozczarowanie.

No cóż, będą musieli się jeszcze bardziej intensywnie kochać. Nie była to wcale przykra perspektywa.

– Cześć, Bello! – W drzwiach stała Kitty w różowych drelichowych spodniach z naszytym na kieszeni z przodu wizerunkiem puszystego białego kota.

– O co chodzi? – zapytała Bella, przyglądając się tej aplikacji.

– Susan jest już gotowa. Możesz wejść. Chris przyjdzie za chwilę.

– Dzięki, kochanie... Co to za kot? – spytała Bella, zbierając papiery i kierując się do gabinetu Susan.

– Postpostmodernistyczny – odparła Kitty.

Susan – tak jak zwykle – rozmawiała przez telefon. Dała Belli znak ręką, by weszła, i wskazała jej krzesło.

Dawna mentorka Belli, a teraz szefowa, była czterdziestoparoletnią, szczupłą jak osa, żądną władzy pracoholiczką. Miała niesamowicie bujne włosy i zawsze nosiła kosztowne beżowe garsonki. Jej mąż był również człowiekiem sukcesu. Nie mieli dzieci.

Susan była jedną z gwiazd firmy Lawrence&Co. renomowanej agencji konsultingowej, w której Bella zaczęła pracować po studiach. Ale po sprzeczce z jednym z dyrektorów Susan postanowiła zrobić samodzielną

kariere. Zrobiło się spore zamieszanie, pozwano ją do sądu za zerwanie kontraktu, próbowano oczernić, to tylko jednak jeszcze bardziej ją zmobilizowało. Rok później zaproponowała Belli współpracę.

Bez względu na to, jak wcześniej Bella zjawiała się w biurze, Susan zawsze już tam była i przesiadywała do późna. Nie zmieniała nigdy swego perfekcyjnego wyglądu. Ponieważ ciągle rozmawiała przez telefon komórkowy, nosiła go przy pasku, a na głowie miała zamocowaną cieniutką słuchawkę, sięgającą od ucha z perłowym kolczykiem do pomalowanych beżową szminką warg. Dzięki temu mogła stukać w klawiaturę swego lśniącego laptopa w tytanowej obudowie, nie przerywając rozmów.

– Witaj, Bello – powiedziała, skończywszy wreszcie rozmowę, nie zdjęła jednak słuchawki. – Rozmawiałam właśnie z Anną. Pamiętasz ją? Pracowała u nas w ubiegłym roku. Urodziła dziecko i oczekuje, że będę się tym ekscytować. Boże, jak to dobrze, że ty nie masz zamiaru zająć w ciążę. Dlatego zresztą cię zatrudniłam. Potrzebowałam do współpracy zdolnej kobiety, ale nie kogoś, kto nagle odejdzie i zostawi mnie na lodzie z powodu dziecka. – Zrobiwszy tylko przerwę na oddech, mówiła dalej: – Cokolwiek twierdzą pracujące matki, żadna kobieta nie jest po urodzeniu dziecka tak wydajna, jak przedtem. Nie myślą już wtedy o pracy. Prawdę mówiąc – dodała z sarkastycznym uśmiechem – w ogóle mniej myślą.

Bella zmusiła się, by odwzajemnić ten uśmiech, ale chyba nie bardzo jej to wyszło. Pamiętała dokładnie, kiedy powiedziała Susan, że nie chce mieć dzieci. Było to przed dwoma laty, gdy pytała ją po raz pierwszy – a raczej nagabywała – o pracę. Susan nie przyszło oczywiście do głowy, że po ślubie jej konsultantka może zmienić zdanie. Wygłaszała często

zaskakująco radykalne poglądy, na jakie mężczyźni odważyliby się chyba tylko za zasłoną kłębow dymu z cygar w męskim klubie.

Nadejście Chrisa uwolniło Bellę od konieczności odpowiedzenia Susan. Rozpoczęli zebranie.

Skończyli tuż przed siedemnastą, ale ponieważ nie mieli już wiele pracy, Susan wypuściła ich wcześniej.

Bella poszła do samochodu. Był duży ruch, ale świeciło słońce, mogła więc jechać z opuszczonym dachem i założyć nowe ciemne okulary, co stanowiło całkiem przyjemną odmianę.

Stojąc w korku na rondzie, zadzwoniła z komórki do Dona.

– Cześć, kochanie, to ja.

– Witaj, Bello. Słyszysz samochody. Boże, nie wyszłaś chyba o tej porze z biura?

– Wypuścili mnie za dobre sprawowanie.

– Jestem w mieście – oznajmił. – Skończyłem prawie pracę i nie muszę wracać do redakcji, więc możemy się spotkać. Może pójdziemy gdzieś na kolację?

– Zapomniałeś o przyjęciu?

– Hm... ?

– Mamy imprezkę, kochanie – powiedziała. – O ósmej, z Melem, Jasperem, Lucy i jakimś klientem. Nie pamiętam już, na czyj rachunek.

– Aha. – Don nie wydawał się wcale rozczarowany. Zawsze przyjemnie było pójść zabawić się w dobrym towarzystwie.

– Wracam do domu, żeby się przebrać – oświadczyła Bella. – Ty też przyjedziesz?

– Nie, spotkajmy się na przyjęciu – odparł. Powiedziała mu, gdzie ma



się zjawić, i zakończyli rozmowę.

Kiedy Bella, Mel i cała banda pracowali w Laurence&Co. , stanowili zgraną paczkę. Wiele ich łączyło: byli młodzi, cholernie zdolni, ambitni i spragnieni sukcesu. Ciężko harowali, ale i świetnie się razem bawili. Mieli swoje własne poczucie humoru, własny język, wspólne awersje i ulubione rozrywki. Nawet kiedy przenieśli się do innych firm, nadal się spotykali.

Ale w ciągu ostatnich miesięcy Bella zauważyła, że nie czuje się już z nimi związana. Spowodowało to jej małżeństwo. Nie miała już ochoty na całonocne imprezy. Chciała być w domu z Donem. Zaczęły ją nudzić plotki, rozmowy o tym, kto z kim się przespał, kogo przyjęto do pracy, a kogo wylano i ile kto zarabia.

Co gorsza, doskonale wiedziała, że jej kumple to wyczuli i uważali ją teraz za kogoś w rodzaju „honorowego członka” grupy. Z jednej strony chciała się od nich uwolnić, ale z drugiej czuła się urażona, że ją odrzucili. Była też wściekła, że nie akceptowali Dona: nie mogli zrozumieć, dlaczego jest z facetem, którego nie interesują PIENIĄDZE.

Nie potrzebowała zbyt wiele czasu, żeby się przebrać. Wzięła ponownie prysznic i wyjęła z szafy sprawdzoną garderobę. Jej recepta na elegancję była prosta: zawsze trzeba nosić rzeczy z klasą. Uważała, że ma efektowną twarz, piersi, włosy i nogi poniżej kolan, więc wkładała spodnie tylko w weekendy i zawsze chodziła na obcasach i w bluzkach z dekoltem. Długie, ciemne włosy upinała w duży, szykowny kok albo nosiła je rozpuszczone.

Kiedy tuż po dwudziestej weszła do stylowego lokalu, zobaczyła Dona na stolku przy barze, ale nim do niego dotarła, złapała ją Mel.

– Kochanie! – Cmok, cmok. – Co słyhać? Wyglądasz niesamowicie

seksownie!

Mel również nieźle się prezentowała w obcisłej szkarłatnej sukience.

– Podejdź tutaj. Lucy chce, żebyś poznała paczkę, z którą teraz pracuje. Jaz też jest gdzieś w pobliżu.

Bella zdążyła pomachać Donowi, zanim zasypała ją lawina prezentacji. Przygotowała się do wymiany uprzejmych uśmiechów i uścisków dłoni. Kontakty, znajomości... Tylko o to chodziło.

Minęła prawie godzina, nim dosiadła się w końcu do Dona.

– Cześć. – Objęła go w pasie i pocałowała w usta. Poczowała zapach whisky.

– Witaj, Bello. Cudownie wyglądasz.

– To moja wersja zasady kija i marchewki.

– Co masz na myśli? – zapytał ze śmiechem.

– Znam się na finansach, ale noszę przezroczystą bluzkę – odparła.

– To zabójcza kombinacja – przyznał.

– Niezawodna – potwierdziła, zapalając papierosa.

– Długo zamierzasz tu zostać?

– Jeszcze trochę. Pogadam z Jasperem i jego nowymi kumplami, a potem pójdziemy. Nie nudzisz się, prawda?

– Neeee... – mruknął. – Gawędzę z każdym, kto się nawinie.

– Chcesz porozmawiać z Jasperem? . – Chętnie.

Wstał i podążył za nią. Przeciskając się przez tłum, widział, jak przyciąga spojrzenia mężczyzn. Miała na sobie obcisłą czarną spódnicę z satyny i ciemnozieloną szyfonową bluzkę, która wyglądała skromnie, ale była niemal całkiem przezroczysta, podobnie jak stanik pod spodem.

Odczuwał satysfakcję na myśl, jak zaskoczeni będą wszyscy ci pulchni

faceci w prążkowanych garniturach, kiedy Bella wyjdzie właśnie z nim – dziadymą w wymiętej marynarce i zdartych zamszowych butach.

Gdy w końcu opuścili lokal i wcisnęli się do jej samochodu, był zdumiony, jak jego żona może prowadzić z takimi obcasami, i miał nadzieję, że naprawdę ograniczyła się do dwóch lampek szampana.

Po powrocie do mieszkania Bella przydusiła go swawolnie do frontowych drzwi i powitała długim, namiętym pocałunkiem. Czują, jak się odprężył, gdy się do niego przytuliła. Przesunął powoli dłońmi od jej ramion do bioder, przyciągając ją do siebie.

Kiedy się całowali, sięgnął do zamka przy jej satynowej spódnicy i ściągnął ją. Stwierdził z zadowoleniem, że pod spodem nie ma bielizny.

– Chcę się z tobą pieprzyć... – szepnął jej do ucha.

– Ja z tobą też – odparła, wsuwając rękę do jego spodni. Gdy leżała później przytulona do niego w łóżku, poczuła wyrzuty sumienia. Czy naprawdę jej wybaczy, jeśli zajdzie w ciążę? Z wielu powodów nie był idealnym kandydatem na ojca: jako reporter popularnego dziennika dużo pracował, często wyjeżdżał i lubił napić się z kolegami. Co gorsza, przekroczył już czterdziestkę, a ponieważ jego własny ojciec porzucił go w dzieciństwie, nie zamierzał mieć dzieci.

Chryste... Sięgnęła do torebki po papierosa.

Don powiedział jej przed ślubem, że nie chce w wieku pięćdziesięciu paru lat użerać się z nastolatkiem, a potem z emerytury opłacać jego studiów. A jednak... była dziwnie przekonana, że zmieniłby zdanie, bo jest wspaniałym człowiekiem i kocha ją.

– Nie pal w łóżku – mruknął.

– Don, proszę... Muszę zapalić. – Usiadła i oparła się o poduszkę.

Widział jej falujące piersi, gdy wkładała do ust papierosa.

Pstryknęła zapalniczką i zaciągnęła się głęboko. Koniec papierosa rozżarzył się i spopielił.

– Dobra, idę się wykąpać – oznajmił Don i zostawił ją w łóżku w bladej chmurze dymu.

Nie przejęła się tym zbyt. Czuła w przełyku kojące ciepło. Nikotyna przenikała do jej żył. Położyła głowę na poduszce i marzyła o wspaniałym dziecku, które im się urodzi.

### Rozdział 3

Rozpuściła włosy i zaczęła je czesać. Przejrzawszy się w lusterku puderniczki, postanowiła pomalować usta czerwoną szminką.

Jak często świętujemy podpisanie kontraktu wartego pięćset tysięcy funtów? – pomyślała, uśmiechając się triumfalnie. Dzięki niej dogadali się z Dansonem. Spotkała się z nim na prywatnym gruncie i owinęła go sobie wokół palca.

Czuła, jak łomocze jej serce – z emocji, nadmiaru nikotyny i wypitej kawy. Test, który wykonała rano, potwierdził, że jest po temu jeszcze jeden powód: miała owulację i zgodnie z prawem dżungli powinna polować na samca.

Przypomniawszy jej się David Attenborough. Oto Bella: ma dwadzieścia osiem lat i musi w tym roku zostać zapłodniona, bo inaczej straci szansę. Zostanie wykluczona ze stada, a samiec będzie krył inne, bardziej płodne samice.

Boże, wysłuchaj mnie... Spojrzała w lusterko. Mam już za sobą najlepsze lata. Ale czy nie jest naukowo udowodnione, że nie należy się poddawać przynajmniej do trzydziestego szóstego roku życia?

Wiedziała, że wygląda seksownie w czarnej, bardzo obcisłej spódnicy, która kosztowała – ups! – trzy razy więcej, niż zamierzała wydać. Jej czerwona jedwabna bluzka była rozpięta pod szyją, aby widać było zawieszony na krótkim łańcuszku diament, a gdy się lekko pochylała – rąbek jasnobrązowej koronki stanika.

Zerknęła na zegarek. Siedemnasta trzydzieści. Chyba już pora, by wszyscy zaczęli świętować. Wysłała pocztą elektroniczną list do Chrisa.

Możemy już zaczynać? Marzę o kieliszku zimnego wina.

Witaj, Bello! Zgoda, o ile masz jeszcze na sobie tę seksowną bluzeczkę. Oczywiście. Nieczęsto biegam w neglizżu po biurze, zmieniając ciuchy. Szkoda.

Gdy następnego dnia zadzwonił budzik, ocknęła się z bólem głowy i niesmakiem w – ustach.

– O Boże! – jęknęła. Co najgorsze, był piątek, musiała więc najpierw trochę pobiegać, a potem jechać do pracy.

Jak czworo poważnych ludzi mogło tak się zachowywać podczas kolacji z szefową? Oczywiście wypili o wiele za dużo, czekając przez trzy godziny na Susan w barze restauracji. I nie poprzestali na picciu.

Nie wiedziała, czy kokę przyniósł dla uatrakcyjnienia wieczoru Hector czy Chris, ale ona i Kitty dostały działkę i wymknęły się do toalety, żeby sobie poćpać. Morze szampana i kokaina. Skrzywiła się na wspomnienie tego, co robili, gdy w końcu przyszła Susan: rywalizowali w naśladowaniu odgłosów zwierząt hodowlanych.

Z dużym trudem zdołali jakoś usiąść przy stole, złożyli zamówienie i próbowali jeść. Ale Hector i Kit ciągle wychodzili na przemian do toalety, pociągając nosami po powrocie.

W pewnym momencie wyszli razem i już nie wrócili. Bella i Chris zostali przy stole z Susan. Bella starała się na siłę podtrzymać rozmowę, mając świadomość, że płacze jej się język. Chris plótł jakieś bzdury, pogarszając tylko sytuację.

W końcu Susan rzuciła na stół swoją platynową kartę American Express, zapłaciła rachunek i wyszła wściekła z restauracji. I wtedy zaczęły się prawdziwe kłopoty.

Na stole stała świeżo otwarta butelka szampana. Chris napełnił nim kieliszki, mówiąc, że nie powinien się zmarnować. Bella nie pamiętała, o czym rozmawiali. Wiedziała tylko, że Chris prawił jej po pijanemu jakieś komplementy i opowiadał idiotyczne historyjki, a ona cały czas chichotała.

Kiedy opróżnili butelkę i ruszyli do wyjścia, zaproponował oczywiście, by wzięli razem taksówkę, bo mieszkali w tej samej części miasta. Gdy tylko znaleźli się na tylnym siedzeniu, wziął ją w ramiona, a ona bez wahania przylgnęła wargami do jego ust i całowała go przez całą drogę do domu. I nie tylko całowała.

O Boże. Zamknęła oczy, ale nie mogła pozbyć się tego wspomnienia. Było to takie ekscytujące. Mimo całonocnej libacji Chris bardzo przyjemnie pachniał. Spędzili w taksówce dwadzieścia minut, spleceni w namiętym uścisku.

Co gorsza, powiedziała mu wtedy: „To nie jestem naprawdę ja, Chris. Szaleją mi hormony, więc muszę się parzyć”.

Cholera. Dlaczego po takiej imprezie nie miała zaników pamięci, tak jak wszyscy?

Wróciła do domu kompletnie pijana, naćpana do nieprzytomności, z rozmazaną na twarzy szminką i rozpiętą bluzką. Nic dziwnego, że Don był wściekły. Zmusił ją do wypicia morza wody i odesłał do łóżka.

Nie zamierzała wspominać mu o tym, co zaszło w taksówce, chyba że sam by się domyślił i zażądał wyjaśnień. Znow poczuła wyrzuty sumienia. Splamiła ich związek, a, na Boga, nie byli jeszcze małżeństwem nawet rok.

Co innego wpaść na kogoś w biurze, a co innego wsuwać mu język do gardła.

Spóźniła się do pracy, sfrustrowana i w fatalnej formie. Wpadła do biura i włączyła komputer. W poczcie elektronicznej znalazła wiadomość:

*Bello, będę przez cały dzień u klienta. Chciałem cię tylko zawiadomić, że zamówiłem rano wielki bukiet dla Susan, żeby odkupić nasze winy. Dobry pomysł? Chris.*

Usiadła i odpowiedziała mu jednym słowem:

*Genialny!*

Była pewna, że Chris na tym nie poprzestanie, i nie myliła się. Kilka minut później znów dostała wiadomość:

*Cześć. Dobrze, że się wreszcie odezwałaś. Nie powiem, żeby wczorajszy wieczór okazał się totalną katastrofą...*

*Chris, strasznie dużo wypiliśmy. Staram się o tym nie myśleć. Nie wiem, czy wszystko pamiętam.*

To brzmi doprawdy żałośnie, pomyślała. Po chwili otrzymała ] odpowiedź:

Wszystko było w porządku.

Popatrzyła na ekran i uznała, że najlepiej będzie na tym skończyć.

– Cześć. – W drzwiach stała Kitty. Była blada, miała plamy na skórze, proste włosy i ubrana była w zwyczajną szarą garsonkę, co oznaczało, że musi być chora.



– Witaj, kochanie – przywitała ją Bella. – Usiądź. Należę ci kawy z mojej cudownej maszynki, a ty mi opowiesz o namiętnej nocy z Hectorem, diablico.

– Czyż nie jest wspaniały? – zapytała słabym głosem Kitty, opadając na fotel.

– Tak, fantastyczny – odparła Bella, mając nadzieję, że nie brzmi to zbyt nieszczerze.

– Od dawna mi się podobał. – Kitty wzięła do drżącej ręki filiżankę z kawą. – Wąchaliśmy kokę i kochaliśmy się w damskiej toalecie, ale nie pojechał ze mną do domu, co uważam za bardzo zły znak. I dotychczas nie wrócił do siebie, więc nie wiem, co o tym myśleć.

– Hmm... – mruknęła Bella.

– A ty i Chris? – spytała Kitty. – Jak na mężatkę, byłaś dość uwodzicielska.

– Nieprawda! – zaprotestowała Bella. – Próbowaliśmy zająć Susan, żeby nie zwracała uwagi na to, że dwie osoby i ekipy nagle zniknęły. Chris zamówił dziś rano kwiaty, żeby ją przeprosić.

– Ma powody – stwierdziła Kitty.

O czwartej po południu Bella uświadomiła sobie, że przez <sup>ca</sup>}y czas myśli o Chrisie. Miał tak nieprzyzwoicie namiętne usta. Gdy przypominała sobie ich długie pocałunki, natychmiast czuła przypływ adrenaliny.

Muszę wziąć się w garść, uznała. Dość tego. Chcę mieć dziecko z mężem, nie jakiegoś bękarta.

Nie potrafiła jednak uciszyć wewnętrznego głosu, który powtarzał jej, że to ostatnia szansa. Tylko z Chrisem mogła przeżyć jeszcze gorące chwile zapomnienia, zanim przytłoczą ją obowiązki macierzyństwa.

Ale przecież ja już mam obowiązki, pomyślała. Co to było, do cholery? Puszczaly jej nerwy? Była mężatką i nie powinna zdradzać Dona, choćby nawet nigdy nie miał się o tym dowiedzieć.

Podczas lunchu Kitty, chichocząc dziko, wyznała jej szeptem, że w toalecie zlizywała kokę z członka Hectora, i Bellę dźgnęła zazdrość.

Potem pomyślała o Donie i poczuła się winna. Życie małżeńskie było wspaniałe, ale tęskniła czasem do seksualnej swobody. Przypominało to jedzenie w McDonalddie. Człowiek naprawdę się nim delectował, potem jednak miał zgagę. Uważała, że małżeństwo idealnie by jej pasowało, gdyby od czasu do czasu mogła sobie pozwolić na małą niewierność. Byłaby w tym bardzo dyskretna.

Ale Don miałby wtedy prawo postępować tak samo, a na to za nic nie chciała się zgodzić. Ostrzegła go już, że jeśli kiedykolwiek ją zdradzi, obetnie mu jaja nożyczkami do paznokci.

Dlaczego, u diabła, zadawała się z Chrisem? Po pierwsze, był partnerem Susan, jej bezpośredniej zwierzchniczki, a poza tym zawsze przestrzegała zasady, że nie należy sypiać z kolegami z pracy. Nawet kiedy była wolna. A teraz jestem mężatką, skarciła siebie w duchu.

## Rozdział 4

Przez całą drogę do domu myślała o swojej owulacji. Zanosiło się na romantyczny weekend w klimacie lat sześćdziesiątych. Powinna spędzić go z Donem, kochać tylko jego i począć z nim dziecko.

Chris był jak ciastko na przejeżdżającym obok wózku ze słodyczami – ciastko, którego nie zamierzała konsumować. Powie po prostu: „Nie, dziękuję. Nie mam dziś ochoty na deser... ani dziś, ani nigdy więcej”.

Teraz pragnęła dziecka. Chciała myśleć tylko o tym. Żadnych seksualnych rozkoszy, chyba że z tym wspaniałym mężczyzną, noszącym na serdecznym palcu jej obrączkę.

Buszując tego wieczoru w supermarkecie, dostawała niemal zawrotu głowy na widok niemowląt w wózkach. Miała ochotę brać je w objęcia, przytulać i wkładać banany w ich śliczne pulchne rączki.

Robiło się to dziwne. Jeździła eleganckim samochodem, ubrana w kosztowną garsonkę, a w głębi jej eleganckiego skózanego neseseru tkwił test owulacyjny, który rządził tera/ jej życiem. Przyszłość bez dziecka wydawała jej się nie do zniesienia.

Ale nic nie poszło zgodnie z planem i w niedzielę gotowała się ze wściekłości. Chodziła po mieszkaniu, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Na parapecie w przestronnym salonie znalazła paczkę z papierosami. Cholera, zostały tylko trzy. Romantyczny weekend okazał się kompletnym niewypałem. W piątek wieczorem Don wypuścił się na jedną ze swoich zwyczajowych libacji z kumplami i kiedy zadzwonił, ani prośbą, ani groźbą nie mogła zmusić go do powrotu do domu.

Przywłókł się dopiero w sobotę o świcie i przespał większość dnia. Nie

rozumiał, dlaczego jest na niego wściekła.

Wieczorem poszli na kolację, ale Bella przez cały czas robiła Oiu wyrzuty i dopiero w niedzielę rano pogodzili się w łóżku.

Leżeli jeszcze, gdy zadzwonił telefon. Widząc, jak Don sięga po pióro, Bella wiedziała już, że wysyłają go gdzieś daleko. Zaraz potem wyjechał do Walii, mówiąc jej, że może nie wrócić do końca tygodnia. Czowała się bezsilna, sfrustrowana i zła. Musi czekać cały miesiąc, zanim znów będzie mogła spróbować zajść w ciążę.

Rzuciła się na kanapę i zapaliła papierosa. Zaciągnąwszy się kilka razy, postanowiła zadzwonić do Tani.

Jej przyjaciółka podniosła słuchawkę dopiero po dłuższej chwili.

– Halo? – odezwała się zdyszana.

– Cześć, Taniu.

– Bella!

– Jesteś dziś po południu bardzo zajęta?

– Hmm... Mówisz o seksie?

– To chyba można odłożyć.

– Zależy. Masz coś pilnego?

– Owszem. Mąż opuścił mnie na cały tydzień, a ja od wieków nie widziałam cię owiniętej ręcznikiem.

– Idziemy poćwiczyć?

– Kiedy będziesz?

– Około trzeciej?

– Kocham cię, Taniu.

– Odwal się. Do zobaczenia.

– Cześć...

Tania i Bella zaczynały zwykle od ostrego treningu, pływania i sauny, a kończyły na długich plotkach przy posiłku w restauracji, popijając gin z tonikiem, a potem wino.

Przyjaźniły się od czasu studiów. Bella zakochała się w Tani, jedynej oprócz niej dziewczynie w grupie matematycznej, od pierwszego wejrzenia.

Tania była najbardziej zachwycającą osobą, jaką osiemnastoletnia Bella spotkała w życiu. Nosiła obcisłe, krótkie sukienki, miała bujne włosy, dwóch chłopaków, matkę Francuzkę i szkła kontaktowe. Paliła marlboro, chichotała zalotnie i jeździła na zajęcia purpurowym garbusem z odsuwającym dachem.

Bella, która skończyła właśnie szkołę dla dziewcząt w Oksfordzie, była jej przeciwieństwem. Chodziła w dżinsach, martensach i ciemnych swetrach, miała krótkie włosy, około pięciu kilogramów nadwagi i nosiła okulary. Poza tym zawsze jeździła metrem i była dziewiczo samotna.

Sądziła, że nie ma nadziei, by Tania kiedykolwiek zechciała z nią porozmawiać, a co dopiero zostać jej przyjaciółką. Ale myliła się. Tania, podobnie jak reszta klasy, podziwiała matematyczny geniusz Belli i chciała ją lepiej poznać. Odkryła w tej zakompleksionej okularnicy zadziwiająco zabawną, a m – i bitną dziewczynę i postanowiła zrobić z niej gwiazdę.

Zabierała ją na aerobik, do fryzjera, a nawet na zakupy – i razem ze swoją niewiarygodnie szykowną matką, Valerie. Bella nadal stosowała się do jej rady: „Tylko Chanel, kochanie. Wszystko inne rrujnuje skórę. I zawsze zmywajcie twarz mleczkiem, nie tym okropnym mydłem”.

Kończąc studia, Bella była szczuplejsza od przyjaciółki, miała dłuższe

włosy, skorygowany chirurgicznie wzrok i kochała się do szaleństwa w Danielu, chłopaku Tani sprzed dwóch lat. Wiedziała też dokładnie, co zamierza robić dalej: od razu zaczęła praktykę w Lawrence&Co.

Jej rodzice, a zwłaszcza matka, byli przerażeni tą przemianą. Celia Browning, żona profesora z Oksfordu, zrezygnowała z ambicji naukowych, by wychowywać dzieci. Uczyła matematyki w bardzo dobrej szkole, ale zawsze żałowała swej decyzji, zwłaszcza że zdołała urodzić tylko jedno dziecko i musiała przyglądać się z boku uniwersyteckiej karierze męża.

Pragnęła zawsze, by Bella, która była zdolniejsza od niej, została na uczelni. Ale jej córka wybrała pracę w Londynie, gdzie wystarczyły przeciętne umiejętności z matematyki! Nadal przyprawiało ją to o ból głowy. W żaden sposób nie mogła zrozumieć, dlaczego tak uzdolnionej dziewczynie odpowiada tego typu kariera. Była zbulwersowana, że w pogoni za pieniędzmi Bella współpracuje z rekinami finansjery, niszczącymi firmy i pozbawiającymi ludzi zatrudnienia.

Jeszcze mniej rozumiała zafascynowanie Belli własnym wyglądem, wołała jednak nie poruszać tego tematu. Długie włosy, pomalowane paznokcie, wysokie obcasy i krótkie spódniczki stanowiły zaprzeczenie ideałów, które starała się wpoić córce.

Ich dyskusja na ten temat źle się kiedyś skończyła, bo Bella wpadła w złość i przypomniała matce incydent ze stringami. Któregoś popołudnia, gdy miała trzynaście lat, szperała w szafach rodziców, przymierzając swetry i żakiety matki. Wśród jej rzeczy nie znalazła jednak nic ciekawego – tylko szare, czarne lub beżowe bluzki i takie same spódnice i garsonki. Jej staroświecka mamuśka ubierała się bez wyobraźni.

Założyła jedną z tweedowych marynarek ojca, podniosła kołnierz i wsunęła ręce do kieszeni. W jednej z nich namacała coś – i wyciągnęła jasnoróżowe bawełniane stringi. Przyjrząwszy się im bliżej, zauważyła, że nie są uprane. Nie przypominały ani trochę białych majtek, które Celia Browning trzymała w swojej szufladzie z osobistą bielizną.

Okazała zdumiewającą naiwność, pokazując je matce i mówiąc ze śmiechem, że muszą być bardzo niewygodne.

Matka wyrwała je Belli z ręki i spytała drżącym głosem, skąd je ma. Kiedy Bella powiedziała, że znalazła je w marynarce ojca, Celia Browning zbladła. Nie musiała mówić nic więcej, by do Belli dotarła bolesna prawda, że jej ojciec lubi pieprzyć studentki, które przychodzą na zajęcia z poezji.

Tak więc po latach, gdy matka zaczęła jej mówić, że nie powinna tak się stroić, by zrobić wrażenie na chłopcach, Bella się wściekła i wypomniała jej tamtą historię, stwierdzając, że gdyby ona sama bardziej się starała, może tata nie szukałby Przygód.

Natychmiast jednak pożałowała tych słów. Matka, szlochając, Przyjęła jej przeprosiny, ale Bella wiedziała, że popełniła niewybaczalny błąd.

Oboje rodzice nie akceptowali jej pochopnego małżeństwa z czterdziestoparoletnim dziennikarzem. Próbowali odwieść ją od tej decyzji, wydając fortunę na telefony z rezydencji we Włoszech, w której zamieszkali po przejściu na emeryturę. Nie przyjechali na ślub i nie chcieli poznać Dona. Bella nie widywała się z nimi od wyjścia za mąż. Raz w miesiącu rozmawiali przez telefon, poza tym od czasu do czasu wysyłała im listy pocztą elektroniczną.

Wiedziała, że jako dziennikarz Don nie mógł wzbudzić sympatii ojca,

który trafił kiedyś na łamy niedzielnej popołudniówki, gdy odpowiadał przed komisją dyscyplinarną za „niestosowny” związek ze studentką. Nadano mu wtedy przydomek „profesor Perwersjusz”, ale żona stanęła w jego obronie, twierdząc, że to oszczerstwo.

Ojciec przeniósł się wtedy dyskretnie na inny wydział, tylko na jeden semestr, a kiedy burza ucichła, Celia przeżyła załamanie nerwowe i musiała poddać się trwającej latami terapii. Ojciec nadal się łajdaczył, jednak to matka stanowiła „problem”. Bella nie mogła się z tym pogodzić.

Kiedy więc przeniosła się do Londynu, gdzie poznała Tanie i zupełnie nowy styl życia, wzgardziła swoim niby to liberalno-intelektualnym wychowaniem i postanowiła się zbuntować.

Po sesji ćwiczeń poszła z Tanią do jej nowego mieszkania. Słuchając uwag przyjaciółki na temat zasłon i tapet, uświadomiła sobie nagle, jak bardzo pragnie mieć własny dom. Zastanawiała się, czemu jeszcze się go nie dorobiła.

Nie zazdrościła jednak Tani jej życia uczuciowego. Gdy nieopatrznie zaczęła kiedyś podziwiać wspaniałą złotą bransoletkę z diamentami, którą przyjaciółka miała na ręce, Tania rozplakała się.

– Co się stało? – spytała Bella, obejmując ją ramieniem.

– Przeklęty Greg! Już chyba z pięć razy przynosił mi jasnoniebieskie pudełeczko od Tiffany’ego i za każdym razem myślałam: „Dzięki Bogu, wreszcie się oświadczy” – ale zawsze dostawałam tylko bransoletkę, broszkę, naszyjnik... wszystko, cholera, oprócz pierścionka.

Bella uznała za stosowne zapytać:

– Czy on wie, że chcesz wyjść za niego za mąż?

– Nie ja powinnam to zaproponować, prawda? Chcę, do cholery, żeby



to on poprosił mnie o rękę. Nie będę mu się oświadczać. To chyba oczywiste, że zamierzam za niego wyjść. W przeciwnym razie po co bym się go trzymała?

– Może sądzi, że taki układ ci odpowiada – powiedziała Bella. – Przecież nawet nie mieszkacie razem.

– To on nalegał, żebyśmy mieli oddzielne mieszkania. Uważa, że to dobra inwestycja, bo i tak mieszkamy po sąsiedzku. Dlatego się przeprowadziłam.

Zaległo milczenie. Tania otarła łzy i starała się pohamować płacz.

– Boże, przepraszam... Nie chcę mieć obsesji na punkcie pierścionka zaręczynowego, tak jak kiedyś ty – wychlipała.

– Mylisz się – odparła Bella. – Nigdy nie marzyłam, żeby wyjść za mąż. To Don nalegał... – Och, zamknij się, pomyślała, pogarszasz tylko sytuację.

Greg i Don byli w tym samym wieku. Bella zastanawiała się zawsze, czyjej przyjaciółka nie wzięła z niej przykładu. W odróżnieniu jednak od Dona – buntownika i wolnomyśliciela – Greg był cholernym nudziarzem, pogrążonym po uszy w swojej pracy. Może Tania pragnęła stabilizacji, ale ten facet najwyraźniej nie spełniał jej oczekiwań i, o dziwo, nie wspominał nawet o małżeństwie. A przecież mężczyźni jego pokroju byli zwykle tradycjonalistami i próbowali jak najszybciej ułożyć sobie życie.

– Pomówmy o czymś innym – przerwała milczenie Tania. – Świetnie sobie radzę. A tak przy okazji: mam klienta, który szuka dobrej konsultantki. Muszę ci dać numer jego telefonu.

Kiedy powiedziała, o kogo chodzi, Bella zorientowała się, jak dobrze prosperuje jej firma. Natychmiast przekazała tę informację Chrisowi, gdy

wrócił w środę do biura.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że musimy dziś dłużej Posiedzieć – oświadczył, idąc do swojego gabinetu. – Chcą mieć tę ofertę na jutro rano.

– W porządku. Nie mam żadnych innych planów – odparła Przemknęło jej przez myśl, że po raz pierwszy od wieczoru w taksówce znów będą sami razem.

O dwudziestej w biurze nie było już nikogo i Chris poprosił, by rozłożyła dokumenty i plany na dużym stole w hallu, zanim on dokończy pracę w gabinecie. Przyglądała się jednemu z wykresów, gdy stanął tuż obok niej. Nie odwróciła głowy, ale poczuła, jak dotyka jej włosów.

– Dokładnie pamiętam, jak skończył się tamten wieczór, i podejrzewam, że ty także – powiedział cicho. – Chcę tylko wiedzieć, co czujesz, Bello.

Odwróciła się i spojrzała w jego ciemne oczy. Nie mogła jakoś wydusić z siebie słów: „Chris, jestem mężatką”.

Zamierzała coś powiedzieć, ale Chris zdążył ją już przytulić i zaczęli się całować z dziką zachłannością.

Po chwili przyłgął wargami do jej szyi i posuwał się coraz niżej, jednocześnie rozpinając jej bluzkę. Napierał na nią coraz mocniej, przyciskając jej ciało biodrami do krawędzi stołu.

Czuła, że cała płonie. Krew pulsowała jej w skroniach. Nie miała już ochoty protestować. Zamknęła oczy i zaczęła rozpinąć mu pasek, myśląc jedynie o rozkoszy, jaką daje uprawianie seksu na stole w biurze.

Ogarnęło ją niesamowite podniecenie. Wsunęła mu ręce pod koszulę i przywarła do jego bioder.

– O Boże! – szepnęła, czując gwałtowny przyływ adrenaliny. Była jak

odurzona.

Rozpięła mu spodnie i włożyła do nich rękę, a on całował ją namiętnie i pieścił pod spódnicą jej uda.

Uniosła stopy znad podłogi, gdy wsunął palce pod jej majtki i poczuł, jaka jest wilgotna. Była tak rozpalona, że z trudem oddychała.

Kiedy zaczął drażnić jej łechtaczkę, pocałowała go. Pachniał kawą. Półprzytomna z rozkoszy, nie oponowała, gdy posadził ją na stole i podciągnął jej spódnicę.

– Pozwalasz? – zapytał, odciągając jej majtki i wsuwając między nogi gorący członek.

– Tak, tak... – wymamrotała ekstatycznie i nagle usłyszała odgłos otwierających się w korytarzu drzwi windy. Cholera!

Odskoczyli od siebie, powracając do rzeczywistości. Kiedy próbowali doprowadzić się do porządku, weszła Susan.

Jasna cholera! Musiała się domyślić. Jakżeby inaczej? Z pewnością oboje wyglądali jak spłoszone króliki. Niech to szlag!

Ale Susan powiedziała tylko: „Cześć. Mam nadzieję, że ciężko pracujecie?” – i zniknęła w swoim biurze, zostawiając jednak wymownie uchylone drzwi.

Chris i Bella nie mieli innego wyjścia – musieli zabrać się z powrotem do pracy. Kilka godzin później, gdy Chris rozmawiał przez telefon, Bella skorzystała z okazji, by się wymknąć.

Chłodne wieczorne powietrze uderzyło ją w twarz.

Co ja wyprawiam, do cholery? – pomyślała. Jestem kompletnie popieprzona.

Otworzyła drzwiczki samochodu, wrzuciła do środka torby i wsunęła

się za kierownicę. Zamknawszy się w wozie, krzyknęła sama do siebie: „Bello, ty dziwko! Ty stuknięta dziwko!”.

Uświadomiła sobie nagle, że właśnie zdradziła Dona. Dlaczego? Po co? Dla kilku minut przyjemności na stole z jednym z szefów! Dzięki Bogu, że zjawiała się Susan.

Włączyła silnik, ale przez chwilę miała przed oczami tylko mgłę, dopóki łzy nie spłynęły jej po policzkach. Była najpodlejszą osobą na świecie.

Co się ze mną dzieje? Straciłam rozum?

Zadzwonił jej telefon komórkowy, wzięła więc go do ręki i zobaczyła numer biura. Szybko wyłączyła aparat i wyjechała z parkingu, by uciec przed Chrisem.

Kiedy następnego ranka o świcie włożyła adidas i zaczęła biegać, sytuacja nie wydawała jej się już taka dramatyczna. W porządku, o mały włos nie popełniła niewybaczalnego błędu, ale właściwie nie kochała się z Chrisem, a teraz wiedziała już, że ABSOLUTNIE do tego nie dopuści. Miała męża, chciała, do cholery, zajść w ciążę, no i poza tym Chris był jej szefem. Musi Przestrzegać pewnych zasad.

Gdy dotarła do pracy, czekała na nią wiadomość:

*Bello, nie będę dziś i jutro w biurze, ale chciałbym z tobą porozmawiać. Moglibyśmy spotkać się wieczorem na drinka?*

*Chris.*

Muszę zdusić to w zarodku... ale delikatnie, pomyślała i zaczęła pisać:

*Chris, cóż mogę powiedzieć? To było spontaniczne i przyjemne, teraz jednak fatalnie się czuję. Jestem mężatką. Przepraszam, jeśli robiłeś sobie nadzieje. Dobrze mi się z tobą pracuje i nie chciałabym tego zepsuć. Zapomnijmy o wczorajszym wieczorze i bądźmy znów „dobrymi przyjaciółmi”. Spotkam się z tobą dzisiaj, jeśli chcesz, ale nie oczekuj zbyt wiele. Bella.*

Po paru minutach nadeszła kolejna wiadomość. Poczwała lekkie zdenerwowanie. Chris był w końcu jej szefem, a ona dawała mu kosza.

*Mamy być przyjaciółmi???? W porządku, ale czuję się trochę urażony. Chyba jednak rzeczywiście tak będzie najlepiej. Zapomnij o dzisiejszym spotkaniu. Do zobaczenia.*

*Chris*

Wysłała w odpowiedzi tylko krótkie „dziękuję”, zaciskając kciuki, żeby wszystko dobrze się ułożyło, a potem zajęła się jedyną rzeczą, która mogła oderwać ją od tego całego szaleństwa – pracą.

Don wrócił do domu w piątek około północy. Jego artykuł miał ukazać się następnego dnia, był więc w fantastycznym nastroju. Bella powitała go w drzwiach wykąpana, owinięta w jedwabny szlafrok i pachnąca.

– Witaj, mój śnie – powiedział, ściskając ją ostrożnie, by nie zgnieść tego, co trzymał w rękach.

– Cześć. Cholernie za tobą tęskniłam – wyszeptała, czując ukłucie w sercu.

– To dla nas – oświadczył i pomachał butelką szampana. – To dla

mnie... – potrząsnął swoją torbą – ... a to dla ciebie – dodał i wręczył jej wiecheć róż ze stacji benzynowej.

– Dzięki. Ja też coś dla ciebie mam... – Zachichotała, po czym rozsunęła szlafrok, odsłaniając piersi.

Rzucił wszystko na podłogę, przygarnął ją do siebie i zaczął namiętnie całować.

Po chwili odsunął się od niej i powiedział:

– Nic z tego, Bello. Muszę najpierw coś zjeść. Umieram z głodu.

– Zjesz w łóżku – powiedziała i poprowadziła go do pogrążonej w półmroku sypialni.

– Jesteś słodka – wymruczał, idąc za nią. Kiedy spojrzał na łóżko z białymi poduszkami i grubą białą kołdrą, poczuł się szczęśliwy, że znów jest w domu.

Zjadł kolację w sypialni, popijając z Bella szampana i opowiadając jej swoje przygody.

Gdy skończył, nachylił się ku niej, pocałował ją w czoło i przeprosił za poprzedni weekend.

– Zdążyłam już o tym zapomnieć – odparła z uśmiechem i pomyślała, że właściwie nie ma za co przeproszać. Ona była znacznie bardziej winna.

Spojrzał na nią.

– Jesteś taka samodzielna i niezależna. Zapominam czasem, że możesz za mną tęsknić. Ale oczywiście nie ośmielę się sugerować, że mnie potrzebujesz – dodał drwiąco.

– Wprost przeciwnie, bardzo cię potrzebuję – odparła, obejmując go. – Każdy pragnie miłości, czułości i seksualnej rozkoszy.

Uśmiechnął się szeroko, odstawił na podłogę foliowe tacki i zapytał:

– To co, możemy już zaczynać?

Szlafrok zsunął jej się z ramion, gdy zaczął ją całować i pieścić.

Pomogła mu się rozebrać i po chwili leżeli nago, spleceni w uścisku, kochając się czule i patrząc sobie w oczy. Bella uświadomiła sobie, jak bardzo jest jej bliski. Co ona, do cholery, wyprawiała? Należała do Dona. Był prawdziwym bohaterem, jeździł na front uratował nawet kiedyś człowieka, który miał atak serca. Inni mężczyźni nie dorastali mu do pięt. To idiotyczne, że zadłużyła się w Chrisie.

Uznała też, że szaleństwem jest chęć zajścia w ciążę bez jego wiedzy. Musieli ustalić wspólnie pewne sprawy i kupić dom. Zanosilo się na to, że wkrótce będzie miała znowu mnóstwo pracy. Firma zdobyła dwóch nowych, poważnych klientów i Bella po raz pierwszy miała zająć się samodzielnie co najmniej jednym z kontraktów.

Następnego dnia pojechała do miasta i uszczupliła stan konta, kupując przerażająco drogą garsonkę do pracy, by podkreślić swoją determinację.

## Rozdział 5

Była nieco zaszokowana, gdy po dwukrotnym sprawdzeniu dat stwierdziła ponad wszelką wątpliwość, że ma o pięć dni spóźniony okres. Musiała coś z tym zrobić.

W porze obiadu wyskoczyła do Bootsa i kupiła test ciążowy, czując narastającą panikę, gdy płaciła za niego przy kasie i chowała go do neseseru.

O osiemnastej, nie mogąc dłużej znieść napięcia, zawiadomiła wszystkich w biurze, że ma spotkanie z potencjalnym klientem, i wyszła.

Wracając pospiesznie do domu, miała wrażenie, że test wypala jej dziurę w torebce. Gdy wreszcie weszła do mieszkania, była już tak zdesperowana, że poszła prosto do łazienki.

Postawiła na podłodze neseser i laptop i sięgnęła po pudełko z Bootsa.

W porządku. Musi oddać mocz na szpatułkę i odczytać wynik po minucie. Nie była to fizyka jądrowa.

Nie wiedziała tylko, czy potem powinna siedzieć i przyglądać się szpatułce, czy mogła ją odłożyć i zająć się czymś innym. Wybrała tę drugą opcję, ale po chwili spojrzała na zegarek. Nie miał sekundnika, więc musiała liczyć.

Nagle poczuła, że brak jej tchu. Wstała, podciągnęła majtki, wygładziła spódnice i zakiet i powiesiła płaszcz na wieszaku.

Do diabła, chyba już czas.

Drżały jej dłonie, gdy sięgała po szpatułkę. Odwróciła ją i zobaczyła cieniutką niebieską linię, która oznaczała wynik pozytywny. Była wstrząśnięta.



Opadła z powrotem na sedes, nie odrywając wzroku od szpatułki. Nie mogła zebrać myśli.

Sądziła, że pragnie dziecka... Ale czy naprawdę? Już teraz? Miałoby się urodzić za osiem, dziewięć miesięcy? Boże, nie... W dodatku bez wiedzy Dona? Nie tak to sobie wyobrażała.

Zbyt zszokowana, by płakać, włożyła test do pudełka i schowała go do swojej szuflady w sypialni. Usłyszawszy brzęczyk komórki, sięgnęła do neseseru.

– Halo? – Starła się, by zabrzmiało to optymistycznie.

– Cześć, kochanie, to ja – rozległ się w słuchawce głos Dona.

– Cześć. Już wracasz?

– Tak. Co mamy na kolację?

– Nie wiem. Jeszcze nie pomyślałam.

– Jest coś w lodówce?

– Zaraz zajrzę. Jak minął dzień? – spytała, zmierzając do kuchni.

– Nieźle. A tobie?

– Nie najgorzej. Są... piersi kurczaka, papryka, cebula... Mamy też chyba makaron. Czy to wystarczy?

– Tak. Do zobaczenia.

– Cześć.

– Cześć.

Była tego wieczoru tak rozkojarzona, że Don miał wątpliwości, czy aby dobrze się czuje.

– Jestem po prostu zmęczona – oświadczyła, gdy ją o to zapytał. Była jednak zbyt ożywiona i zdenerwowana, by jej uwierzył.

W końcu oznajmiła, że weźmie kąpiel i położy się wcześniej spać, ale

Don zauważył, iż zabrała ze sobą do sypialni laptop.

Godzinę później, gdy poszedł sprawdzić, co robi, zastał ją w łóżku, wpatrzoną w ekran komputera.

– Co się dzieje? – zapytał. – Pracujesz?

– Nie, nie. – Spojrzała na niego z nieobecnym wyrazem twarzy. – Chciałam wysłać wiadomość do Jenny... no wiesz, tej mojej przyjaciółki z Nowego Jorku, ale coś mi dziś nie idzie – stwierdziła z wymuszonym uśmiechem.

– Jak ona się miewa? – spytał Don.

– Bardzo dobrze. Ma świetną nową pracę, przenosi się do Kalifornii, być może nawet ze swoim facetem, ale jest chyba trochę wystraszona. Pisała do mnie któregoś dnia, pytając o ciebie, o nasze małżeństwo i o to, skąd ma wiedzieć, czy on jest „tym jedynym”... – zamilkła nagle.

– Aha, i zabrakło ci słów? – Don uśmiechnął się. – Posuń się, jestem specem w tej dziedzinie.

Usiadł obok niej. Ich rozmowa trwała wystarczająco długo, by Bella zdążyła skasować wszystko, co napisała do Jenny.

– W porządku. – Don położył sobie komputer na kolanach i wystukał szybko dwoma palcami tytuł: „Skąd wiadomo, czy to miłość?” – a pod spodem napisał: „Po prostu wiadomo. Czuje się to gdzieś między mostkiem i żołądkiem. Nieistotne są szczegóły: wygląd, wzrost, kolor włosów, zawód. Ten ktoś cię uszczęśliwia, daje ci poczucie ciepła, spokoju i bezpieczeństwa, sprawia, że masz ochotę się śmiać, okazuje, że cię kocha, i poszłabyś za nim na koniec świata, a on za tobą”.

– Och, jakie to słodkie – szepnęła Bella, zaglądając mu przez ramię.

– Słodkie? – powtórzy! z uśmiechem. – Wykładam ci moją filozofię

miłości, a ty potrafisz tylko tyle powiedzieć?

– Hm...

– Jesteś zakłopotana, prawda? Czy kochasz mnie choć w połowie tak, jak ja ciebie? – Nadal się uśmiechał, ale wyczuła w jego głosie ton powagi.

– Oczywiście, Don.

– To dobrze.

Objęła go i pocałowała w usta, ale nie miała odwagi powiedzieć mu, że jest w ciąży.

Tydzień później nadal to przed nim ukrywała. Bała się. Wiedziała, że będzie to dla niego szok. Jego życie miało potoczyć się zupełnie inaczej, niż to sobie zaplanowali.

Leżąc obok męża w łóżku, zastanawiała się, czy zna go wystarczająco dobrze, by przewidzieć jego reakcję.

Minął niemal dokładnie rok, odkąd wzięli pośpiesznie w Chelsea cywilny ślub. Był bardzo skromny i oficjalny. Nie mieli zresztą czasu na długie przygotowania. Gdy tylko powiedziała „tak”, Don zarezerwował w urzędzie pierwszy wolny termin, by się nie rozmyśliła.

Włożyła długą, obcisłą, koronkową suknię w kolorze burgunda i upięła włosy w kok. Don był w nieco wygniecionym czarnym garniturze z lnu i – o dziwo! – miał nawet w ręce bukiet kwiatów.

Zjawiło się niewiele osób – tylko najbliżsi przyjaciele i krewni, których nie mogli pominąć. Wszyscy pojechali taksówkami do Claridges na wystawny obiad, po czym Don i Bella odesłali gości do domów i zaczęli swój miodowy miesiąc.

Napełniwszy ogromną wannę po brzegi gorącą wodą i pianą, spędzili w

niej kilka godzin, popijając z butelki drogiego szampana, wyśpiewując piosenki o miłości i kochając się bez opamiętania. Musieli uważać, by nie nadzieć się na kran albo nie spowodować zbyt dużej fali.

Było to takie romantyczne! Leżąc teraz w ciemnościach, tuląc się do Dona i słuchając, jak spokojnie oddycha, Bella nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Wniósł w jej życie tyle romantyzmu, urozmaicenia i radości.

Spotkali się zupełnie przypadkowo. Bella była wtedy ze swoją paczką w zatłoczonym, hałaśliwym barze, którego nie odwiedzała nigdy przedtem ani potem. Gdy próbowała zapalić setnego tego wieczoru papierosa, wysiadła jej zapalniczka.

Pociągnęła za rękaw siedzącego najbliżej mężczyznę. Był nim Don. Odwróciwszy się, zmierzył ją wzrokiem z wyraźnym zainteresowaniem.

Pokazała papierosa i zapytała, unosząc brwi:

– Ma pan ogień?

Odpowiedział jej z lekkim szkockim akcentem:

– Wiedziałem, że pożałuję kiedyś, że nie palę.

Obdarowała go szerokim, ciepłym uśmiechem i oboje popatrzyli na siebie z sympatią.

– Szkoda – mruknęła. – Ale może postawi mi pan drinka?

– Z przyjemnością – odparł. – Powinienem był sam to zaproponować.

Nie mogła powstrzymać się od komentarza:

– Nie ma sprawy. Większość dziewczyn nie przepada za facetami, którzy zawsze są szybsi.

Stali przy barze i rozmawiali, czując do siebie coraz większy pociąg.

Don był wspaniały – inteligentny, bardzo nią zainteresowany – i nie miał obrączki. Objął ją w talii, zanim skończyli pierwszego drinka.

Od razu przypadł jej do gustu. Był wysoki, nosił elegancki garnitur, ale zachowywał się swobodnie. Jego rozpięta pod szyją biała koszula była dość sfatygowana. Zauważyła też, że ma buty na grubych gumowych podszewkach i nosi czarny wodoszczelny zegarek z plastiku.

Wydał jej się taki bezpretensjonalny i oryginalny. Był dziennikarzem, a nie kolejnym sklonowanym finansistą. Wiedziała, że jest chyba po czterdziestce, ale to czyniło go jeszcze bardziej interesującym. Podobała jej się jego twarz – opalona, szczerą i wyrazista.

Miał cudownie ironiczne poczucie humoru, był jednak wyraźnie pod wrażeniem jej niezachwianego optymizmu. Nigdy też nie spotkała człowieka, który potrafił tak jak on sypać cytatami z Machiavellego i Woody'ego Allena.

– Boże, nie jesteś trochę za młoda na faszystkę? – spytał żartobliwie.

– Fascynuje mnie ten styl: lśniące skórzane buty, idealnie przycięte włosy, białe marmury... – odparła tym samym tonem.

Spojrzeli na siebie, parsknęli śmiechem i omal się nie pocałowali, ale w tym właśnie momencie zadzwoniły równocześnie ich komórki.

– Co za synchroniczność – mruknął Don, sięgając po telefon. Pamiętała, jak zapytał ją potem: „Czym się zajmujesz?” – a gdy odpowiedziała: „Doradztwem biznesowym” – był lekko zaszokowany.

– O Boże! – zawołał. – A więc jesteś konsultantką?

Dostajesz duży szmal od wielkiej finansjery za wyrzucanie ludzi na bruk?

– Hej! – obruszyła się. – Chwileczkę! Uratowałam od upadku wiele firm, w których wszyscy mogli stracić pracę. Obsługuję zresztą tylko średniej wielkości przedsiębiorstwa i mam swoje zasady. A kim ty jesteś?

Wyzwolonym rzekomo buntownikiem, który pracuje dla Światowego Serwisu Zła! – zadrwiła. – Założę się, że nosisz markowe džinsy i adidas, pijesz budweisera i kawę Starbucks, więc nie wytykaj mi, że zaprzędaję duszę wielkim korporacjom.

– W porządku! – Don zrobił przerażoną minę, próbując ją rozbawić, ale to nie podziałało.

– Boże! – mówiła dalej ze złością. – Dlaczego wszyscy traktują wielkie firmy jak luddyści? Pracują tam normalni ludzie, mający hipoteki, rodziny i różne pomysły. Jeśli nie zmusi się ich szefów do zmian, do właściwego traktowania personelu i szanowania środowiska, czym to się skończy?

– Przepraszam... Nie sądziłem, że tak się tym przejmujesz – powiedział i natychmiast tego pożałował, bo odparła:

– Dlaczego? Bo uważasz mnie za dobrze opłacaną panienkę?

– Nie... Imponujesz mi... Boże, ty nie pijasz kawy Starbucks? – próbował żartować.

– NIE! Sama sobie parzę kawę.

– W pracy?

– Tak.

– Jestem pod wrażeniem. I nie nosisz adidasów?

– Nie. Tylko buty produkowane w Europie. Nie śmieć się! Ludzie, którzy je robią – powiedziała, wysuwając stopę i pokazując pantofel na wysokim obcasie z imitacji wężowej skóry – mają prawo do zasiłków chorobowych, przynależności do związków zawodowych, rocznego urlopu macierzyńskiego...

– A co z przemysłem tytoniowym? – wtrącił, wskazując na jej papierosa.

– Hm... Odkryłeś moją piętę achillesową. Próbowałam się odzwyczaić, ale nic z tego. – Zaciągnęła się dymem i uśmiechnęła do niego. Był cudownym facetem.

Po ostatnim drinku postanowiła zapomnieć o tym, że miała przez jakiś czas trzymać się z daleka od mężczyzn, i zapytała:

– To jak, miłośniku starbucksa, chciałbyś spróbować mojej kawy? Bardzo mocne *espresso*. Utrzyma cię na nogach do rana.

– Chętnie – odparł i wyszedł z nią z baru.

Zacząli całować się na chodniku, a potem kontynuowali w taksówce.

Była taka podniecona, że z trudem otworzyła drzwi do mieszkania. Gdy w końcu jej się to udało, wpadli do środka i przywarli do siebie w hallu, rzuciwszy na podłogę płaszcze i torby.

Nagle Don zwolnił tempo, jego pocałunki stały się zadziwiająco delikatne. Rozpiął jej ostrożnie bluzkę i zsunął ramiączka stanika, a potem zaczął muskać wargami jej piersi.

Kochali się po raz pierwszy, stojąc w hallu. Byli rozpaleni, lecz wszystko odbyło się spokojnie.

Była ubrana w niezbyt obcisłą spódnicę, którą Don mógł podciągnąć, a on miał szelki, więc spodnie nie opadły mu do kostek.

Pamiętała, jak wsunął palec pod koronki jej majtek, by dotknąć lechtaczki, a ona rozpięła zamek jego spodni i zwilżyła sobie ustami dłoń, by pomasować jego nabrzmiąły członek.

Najbardziej podniecała ją jego niewzruszona pewność siebie. Miał nawet kondom. Wyjął go z portfela, mruczając jej do ucha:

– Pewnie uważasz mnie za dziwkarza.

– A co ty o mnie pomyślisz? – zapytała, zamykając oczy i opierając się

o ścianę. Pragnęła, by ten przystojny, seksowny mężczyzna wtargnął w nią i przywarł do niej całym ciałem.

Uniósł ją nieco, by wchłonęła go w siebie. Gdy wszedł w nią po raz pierwszy, westchnęła z rozkoszy i pomyślała, że idealnie do niej pasuje.

On również to wyczuł i szepnął:

– Boże, jak wspaniale... Jesteś niesamowita.

Podczas tego pierwszego zbliżenia, kiedy niemal równocześnie osiągnęli orgazm, pozwoliła sobie na zakazaną myśl, że w końcu znalazła życiowego partnera.

Don został z nią przez cały weekend. Dokuczał jej bez przerwy, że ma nieumeblowane mieszkanie.

– Co tu tak pusto? Dopiero się wprowadziłaś? – zapytał, rozglądając się w sobotni poranek po salonie, w którym była tylko sofa, telewizor i stolik ze stertą egzemplarzy „Financial Times” i fachowych książek.

Było to jednak piękne mieszkanie, z dwoma dużymi pokojami, oknami od podłogi do sufitu, kuchenką i małym tarasem na dachu.

– Mieszkam tu od pięciu miesięcy. I rzadko bywam w domu – dodała szybko, wiedząc, że Don zastanawia się, jak astronomiczny musi płacić czynsz.

– Chyba rzeczywiście. – Otworzył lodówkę i zobaczywszy w niej tylko jogurty i pomarańcze, spytał: – To wszystko?

– Zwykle jadam poza domem albo kupuję jedzenie na wynos. Jestem pracoholiczką. Chyba tyle powinieneś już o mnie wiedzieć.

– Powinienem? – Objął ją i przytulił do siebie. – Dlatego, że zamierzamy posunąć się dalej w naszej znajomości? – zapytał z uśmiechem.



– Jeszcze dalej? – spytała drwiąco.

– O, tak – odparł. – Bardzo mi się podobasz. Była w tym momencie bezgranicznie szczęśliwa. Spędzili resztę weekendu na niekończących się rozmowach w kawiarniach, barach, w parku i w łóżku – między maratonami seksu – i oboje czuli, że są sobie bardzo bliscy.

Nie chodziło bynajmniej o to, jak wiele mają ze sobą wspólnego, ale o pełen fascynacji podziw dla odmienności partnera. Bella uwielbiała Dona za jego cynizm buntownika, a on ją za przebojowość i ambicję. Była zaintrygowana jego pogardą dla pieniędzy, bo sama pragnęła dorobić się fortuny, czego on z kolei nie mógł zrozumieć. Bardzo kochał swoją matkę, ona zaś... Cóż, to była trudna sprawa. On skończył edukację w wieku szesnastu lat, a ją niemal od urodzenia poddawano nieustannemu kształceniu.

Tak bardzo byli sobie ciekawi, że ciągle było im za mało rozmowy. Ale gdy w niedzielę wieczorem Don oświadczył, że musi wracać do domu i przygotować się do pracy, Bellę ogarnęły wątpliwości. Czy to nie złudzenie? Czy Don zadzwoni? Czy jeszcze kiedykolwiek się zobaczą?

Szykowała się już do spędzenia samotnej nocy po dwóch niewiarygodnie upojnych dniach z Donem, gdy zaproponował:

– A może pojedziesz ze mną? Spakuj torbę i odwieź mnie. Zrobiła to błyskawicznie, by się nie rozmyślił.

Jej samochód zrobił na nim wrażenie.

– Nie kosztował tak dużo – oświadczyła od razu. – Dostałam sporo pieniędzy na dwudzieste pierwsze urodziny.

– To prezent z tej okazji? Boże, romansuję z dzieckiem! Znali się dopiero drugi dzień, a on wyraźnie powiedział:

„romansuję”.

– Samochody są bardzo ważne – powiedziała, gdy wyjechali na drogę.

– Dlaczego?

– Są jak ubranie. Wyrażają nasze ukryte pragnienia i aspiracje.

– A ja sądziłem, że to po prostu wygodny środek transportu.

– Taak... Niech no zgadnę, jakim to terenowym wozem ty jeździsz, mój drogi.

Był naprawdę zaskoczony.

– Widzisz? Zawsze mam rację. Niektórzy potrafią czytać z gwiazd, a ja odgaduję marki samochodów. To pewnie duży dziup o megapojemności. Klasyczny cherokee.

– Musiałem ci to sam powiedzieć!

– Wcale nie! – odparła ze śmiechem.

Ich mieszkania różniły się diametralnie – jego przypominało zagraconą piwnicę.

Wszystkie ściany były zastawione regałami, które wypełniały nie tylko książki, ale także stare aparaty fotograficzne, przenośne magnetofony, dyskiety, ogarki świec, ozdoby, żarówki, kubki z długopisami, zdjęcia – w ramkach i bez – oraz skarpetki! Chryste! Nie pomógłby tu teraz nawet jej odkurzacz. Don potrzebował eksperta od *feng shui* albo kontenera na śmieci.

Na szczęście nie było tam brudno. Gdy Don oprowadzał ją po mieszkaniu, zauważyła w jego sypialni czystą pościel. W spartańsko skromnej łazience widać było, że ktoś robił tam niedawno porządku.

Miał wspaniałe sprzęt: najnowszej generacji stereo, szerokoekranowy telewizor i dwa bardzo nowocześnie wyglądające komputery.

– Jeden jest z biura – wyjaśnił.

Zaparzył herbatę z liści w porcelanowym czajniczku. Smakowała jej, choć zawsze pijała tylko kawę. Potem wyciągnął napoczętą butelkę whisky, usiedli na sfatygowanej sofie z wytartą narzutą w szkocką kratę i trochę się razem wstawili.

Zapaliła papierosa i skrzyżowawszy nogi przysunęła się do niego.

– Więc jaka naprawdę jesteś? – zapytał. – Co lubisz robić?

– Ejże, groźny żurnalisto! – zawołała drwiąco. – Czy to standardowy wywiad z kandydatką na dziewczynę?

– Być może... – mruknął z uśmiechem.

– No dobrze, niech pomyślę... Uwielbiam swoją pracę i właśnie jej poświęcam większą część dnia. W wolnym czasie jem, piję albo palę. Żeby się odprężyć, idę na siłownię albo na zakupy. Kiedyś często uprawiałam seks z obcymi facetami w różnych nieznanych miejscach, ale staram się wyleczyć z tego nałogu i z wyjątkiem okazjonalnych pokus... – oboje parsknęli śmiechem – ... przeznaczam teraz więcej czasu na czytanie gazet – nie takich, jak twoja – oraz podręczników biznesu i książek z serii „Umysł, ciało i duch”. Ale po co ja ci właściwie to wszystko mówię? – Znów się roześmiali. – Nie będę udawała, że chodzę do teatru albo na wystawy sztuki – dodała. – Kto w Londynie ma na to czas? Tylko turyści i bezrobotni.

– Heretyczka! – stwierdził.

– Boże, nie drażnij mnie! Jestem rozczarowana teatrem, sztuką postmodernistyczną i postpostmodernizmem, czy jak to się teraz nazywa.

– Dlaczego przy ludziach w twoim wieku czuję się taki młody? – zastanawiał się Don. – Jesteście tacy dojrzały i rozsądni. I pewnie

dysponujecie dużym kapitałem.

– Nie zazналиśmy luksusu dorastania w czasach gospodarczego boomu, gdy nastolatki twojego pokroju mogły zapuszczać długie włosy, chodzić w sandałach i oglądać zachód słońca – odparowała.

Kiedy zaczął się śmiać, zapytała:

– Czy któryś z twoich szkolnych przyjaciół został wysiedlony z rodzinnego domu? Nie sądzę.

Zaległo milczenie, więc Bella postanowiła zmienić temat, by wciąż nie dawać Donowi odczuć, jak dużo jest od niej starszy.

– Dawno tu mieszkasz? – spytała.

– Od dwóch lat. Wynajmuję to mieszkanie od znajomego. Jest ciasne, wilgotne i niezbyt ciepłe w zimie. Czasem pojawiają się w nim myszy. Chyba przeprowadzę się do ciebie. – Miał to być żart, ale gdy wymienili spojrzenia, zrozumieli oboje, że tak właśnie się stanie.

Gdy pochyliła głowę, żeby go pocałować, odpowiedział z taką żarliwością, że po chwili gorączkowo ściągali z siebie ubrania, by znowu się kochać. Było im tak dobrze, że kiedy skończyli, czuli niemal rozczarowanie, iż są zbyt wyczerpani, by kontynuować.

Później Bella oświadczyła mu, że powinni poczekać dwa tygodnie z podjęciem decyzji. Stwierdził, że jest cudownie rozsądna i że to w niej uwielbia. Już w niecałe czterdzieści osiem godzin po tym, jak się poznali, usłyszała magiczne słowo „kocham”.

Po dwóch tygodniach sprowadził się do niej, ale bez większości swojego dobytku. Taki postawiła warunek.

Leżąc teraz w łóżku, wspominała ten ich pierwszy wspólny weekend i ślub. Wiedziała, że Don ją kocha i nie zmieni się to bez względu na

wszystko. Dlaczego więc tak bardzo bała się powiedzieć mu o dziecku? Nie powinna dłużej zwlekać. Zrobi to jutro, w dniu rocznicy ich ślubu.

Następnego wieczoru, dziesiątego października, poszli na kolację do tej samej restauracji, w której byli na pierwszej randce.

Postanowiła przekazać mu wielką nowinę dopiero po paru lampkach wina, ale najpierw podano przekąski, uznała więc, że zaczeka jeszcze trochę.

Gdy kelner zabrał talerze, pociągnęła z kieliszka kilka kolejnych łyków i wyjęła z torebki papierosy, by uspokoić nerwy.

– Chyba nie zamierzasz teraz palić? – spytał Don, marszcząc brwi. – Jesteśmy w połowie kolacji.

– Między daniami. Nie bądź marudny. Miałam ciężki dzień i próbuję się trochę odprężyć.

– To takie aspołeczne.

– Och, zamknij się. Wychodząc za ciebie, nie obiecywałam, że rzucę palenie, więc przestań gderać.

Don zamilkł. Cholera, pomyślała Bella. Może zaczniemy się kłócić? To stworzy wspaniałą atmosferę, żeby zawiadomić go, że jestem w ciąży.

– Przepraszam, Don. Porozmawiajmy o czymś innym. – Pociągnęła ostatni łyk wina i zgasiła papierosa w popielniczce. – Co byś powiedział na kupno domu? – spytała.

– Świetny pomysł – stwierdził, biorąc ją za rękę. – Zawsze mówiłem, że wystarczy mi wynajęte mieszkanie i nie chcę mieć na głowie domu, ale byłoby miło mieszkać w nim razem.

– Jak to słodko brzmi! – powiedziała z przekąsem.

– Wiem. Aż czuję mdłości – odparł z uśmiechem. Belli napłynęły do

oczu łyzy. Zaczepnęła tchu i zamierzała już zacząć mówić, ale w tym momencie kelner przyniósł ich dania.

Zabrali się w milczeniu do jedzenia.

– Pyszne – mruknęła Bella.

– Rzeczywiście doskonałe – przyznał z pełnymi ustami Don.

Po dłuższej chwili ciszy spojrzął na nią.

– Jesteś dzisiaj trochę spięta – stwierdził. – Jakież problemy w pracy?

– Hm... nie – odparła. – To coś innego. – Starając się nadać głosowi spokojne brzmienie, dodała po chwili: – Muszę ci coś powiedzieć. Przepraszam, że dopiero teraz, ale martwiłam się, jak to przyjmiesz.

– No dobrze... – Uśmiechał się do niej, nie rozumiejąc, czemu jest taka śmiertelnie poważna. – Pewnie przekroczyłaś limit karty kredytowej – powiedział, nadal się uśmiechając, ale gdy wcale jej to nie rozbawiło, próbował ją uspokoić: – Głowa do góry! Razem sobie z tym poradzimy.

– No cóż... – Wzięła głęboki oddech i wykrztusiła: – Chyba jestem w ciąży. To znaczy na pewno.

Don milczał. Minęła wieczność, zanim się odezwał.

– Boże Wszechmogący! Chcesz ją usunąć ? – zapytał cicho. Akurat takiej reakcji zupełnie się nie spodziewała. Siedzieli w bezruchu, patrząc na siebie. Bella była bliska płaczu. W końcu powiedziała podniesionym głosem:

– Jak możesz o to pytać? Oczywiście, że nie chcę. Wstała roztrzęsiona, zamierzając wyjść, ale Don chwycił ją za rękę i zmusił, by ponownie usiadła, a potem zapytał szeptem, który brzmiał niemal jak krzyk:

– Chryste, a jak miałem zareagować? Nie wierzę własnym uszom! Jak to się stało? Myślałem, że jesteś zabezpieczona.

Milczała, więc mówił dalej:

– Powiedziałaś to z taką miną, jakbyś chciała mi zakomunikować, że zamierzasz... usunąć ciążę. Zawsze powtarzałaś, że nie chcesz mieć dzieci. Masz bzika na punkcie swojej pracy, i tak dalej. Czy naprawdę przemyślałaś tę decyzję?

Nie mogła już tego słuchać. Wyszarpnęła rękę i wstała, cedząc przez zęby:

– Tak, Don. To niespodzianka, ale sądziłam, że miła. Przykro mi, że masz inne zdanie. Cholera...

Wzięła torebkę i poszła do szatni, starając się nie potknąć z powodu załzawionych oczu.

Chwilę później do stolika podszedł kelner. Zabrał pusty talerz Dona i zimne, niemal nietknięte danie Belli.

– Nie smakowało? – spytał z zatroskanym uśmiechem.

– Najwyraźniej – odparł Don. – Poproszę o dużą whisky.

– Służę panu.

Gdy Don, nadal zaszokowany, kończył swojego drinka w restauracji, Bella siedziała już w taksówce. Nie chciała właściwie wracać do domu, ale nie miała pojęcia, dokąd mogłaby pojechać.

Gdy znalazła się w pobliżu swego mieszkania, poprosiła kierowcę, by stanął przy winiarni na rogu, i wyskoczyła kupić butelkę bardzo kosztownego białego wina i dwadzieścia paczek marlboro lights. Poczowała się nieco lepiej, gdy zapłaciła jedyną kartą kredytową, której dotąd nie używała; dostała ją od Dona na wypadek, gdyby wykorzystała limit na swoim koncie.

Zamierzała opróżnić parę kieliszków wina, wypalić kilka papierosów i

trochę jeszcze popłakać, a potem pójść spać. Była pewna, że Don nie ośmieli się do niej zbliżyć do rana.

Kiedy w końcu usnęła, spała przez wiele godzin i obudziła się bardzo późno. W sypialni nic nie wskazywało na to, że Don w ogóle tu wchodził. Wrócił jednak do domu, bo słyszała, że bierze prysznic.

Leżała w łóżku, zastanawiając się, co sobie powiedzą. Nie czuła już gniewu. Była zupełnie spokojna. Musieli jakoś to załatwić.

Włożyła szlafrok i otworzyła drzwi od sypialni. Hall był pełen róż: czerwonych, białych, żółtych i różowych – sześć ogromnych bukietów. Przez otwarte drzwi salonu również widziała kwiaty.

Róże stały w wazonach, kubkach, filiżankach, imbryczkach, nawet w czajniku. Różowe i czerwone goździki Don nanizał na sznurek i zawiesił na ścianie. Wyglądało to idiotycznie, ale doceniała starania męża.

No, może nie w pełni. Stwierdziła, że poszedł na łatwiznę, więc przemknęło jej przez myśl, żeby wziąć nożyczki i poucinać kwiatom główki, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że nie obłaskawi jej nawet największym bukietem.

Skończył się już kąpać, uznała zatem, że może najpierw pójść wysłuchać, co ma jej do powiedzenia, a potem zdecyduje, co zrobić z kwiatami.

Don stał w łazience, owinięty ręcznikiem, ociekając wodą.

Gdy tylko ją zobaczył, powiedział:

– Przepraszam, Bello. Jest mi naprawdę przykro...

– Dzięki za kwiaty.

– A, tak. Musiałem je kupić, żeby się dostać do domu.

– Jak to?



– Chodziłem godzinami po mieście, aż całkiem się zgubiłem. Spotkałem w końcu faceta, który ustawiał stragan z kwiatami, i obiecałem, że kupię wszystkie, jeśli zawiezie mnie z nimi do domu. Ale chyba mamy za mało wazonów.

Bella uśmiechnęła się pod nosem, a Don dodał:

– Spacerowałem przez całą noc, myśląc o tobie, o nas... i o dziecku. – Podszedł bliżej, by objąć ją mokrymi ramionami. – I nadal nie mogę się w tym połapać.

Nie brzmiało to dobrze. Czekąca, co jeszcze powie.

– Wydaje mi się ciągle, że jestem dwudziestolatkiem i mam jeszcze wiele do zrobienia, zanim się ustatkuję. A tak naprawdę w przyszłym roku skończę czterdzieści dwa lata i będę ojcem. Niesamowite!

– To nie tylko twoje zmartwienie – stwierdziła Bella.

– Muszę to przemyśleć. – Dotknął ręką jej włosów. – Myślę, że wszystko będzie dobrze. Wszystko się ułoży... Jeśli na pewno tego chcesz.

– Tak – szepnęła.

– No to spróbujmy przywyknąć do nowej sytuacji.

– Cieszę się, Don... Bardzo się cieszę – powiedziała i uścisnęła go mocno.

## Rozdział 6

Wpatrzona w szczelinę na suficie, próbowała się odprężyć, czując w swoim ciele zimną stal. Zastanawiała się, kto wymyślił to badanie. Czy wywalczyły je kobiety, czy to pomysł lekarzy?

Boże, nawet kanałowe leczenie zęba byłoby lepsze od tego leżenia na kozetce i uśmiechania się do obcej pielęgniarce, która wtykała jej do pochwy wziernik i drewnianą szpatułką pobierała wymaz.

Było to zaraz po tym, gdy dostała się w końcu do lekarza i siedząc na krzeselku naprzeciwko ogromnego biurka doktora Wilsona, powiedziała mu, że jej okres spóźnia się już dwadzieścia sześć dni, więc pewnie jest w ciąży.

Lekarz spojrzał na nią znad okularów, próbując najwyraźniej stwierdzić, czy stara się być dowcipna, czy jest po prostu głupia, i odparł bezbarwnym głosem:

– Hmm... Ma pani buteleczkę z moczem? Zaraz sprawdzimy.

I, o dziwo, okazało się, że nic się nie zmieniło. Nadal była w ciąży. W siódmym tygodniu.

Lekarz zmierzył ją i zważył, zbadał jej ciśnienie i poinformował, jaki powinna prowadzić tryb życia.

Nie usłyszała nic nowego. Zalecał jej świeże owoce i warzywa, trochę ruchu, dużo płynów i witaminy B, kazał unikać alkoholu, nikotyny i stresu.

– Ile papierosów dziennie pani wypala? – spytał.

– Około dziesięciu – skłamała.

– Powinna pani rzucić palenie. A jeśli to niemożliwe, niech spróbuje

pani ograniczyć je co najmniej o połowę. To bardzo niebezpieczne dla dziecka, nie mówiąc o pani.

– A co z kokainą? – spytała żartobliwie.

– Nie jest zalecana – stwierdził lakonicznie. Potem zapytał ją, do którego chce pójść szpitala.

– Słucham... ? – odparła zaskoczona.

– Gdzie chce pani rodzić?

– O Boże, przecież to będzie dopiero w czerwcu. Czy muszę już decydować?

Mruknął coś pod nosem, po czym powiedział:

– Nie. Ale ułatwiłoby mi to sprawę.

– Cóż, przecież to nie pan będzie miał dziecko, więc możemy wrócić do tego później – oświadczyła, zadowolona, że choć raz lekarz nie jest górą.

Doktor Wilson przejrzał jej kartę i oświadczył:

– A, widzę, że powinna pani zrobić wymaz. Proszę zgłosić się do recepcji. Pielęgniarka przyjmie panią za kilka minut.

Następnego ranka wstała bardzo wcześnie, żeby zdążyć pobiegać, zanim pojedzie do Hammersmith i zacznie pracę dla Merris Group.

Był to jej pierwszy samodzielny kontrakt. Osobiście go zdobyła i Susan zapewniała ją, że świetnie sobie poradzi. Mimo to bardzo się denerwowała i biegając, próbowała pozbyć się napięcia.

Chodziło o firmę udzielającą indywidualnych kredytów. Specjalizowała się w tym, ale wewnętrzny głos ostrzegał ją: to konserwatywni tradycjoniści... Przyspieszyła, by zagłuszyć niepokój.

Musiała emanować pewnością siebie, bo inaczej doradzanie firmom, w

jaki sposób dokonywać głębokich zmian, nie miałyby sensu. Jej klienci przypominali stado wilków, które wyczuwają na milę strach i natychmiast rozszarpują bezbronną ofiarę.

Wzięła prysznic i przyszykowała się do walki: nałożyła oszczędny makijaż, upięła włosy w kok i włożyła swoje najelegantsze rzeczy – białą bluzkę, kosztowną czarną garsonkę, czarne pończochy i wysokie czarne buty.

Ostrzegano ją, by nie brała samochodu, bo nie będzie go gdzie zaparkować, wzięła więc leżące przy frontowych drzwiach dokumenty i wyszła na ulicę, by dołączyć do tłumu pasażerów metra.

Boże, zapomniała już, jaki nawet wczesnym rankiem panuje tam tłok i zaduch. Zdjęła płaszcz i wcisnęła się jakoś na jedno z ostatnich wolnych miejsc.

Po dziesięciu minutach była spocona jak mysz i ogarniały ją mdłości. Odłożyła papiery i zamknęła oczy, marząc o tym, by podróż minęła jak najszybciej.

Przed ósmą dotarła do Hammersmith, czując dziwną pustkę w żołądku i zawroty głowy. Nie miała sił iść do biura na piechotę, zatrzymała więc taksówkę. Kiedy po kilku minutach dojechała do wyglądającego dostojnie budynku, zebrała siły, by sprostać czekającemu ją zadaniu.

Do dzieła, Bello, powiedziała sobie w duchu.

Trzymając laptop, neseser, torebkę i płaszcz, zdołała jakoś zapłacić taksówkarzowi, a potem weszła po marmurowych schodach w obrotowe drzwi. Gdy zgłosiła się w recepcji, powiedziano jej, że ma dołączyć do członków zarządu, którzy jedzą właśnie śniadanie w sali konferencyjnej.

Jadąc windą, przejrzała się w lustrze. Czuła się niewyraźnie i była

bardzo zdenerwowana, ale dzięki makijażowi wyglądała profesjonalnie i w miarę atrakcyjnie. Wzięła głęboki oddech i wypuściwszy powoli powietrze wysiadła z windy, kierując się do sali konferencyjnej.

Kiedy otworzyła ciężkie drzwi, zobaczyła duży, wyłożony mahoniową boazerią pokój, ogromny stół, przy którym siedziało około dwudziestu osób, odwracając głowy w jej kierunku, i ustawiony z boku bufet z boczkiem, jajkami, sałatką, tostami, bułeczkami i gorącą kawą.

Zebrało jej się na wymioty i oblał ją zimny pot. Poczwała wilgoć na górnej wardze i nagle uświadomiła sobie, co się dzieje. Miała poranne nudności.

Wszyscy wpatrywali się w nią, a ona stała jak wryta, niezdolna wydusić słowa, przekonana, że zaraz zwymiotuje na lśniący parkiet.

Gdy zdołała jakoś nad sobą zapanować, powiedziała:

– Dzień dobry. Jestem Bella Browning. Gdzie mogę usiąść?

Podeszła chwiejnym krokiem do stołu i zajęła wskazane jej miejsce, a pan Merris dokonał prezentacji. Dostała filiżankę herbaty i kiedy wypła parę łyków, poczuła się nieco lepiej.

Spojrzała na zgromadzonych przy stole mężczyzn. Byli od niej dużo starsi i myśleli zapewne: „Jak ta dziewczyna może nam pomóc?”.

– Zajmiemy się najpierw bieżącymi sprawami, dobrze? – zaproponował Merris. – Niech pani Browning trochę się tu zdomowi.

Bella słuchała uważnie, wiedząc, że można się więcej dowiedzieć o firmie podczas jednego zebrania, niż analizując tygodniami statystyki.

Z łatwością rozpoznawała, kto jest dobry w swojej pracy, a kto nie. Spostrzegła natychmiast, że w firmie obowiązuje formalizm i dbałość o przepisy, a więc nowe pomysły, projekty i przedsięwzięcia – choć

potrzebne – nie zostaną powitane zbyt entuzjastycznie. Boże, nadal czuła się fatalnie.

Gdy zebranie wreszcie się skończyło, zaprowadzono ją do niewielkiego pokoju, gdzie mogła rozpakować swój komputer i wykonać kilka telefonów.

Później zdołała dodzwonić się do lekarza, ale – tak jak podejrzewała – uznał jej stan za normalny, nie zapisał żadnych leków i stwierdził, że za sześć tygodni powinna poczuć się lepiej.

Sześć tygodni! Była przerażona. I dlaczego, do cholery, nazywano to „porannymi nudnościami”, skoro trwały niemal przez cały dzień?

Nie zdołała wyjść z biura przed dwudziestą, a następny dzień zaczął się jeszcze gorzej. Kiedy weszła rano do sali konferencyjnej i zobaczyła sadzone jajka, omal nie zwymiotowała.

Usiadła na krześle, czując się tak, jakby miała zaraz zemdleć. Gdy sięgnęła po filiżankę z herbatą, zobaczyła, że drży jej ręka. Co gorsza, wiedziała, że inni także to spostrzegli.

Potem musiała uczestniczyć w jeszcze jednym długim spotkaniu, zanim mogła wreszcie zamknąć się w swoim biurze. Zaledwie zdążyła usiąść i zapalić papierosa w nadziei, że przywróci to jej energię, rozległo się pukanie do drzwi i wszedł Mitch – Amerykanin, dyrektor do spraw kadrowych.

– Można?

– Oczywiście – odparła, zapraszając go do środka i rozwiewając ręką dym.

Przywitali się i przedstawili sobie oficjalnie, po czym Mitch zamknął drzwi, nie skorzystał jednak z zaproszenia, by usiadł.

– Szczerze mówiąc – zaczął poważnym tonem – przyszedłem tutaj, bo trochę się o ciebie niepokoiimy. Wybacz, że to powiem, ale wydaje się nam, że chyba nie za dobrze się czujesz.

Przypuszczała, że musiało się to rzucać w oczy. Mitch ciągnął:

– Potrzebujemy konsultantki, musi być jednak w stu dziesięciu procentach do naszej dyspozycji...

Bella poczuła, że ogarnia ją rozdrażnienie, ale słuchała dalej.

– Zaczynam się zastanawiać, czy jesteś dla nas odpowiednią osobą – kontynuował Mitch. – Chodzi o to, że... chyba masz jakiś problem.

– Daj spokój, Mitch – powiedziała, wpatrując się w niego. – O czym ty mówisz?

– Zjawiasz się rano blada, osłabiona, z drżącymi rękami. Dochodzisz do siebie dopiero wtedy, gdy zostajesz sama w biurze. Niektórzy sugerują, że jesteś alkoholiczką. – Zaśmiał się, jakby chciał zaznaczyć, że nie ma nic wspólnego z tymi sugestiami, choć nie wydawały się całkiem bezsensowne.

Bella była w szoku. Omal nie otworzyła ust ze zdumienia. Dyrektorzy firmy Merris sądzili, że kosztująca ich kilka tysięcy funtów dziennie konsultantka przychodzi do pracy na kacu i pociąga potajemnie z butelki!

Była na to tylko jedna odpowiedź. Roześmiała się i stwierdziła:

– Pierwszy raz słyszę coś tak idiotycznego... – Zdusiła papierosa i dodała: – Mój absolutnie normalny stan zdrowia, o którym nie zamierzam dyskutować, będzie utrudniał mi jeszcze przez parę tygodni podróżowanie metrem i tolerowanie tłustych śniadań. Nie miałam dotąd problemów, z alkoholem i z pewnością ich mieć nie będę. Jestem najsolidniejszą osobą, z jaką kiedykolwiek miałeś do czynienia. Jeśli ty albo któryś z twoich

kumpli szepniecie choćby słowo „alkoholiczką”, oskarżę was o zniesławienie.

Mitch zdał sobie sprawę, że będzie musiał szybko naprawić swój błąd.

– Posłuchaj... – zaczął, gmerając przy swoim krawacie. – Mam nadzieję, że przyjmiesz moje przeprosiny. Najwyraźniej zaszło nieporozumienie. Możesz przychodzić na poranne zebrania dwadzieścia minut później. – Uśmiechnął się. – Ale powinnaś zjeść jakieś śniadanie. Proteiny zwiększają naszą wydajność.

– Doprawdy? – mruknęła, ale Mitch nie wyczuł sarkazmu w jej głosie.

– Tak. Sądziłem, że to wiesz. Skoro dążysz do poprawy wydajności, powinnaś brać pod uwagę wszystkie czynniki.

Tego już było za wiele.

– A co powiesz na to, że ludzie pracujący po dwanaście godzin dziennie, pięć dni w tygodniu, są mniej wydajni, szybciej odchodzą z firmy, częściej chorują i popadają w depresję? – odparowała.

– Więc twoim zdaniem za wcześnie przychodzimy do pracy? – zapytał.

Robiło się nieprzyjemnie.

– Nie – odparła pojednawczym tonem. – Za późno kończycie. Po siedemnastej prawie nikt w tym budynku nie robi już niczego konstruktywnego. Lepiej byście postąpili, spędzając więcej czasu z rodziną.

– Tak... Byłoby miło – przyznał z uśmiechem.

– Masz dzieci? – spytała, bo nagle uświadomiła sobie, że nie zna nikogo w swoim wieku, kto by je miał.

– Tak... Dwóch chłopców. Mickey skończył pięć lat, a Joel trzy.

– Ładne imiona – stwierdziła.



– Dziękuję.

– Doceniam twoją propozycję, żebym przychodziła dopiero po śniadaniu – oświadczyła z uśmiechem. – Bardzo mi to odpowiada. .

– Bello... – Mitch odwzajemnił jej uśmiech i przeczesał dłonią swoje jasne włosy. – Nie chcę, żebyśmy od początku mieli ze sobą na pieńku. Sprawdziłem, czego dokonała ostatnio firma Prentice&Partners. Macie imponujące wyniki. Bóg mi świadkiem, że potrzebujemy radykalnych zmian, ale nie mam pojęcia, jak przekonasz do nich tych facetów.

– Patrz i ucz się – powiedziała, unosząc brwi.

– Z przyjemnością. A tak przy okazji, gdzie mieszkasz?

O, o! Lepiej żeby do mnie nie uderzał, pomyślała. To tylko pogorszy sprawę.

– Belsize Park, w północnym Londynie – odparła.

– Szofer przyjeżdża co rano po Jeffa do Swiss Cottage, więc może zabierałby cię po drodze?

Dzięki ci, Boże.

Następnego ranka o siódmej przed jej domem stanęła lśniąca czarna limuzyna. Wsiadając do środka, Bella pomyślała, że firma będzie musiała z niej zrezygnować, gdy wejdzie w życie nowy plan zarządzania.

Geoff, dyrektor finansowy, siedział już z tyłu, ale na szczęście nie miał szczególnej ochoty na rozmowę. Jechali razem, czytając swoje egzemplarze „Financial Times” i rzucając od czasu do czasu luźne uwagi.

Kiedy dotarli do siedziby firmy Merris Group, Geoff poszedł na śniadanie, a Bella zaszyła się na dwadzieścia minut w swoim biurze. Kiedy zjadła jogurt i napiła się wody, mdłości nieco ustąpiły i po raz pierwszy w tym tygodniu pomyślała z optymizmem o czekającym ją

zadaniu. Musiała ocalić przed wyginięciem dinozaura, jakim była ta firma.

Przeglądając w ciągu dnia pocztę internetową, znalazła wiadomość od Chrisa.

*Kochanie, jak sobie radzisz w tej zapadłej dziurze? Merris będzie się musiał obyć parę dni bez twojego geniuszu, bo jedziemy razem służbowo do Birmingham.*

*Cześć, Chris. Birmingham?? Naprawdę?? Nic o tym nie wiedziałam. Co? Gdzie? Kiedy?*

*Polecenie szefowej. W przyszłym tygodniu mamy trzy dni negocjacji na prowincji w znakomitym hotelu Salwood House. Tylko ty i ja, ciężka praca, dobre wina... Będzie cudownie. Nasz klient to firma Bensons. Mała spółka z dużym partnerem w Stanach.*

*W porządku. Podaj mi przez telefon szczegóły, to wszystko załatwię. Ale oby było warte zachodu.*

*Powiem ci tylko, że jeśli dostaniemy ten kontrakt, słoneczko, kupimy sobie nowe samochody.*

*Lubię mój wóz.*

*Jest taki stary!!!!*

*To klasyczny model. Ale teraz spływaj. Niektórzy z nas pracują.*

*Czeeeeść! Czekam na spotkanie w Birmingham.*

O Boże. Nietrudno było zgadnąć, o czym Chris myśli... Teraz i ona myślała o tym samym.

Wróciła do pliku, nad którym pracowała, próbując się skoncentrować.

## Rozdział 7

Rzuciła się na łóżko, słuchając, jak serce łomocze jej w piersi, i zastanawiając się, co ona, do cholery, wyprawia. Zablokowała drzwi krzesłem, nie z obawy, że Chris może spróbować wtargnąć do jej pokoju, lecz po to, by znowu samej nie wyjść – przynajmniej do czasu, aż pomyśli dziesięć razy, zanim to zrobi.

Była uwięziona w luksusowym prowincjonalnym hotelu z przystojnym kolegą z pracy, który ją uwodził.

Dopiero środa, a mieli tu zostać do piątku. Nie ufała już sobie po tym, co się wydarzyło.

Spotkała Chrisa wieczorem na schodach, gdy schodzili na kolację. Wyglądał bardzo kusząco w ciemnym, dopasowanym garniturze i szerokim lśniącem krawacie. Pochylił się, by pocałować ją w policzek, i szepnął: „Przysięgam, że będę baaardzo dyskretny”.

Odpowiedziała mu zalotnym śmiechem i uniesieniem brwi, nie chcąc powiedzieć „tak”, ale zarazem nie umiejąc powiedzieć „nie”.

Spotkali się z klientami przy barze i przeszli do restauracji, gdzie Chris zadbał o to, by usiąść przy niej, i podczas całego posiłku trzymał jej rękę na udzie, muskając je delikatnie i sięgając aż do nagiej skóry powyżej pończoch.

Bella brała udział w gorącej dyskusji o finansach, czując równocześnie narastające pożądanie. Mówiła coraz szybciej, z coraz większą pasją, opróżniając kolejne kieliszki wina.

Po kolacji wszyscy udali się do biblioteki na lampkę brandy.

a potem klienci wyszli, by odbyć telefoniczną naradę z biurem w

Ameryce.

Chris i Bella zostali z następną kolejką drinków w opuszczonej sali. Bella zagłębiła się w skórzanym fotelu, patrząc w ogień.

– Nieważne, ile czasu to potrwa, Bello – powiedział cicho Chris – ale w końcu mi ulegniesz. Moglibyśmy później się tu zakraść. Wyobraź sobie, jakie by to było ekscytujące, gdyby ktoś nas nakrył. Para finansowych geniuszy, tarzających się nago po dywanie w namiętym uścisku.

Bella zaśmiała się i upiwszy łyk brandy, stwierdziła:

– To byłoby sprzeczne z kodeksem postępowania, Chris. Ale czy zwiększyłyby moje szanse na awans?

Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Gdybym był kompletnym łajdakiem, odpowiedziałbym twierdząco. Ale prawda jest taka, że z pewnością zostaniesz współpracowniczką firmy o wiele szybciej, niż ci się wydaje. Jesteś bardzo bystra.

– Wiem – odparła.

– I cholernie seksowna.

– Aha, to także wiem. – Opróżniła kieliszek. – I w pełni to wykorzystuję.

– Mogę odprowadzić cię do pokoju? – zapytał. Nie miała wątpliwości, co zamierza.

– Czemu nie? – odparła, po czym wstała z fotela. Przeszła szybko przez hall i poczuła się nagle tak, jakby Chris na nią polował, wbiegła więc na wielkie schody, pokonując po dwa stopnie naraz i słysząc, jak ją goni.

Pędziła długim korytarzem w kierunku swego pokoju, chichocząc i wiedząc, że jest tuż za nią.

Dobiegłszy do drzwi, odwróciła się do niego. Oboje dyszeli z wysiłku i

podniecenia.

Chris pochylił się i zaczęli się całować, najpierw delikatnie, a potem, gdy przyciągnęła go do siebie, z dziką zachłannością.

Wsunęła mu język głęboko w usta, czując wilgotne ciepło i smak brandy. Przeniknął ją dreszcz rozkoszy. Obejmowała go pod koszulą, dotykając jego gładkiej skóry, a on przylgnął do niej udami i zaczął rozpinać jej bluzkę.

Zamknęła oczy i odchyliła głowę, kiedy całował jej piersi.

Czuła niemal bolesne bicie serca i wiedziała, że jeszcze chwila, a nie będzie już mogła zapanować nad pożądaniem.

– Chris, nie... – wykrztusiła.

– S<sub>ZSZ</sub>! – szepnęła. – Nie, nie, nie... Wiem, że tego pragniesz.

Miał rację. Pragnęła tego, ale absolutnie nie powinna.

– Przykro mi – powiedziała cicho, odsuwając się od niego. Otworzył oczy i wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, po czym zapytał:

– Co się z tobą dzieje? Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Obejmował ją mocno w talii i wyglądał zbyt pociągająco, by mogła go odtrącić, ale musiała być konsekwentna.

– Przepraszam, Chris. Nie wolno mi tego robić. Boże, mam męża... a ty jesteś moim szefem. To idiotyczne.

Nie odzywał się, więc dodała:

– Posłuchaj... powiedzmy już sobie „dobranoc”. Nie chcę jeszcze bardziej pogarszać sytuacji.

– W porządku. A zatem „dobranoc”. – Odsunął się od niej, odwrócił na pięcie i odszedł korytarzem.

Wróciła do pokoju i leżała teraz na łóżku, czując wyrzuty sumienia. Co

się ze mną dzieje? – myślała. Czy nie dość już wszystko zagmatwałam? Jestem w ciąży, na miłość boską! W ciąży! Hej! Czy postradałam zmysły? Może Mitch miał rację, że potrzebuję pomocy.

Gdyby potrafiła być wierna, trzymałaby się tylko Dona. Nie byłby to taki zły układ. Ale myśl o dozgonnej wierności przerażała ją. Była jak nie do końca wyleczony alkoholik, który od czasu do czasu musi sięgnąć po kieliszek.

Nie zdradziła nigdy Daniela, swojej pierwszej miłości, ale złamał jej serce i od tamtej pory odrzucała lub oszukiwała wszystkich mężczyzn, którzy choćby pomyśleli o tym, by się w niej zakochać. Dopóki nie pojawił się Don.

Przekonał ją, by przestała się bronić i zaufała mu.

Czasem jednak zastanawiała się, czy Daniel nie zabrał jej na zawsze kawałka serca. Rana się zabiźniła, ale jeszcze bolała. Bella tęskniła za czasami, kiedy miłość wydawała jej się idealna i wieczna, choć w istocie była to zawiła, skomplikowana maszyna, której nikt w pełni nie rozumiał, wymagająca codziennego regulowania i konserwacji, by jej tryby wciąż się obracały.

Męczyło ją już ciągle myślenie o co najmniej trzech partnerach: aktualnym, byłym i następnym. Powinna dochować wierności wspaniałemu mężczyźnie, którego poślubiła. Ufała mu, musiała mu nadal ufać i starać się wszystkiego nie spieprzyć.

Choć był kwadrans po pierwszej w nocy, zadzwoniła do domu.

– Halo? – usłyszała ochryply, zaspany głos Dona.

– Cześć, kochanie – powiedziała. – Przepraszam, że cię budzę.

Wybacz, że nie odezwałam się wcześniej.

– Nie szkodzi – odparł. – Miałaś pracowity wieczór?

– Tak... Kocham cię, Don.

– Ja ciebie też. Wszystko w porządku?

– Tak. Chciałam cię tylko usłyszeć. A teraz już śpij. Pożegnali się i odłożyli słuchawki. Bella poczuła się nieco lepiej.

Następnego ranka obudziła się wcześniej, zdenerwowana perspektywą kolejnego spotkania z Chrisem.

Wyjęła z torby skromną szarą spódnicę, jasnoszary sweterek i najmniej ekstrawaganckie buty. Nie powinna go kusić. Schodząc na śniadanie, czuła nudności – z powodu ciąży i napięcia.

Chris siedział już przy stole w restauracji, podeszła więc do niego i powiedziała:

– Cześć.

Popatrzył na nią i uśmiechnął się szeroko.

– Cześć, kochanie. Jajecznica jest pyszna. Nałóż sobie, usiądź obok mnie i powiedz, czym zaskoczemy dziś naszych chłopaków.

– Dzięki, Chris. – Była mu wdzięczna, że zechciał zapomnieć o ubiegłej nocy i powrócić do towarzyskiego układu, jaki istniał między nimi, zanim ulegli destruktywnym żądom.

Dzień minął spokojnie, a wieczorem znów znaleźli się oboje w bibliotece, ale tym razem nastrój był zupełnie inny. Bella czuła się swobodnie w otoczeniu oprawionych w skórę książek i drewnianych boazerii. Flirtowali, lecz w powietrzu nie było seksualnego napięcia. Siedzieli obok siebie na sofie, ale nie miała poczucia zagrożenia. Rozmawiali po prostu o pracy i psioczyli na klientów.

*! i* – Może to geniusze, ale są tacy nudni – stwierdziła. – Bawi ich tylko

gra w golfa.

Chris zaśmiał się, zaraz jednak spoważniał i powiedział: – Bello, dlaczego nie mogę pozbyć się wrażenia, że jesteś dla mnie idealną partnerką, którą za późno poznałem?

Przez chwilę była zbyt zaskoczona, by odpowiedzieć. Chris patrzył na nią wyczekująco.

– Hm... Dziękuję, to miłe... – odparła. – Ale nie mogę być twoją idealną partnerką, bo musiałbym odwzajemniać twoje uczucia i ulegać ci bez względu na wszystko. – Zakręciła kieliszkiem brandy i dodała: – Jestem mężatką. To, że ci się podobam, stanowi kolejny objaw syndromu przywiązania. Wiem, bo mam podobny charakter.

– Naprawdę?

Zaciągnęła się dymem z papierosa i oświadczyła:

– Kocham mojego męża. Związek z nim to zdecydowanie najlepsza rzecz, jaka trafiła mi się w życiu. Chcę, żebyśmy mieli dzieci, zestarzeliby się razem i tak dalej. Ale nie mogę pozbyć się nawyku psucia wszystkiego, gdy sprawy dobrze się układają. Cholera, jestem straszną kretynką. Przepraszam, Chris, nie chcę przez to powiedzieć...

Zdusiła niedopałek w popielniczce, aby ukryć napływające do oczu łzy, i natychmiast zapaliła kolejnego papierosa.

– W porządku – mruknął Chris. – Powiedzmy, że to się nigdy nie zdarzyło. Kasujemy wszystko w pamięci. Jesteś szczęśliwą mężatką, masz czyste sumienie... nie ponosisz żadnych konsekwencji.

Bella uśmiechnęła się. To była kojąca myśl, ale nie potrafiła tak łatwo pozbyć się poczucia winy. Po dłuższym milczeniu Chris dodał:

– Może masz rację, Bello. Mam trzydzieści cztery lata i chyba muszę



ułożyć sobie wreszcie życie i znaleźć dobrą żonę. Ale chciałbym, żeby była podobna do ciebie.

– Nie wiem, co powiedzieć... – odparła Bella. – Okropnie mi schlebiasz.

Westchnął i oparł się plecami o sofę.

– No dobrze. A więc dam ci spokój... przynajmniej na razie.

## Rozdział 8

Bella siedziała z Tanią w saunie. Zdołały jakoś wyciągnąć się wzajemnie z domów w tę mroźną i ponurą grudniową niedzielę, żeby pójść na siłownię, i teraz relaksowały się po ćwiczeniach.

– Boże, zaokrągliłaś się – stwierdziła Tania ze szczerością, na jaką może sobie pozwolić tylko najbliższa przyjaciółka. – – To z powodu hantli?

– Nie, idiotko. Po prostu jestem w czwartym miesiącu ciąży.

– Co?!!!

– Właśnie. Umierałam z niecierpliwości, żeby ci o tym powiedzieć. Don i ja, odpukać, będziemy mieli dziecko. I lepiej się uciesz, bo chcę, żebyś była matką chrzestną.

– O Boże! Nie do wiary! Ty i Don... zostaniecie rodzicami!!! – Tania zapiszczała z radości, po czym pochyliła się, by uściskać i wycałować przyjaciółkę. – To zdumiewające. Wprost nie mieści mi się w głowie. Ty?! Bella – matematyczny geniusz, zdolna finansistka, kobieta sukcesu – będzie mamusią? Mój Boże! Jesteś jeszcze taka młoda! Jasna cholera! Co teraz zamierzasz?

– Wezmę urlop macierzyński, a potem wrócę do pracy.

– Oczywiście. Jesteś cholernie odważna, biorąc na siebie dodatkowe obowiązki. Ja już teraz mam tyle pracy, że z trudem pamiętam o karmieniu kota.

– Nie pomagasz mi, Taniu...

– Boże, ciągle jestem w szoku. Ty i Don... Wyobrażam was sobie tylko przy kieliszkach w barze. Musieliście włożyć sporo pracy w to, żeby się

wzajemnie udomowić. Mój Boże... Don będzie pchał wózek! Jak on to przyjął?

– Bardzo dojrzałe – odparła Bella. – Chyba wreszcie zdał sobie sprawę, że jest już dorosły.

– Niesamowite – stwierdziła podekscytowana Tania. – Gdzie będziesz rodziła?

– Jeszcze nie wiem.

– To dziewczynka czy chłopiec?

– Nie mam pojęcia.

– Kupimy ci fantastyczne sukienki ciążowe i ciuszki dla dziecka. O MOJ BOŻE! Wiesz, co to znaczy? Będę szczuplejsza od ciebie! Tak! – Tania znów ją uścisnęła. – Ale będzie super!

Bella uśmiechnęła się do niej promiennie. Przyjaciółka przyjęła nowinę o wiele lepiej, niż oczekiwała. Bała się, że okaże jej dezaprobatę, zazdrość – albo nawet da do zrozumienia, że ucierpi na tym ich przyjaźń.

– Powiedziałaś już rodzicom? – spytała Tania.

– Nie. Jesteś jedyną osobą, która o tym wie, oczywiście oprócz Dona i lekarza. – Cholera... Przypomniała sobie, że nie przełożyła jeszcze na inny termin ostatniej odwołanej wizyty.

– Powinnaś zawiadomić mamę i tatę – oświadczyła Tania. Bella westchnęła ciężko.

– Tak, wiem, ale myślę o tym z niechęcią. Dla mamy ciąża to drażliwy temat, a poza tym nie poznali nawet jeszcze Dona. Nie chcę pogarszać i tak już trudnej sytuacji.

Zapadła niezręczna cisza.

– Spróbuj się tym nie przejmować – powiedziała uspokajająco Tania. –

Na pewno wszystko jakoś się ułoży. Wnuki łatwo rozwiązują takie problemy.

– Cóż... zobaczymy – mruknęła Bella.

– O, świetnie wyglądasz! W Merris Group najwyraźniej o ciebie dbają.

Tak powitała Bellę Susan, gdy kilka dni później umówiły się na lunch.

Niewątpliwie miała ochotę powiedzieć: „Ale przybrałaś na wadze! Nie za dużo jadasz podczas służbowych obiadów?” – i jakby dając jej przykład, poprosiła tylko o sałatkę. Bella nie mogła jednak powstrzymać się od jedzenia. Była ciągle głodna. Zamówiła zupę marchewkową z grzankami, łososia z młodymi ziemniakami polanymi masłem i bukiet jarzyn.

Chętnie zjadłaby jeszcze deser, ale Susan wydawała się tak przerażona tym pomysłem, że postanowiła z niego zrezygnować.

Myślała, że niezobowiązujący lunch będzie okazją do podzielenia się z szefową wiadomością o dziecku, Susan była jednak w okropnym nastroju i chciała rozmawiać tylko o pracy.

Zażyczyła sobie szczegółowego sprawozdania na temat postępów negocjacji z Merris Group i spytała Bellę, czy mogłaby już wiosną – o wiele wcześniej niż planowano – zająć się firmą Danson.

Bella nie wierzyła własnym uszom. Jak, do cholery, miała to pogodzić ze swoim urlopem macierzyńskim?

– Sądziłam, że Danson będzie potrzebował nas najwcześniej w sierpniu – powiedziała.

– Cóż, zmienili zdanie – oznajmiła Susan. – Uznali, że mają dość funduszy, by zacząć w maju albo w czerwcu. To będzie duży kontrakt, na co najmniej cztery lub pięć miesięcy, taki jak ten, którym zajmujesz się

teraz. Przypuszczasz, że u Merrisa sprawa się przeciągnie? Czy o to chodzi?

Bella próbowała się wykręcić.

– W zasadzie powinnam być do dyspozycji. Lepiej jednak powiedz Dansonowi, że jeśli naprawdę mnie potrzebuje, niech zaczeka do sierpnia. Zrobię wstępne analizy, ale mogłabym zabrać się do tego najwcześniej z końcem lipca. Naprawdę zależy mi na tym kontrakcie, Susan. Zdobyłam go z dużym wysiłkiem.

– Z Merrisem skończysz najpóźniej w kwietniu. Masz na wiosnę jakieś inne plany? – spytała ostro Susan.

– Tak... Owszem... Nie wspominałam ci o tym, bo sprawa jest dopiero na początkowym etapie... – zaczęła, lecz natychmiast opuściła ją odwaga.

– Chodzi o... firmę, której poleciłam nasze usługi, ale mają już konsultantów zamówionych na maj-czerwiec, więc próbuję ich przekonać.

– Powinnam się zamknąć, bo pogarszam tylko sytuację, pomyślała.

– Co to za firma? – zainteresowała się Susan.

– Wolalabym jeszcze o tym nie mówić – odparła Bella.

Przez chwilę myślała z przerażeniem, że Susan będzie naciskać, ale jej szefowa powiedziała tylko:

– W porządku, na pewno powiesz mi wszystko w odpowiednim czasie.

Miała oczywiście rację.

Susan zamknęła swój laptop i rzuciła na stół kartę American Express, by zapłacić rachunek.

– Jesteś wspaniałą konsultantką, Bello. Będiesz jedną z najlepszych. Nie chcę cię stracić. Gdyby ktoś składał ci jakieś oferty, porozmawiaj najpierw ze mną. Dostaniesz w styczniu znaczną podwyżkę i obiecuję, że

nie będziesz rozczarowana świąteczną premią.

Jasna cholera, pomyślała Bella.

– Dzięki, Susan – odparła. – Doceniam to.

No cóż, nie powiedziała o dziecku, ale w sumie lunch wypadł całkiem nieźle.

Wróciwszy tego wieczoru do domu, rozebrała się do bielizny i przejrzała w lustrze.

Miała nabrzmiałe piersi. Nie mieściły się w staniku. Jej brzuch wyglądał jak nadmuchana poduszka, a wcięcie w talii kompletnie zniknęło.

Nie sprawiała jednak wrażenia, że jest w ciąży. Była po prostu gruba i odpychająca, ale wcale jej to nie cieszyło.

Usłyszała, jak trzasnęły frontowe drzwi. Don wrócił do domu.

– Bello! – zawołał.

– Jestem w sypialni. Po chwili stanął w progu.

– To czarna rozpacz! – krzyknęła i rzuciła się na łóżko. – Popatrz na mnie. Wszędzie zwały tłuszczu. Ubrania pękają mi w szwach.

Położył się obok niej.

– Masz rozkoszne ciało – mruknął, całując ją czule w usta. – Spójrz na ten przesmyk... jest absolutnie fantastyczny.

Zsunął ramiączka jej stanika i ucałował jej sutki.

– Wyglądam grubo – jęknęła.

– Dla mnie wyglądasz wspaniale... zachodzi w tobie zdumiewająca przemiana. Dajesz życie nowej istocie.

Zabawne, dotąd w ten sposób o tym nie pomyślała. Nie była po prostu „w ciąży”. W jej łonie rosło dziecko. Jakie to dziwne... Przyciągnęła Dona

do siebie, czując, że jest spocony po całym dniu pracy. Podniecało ją, że przytula się do niego naga, gdy on jest jeszcze w garniturze.

– Jak samopoczucie? – zapytała.

– Świetnie. Przyrządzę ci pyszną kolację.

– Super... Twoje zdolności kulinarne bardzo mnie ekscytują – zażartowała.

– Naprawdę? W takim razie będę z zapałem siekał, tarł i mieszał.

– Wspaniale... A co z marynowaniem i duszeniem? Już dostaję dreszczy!

Przyłgnęła do niego nagim torsem i gdy pieścił pocałunkami jej usta, zaczęła rozpinąć pasek jego spodni.

– Co mogę zrobić, żebyś doceniła swoje piękne ciało? – spytał.

– Hmm, mam parę pomysłów – odparła.

W sobotę poszli razem na zakupy. Potrzebowała nowych staników, bo miała coraz cięższe piersi.

Usadziła Dona na stołku w przymierzalni, każąc mu być cicho. Ale widok żony zdejmującej z siebie bieliznę w publicznym miejscu dziko go podniecał i ciągle ją zaczepiał, szepcząc:

– Bello, nie masz pojęcia, jak na mnie działasz. Widząc wypukłość w jego kroczu, pomyślała, że jak na mężczyznę, który za rok kończy czterdzieści dwa lata, jest imponująco pobudliwy.

Przymierzała właśnie najbardziej pospolity stanik, jaki kiedykolwiek miała na sobie – witaj w dziale odzieży dla kobiet w ciąży! – i nagle zapragnęła zrobić na Donie wrażenie, pokazać mu, że nadal jest tą samą szokująco seksowną dziewczyną, z którą się ożenił.

Uklękła przy nim, rozpięła mu spodnie i uwolniła go od napięcia,

słyszając, jak cicho wzdycha z rozkoszy.

Przełknęła bez namysłu to, co miała w ustach, ale zanim którekolwiek z nich zdołało coś powiedzieć, ekspedientka zapytała zza kotary, czy może w czymś pomóc.

Don zapiął pospiesznie zamek, a Bella wstała i odwróciła głowę.

– Nie macie czegoś trochę mniej... ciężowego? Ten jest odrażający – stwierdziła.

Ekspedientka weszła do przymierzalni i spojrzała na siedzącego nieśmiało w kącie Dona, a potem na Bellę, paradującą w białym staniku, który zdawał się sięgać jej od brzucha do obojczyka.

– W ciągu paru najbliższych miesięcy biust będzie wymagał podtrzymywania – powiedziała rzeczowo, poprawiając miseczki, mające wielkość koszy, jakimi objucza się osła. – Piersi robią się bardzo ciężkie i jeśli nie są podparte, opadają. Nie zalecamy jednak fiszbinów, tylko miękkie miseczki.

– W porządku – odparła Bella, nieco wstrząśnięta perspektywą obwisłego biustu. – Wezmę dwa takie szkaradzieństwa do noszenia na co dzień, ale na specjalne okazje poproszę jedwabny stanik z fiszbinami.

Ekspedientka wróciła po chwili z naręczem kolorowej bielizny z satyny i koronek. To odpowiadało Belli o wiele bardziej.

Wybrała zielony, brzoskwiniowy i kawowy stanik ze stringami do kompletu, by zrekompensować sobie koszmar noszenia ciężowej odzieży.

Don zebrał wszystko i wstał, aby zapłacić w kasie.

– Na mój rachunek, Bello – oświadczył z uśmiechem.



## Rozdział 9

Siedziała w poczekalni u lekarza, przerzucając nerwowo stare egzemplarze „Tatlera”. Bóg raczy wiedzieć po co. W wypchanym neseserze miała mnóstwo papierów, które powinna przejrzeć. Wiedziała jednak, że jest za bardzo zdenerwowana, by skoncentrować się na liczbach, dotyczących zysków z inwestycji Merris Group.

Była w szesnastym tygodniu ciąży, ale regularnie odwoływała wizyty u lekarza, ciągle mając zbyt wiele pracy. W końcu, dręczona wyrzutami sumienia, wzięła sobie wolny dzień, by pójść na kontrolę do doktora Wilsona.

Miała jednak poczucie, że traci mnóstwo czasu.

– Panno Browning! – zawołała recepcjonistka. – Doktor Wilson może już panią przyjąć.

Wzięła torebkę i neseser i ruszyła energicznie do gabinetu, mówiąc po drodze do recepcjonistki: „Jestem pani Browning”.

– Witaj, Bello. Jak samopoczucie? – zapytał doktor Wilson, nie podnosząc wzroku.

– Dobrze, dziękuję.

– Taak... Czwarty miesiąc? Wcale tego po tobie nie widać – stwierdził, gdy wreszcie na nią spojrział.

– Noszę o pięć numerów większy stanik, a wszystkie moje sukienki pękają w szwach – odparła, ale była zadowolona, że jakoś udaje jej się jeszcze ukryć swój stan.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Nudności już minęły i znów jestem pełna energii.

– Hmm... No dobrze, połóż się na kozetce. Zbadam cię szybko, a potem zajmie się tobą Declan.

– Kto to jest? – spytała, kładąc się i podciągając bluzkę, by odsłonić brzuch.

– Nasz akuszer – odparł lekarz, obmacując delikatnie jej podbrzusze.

– Aha – mruknęła Bella, zastanawiając się, czemu poczuła niepokój na myśl, że zaopiekuje się nią mężczyzna.

– Proszę do akuszera, pani Browning – powiedziała recepcjonistka, gdy Bella spędziła kolejnych dziesięć długich minut w poczekalni, przeglądając czasopisma i czytając podnoszące na duchu napisy na ścianach: „Jak rozpoznać zapalenie opon mózgowych”, „Jak postępować przy zawale”, „W sobotę przyjmuje się tylko nagłe przypadki – przeziębienie do takich nie należy”.

Otworzyła drzwi na końcu korytarza i zobaczyła Declana, który wyglądał zupełnie inaczej niż oczekiwała. Był niskim i szczupłym, lecz muskularnym mężczyzną o krótkich kędzierzawych włosach i błyszczących oczach.

– Bella Browning. Urocze imię – oświadczył z uśmiechem. Jego akcent wskazywał, że pochodzi z Irlandii.

– Cześć. – Uścisnęła jego wyciągniętą dłoń. – Wyglądasz za młodo, żeby zajmować się taką pracą.

– Och, nie obawiaj się – odparł. – Mam trzydzieści jeden lat. Robię to zawodowo dziesiąty rok. Ale właściwie odbierałem pierwsze dziecko jako dwunastolatek. Usiądź i odpręż się. Mamy jeszcze parę miesięcy, żeby lepiej się poznać i wszystko ustalić. Wyjaśnij mi najpierw, dlaczego zjawiasz się tutaj dopiero w szesnastym tygodniu ciąży zamiast miesiąc

temu?

– Cóż, mam bardzo dużo pracy.

– Tak... Jak każda kobieta, która przychodzi tu we włoskich pantofelkach. – Zaskoczył ją tymi słowami. – Badania prenatalne to poważna sprawa – kontynuował. – Przysługuje ci na nie urlop.

– Oczywiście. O ile nie zwolnią cię natychmiast za „brak zaangażowania”, gdy powiesz szefowi, że jesteś w ciąży – stwierdziła. Zastanawiała się, czemu tak ją to rozdrażniło.

– Na pewno wiesz, że chronią cię przepisy.

– Istnieją sposoby, żeby je obejść – odparowała.

– A więc zaznaczmy tu, że jesteś bardzo zestresowana – oświadczył, otwierając niebieską książeczkę. – Czy ciąża była planowana? – spytał.

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Staram się wypełnić twoją książeczkę. To oficjalne pytanie. Jeśli nie chcesz, możesz nie odpowiadać.

– Tak, była planowana – odburknęła, nadal nie wiedząc, czemu jest taka wściekła. Zobaczyła, jak zakreśla w odpowiedniej rubryce odpowiedź „tak”.

Zaliczyli całą listę pytań – na temat wieku, alergii, chorób – aż w końcu zapytał ją, czy pali. Ku swemu zaskoczeniu, Bella zalała się łzami.

Gdy Declan opiekuńczo objął ją ramieniem i spytał, czy dobrze się czuje, powiedziała mu nagle wszystko: o poczuciu winy wobec Dona, przed którym zataiła, że nie zaszła w ciążę przypadkowo, o swoich strasznych obawach, że grożą jej, tak samo jak matce, kolejne poronienia, i o tym, że nie chciała jej nawet zawiadomić, iż spodziewa się dziecka, by jej nie martwić. Wyjawiła nieoczekiwanie wszystkie lęki, do których

nawet przed sobą nie do końca się przyznawała, zupełnie obcemu człowiekowi.

– Próbowiałaś udawać, że wcale nie jesteś w ciąży? – spytał Declan łagodnym głosem, który już wcześniej ją rozbroił.

– Chyba tak – odparła i przyłożyła do oczu chusteczkę, starając się powstrzymać łzy.

– Paliałaś za dużo z powodu stresu? Skinęła głową, znów zaczynając szlochać.

– I nadużywałaś alkoholu? Bella ukryła twarz w dłoniach.

– Głowa do góry. – Poklepał ją uspokajająco po plecach. – Utrzymałaś ciążę przez szesnaście tygodni. To dobry znak. Nie ma sensu się martwić, że źle postępowałaś. Ale pora trochę o siebie zadbać. Jeśli nie możesz zrezygnować z używek, ogranicz je trochę, dobrze? I nie przejmuj się wszystkim tak bardzo.

Gdy się uspokoiła, zaczęli rozmawiać o szpitalach i badaniach. Declan podwinął jej rękaw, by pobrać krew.

Wróciła tego wieczoru do domu z mocnym postanowieniem, że oprze się pokusie wypicia drinka i wypalenia dziesięciu papierosów.

Nalała sobie w kuchni do wysokiej szklanki odrobinę białego wina, zakręciła nim po jej ściankach i opróżniła ją do zlewu. Potem napełniła szklankę wodą sodową z lodem i przytknęła ją do ust. Poczowała ulotny posmak białego wina, jakby objawił jej się duch szlachetnego trunku, budząc wspomnienia dawnych dobrych czasów.

Ale sukces wymagał poświęceń. Zamierzała mniej palić i prawie wcale nie pić, choćby miało ją to unicestwić psychicznie.

Kiedy kilka dni później siedziała zamyślona w swoim pokoiku w firmie

Merris, przyglądając się wykresom na ekranie komputera, zabrzączał komórkowy telefon.

Była zła, że jej przeszkadzają, i żałowała, że nie włączyła poczty głosowej.

– Słucham.

– Bella Browning?

– Tak, to ja.

– Mówi Declan.

Declan? Przez chwilę nie kojarzyła.

– Akuszer.

– Ach, tak. Cześć. Przepraszam za tamten dzień. Czuję się naprawdę świetnie. Sama nie wiem, co... – przerwała zmieszana.

– Bello, wyluzuj się, dobrze? Musimy porozmawiać. Możesz teraz, czy mam zadzwonić później?

– Mogę. O co chodzi?

– Dostaliśmy wyniki twoich badań krwi. Chciałbym, żebyś przyszła i pomówiła ze mną na ich temat.

Bella poczuła, że włosy stają jej dęba.

– Chryste – wyszeptała. – Mam AIDS?

– Hm, nie sądzę. – Słyszała, jak przerzuca kartki.

– Nie, nie masz.

– Dzięki Bogu – mruknęła i z ulgą opadła na krzesło.

– To test AFP. Posłuchaj, naprawdę powinniśmy się spotkać.

– Proszę, Declan, powiedz mi od razu.

– No cóż, istnieje duże prawdopodobieństwo... – przerwał w pół zdania.

– Jak duże? – spytała natychmiast.

– Dwuprocentowe ryzyko syndromu Downa.

– Dwa procent? To statystycznie niewiele – odparła, próbując przekonać samą siebie.

– W twoim wieku to powyżej normy. Aby się upewnić, można przeprowadzić specjalistyczne badania: nakłucie owodni lub sonografię. Byłoby najlepiej, gdybyś przyszła i porozmawiała ze mną.

– Nie mogę, Declan. Musimy załatwić to przez telefon. – Jego głos brzmiał tak poważnie, że była przerażona.

– W porządku. Dam ci numer mojej komórki. Wieczorem mam dyżur, więc kiedy wrócisz do domu i trochę ochłoniesz, zadzwoń, to wszystko ci wyjaśnię.

– Dzięki.

– No dobra, muszę już lecieć – oznajmił. – Pogadamy później.

– Cześć. – Bella odłożyła słuchawkę i spojrzała ponownie na ekran monitora. Liczby rozmywały jej się przed oczami i przez chwilę nie rozumiała dlaczego. Nagle zdała sobie sprawę, że jej oczy są wypełnione łzami i zaraz się rozpłacze. Szybko odwróciła głowę, aby łzy nie rozmazały jej tuszu. Dwuprocentowe ryzyko syndromu Downa... Co to znaczyło?

Usłyszała pukanie do drzwi, przetarła więc palcami dolne powieki, aby pozbyć się łez.

– Proszę – powiedziała, mając nadzieję, że wygląda normalnie.

– Cześć. – Był to Mitch. Wskazała mu wolne krzesło. Usiadł i przyjrzawszy jej się, zapytał:

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Po prostu bołą mnie oczy od patrzenia przez cały dzień w ekran.

– Nic dziwnego. Ale przecież możesz stąd wyjść, zjeść lunch albo zapalić papierosa w hallu, gdzie spotkasz żywych ludzi.

– Wiem. Mam jednak cholernie dużo pracy i zaczynam się bać że nie zdążę ze wszystkim na czas. Nie chcę wydłużać kontraktu.

– Czy sytuacja w firmie wygląda gorzej, niż sądziłaś? – spytał poważnie. Wiedziała, do czego zmierza.

– Nie wiem, czy powinnam o tym mówić – odparła.

– Mogę być z tobą szczery? Moja żona spodziewa się wiosną trzeciego dziecka, a ja nie mam brytyjskiego paszportu. Jeśli będę potrzebował nowej pracy, muszę zacząć się już rozglądać.

Dlaczego jej to mówił? Postępował nie fair. Przemknęło jej przez myśl, że to prowokacja, zaaranżowana przez jego szefów.

– Nie będę miała pełnego obrazu sytuacji, dopóki nie skończę analizy danych... wtedy przekażę szczegółowy raport zarządowi.

– Dobry Boże, brzmisz jak robot. Pytam tylko o twoje zdanie. – Wydawał się zmęczony i zestresowany. Był miłym facetem i na pewno nie parał się szpiegostwem gospodarczym. Miała chyba jakieś urojenia.

– No cóż... – zaczęła. – Gdyby firma Merris była koniem wyścigowym, nie strzeliłabym mu jeszcze w głowę. Tylko tyle mogę powiedzieć.

Mitch wybuchnął beztroskim śmiechem. Pomyślała, że nieco zbyt beztroskim. Gdyby firma Merris była koniem wyścigowym, z pewnością nie stawiałaby na niego i zadzwoniłaby do weterynarza, by zapytać, czy jest jakakolwiek nadzieja. Ale to ona była tym weterynarzem. Miała zalecić kosztowną kurację lub kulę. Czuła ciężar spoczywającej na niej odpowiedzialności.

Kiedy Mitch wyszedł, znów zabrzączał telefon. Dzwonił Don.

– Cześć – powiedziała. – Co za koszmarny dzień!

– Mam się wyłączyć?

– Nie. Chcę z tobą porozmawiać. Chodzi o dziecko. Dostałam wyniki testu. Istnieje ryzyko, że może mieć syndrom Downa – wyrzuciła z siebie.

– Co? Co to za test?

– Badanie krwi. Stwierdzili dwuprocentowe ryzyko syndromu Downa. Proponują kolejne badania.

– No dobra – odparł po chwili milczenia. – Na pewno wszystko się wyjaśni. Potrzebujemy więcej informacji, prawda?

– Wieczorem zadzwonię do akuszera. – Uświadomiła sobie, że serce wali jej jak młotem i ogarnia ją strach. – Postarasz się wrócić dziś wcześniej do domu? Ja zaraz wychodzę.

– Nie ma problemu. Będę tuż po siódmej, chyba że coś wypadnie w ostatniej chwili. Kupić coś do jedzenia?

– Tak, proszę.

– Na co masz ochotę?

– Przynieś cokolwiek, Don.

– W porządku. Do zobaczenia, kochanie. Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

Dlaczego mężczyźni zawsze tak mówią? Żadne z nich nie wiedziało, czy będzie dobrze.

– Dzięki, Don – odparła bez przekonania. – Do widzenia. Próbowала popracować jeszcze przez godzinę, ale w końcu wyłączyła komputer. Miała już dość. Nie potrafiła się skoncentrować. Położyła rękę na zaokrąglonym brzuchu. Była oszołomiona i przerażona.

Wieczorem podjęli z Donem decyzję. Nie zamierzała godzić się na



amniocentezę. Declan powiedział, że to jedyny sposób, by sprawdzić, czy dziecko jest zdrowe, ale jej zdaniem szaleństwem było poddawanie się badaniu, przy którym ryzyko poronienia wynosiło od jednego do czterech procent.

Wybierali się następnego dnia do szpitala na sonografię, która dawała wynik z dokładnością dziewięćdziesięciu pięciu procent.

Rano Bella wsiadła do limuzyny i przywitawszy się z Geoffem, opadła na siedzenie, zbyt zmęczona i zmartwiona, by czytać gazetę.

Bała się myśleć o straszliwym dylemacie, przed którym wkrótce mogli stanąć.

Poczuła dziwne skurcze brzucha. To nerwy... Po chwili zrozumiała jednak, że w jej brzuchu porusza się dziecko. Ogarnęła ją niewysłowiona radość. Omal nie rozplakała się ze wzruszenia. Było to jedno z tych magicznych doświadczeń, iak pierwszy pocałunek, pierwszy lot samolotem, pierwsza walentynka.

Spojrzała w okno, by Geoff nie zobaczył w jej oczach łez. Miała urodzić dziecko. Prawdziwą żywą istotę. Dopiero teraz zaczęło to do niej docierać.

A jeśli stwierdzą u dziecka syndrom Downa? Czy to taka straszna choroba? Czy naprawdę będzie wtedy chciała je usunąć? Wiedziała, co to oznacza. Sprowokowany poród malutkiego, martwego niemowlęcia. Niewyobrażalny koszmar.

– Co sądzisz o tych wschodnioazjatyckich akcjach? – zapytał nagle Geoff znad gazety, wrywając ją z zamyślenia.

– Hmm... Jeśli masz trochę nadwyżek gotówki, zaryzykuj – odparła. – Osiągniesz czterdziestokrotny zysk albo wszystko stracisz. To wciąż

niepewna inwestycja.

Geoff nic już nie powiedział. Zajął się na powrót notowaniami giełdowymi.

Gdyby przejmował się finansami spółki tak, jak swoim własnym kontem, firma Merris nie byłaby w takim opłakanym stanie, pomyślała Bella.

A sytuacja naprawdę wyglądała nieciekawie. Przeglądając dane w komputerze, Bella odkrywała codziennie nowe obszary zapaści. Firma działała sprawnie i wydajnie, ale zmierzała donikąd.

Zajmowała się emeryturami, ubezpieczeniami na życie i innymi podobnymi sprawami, więc w kasie nie brakowało pieniędzy, najwyraźniej jednak nie zauważano, że w ciągu ostatnich dwóch lat liczba nowych klientów dramatycznie spadła.

Nie było żadnych planów wprowadzania na rynek nowych produktów ani dynamizowania sprzedaży, a fundusz wykazywał tylko minimalny wzrost. Dysponując takim kapitałem jak Merris Group, można było zdziałać cuda.

Bellę martwił też fakt, że w przyszłym roku miało dojść do apelacji w procesie, wytoczonym spółce przez posiadaczy funduszy emerytalnych. Jeśli wygrają sprawę, firma padnie.

Nie dość, że był to jej pierwszy samodzielny kontrakt, nigdy dotąd nie obsługiwała firmy o tak fatalnej kondycji. Bardzo się tym denerwowała. Jak miała zreformować ich skostniały system zarządzania? Przygryzła paznokieć i pomyślała, że musi zrobić sobie manicure.

Umówiła się z Donem na czternastą przy głównym wejściu do szpitala. Wysiadła z taksówki za dziesięć drugą, ale na szczęście już na nią czekał.

Miał zapięty płaszcz i dla ochrony przed wiatrem postawił kołnierz. Próbował czytać gazetę, nie mógł jednak złożyć jej w pół. Dopiero po chwili mu się to udało. Stojąc z rozwianymi włosami, skrzywił się nagle i wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy.

W tym momencie Bella uświadomiła sobie, jak bardzo kocha tego wysokiego, utalentowanego, mądrego i niezależnego mężczyznę.

Zauważył ją i podbiegł, nadal trzymając przy uchu komórkę.

Objąwszy ją, mówił do telefonu:

– Przepraszam, ale to ważne. Musisz dać mi dwie godziny. Tak, wrócę o piątej i wtedy wszystko załatwimy. W porządku, do widzenia.

Włożył telefon z powrotem do kieszeni, po czym uśmiechnął się do Belli i pocałował ją w usta.

– Cześć, kochanie. Nie przejmuj się, to nic takiego. Jakiś panikarz z biura. Skoncentrujmy się na naszych sprawach.

Cieszyła się, że jest przy niej. Miała zamiar pójść na badania sama, ale Don oświadczył, że chce jej towarzyszyć.

Wsunęła mu rękę pod ramię i weszli do środka. Pokonali labirynt ponurych, oświetlonych jarzeniówkami korytarzy i dotarli do działu ultrasonografii.

W dużej, zatłoczonej poczekalni o beżowych ścianach leżał na wózku jakiś staruszek, a wszystkie krzesła zajmowały kobiety w mniej lub bardziej zaawansowanej ciąży. W kącie szlochała osiemnastoletnia dziewczyna.

Trzy pielęgniarki w zielonych kombinezonach i długich białych fartuchach kręciły się chaotycznie za kontuarem recepcji.

Witajcie w piekle na ziemi, zwanym publiczną służbą zdrowia,

pomyślała ponuro Bella.

Podawała swoją kartę. Odebrano ją od niej bez słowa i położono na tacy na stercie innych.

– Proszę usiąść i wypić dużo wody – oznajmiła recepcjonistka, cały czas coś pisząc i nie podnosząc wzroku. – Musi pani mieć do badania wypełniony pęcherz.

Bella, wiedząc o tym wcześniej, wlała już w siebie po drodze półtora litra wody mineralnej. Kiedy rozejrzała się po przepelnionej poczekalni, pomyślała, że być może popełniła błąd.

Czy powinna pójść do toalety, a potem zacząć pić od nowa? Czy raczej zacisnąć nogi i mieć nadzieję, że to nie potrwa zbyt długo?

Usiadła obok męża. Próbowali rozmawiać, ale każde ich słowo słyszała cała siedząca w milczeniu poczekalnia.

– Mam w torbie gazety. Chcesz jakąś? – spytał Don, poklepując ją czule po dłoni. – Wszystko będzie dobrze – dodał szeptem.

Bella sięgnęła do torby i wyciągnęła „Daily Mail”. Czytała bez zainteresowania tekst z nagłówkiem „Zrezygnowałam z życia w pałacu z miłości do hydraulika”, gdy wywołano jej nazwisko.

Poczuła kołatanie serca i oblał ją zimny pot. To działo się naprawdę. Za kilka minut wszystko się okaże. Wstała, chwyciła Dona za rękę i poszli razem korytarzem.

Miała w głowie zamęt. Była z Donem w szpitalu, wkrótce mieli zobaczyć na ekranie swoje dziecko i być może usłyszeć, jeszcze przed jego urodzeniem, że jest upośledzone umysłowo i wymaga specjalnej troski... czy jak to się tam w dzisiejszych czasach określa. Wydawało jej się, że śni. Szła z mocno bijącym sercem po wyłożonym linoleum

korytarzu, ściskając dłoń Dona i czując, jak zasycha jej w gardle.

Wprowadzono ją do małego pokoju. Niska, uśmiechnięta Filipinka wskazała jej łóżko za parawanem. Bella położyła się, rozpinając bluzkę i spódnicę.

Don zajmował niemal całą pozostałą przestrzeń. Zasłona parawanu opadała mu na ramię i przesuwała się, gdy tylko się poruszył.

Bella zsunęła spódnicę, pełna obaw, że Don obróci się nagle i zerwie całą delikatną konstrukcję.

– Posmarujemy brzuch żelem – oznajmiła z uśmiechem pielęgniarka, rozcierając jej na skórze dużą ilość zimnej niebieskiej galarety. – A teraz obejrzymy dziecko. – Przytknęła Belli do brzucha szary skaner i zaczęła przesuwać go w okolicach jej pępka, spoglądając z uwagą na ekran obok łóżka.

Bella wstrzymała oddech. Don wpatrywał się w monitor, którego nie widziała.

Przez kilka długich minut pielęgniarka w milczeniu przeprowadzała badanie. Potem nacisnęła jakiś guzik i ekran zatrzeszczał.

– Muszę zobaczyć jeszcze kilka ujęć w przekroju – oświadczyła. Nie brzmiało to pocieszająco.

Czas dłużył się teraz jeszcze bardziej. Bella spojrzała na Dona. Odwrócił się od ekranu i uśmiechnął do niej blado. Wreszcie pielęgniarka powiedziała:

– Przykro mi... – Jej słowa zawisły w powietrzu i cały świat zaczął poruszać się jak w zwolnionym tempie. Bella wpatrywała się w usta Filipinki, która dokończyła po chwili: – Przykro mi, że zajęło to tyle czasu. Wolałam się upewnić.

Bella poczuła, jak krew odpływa jej z mózgu, a spod pach ściekają strużki zimnego potu.

– Dziecko wygląda na całkowicie normalne – oświadczyła pielęgniarka. – Ultrasonografia nie daje pełnej gwarancji, ale nie widzę powodu do obaw. Zaraz wszystko państwu wyjaśnię.

Odwróciła ekran w stronę Belli. Don stanął obok niej przy łóżku.

Uścisnęła jego rękę, a on odwzajemnił ten gest. Próbowwała się odprężyć, powtarzając w myślach słowa „całkowicie normalne”, ale nadal odczuwała strach.

Pielęgniarka znów przesunęła skanerem po jej brzuchu i na ekranie pojawił się niewyraźny, białoszary obraz. Przypominał powierzchnię Księżyca i Bella zobaczyła poruszającego się leniwie małego astronautę.

– To unoszący się w wodzie płód. Widać rączki i nóżki – powiedziała Filipinka.

Wcisnęła guzik.

– A to przekrój serca. Wszystkie cztery komory wyglądają normalnie.

Ze zdumieniem ujrzeli na ekranie pulsujące intensywnie serduszko.

– Już mamy przekrój mózgu. Żadnych zmian.

Ekran wypełniła szara masa. Bella oglądała wnętrze główki swojego dziecka, zanim jeszcze się urodziło. Było to niesamowite.

Pielęgniarka znów pokazała im „księżycowy pejzaż”. Mały astronauta odwracał się powoli, bez troski i zadowolony z życia.

– To już wszystko – oznajmiła Filipinka, wyłączając monitor i podając Belli papierowy ręcznik, by wytarła sobie brzuch. – Dołączę wynik badania do pani książeczki. Proszę pokazać go akuszerowi. Będzie chciał jeszcze raz z panią porozmawiać, ale nie widzę powodów do niepokoju. –

Po chwili dodała: – Damska toaleta jest po lewej stronie, drugie drzwi.

Bella zastanawiała się, jak mogła zapomnieć o swoim pęcherzu. Gwałtownie domagał się opróżnienia, powodując tępy ból w podbrzuszu.

Gdy wróciła, Don uścisnął ją mocno, a potem objął i poprowadził korytarzem, mówiąc:

– To było jedno z najbardziej zdumiewających doświadczeń w moim życiu.

– Wiem – odparła Bella. – Dzięki Bogu, że wszystko w porządku.

– A co byś zrobiła, gdyby okazało się inaczej? – spytał Don, widząc, jak bardzo jest nadal blada i zdenerwowana.

– Nie wiem. Chciałabym wierzyć, że potrafilibyśmy się zdobyć na stwierdzenie „widać tak miało być, więc przyjmijmy to dziecko”, ale naprawdę nie wiem.

– Zupełnie jak ja – odparł, ściskając jej ramię. – Chyba powinniśmy pójść na drinka.

– Muszę wracać do pracy – oznajmiła bez entuzjazmu Bella.

– Ja też, ale zasługujemy na jedną kolejkę.

– No dobrze.

Pięćdziesiąt metrów od szpitala był pub.

– To wystarczy – stwierdził Don.

Otworzywszy drzwi, znaleźli się w przytulnym lokaliku, niemal pustym między porą lunchu i wieczornym obłężeniem.

Don poszedł do baru, a Bella usiadła na sofie. Sięgnęła do torebki po papierosy, ale nie zapaliła, trzymała je tylko w ręce z poczuciem winy.

Don wrócił z kieliszkiem białego wina i podwójną whisky z lodem.

– Proszę bardzo. – Usiadł obok niej. Poczwała, że wypił już przy barze

jedną kolejkę. – Chyba nie powinnaś palić – zauważył.

– Nie palę. A ty nie powinieneś pić poczwórnej whisky.

– Cholera, znowu mnie nakryłaś. – Pociągnął łyk ze szklanki. – Byłem bardzo zdenerwowany. Do dzisiaj to wszystko wydawało się takie nierealne. Nie masz nawet jeszcze brzucha. – Po chwili dodał, wzdychając ciężko: – Chryste, nie wyobrażam sobie nas z dzieckiem, Bello. – Milczała, napił się więc znowu whisky i kontynuował: – Nie jestem na to przygotowany. Nigdy w życiu nie pchałem wózka, nie zmieniałem pieluszek, nie karmiłem ani nawet nie trzymałem na rękach niemowlęcia. A tu nagle jeszcze pojawił się problem, czy będzie zdrowe.

– Nigdy się nad tym nie zastanawialiśmy – przyznała Bella. – Nie wiemy nawet także, czy to chłopiec, czy dziewczynka.

– Właśnie. Jest tyle niewiadomych... Bardzo się martwię. Boję się o dziecko, które jeszcze się nie urodziło, a przecież już żyje.

Bella włożyła papierosy z powrotem do torebki.

– Ja też się denerwuję – przyznała. – Ale nie panikujmy. Dziecko jest zdrowe, więc wszystko będzie dobrze.

Sięgnęła po kieliszek i pociągnęła solidny łyk wina. Spłynęło jej wprost do żołądka, działając uspokajająco. Zamknęła oczy i wypila następny łyk. Stwierdziła ze zdziwieniem, że kieliszek jest już pusty.

– Zamówię ci następny – zaproponował Don.

– Nie, kochanie. Nie powinnam. Poproszę tylko o wodę sodową z cytryną.

Po chwili przyniósł na tacy kolejną podwójną whisky, szklankę wody i na wszelki wypadek kieliszek wina.

– Nie możemy się ubzdryngolić – oświadczyła z uśmiechem.



– YV przeszłości to rozwiązywało wiele problemów – mruknął Don, już odprężony. Usiadł wygodnie obok niej, rozpiął płaszcz i przeczesawszy palcami włosy spojrzał na nią, wymownie unosząc brew.

– Och, nie patrz tak na mnie – powiedziała.

– Jak? – spytał z udanym zdziwieniem.

– Jakbyś chciał powiedzieć: „Jestem taki niegrzeczny, ale ty na pewno chcesz się ze mną zabawić”. Obiecałam, że wrócę do biura.

– Możesz przecież wyjść do telefonu, zadzwonić do nich i powiedzieć, że utknęłaś w korku i będziesz jutro rano.

– Nie ma mowy – odparła z uśmiechem.

– W porządku. Spędzimy tu cudowną godzinę, a potem zamówimy taksówki, wrócimy do naszych pieprzonych biur i powiemy, że spóźniliśmy się przez kosmitów, którzy zabrali nas do zbudowanej w przestrzeni wiernej kopii pubu i zmusili do picia.

– Zamów mi taksówkę NATYCHMIAST! – zażądała stanowczo, choć wcale nie była na niego zła.

– Psujesz całą zabawę, Bello. Ale właśnie po to się z tobą ożeniłem, żeby nie stoczyć się na dno.

– Potrafię się bawić. Ale wtedy, kiedy jest na to pora.

– A widzisz?

Podszedł do baru i usłyszała, jak mówi:

– Poproszę dwie taksówki za dwadzieścia minut. Jedna na wschód, druga do Hammersmith. Dzięki, stary.

– Za dwadzieścia minut?! – jęknęła, gdy wrócił.

– Szkoda byłoby to zmarnować. Twoje zdrowie! – powiedział i opróżnił szklaneczkę whisky, gdy Bella popijała wodę sodową.

Po chwili wskazał na wino i zapytał:

– Będziemy się bić o ten kieliszek?

– Ty pijaczyno! – zaśmiała się. Cholera! Jak mogli zapomnieć poprosić o zdjęcie z ultrasonografii!

– Chyba już czas powiedzieć o dziecku naszym rodzicom – stwierdził, dopijając wino.

– Tak, wiem – odparła.

## Rozdział 10

– Halo?

– Cześć, Taniu. To ja.

– Bella! Jak leci?

– W porządku. A co u ciebie, kochanie?

– Jakoś sobie radzę. Spotkamy się w weekend? Proszę, nie odmawiaj!

– Właśnie dlatego dzwonię – oświadczyła Bella. – Mogę do ciebie wpaść? Nie mam się w co ubrać.

– Naprawdę?

– Idę w tym tygodniu na dwa przyjęcia bożonarodzeniowe, a nie mam już żadnej sukienki, która ukryłaby mój brzuch.

– Nie uwierzę, że jeszcze nikomu nie powiedziałaś!

– Jestem dopiero w piątym miesiącu.

– Ale kręcisz! Udajesz słodką istotkę, a tak naprawdę chcesz tylko pożyczyć szeroką kieckę od swojej grubej przyjaciółki.

– Nie mów tak. Nie jesteś gruba. Po prostu masz lepsze ciuchy niż ja.

– Uhu... I w większych rozmiarach. Bello, czy to znaczy, że jeszcze nie powiedziałaś o dziecku rodzicom?

– Już to zrobiłam. Poszło niespodziewanie gładko.

– A widzisz! – zawołała triumfalnie Tania.

Zadzwonili do rodziców przed kilkoma dniami. Maddie była oczywiście bardzo przejęta, długo rozmawiała z Bella o porannych nudnościach i bólach kręgosłupa i radziła jej, by zbytnio się tym nie przejmowała. Powiedziała też, że nie może się już doczekać ich świątecznej wizyty.

Po tej rozmowie Bella odłożyła słuchawkę i tak długo zwlekała z wykręceniem numeru swoich rodziców, że w końcu Don zrobił to za nią.

– Przez większość dnia muszę wykonywać różne dziwne telefony i przekonywać ludzi, by zechcieli ze mną rozmawiać – mruknął, słysząc sygnał linii międzynarodowej.

Bella uciekła w głąb pokoju, słuchając z niepokojem, a potem z coraz większą ulgą, co mówi Don.

– Dzień dobry, panie profesorze – zaczął. – Tu Don McCartney, mąż Belli... Nie, nie, wszystko w porządku. Naprawdę. Po prostu spodziewa się dziecka i chciała państwa o tym zawiadomić.

Bella ukryła twarz w dłoniach. To było nie do wytrzymania.

– No wie pan... – Don zaśmiał się sucho. – Skoro nie chcieliście państwo mnie poznać i tak dalej... Myślę, że czuje się trochę niezręcznie.

Milczał przez dłuższą chwilę i Bella zastanawiała się, co, do cholery, mówi mu jej ojciec. W końcu Don powiedział:

– Mam nadzieję... Myślę, że takie spotkanie wszystkim nam dobrze zrobi. Kiedy państwo tu znowu będziecie?

Bella zobaczyła, że unosi do góry kciuk i usłyszała, jak mówi:

– Świetnie. Już jej oddaję słuchawkę.

– Cześć, tato – wydusiła z trudem.

– Gratuluję, kochanie – powiedział ojciec. Wydawał się szczerze uradowany. – Czy wszystko w porządku? – spytał po chwili. – W którym jesteś miesiącu?

– W połowie piątego.

– Wspaniale, Bello.

Znów zamilkł na moment. Była wdzięczna, że nie zapytał, dlaczego nie

zawiadomiła ich wcześniej.

– Mama będzie zachwycona – stwierdził.

– Jesteś pewien?

– Tak, kochanie... Zadzwoń do ciebie, jak tylko wróci. – Po chwili wahania dodał: – Wiesz, zdaje się, że źle ocenialiśmy... twojego męża.

– Dona.

– To chyba... porządny facet.

– Tak, tato – odparła, wyobrażając sobie przez chwilę ojca, matkę i Dona siedzących razem przy stole, jedzących obiad i rozmawiających jak normalna rodzina. Może tak będzie.

Ale wieczorny telefon od matki rozwiął jej złudzenia. Celia oznajmiła oczywiście, że bardzo się cieszy, natychmiast jednak wymieniła tysiąc powodów, dla których nie mogli ich w najbliższym czasie odwiedzić. Była bardzo zajęta, jeździła z wykładami, mieli w domu remont, pilnowała rezydencji sąsiada pod jego nieobecność i tak dalej, i tak dalej.

– Może wy byście do nas przyjechali? – zaproponowała w końcu, najwyraźniej pod naciskiem ojca. – Na przykład na święta – dodała.

– Będzie u nas wtedy matka Dona. – Bella była zadowolona, że też ma wymówkę. – Zobaczymy, mamó. Do porodu zostało już niewiele czasu. Ale potem przyjedziesz, prawda? – spytała, zastanawiając się, jak to, u licha, będzie wyglądało.

– Oczywiście – oświadczyła z egzaltacją jej matka. – Będę babcią! Jakie to ekscytujące!

Ale nawet te słowa zabrzmiały w uszach Belli trochę nieszczerze.

W dniu bożonarodzeniowego przyjęcia w firmie Merris zakończono pracę o szesnastej, żeby wszyscy zdążyli pojechać do domów i przebrać

się.

Doroczny bal dla pracowników, klientów i zaproszonych gości organizowano zawsze w hotelu „Dorchester”.

Bella była nieco zaskoczona, że w tym roku impreza odbędzie się wcześniej niż zwykle, ale prawdopodobnie zarząd starał się za wszelką cenę uciszyć pogłoski, że firma „ma trudności”.

Tuż przed wyjściem z biura zadzwoniła do Dona, który zapewnił ją, że będzie na czas. Moczyła się jeszcze w wannie, gdy dotarł do domu, wszedł więc do łazienki i usiadł na sedesie.

– Cześć, kochanie – przywitał ją, zdejmując zaparowane okulary.

Zobaczyła, że ma oczy podkrążone ze zmęczenia. Uśmiechnęła się do niego i pomyślała, że nadal wygląda cudownie.

– Jesteś fantastyczna – powiedział ciepłym głosem. Miała włosy związane do góry, ramiona wystawały jej z morza piany, a stopę z pomalowanymi na różowo paznokciami wysunęła w jego kierunku. Objął ją i zaczął masować.

Zanurzyła się z powrotem w wodzie, przymykając powieki. Don zaczął głaskać jej łydkę, a potem uklęknął przy wannie i wsunął rękę do wody.

– Don! – zaprotestowała, otwierając oczy i zaciskając uda. – Nie mamy na to czasu.

– Na przyjemność zawsze się znajdzie czas – oświadczył z uśmiechem.

– Nie jestem w nastroju. – Wstała i sięgnęła po ręcznik.

– Tak, widzę – mruknął. – Od wieków już się nie kochaliśmy.

– Od zeszłego weekendu – poprawiła go, owijając się ręcznikiem i wychodząc z wanny.

– Mylisz się.

– No to może od poprzedniego. – Sama wydawała się tym zaskoczona.  
– Przykro mi, ale jestem wykończona. Z powodu pracy, ciąży i obaw o dziecko.

Natychmiast okazał skruchę.

– Przepraszam, kochanie. Chodź tutaj. – Wyciągnął ku niej ramiona. Przytuliła się do niego, mokra i pachnąca.

– Już dobrze. – Pocałowała go lekko w usta. – Szykujmy się na przyjęcie.

– Wskoczę pod prysznic.

– W porządku.

Tania pożyczyła jej długą złocistą suknię, przylegającą dokładnie do ciała, ale do stroju należała również wspaniała, sięgająca do podłogi peleryna, która wszystko zakrywała.

Założyła różowy stanik z fiszbinami oraz czarne majteczki i pończochy, upięła włosy do góry i zrobiła pełny makijaż.

Była już w pelerynie i wkładała właśnie buty, gdy zjawił się Don.

– No, no... – mruknął z podziwem.

– Nie dotykać, nie całować, nie ściskać – ostrzegła go żartobliwie. – Taksówka przyjedzie za kwadrans. Będziesz gotowy?

– Tak, proszę pani.

Obejrzała go dokładnie, gdy weszli do windy. Miał na sobie sfatygowany garnitur, nieco zmiętą koszulę i źle zawiązany krawat. Ale właśnie w tym stroju wyglądał niezwykle seksownie... jakby dopiero wstał z łóżka i pragnął ją uwieść. Żaden inny mężczyzna tak na nią nie działał.

– Kocham cię bezgranicznie, Don – powiedziała nagle.

– Wzajemnie – odparł. – Wyglądasz super. Jakbyś wcale nie była w

cięży.

Gdy drzwi windy się otworzyły, wyszła do taksówki, zastanawiając się, czy przestanie wyglądać „super”, kiedy jej ciąża zacznie być widoczna.

Dotarli do hotelu „Dorchester” tuż po dziewiątej. Eleganckie przyjęcie było już w pełnym toku.

Wciśnięto im w dłonie kieliszki szampana, a jeden z dyrektorów przyszedł ich powitać.

Po zdawkowej wymianie uprzejmości znowu zostali sami.

– Chyba usiądę przy barze – stwierdził Don. – Tylko tam kręcą się ludzie mojego pokroju.

– Smętne stare moczymordy – prychnęła.

– Ha, ha, bardzo śmieszne. A ty tymczasem ponawiaj nowe znajomości. Ci starzy nudziarze w kącie modlą się pewnie, żebyś do nich podeszła i uraczyła ich jakąś pikantną statystyką.

– Bello, moja droga! – Jeden z mężczyzn, o których mówił, wstał i pomachał ręką w ich kierunku. Był to sam Merris.

– Do zobaczenia, kochanie – powiedział na pożegnanie Don.

– Bello, chcę ci przedstawić kilku starych znajomych – oznajmił Merris. Zaczął dokonywać prezentacji, a ona ścisnęła wszystkim dłonie. – To Bella Browning, nasza konsultantka. Jest nie tylko czarująca, ale również cholernie bystra, a to nie lada komplement z ust mężczyzny, który nigdy dotąd nie powierzył kobiecie kierowniczego stanowiska.

Rozległ się głośny rechot. O cholera, pomyślała Bella. Witaj w Parku Jurajskim.

– Teraz wszyscy jesteśmy równi, Tony. – Błysnęła uśmiechem, celowo mówiąc mu po imieniu, czego nikt dotąd nie robił. Miał na imię Antoni,



użyła więc zdrobnienia. To powinno zatkać tych facetów.

– Ależ tak, oczywiście – odparł Merris.

– A więc należy pani do tych „uzdrowicieli”, którzy przychodzą do firmy, wyrzucają na bruk wszystkich po czterdziestce i nazywają to polityką redukcji kosztów i wzrostu wydajności pracy? – spytał jeden z dinozaurów.

Cóż, najwyraźniej nie zadowoli ich pogawędką o bezpiecznych inwestycjach i cenach nieruchomości.

– Coś w tym rodzaju. Tyle że teraz wolimy zwalniać ludzi po dwudziestce, bo nastolatki dużo mniej kosztują, a znają się na komputerach i wszystko potrafią.

Zapadła pełna zdumienia cisza, a po chwili rozległ się śmiech. Nieźle.

Bella przeszła dyskretnie do interesów, rozdając swoje wizytówki. Potem dotknęła ramienia Merrisa, by odciągnąć go na bok.

– Chciałabym porozmawiać z panem przed świąteczną przerwą – powiedziała. – To bardzo ważne.

– Nie ma problemu. Ale teraz może trochę się zrelaksuj? Skorzystała z jego rady i zaczęła przechadzać się po sali, gawędząc z ludźmi, których poznała w firmie, oraz z ich gośćmi. Zerknęła w kierunku baru, skąd dochodził gromki śmiech grupki mężczyzn, zebranych wokół Dona. Miała zamiar do nich podejść, ale w tym momencie Mitch przedstawił jej swoją żonę. Była w zaawansowanej ciąży, ogromne piersi sięgały jej niemal do podbródka, a sterczący spod balowej sukni brzuch sprawiał, że wyglądała jak opięta aksamitem wielka zielona pisanka.

– Kiedy poród? – spytała Bella.

– W lutym – odparła żona Mitcha.

– O! – Bella uświadomiła sobie, że sama też będzie tak wyglądać za trzy miesiące. Przerazała ją ta perspektywa.

– To trzecie dziecko. Za każdym razem coraz bardziej tyję. Mięśnie brzucha są okropnie rozciągnięte, a jama miedniczna wiotczeje.

Tego było już dla Belli za wiele.

Poszła szukać toalety. W lśniącym żółtym korytarzu wmontowano w ściany szklane gablotki z kosztownymi bibelotami, a podłogę wyłożono marmurem. Był to bardzo ekskluzywny hotel.

Kiedy skręciła za narożnik, natknęła się na Dona.

– Cześć – powiedzieli równocześnie.

– Jak tam moja firmowa „turbina”? – spytał. Był już nieco wstawiony.

– Zdobyłam co najmniej dwa nowe kontrakty – oznajmiła triumfalnie.

– Jakie to podniecające. A ja mam około dziesięciu historyjek. Pięć nadających się do publikacji, dwie z oszczerstwami i trzy absolutnie nie do druku.

– Znów opowiadałeś paniom jakieś sprośności? – Uniosła głowę, by go pocałować.

– Nie, ale jeśli chcesz, mogę to nadrobić.

Pochylił się i przylgnął wargami do jej ust. Po długim, namiętym pocałunku szepnął jej do ucha:

– Tutaj nie ma obsługi.

– Poważnie?!

– Uhu... – Pocałował ją znowu i przyciągnął do siebie. Czowała od niego szampana. Nie mogła zaprzeczyć, że ją podnieca, poza tym chciała zrekompensować mu niedawną odmowę.

– Byle nie w męskiej toalecie – szepnęła. – Może tam wejść zbyt wielu

ludzi, których znam.

– Zobacz, czy nie ma nikogo w damskiej – poprosił rozgorączkowany.

Otworzyła jasne bukowe drzwi, prowadzące do lśniącego złotem światka. Wewnątrz było pusto.

Skinęła na Dona. Wbiegli do jednej z kabin i zatrzasnęli za sobą drzwiczki.

Stanęli naprzeciw siebie i parsknęli śmiechem.

– Zrewanżuję ci się za przymierzalnię – oznajmił, klękając przed nią.

– O kurczę! – jęknęła.

Rozsunął jej płaszcz, uniósł cienką złocistą suknię i włożył pod nią głowę. Bella przymknęła oczy i oparła się o ścianę, czując, jak Don odciąga na bok jej majteczki i przywiera ustami do krocza.

Zachichotała, gdy zaczął ją lizać.

– Wejdz we mnie – wyszeptała po chwili. Pragnęła tego, ale nie chciała też, by siedzieli w kabinie zbyt długo.

Don podniósł się, otarł usta wierzchem dłoni i pocałował ją.

Oparła stopę o sedes, by mógł łatwo się w nią wślizgnąć. Pomyślała, że może nawet uda jej się przeżyć orgazm.

Kiedy już było po wszystkim, najpierw wyszedł Don.

– Za dużo szampana – wymamrotał, usprawiedliwiając się przed zdumioną kobietą, na którą natknął się przy drzwiach damskiej toalety. Uśmiechnął się do niej czarująco, a ona odwzajemniła jego uśmiech.

W piątkowy wieczór Bella znów szykowała się do wyjścia. Zastanawiała się, dlaczego odczuwa niepokój. Szła na świąteczne przyjęcie z Susan, Kitty, Chrisem i Hectorem. Miała to być kolacja z szampanem i oczekiwała, że wszyscy będą się przyzwoicie zachowywać –

zwłaszcza ona.

Znów włożyła złocistą pelerynę, ale tym razem do czarnych spodni i wysokich butów. Wyglądało to bardzo efektownie i maskowało wystający brzuch. Nie mogła spytać o zdanie Dona, bo poszedł po pracy na siłownię.

Rano odbyła prywatną rozmowę z Tonym Merrisem i przedstawiła wszystkie swoje obawy, nie potrafiła jednak ocenić, jak przyjął jej nowiny. Słuchał uważnie i zrobił nawet parę notatek, ale nie była w stanie stwierdzić, czy go czymkolwiek zaskoczyła.

Kiedy zasugerowała, że posiadacze funduszy emerytalnych mogą wygrać proces apelacyjny i doprowadzić firmę do bankructwa, oświadczył, że „wpływowi przyjaciele” zapewnili go, iż do tego nie dojdzie.

Dopiero gdy wspomniała, że zamierza zaproponować wprowadzenie planu restrukturyzacji jeszcze przed złożeniem pełnego raportu, zaczął się trochę niepokoić.

– Co miał pan nadzieję osiągnąć, zatrudniając mnie w firmie? – spytała.

– No cóż, odpowiada mi sposób zarządzania, ale zdaję sobie sprawę, że nie robimy postępów.

– Byłby pan zaskoczony, gdybym powiedziała, że firma upada, i to dość szybko?

– Hmm... – Uniósł brwi. – Musiałbym zobaczyć statystyki.

– Proszę bardzo. – Sięgnęła do swojej teczki i położyła na biurku skoroszyt.

Nie wziął go do ręki. Bella rozejrzała się po pokoju i zauważyła na ścianach duże, oficjalne portrety.

– To pański ojciec? – spytała, wskazując obraz nad biurkiem.

– Tak. A obok niego mój dziadek. Należę do trzeciego pokolenia właścicieli firmy – oznajmił z powagą.

– Wyglądają groźnie – stwierdziła. Poczwała ulgę, gdy odparł z uśmiechem:

– Owszem. Obaj służyli w marynarce. Dbali o dyscyplinę.

– Podobnie jak pan. Jest pan bardzo konserwatywny i staroświecki.

– Czy to źle? – zapytał, zdziwiony, unosząc krzaczaste siwe brwi.

– Może być trudno cokolwiek zmienić.

– Hmm... – mruknął.

– Czy wolno zapytać, kiedy zamierza pan przejść na emeryturę? – zapytała, wstrzymując oddech i zaciskając palce.

– Masz tupet, młoda damo.

– W ogóle pan o tym nie myślał?

– Myślałem, ale nie podjąłem jeszcze decyzji.

– Proszę mi przerwać, jeśli posunę się za daleko, ale w firmie konieczne są poważne zmiany i zastanawiałam się, czy nie powinien pan... czy nie byłoby dobrze... – Chryste, czy mogła powiedzieć prezesowi spółki, wnukowi jej założyciela, że najlepiej by było, żeby zrezygnował ze stanowiska?

– Masz wątpliwości, czy nadaję się do kierowania firmą? – Zaśmiał się sucho. – Nie za dużo pani sobie pozwala, pani Browning?

Uśmiechnęła się niepewnie, czując, że przedobrzyła. Nie powinna ryzykować swojej pozycji, mówiąc Antoniemu Mernsowi, że już czas, by mianował nowego dyrektora generalnego i zasilił elitarne szeregi członków zarządu spółki.

– Wiem, do czego zmierzasz – powiedział wreszcie. – Zastanowię się

nad tym.

Zakończył spotkanie, proponując, by sporządziła dla niego konspekt dotyczący wszystkich wspomnianych problemów, żeby mógł je przemyśleć podczas świątecznej przerwy.

Spędziła nad tym resztę dnia, przedstawiając na tyle ponury obraz sytuacji, by skłonić Merrisa do działania.

Kiedy spojrzała na zegarek, stwierdziła, że ma jeszcze trochę czasu, wygładziła więc pelerynę, zapaliła z poczuciem winy papierosa i usiadła na sofie.

Już od kilku tygodni nie widziała nikogo z biura i z radością szła na to przyjęcie, ale na razie nie miała ochoty mówić nikomu o swojej ciąży, a ukrywanie tego było dość kłopotliwe.

Zobaczyła na ulicy taksówkę, wrzuciła więc papierosy do torebki i wyszła z domu.

Spotykali się w dużej, eleganckiej restauracji w West Endzie. Zjawiła się jako ostatnia i powitały ją okrzyki całej zgromadzonej już przy stole czwórki.

Wszyscy byli w galowych strojach. Nawet Hector, jak nigdy, miał na sobie nieskazitelną czarną garnitur. Gdy Bella usiadła, poczuła się natychmiast odprężona i pomyślała, że z przyjemnością spotyka znowu swoją zastępczą biurową rodzinę.

– Wyglądasz jak zawsze cudownie – stwierdził Chris. Chętnie sobie z nim poflirtuję, ale absolutnie nic więcej, obiecała sobie. Nie ma mowy.

Susan siedziała po jej prawej stronie, Hector i Kitty po lewej, a Chris naprzeciwko. Stół był okrągły, nieco za duży, by wszyscy mogli ze sobą rozmawiać, ale chyba tak było lepiej. Hector gawędził z Kitty, która

starala się mówić do rzeczy, a Bella, Chris i Susan musieli oczywiście pogadać o sprawach zawodowych.

Susan chciała wiedzieć, jak wygląda sytuacja w Merris Group, i Bella przedstawiła ją w najczarniejszych barwach.

– Nie możemy im powiedzieć, że firmie grozi bankructwo – stwierdziła Susan. – Musisz wymyślić bardziej optymistyczny wariant. Zamknięcie firmy i rozpoczęcie działalności od nowa, na niewielką skalę i pod zmienionym kierownictwem, a może nawet przejęcie jej przez inną lub fuzja. Jeśli im powiesz, że ich okręt tonie, będą oczekiwali łodzi ratunkowej – dodała.

– Wiem – odparła Bella. – I byłabym ci wdzięczna za pomoc. Pomyślałam, że mogłybyśmy spotkać się w przerwie świątecznej, żeby to razem przejrzeć i zastanowić się, co dalej.

– Dobrze – zgodziła się Susan. – Ale to musi być jutro. Pojutrze wypływam w rejs.

– Cudownie! – zawołała Bella i pomyślała: „Oho, wróci wspaniale wypoczęta i opalona”.

– Spotkajmy się w biurze o dziesiątej, omówimy wszystko, a potem zjemy lunch.

– Doskonale – odparła Bella.

– Zaproście też Hectora – zasugerował Chris. – Może będzie miał nieoczekiwany przebłysk geniuszu.

Bella i Susan nic nie odpowiedziały.

– Jest bystry – dodał Chris. – Tylko trochę roztargniony...

– I ma braki w matematyce – dodała cicho Bella, tak, by Hector tego nie słyszał.

– Ale jest bystry – powtórzył Chris. – I pnie się prosto na szczyt.

No nie, pomyślała Bella. To ona miała być w biurze wschodzącą gwiazdą, a nie Hector – nieznośnie pompatyczny, świeżo upieczony absolwent uniwersytetu.

– Nie zachowujmy się jak dzieci – ucięła dyskusję i opróżniła kieliszek. O Boże... – przeraziła się. Co teraz będzie piła? Woda sodowa wzbudzi podejrzenia. Zgodziła się na dolewkę wina.

– Co słyhać, kochanie? – zwróciła się do Kitty.

Kitty, z krótko przyciętymi, nastroszonymi włosami, wciśnięta w srebrną suknię z cekinami, wyglądała bardzo seksownie, ekstrawagancko i wcale nie dziwacznie.

Atmosfera była swobodna, podawano znakomite jedzenie, a Hector i Chris prześcigali się w opowiadaniu anegdot o klientach.

Nawet Susan wydawała się dość odprężona. Bella pomyślała, że mają ciekawy układ: ona wciąż pociągała Chrisa, a Kitty szalała za Hectorem. Jakże miło! Przy trzeciej lampce wina poczuła, że jest lekko wstawiona.

Hector nachylił się i szepnął jej do ucha:

– Przyniosłem działkę, jeśli masz ochotę. Pamiętasz, jak ostatnio się uśmialiśmy?

Zachichotała i odwróciła się do niego. Pachniał przyjemnie dymem, kosztowną wodą kolońską i proszkiem do prania.

– Dzięki, ale nie powinnam, przecież jestem w ciąży – odparła szeptem. Popatrzyli na siebie zaskoczeni: Hector jej wyznaniem, a ona faktem, że się zdemaskowała.

– CO??!! – krzyknął Hector. – HEJ, SŁYSZELIŚCE? – spytał głośno, zanim zdołała go powstrzymać.



Wszyscy spojrzeli na niego.

– Bella chodzi z brzuchem – oznajmił.

Zobaczyła trzy bezgranicznie zaszokowane twarze. Kitty wydawała się zachwycona, Chris był zdumiony, a Susan potwornie wściekła.

– To fantastycznie! – odezwała się pierwsza Kitty.

– Od jak dawna wiesz? – spytał podejrzliwie Chris.

– Kiedy masz rodzić? – To było pytanie Susan.

– Hmm... Bardzo mi przykro. Zamierzałam powiedzieć wam o tym dopiero po świętach. Wymknęło mi się. – Była wzburzona i spojrzała groźnie na Hectora, ale zupełnie go to nie ruszyło. – Jestem w polowie ciąży. Dziecko ma przyjść na świat pod koniec maja... – Czuła się nieswojo, widząc, jak wpatrują się w nią z otwartymi ustami. – Don bardzo się cieszy – dodała. – I ja też... Zrobiliśmy w zeszłym tygodniu ultrasonografię i chyba wszystko jest w porządku.

– To chłopiec czy dziewczynka? – spytała z ożywieniem Kitty.

– Jeszcze nie wiem.

– Nie wyobrażam sobie ciebie z dzieckiem, Bello. To niewiarygodne – oświadczyła Kitty. Pozostali najwyraźniej wciąż jeszcze nie doszli do siebie.

– Gratuluję – powiedział w końcu Chris. Czyż mogła się dziwić, że był nieco wstrząśnięty i prawdopodobnie dokonywał gorączkowych obliczeń?

– Będziemy miały o czym porozmawiać jutro podczas lunchu – stwierdziła Susan. Zabrzmiało to złowieszczo.

Reszta kolacji minęła jakoś bez komentarzy na temat stanu Belli, która dała jasno do zrozumienia, że nie chce już o tym mówić, zbywając grzecznie niezręczne pytania Kitty o urlop macierzyński i dalsze plany.

O północy była już trochę podpita, mocno zdenerwowana i zmęczona. Wgramoliła się z ulgą do taksówki i wróciła do domu, zastanawiając się, jak, do cholery, poradzi sobie następnego dnia z Susan.

## Rozdział 11

Zajmujące dwa kilometry kwadratowe londyńskie City, jeden z najbogatszych o tej powierzchni obszarów na świecie, w soboty dziwnie pustoszało. Sklepy, kawiarnie i bary były zamknięte, chodniki – wypełnione od poniedziałku do piątku ludźmi w garniturach – świeciły teraz pustkami, a w biurowcach spotykało się tylko ochroniarzy i weekendowych gości.

Bella ubrała się starannie na spotkanie z Susan i wystukując kod przy wejściowych drzwiach, zastanawiała się, jak będzie wyglądała ich rozmowa. Przyszła kwadrans wcześniej, ale Susan była już w biurze i siedziała na krześle odwróconym w kierunku okna. Wyjątkowo nie rozmawiała przez telefon.

Bella przywitała się nieśmiało.

Susan obróciła się na krześle.

– Cześć, moja droga. Wejdz.

Jej głos miał neutralne brzmienie, ale Bella zastanawiała się, czy jest odpowiednio ubrana, bo jej szefowa była w służbowym stroju: w beżowym golfie zamiast bluzki, w której wyglądała mniej oficjalnie.

– Cześć – powtórzyła Bella.

– Usiądź. – Susan z bladym uśmiechem wskazała jej krzesło. – Spuściłaś wczoraj na nas niezłą bombę. Ale cóż, nie masz przynajmniej problemu z nadwagą.

Co to było? Żart? Bella nie uśmiechnęła się, tylko zaczęła zgodnie z planem:

– Susan, uwielbiam tę robotę. Świetnie mi się z tobą pracuje.

Zamierzam wykorzystać kilka miesięcy urlopu macierzyńskiego, a potem wrócić. Zawsze o tym marzyłam.

– O czym? Żeby urodzić dziecko? – spytała z rozdrażnieniem Susan.

– Nie, żeby pracować dla najlepszej firmy konsultingowej w kraju. – Bella zamilkła na chwilę, po czym dodała: – Naprawdę nie chciałam mieć dzieci, kiedy mnie zatrudniłaś. Ale poznałam Dona, pobraliśmy się i zmieniłam zdanie. Mam nadzieję, że potrafisz to zrozumieć.

– Nie chcę być wprowadzana w błąd, Bello – odparowała Susan. – Obiecujesz, że wrócisz szybko do pracy i będziesz jej poświęcać tyle czasu co teraz, ale czy to realne?

– Możesz na mnie liczyć – odpowiedziała Bella.

– Będziemy musieli odebrać ci kontrakt z Dansonem. Nie oddam go bez walki, pomyślała Bella. Poczowała, jak wzbiera w niej złość.

– To ja zdobyłam ten kontrakt, Susan. Chcą, żebym dla nich pracowała. Powiedz im, że pierwszego sierpnia będę do dyspozycji. Chyba na tyle zasługuję?

Susan przez chwilę stuknęła w biurko długimi, pomalowanymi na beżowo paznokciami i w końcu powiedziała:

– Dobrze. Niech będzie pierwszy sierpnia. Ale weźmiesz ze sobą Hectora.

– Zgoda. – Wcale jej to nie odpowiadało, lecz sierpień był tak odległy, że postanowiła na razie się tym nie martwić.

– No cóż, imponuje mi twoje zaangażowanie – stwierdziła Susan. – Zobaczmy, jak to się wszystko ułoży.

Temat wydawał się zamknięty, Bella otworzyła więc teczkę z dokumentami i zaczęły rozmawiać o Merris Group.

Bella słuchała uważnie Susan i uczyła się. Jej szefowa była jak zawsze genialna.

W czasie świąt miała dwa pełne tygodnie urlopu. Wracała do firmy Merris dopiero trzeciego stycznia. Don miał wolne tylko w dzień Bożego Narodzenia i w Nowy Rok, Bella uznała jednak, że będzie zbyt zajęta, by to zauważyć.

Przed świętami sporządziła, jak zwykle, ambitną listę „spraw do załatwienia”: kupić prezenty, odzież ciążową i dom (a przynajmniej zacząć się za nim rozglądać). Chciała też zmienić szpital.

Do podjęcia tej decyzji skłoniła ją wizyta w gabinecie ultrasonografii, z poczekalnią jak z Trzeciego Świata i nieprzyjemnym personelem. Niech się odpieprzą. Skorzysta z prywatnej służby zdrowia.

Ale najpierw potrzebowała trochę odpoczynku, we wtorek wybierała się więc na zakupy. Tania wygospodarowała sobie wolny dzień, aby mogły razem ruszyć w miasto.

– W pobliżu jest fantastyczny sklep z rzeczami dla kobiet w ciąży – oświadczyła, gdy spotkały się rano przy kawie. – Nie mogłam się ciebie doczekać.

Bella zauważyła nową fryzurę przyjaciółki i jej staranny manicure. Była najwspanialszą towarzyszką na zakupy.

– Jestem półkrwi Francuzką – mawiała. – Nie mam nigdy poczucia winy, że za dużo kupiłam. Kobiety potrzebują tych wszystkich rzeczy! Musimy wspaniale wyglądać!

– Załatwmy najpierw inne sprawy. Kupowanie ciążowych sukienek nie sprawia mi przyjemności – powiedziała Bella, myśląc z niechęcią, że wkrótce przytyje jeszcze bardziej.

Poszły więc do Selfridge'a po świąteczne sprawunki: ramki, świeczki, dywaniki, pościel i książki.

Bella rozchmurzyła się, gdy zaczęła robić zakupy dla Dona. Zamierzała podarować mu sweter, ale zaszalała, kupując również koszulę i czarny kaszmirowy płaszcz.

– Ciągle nosi tylko ten sfatygowany prochowiec – powiedziała Tani. – Do diabła, kupię mu jeszcze nowy neseser. W końcu są święta.

– Jak to wszystko zabierzemy? – spytała Tania.

– Weźmiemy taksówkę – odparła Bella.

– Jesteś aż tak bogata?

– Dostałam świąteczną premię – oświadczyła Bella, uśmiechając się szeroko.

– Aha! Burżujka z City! – zadrwiła Tania.

Weszły do sklepu z odzieżą ciężową i zaczęły krążyć wokół stojaków, oganiając się od ekspedientek.

– Muszę się najpierw trochę rozejrzeć – oznajmiła opryskliwie Bella. – Boże, wszystko jest takie przesłodzone – poskarżyła się Tani. – Same liliowe fartuszki i różowe sweterki. Nie pokażę się w czymś takim na zebraniu zarządu.

Poszła do przy mierzalni, gdzie przynoszono jej kolejne rzeczy. Odmawiała jednak zdecydowanie zakładania ogrodniczków i fartuszków.

– To dobre dla dwulatków – stwierdziła stanowczo. – Nie mogę w tym pójść do pracy!

Podano jej szarą dżersejową garsonkę. Nie miała podszewki, wcięcia ani poduszek na ramionach i wyglądała jak dres udający garsonkę. Bella pochmurniała coraz bardziej.

– To jedyny model garsonki, jaki mają – powiedziała Tania. – Spróbuj założyć ją z tą białą bluzką. Może nie będzie wyglądała najgorzej.

Bella musiała przyznać przyjaciółce rację, choć spódnica sprawiała smętne wrażenie i przypominała z przodu pustą torbę.

– W porządku. Wezmę dwie garsonki, szarą i czarną. I bluzki, białą i różową. Co jeszcze mogę nosić do pracy? – spytała.

– Może to? – zasugerowała ekspedientka, przynosząc efektowną czarną tunikę z lycry z głębokim dekoltem. Komplet uzupełniała zakładana pod spód długa do kolan czarna spódnica.

– O, to mi pasuje – ucieszyła się Bella. Przymierzyła ją. Wyglądała w niej całkiem nieźle. Sprawiała wrażenie seksownie zaokrąglonej. Tak, jak chciała.

– Jest jeszcze w innym kolorze?

– W szarym – odparła Tania, nie bardzo już wiedząc, co jej doradzić.

– Czarny i szary? To ciąża, nie żałoba. Dobrze, wezmę obie. A macie jakieś skórzane spodnie dla kobiet w ciąży? – zażartowała.

– Owszem – odparła ku jej zaskoczeniu ekspedientka.

– Hurra! To poproszę. Plus obcisłe body i może nawet, do cholery, różowy sweterek.

Przymierzyła wszystko ponownie, gdy Don wrócił do domu.

– Nieźle, prawda?

Co do garsonki nie jestem przekonany.

– I masz rację.

– Ogołociłaś konto w banku? – spytał, ale nie usłyszała w jego głosie wyrzutu. Były to w końcu jej pieniądze. A właściwie bankierów...

– Trochę zaszalałam. Dostałam świąteczną premię. Wysoką i

zasłużoną.

– Nie przesadź tylko z prezentem dla mnie, bo ja nie mam premii – mruknął nieco zgryźliwie.

– W porządku – odparła i pomyślała, że już za późno. – Dokąd pójdziemy na świąteczny obiad? Zabierzesz mnie i Maddie do jakiejś stylowej restauracji? – spytała po chwili, popijając wodę z odrobiną białego wina i udając, że jej smakuje.

– A może zostaniemy w domu?

– Nie, nie. Nie chce mi się przyrządzać dla trzech osób śliwkowego puddingu i indyka. Jak spędzimy cały dzień?

– Na pewno bardzo miło. Zawsze jest przyjemnie, gdy jestem z tobą i z mamą – stwierdził z uśmiechem.

– Chcę gdzieś pójść. Chodźmy do jakiejś naprawdę dobrej restauracji.

– Jak sobie życzysz – odparł.

– To znaczy, że ty tego nie chcesz?

– Nie zgłaszam sprzeciwu. Decyduj sama – mruknął. Leżał na kanapie, i wyglądało na to, że ma ochotę sięgnąć po pilota od telewizora.

– Musimy porozmawiać o domu, Don. Nadal zamierzamy go kupić, prawda?

– Taki był plan – przyznał. Nie wydawał się tym zachwycony.

– To dobra inwestycja. Moim zdaniem powinniśmy wydać jak największą sumę. Możemy wykorzystać oszczędności na zaliczkę, wystrój wnętrza i wyposażenie. Przypuszczam, że trochę trzeba będzie pożyczyć.

Dobierała ostrożnie słowa, nie używając określenia „moje oszczędności”. Był to delikatny temat, ponieważ Don zarabiał mniej od niej i nie lubił, by mu o tym przypominać. Nie wiedziała nawet dokładnie,



ile zarabia, bo mieli osobne konta, ale znała jego próg podatkowy. Orientowała się także, że nie ma żadnych oszczędności, co było zgodne z jego filozofią, iż „życie jest za krótkie, ja jestem ciągle młody, a wszyscy wokół mają takie materialistyczne podejście do świata”.

– O jakiej hipotece myślałaś? – spytał, przyglądając się jej uważnie.

– Normalnie dostalibyśmy cztery razy tyle, ile rocznie zarabiam, ale znalazłam kogoś, kto jest gotów pożyczyć nam sumę, odpowiadającą naszym trzykrotnym wspólnym dochodom.

– To znaczy ile?

– Mogę się tylko domyślać twoich zarobków, bo wiem, jak niechętnie o nich mówisz, ale według szacunkowych wyliczeń... – poczuła się nagle niezręcznie, że o tym wspomina, zapisała więc liczbę na karteczce i podała mu ją.

– Jasna cholera! – zawołał, siadając na kanapie. – To prawie pół miliona funtów. Ile wynosiłaby miesięczna rata?

– Półtora naszego obecnego czynszu. Znalazłam bardzo korzystną ofertę.

– Bello, nie powinnaś porywać się z motyką na słońce. Zwłaszcza że oczekujesz dziecka.

Boże, ależ to protekcyjnie zabrzmiało.

– Masz, rację, Don. Ale zamierzam szybko wrócić do pracy, poza tym spodziewam się, że w przyszłym roku zostanę udziałowcem firmy i naprawdę chcę mieć swój własny dom... to znaczy, nasz dom – poprawiła się szybko. – Och, nie martw się, proszę. – Usiadła obok męża na kanapie. – To wszystko jest takie ekscytujące: nowy dom, dziecko... Nie cieszysz się tym?

Przytuliła się do niego i próbowała go pocałować. Musnął ją lekko wargami, po czym, ku jej zaskoczeniu, odsunął się.

– Bello, miałem ostatnio naprawdę ciężkie dni i jestem bardzo zmęczony, więc chyba się położę – oznajmił.

– W porządku – westchnęła. – Dobrej nocy. Ja jeszcze trochę tu posiedzę, jeśli pozwolisz.

– Jasne. – Skinął lekko głową i wstał. Podejrzewała, że cierpi na klasyczny przypadek „impotencji finansowej”. Nieważne, przejdzie mu to. Rzeczywiście zarabiała trochę więcej niż on, a doliczając premie – nawet dużo więcej. Ale co z tego?

Wyciągnęła się na kanapie i sięgnęła po paczkę papierosów. Wytrząsnęła ostatniego i zapaliła.

Leżąc spokojnie, położyła rękę na brzuchu i myślała o dziecku. Było coś perwersyjnego w fakcie, że miała czas myśleć o rozwijającym się w jej wnętrzu płodzie tylko wtedy, gdy robiła sobie przerwę na papierosa.

– Staram się ograniczać, jak mogę – szepnęła do maleństwa. – Palę pięć papierosów dziennie, o małej zawartości nikotyny, czasem tylko dwa. Naprawdę mam nadzieję, że dobrze to znosisz. Bardzo mi przykro, że nie umiem się odzwyczaić. – Zaciągnęła się kilka razy dymem i dodała: – Na pewno okażesz się mądrzejszy ode mnie i nie będziesz palił. Tylko nie przesadź z tą mądrością, bo chociaż jestem dość bystra, nie chcę, żebyś był jakimś szalonym geniuszem.

O Boże, zapowiadam się na zrzędliwą matkę, pomyślała i zaśmiała się sama z siebie.

## Rozdział 12

Trzeciego stycznia usiadła z powrotem przy biurku w Merris Group. Święta minęły spokojnie, z wyjątkiem drobnej scysji z Donem na temat prezentów.

Podarował jej małe diamentowe kolczyki i nie był zachwycony, gdy zobaczył, ile rzeczy mu kupiła.

Powiedział: „Nie powinnaś tego robić” – i naprawdę czuł się urażony. Nawrzeszczała na niego w końcu, że to jej pieniądze, do cholery, i jeśli chce wydawać je na prezenty dla męża, ma do tego prawo.

Pogodzili się później, ale Bellę dręczyło, że jej hojność tak go ubodła. Przecież wcale nie próbowała mu zademonstrować, jak dużo zarabia. Pragnęła go rozpieszczać, okazywać mu, jak bardzo go kocha.

W ciągu dwóch tygodni urlopu wyraźnie urósł jej brzuch. Nie mogła już tego ukryć, nosząc pasowane w talii spódnice i rozpięte żakiety.

Stanąwszy tego ranka naprzeciwko szafy, uświadomiła sobie, że będzie musiała włożyć jedną z tych koszmarnych dżersejowych garsonek i przyznać się w Merris Group, że jest w ciąży.

Nie spowoduje to żadnych komplikacji, ponieważ jej kontrakt kończył się na długo przed rozpoczęciem urlopu macierzyńskiego, ale czuła się niezręcznie, przenosząc tak ostentacyjnie życie osobiste do biura. Wydawało jej się to nieprofesjonalne.

Jednak mogła zrobić? Zostawić dziecko w inkubatorze w domu?

O dziwo, zebranie przełożono na popołudnie, więc Mitch był pierwszą osobą, która zjawiła się w jej gabinecie z życzeniami noworocznymi.

– Cześć, Bello. Jak po świętach? – spytał, wtykając głowę przez drzwi.

– Witaj – odparła, obracając się na krześle.

– Wyglądasz jakoś inaczej – stwierdził. – Co się zmieniło?

– Zjadłam w święta za dużo puddingu – powiedziała, kładąc ręce na brzuchu.

– O Boże, jesteś w ciąży!

– Wiesz już, jak to wygląda.

– Gratulacje! Kto jest tym szczęściarzem, jeśli wolno zapytać?

– Mitch! Takie pytanie zadaje się przy zaręczynach! Jestem szczęśliwą mężatką.

– Ukrywasz tajemnice, o które nigdy bym cię nie posądzał – oświadczył z szerokim uśmiechem.

– Przyprowadziłam Dona na przyjęcie bożonarodzeniowe.

– Kochałaś się z mężem w toalecie! Jesteś niesamowita.

– O czym ty mówisz? – Zrobiła zakłopotaną i urażoną minę, ale była wstrząśnięta, że Mitch o tym wie.

– W biurze krążą plotki, że podczas przyjęcia zwabiłaś do damskiej toalety tajemniczego bruneta.

Zaśmiała się z udawanym oburzeniem.

– Wybacz – powiedział Mitch. – Tak naprawdę nikt w to nie wierzy. Nie przejmuj się. Wiadomość, że jesteś w ciąży, zdusi te plotki w zarodku. Przecież kobieta w takim stanie nigdy nie uprawiałaby seksu z mężem w toalecie.

– Właśnie.

– No dobra. Zajrzę do ciebie później.

– Cześć.

Widziała, jak spieszy mu się do wyjścia, i słyszała już niemal, jak

krzyczy, biegnąc po korytarzu: „Najnowsze wiadomości! Bella jest w szoku z powodu ciąży po igraszkach w toalecie!”.

Odwróciła się z powrotem do monitora. Susan radziła, żeby przekazała jak najszybciej zarządowi firmy niepomyślne informacje wraz z propozycjami praktycznych rozwiązań, tak by mogła nastąpić pewna poprawa sytuacji, zanim przekaże im w kwietniu końcowy raport.

Przejrzała pocztę elektroniczną i zobaczyła wiadomość od Chrisa.

*Cześć, kochanie. Od świątecznego przyjęcia nie mieliśmy okazji porozmawiać. Chciałem ci pogratulować i powiedzieć, że bardzo się cieszę. (Przyznaję, że jestem trochę zaskoczony, zwłaszcza po naszym... No cóż, wiem, że nie powinienem o tym wspominać). W każdym razie chętnie zaprosiłbym cię na drinka i pogadał o tym, jak wszystko zorganizujemy, kiedy cię nie będzie i kiedy wrócisz. Mam nadzieję, że naprawdę dobrze się czujesz i nie pozwalasz tym gnojkom zaleźć sobie za skórę. Chris.*

Chris. Od tygodni o nim nie myślała. I dobrze. Ale miło, że się odezwał i był po jej stronie. Odpisała:

*Z przyjemnością się z tobą zobaczę. Może w środę albo w czwartek wieczorem? Bella*

.

Przypomniała sobie, że musi załatwić jeszcze jedną sprawę. Poszperała w torebce, znalazła wizytówkę i wkrótce zajęta była rozmową z pośrednikiem sprzedaży nieruchomości.

– Zależy mi na szybkiej przeprowadzce – oświadczyła. – Spodziewam

się dziecka, mam mnóstwo pracy... rozumie pan.

A teraz zebranie zarządu... Pora się skoncentrować, powiedziała do siebie, kiedy odłożyła słuchawkę.

W tym momencie przyszła wiadomość z działu finansowego. Najnowsze raporty, o które prosiła, były „nieдоступne”.

To idiotyczne. Musi zapytać dyrektora finansowego, co się, do cholery, dzieje.

Przygotowania do zebrania zarządu, na którym miała zaprezentować swój wstępny raport, zatrzymały ją w biurze na prawie dziesięć godzin, Don dotarł więc do domu na długo Przed nią.

Wchodząc do metra, wysłała mu SMS, by przygotował kolację. Gdy wreszcie weszła do mieszkania, zastała go w kuchni Przyrządzał kurczaka z papryką, sosem sojowym i ryżem.

– Mmm... jesteś wspaniały. I taki męski! – stwierdziła, całując go na powitanie.

– Udowodnię ci to dziś w nocy – obiecał, uśmiechając się i mieszając z zapałem potrawkę.

– To miło – odparła, myśląc w duchu: „Błagam, tylko nie to, MUSZĘ iść spać”.

Zjedli kolację, a potem zmusił ją, by położyła się na kanapie, ściągnął jej pończochy i masował stopy, nacierając je olejkami.

– Cudownie – powiedziała, przymykając oczy i czując, że zasypia.

– Jak w pracy? – spytał.

– Dość ciężko – odparła, nie mając ochoty o tym rozmawiać.

– Dobrze sobie radzisz – stwierdził, gładząc ją czule po brzuchu.

– Dzięki – mruknęła, z trudem powstrzymując się od ziewania. –

Przykro mi, że jestem ciągle taka zmęczona.

– Nie ma sprawy. – Po chwili milczenia dodał: – Kupimy dom z ogródkiem?

– Mam nadzieję.

– Z przyjemnością myślę o czytaniu gazet w ogrodzie przy dziecku bawiącym się na kocu.

– Będziesz musiał kosić trawę – ostrzegła go z uśmiechem.

– Bardzo chętnie. Na starość robię się domatorem.

– Ubóstwiam cię. – Przytknęła dłoń do jego policzka i spojrzała mu w oczy. – Nie pieprz się z innymi, dobrze? – Miało to zabrzmieć żartobliwie, ale wyszło jak błaganie.

– Nie bądź niemądra, Bello. Jesteś jedyna. – Kiedy mówił coś takiego, poważnie i patrząc jej w oczy, odzyskiwała wiarę, że ich miłość przetrwa długie lata.

## Rozdział 13

Siedząc kilka tygodni później w swoim gabinecie w firmie Merris Group, Bella czuła, jak poci się pod pachami. Drżały jej lekko ręce. Czeką ją zebranie zarządu, na którym musiała przedstawić swój wstępny raport.

Miała dla nich złe wiadomości, z pewnością o wiele gorsze, niż się spodziewali, wierzyła jednak, że jej zaufają. Musiała ich przekonać, że się nie myli i że potrafi wyprowadzić ich z wciąż pogłębiającej się zapaści.

Ubrała się tego dnia bardzo starannie, aby emanować autorytetem i powagą, co nie było łatwe przy sterczącym komicznie brzuchu. Włożyła dopasowaną czarną spódnicę, poszerzony żakiet, diamentowe kolczyki i złoty naszyjnik, dodając do tego poważny makijaż i upinając włosy do góry w nadziei, że będzie wyglądała na znacznie więcej niż dwadzieścia osiem lat.

Powtórzyła już sobie wielokrotnie liczby i informacje, które miała im przekazać, ale raz jeszcze odtworzyła w myślach, co powie na wstępie.

„Jesteś po prostu zdenerwowana” – powiedziała sama do siebie, z poczuciem winy gasząc niedopałek drugiego papierosa.

Kiedy spojrzała na zegarek, zobaczyła, że jest za osiem dziesiątą. Czas na zebranie.

Zebrała stertę papierów i wyszła z gabinetu.

Gdy wszyscy zasiedli wokół okrągłego stołu konferencyjnego, Merris rozpoczął od oficjalnego powitania, a potem wstała Bella i widząc skierowane na siebie uważne spojrzenia, powiedziała: „Panowie... „ – po czym wygarnęła im całą prawdę.



Zaczęła od zademonstrowania, że fundusze tylko minimalnie rosną, po czym wykazała, iż praktycznie nie ma nowych zleceń.

Widziała skrzyżowane ramiona i zaciśnięte usta, słyszała nawet pełne irytacji westchnienia, kontynuowała jednak spokojnym i stanowczym głosem. Pytała, dlaczego nie ma planów wejścia do sieci, projektów dostosowania firmy do nowych przepisów ani przygotowania jej do procesu apelacyjnego, wytoczonego przez posiadaczy funduszy emerytalnych.

Teraz wszyscy – z wyjątkiem Merrisa, któremu już to wszystko wcześniej przedstawiła – wyglądali na wściekłych i zszokowanych.

Nadeszła pora, by dodać im otuchy. Przedstawiła swoje propozycje: nowe projekty finansowe, nowe inicjatywy marketingowe, usługi w Internecie i lepsze strategiczne planowanie, które mogłoby zaradzić innym problemom.

– Rozmawiałam z każdym z panów i słyszałam wiele wspaniałych pomysłów. Firma Merris Group szybko stanie na nogi – powiedziała zachęcająco. Nie była to do końca prawda, ale musiała być dla nich miła. – Na pewno zastanawiacie się, skąd wziąć na to pieniądze?

Ujrzała energiczne potakiwania kilku zwróconych ku niej głów.

– No cóż... – Wiedziała, że jej główna propozycja nie spotka się z uznaniem. – Myślę, że Merris Group potrzebuje partnera albo spółki macierzystej. – Innymi słowy, firma musi wejść w fuzję albo zostać sprzedana.

Po sali przeszedł głośny szmer.

Omówiła inne rozwiązania, nie podnosząc wzroku, bo wiedziała, że zobaczy tylko przerażone twarze. Patrzyła w dół, jak pacjenci czekający na

rektoskopię.

Kiedy skończyła, usiadła i spojrzała Merrisowi w oczy.

– Bardzo dziękuję, pani Browning – powiedział neutralnym tonem. – Czy są pytania? – dodał. O dziwo, nikt się nie odezwał. Jeśli ci faceci mieli odwagę bronić swoich poglądów, na razie się z tym nie ujawniali. – Może najlepiej będzie, jeśli przedyskutujemy to ze sobą, pani Browning – stwierdził po chwili. – Wezwiemy panią, gdyby były potrzebne jakieś wyjaśnienia.

– W porządku. – Wstała i zebrała papiery, starając się nie czuć urazy. Czego właściwie oczekiwała? Owacji na stojąco?

Wyszła szybko z pogrążonej w ciszy sali i wróciła do swojego gabinetu, by tam zaczekać. To był koszmar.

Powiedzą jej teraz: „dziękujemy, ale nie skorzystamy już z pani usług” – albo dyrektorzy Merris Group będą musieli zgryźć bardzo twarde orzechy. Zapaliła kolejnego papierosa, nienawidząc siebie za to, wypila filiżankę kawy i czekała.

Wreszcie zabrzączał telefon.

– Halo, pani Browning? – Była to sekretarka Merrisa.

– Tak – odpowiedziała Bella, czując, jak serce podchodzi jej do gardła.

– Jest pani proszona do sali konferencyjnej, by omówić szczegóły raportu.

– Dziękuję, już tam idę. – Wyszła spokojnym krokiem, próbując nie wyciągać pochopnych wniosków. Może wszystko gra? Nie wzywaliby jej chyba, gdyby miała zostać zwolniona.

Dyrektorzy nie otrząsnęli się jeszcze z szoku i nie była pewna, czy naprawdę jej wierzą, ale wyrażali przynajmniej gotowość, by ją

wysłuchać.

Jednym z nielicznych jasnych punktów kolejnego, bardzo długiego tygodnia był telefon od podekscytowanego pośrednika sprzedaży nieruchomości, który poinformował Bellę, że znalazł dla niej nowy dom.

Dostała również wiadomość od Declana: „Bello, ty pieprzona krowo! Od miesiąca nie byłaś na kontroli! Przy taszcz tu swój tyłek w przyszłym tygodniu albo będziesz miała kłopoty”.

W sobotę rano wsiadła z Donem do jego cherokee, by pojechać obejrzeć dom. Otworzywszy drzwiczki samochodu, zobaczyła odrażający widok. Tyłne siedzenie było zavalone gazetami, pustymi kubkami po kawie i opakowaniami po kanapkach.

Na przednim fotelu leżały splątane przewody, części komputera i ładowarki do telefonów komórkowych, z popielniczki wysypywały się niedopałki, a podłoga i tapicerka były zabrudzone popiołem.

– Jasna cholera! – zaklęła. – Znowu miałeś imprezę?

Wjadę na chwilę do warsztatu i wszystko wysprzątam – powiedział Don.

–Chyba powinienes pojechać na śmietnik.

. – Och, przestań marudzić. Przynajmniej rozprostujesz trochę nogi i pooglądasz widoki.

– W samochodzie jest mi całkiem wygodnie – stwierdziła, gramoląc się do środka i dziękując Bogu, że ma na sobie łatwe do czyszczenia skórzane rzeczy.

Don pędził jak błyskawica do pierwszych czerwonych świateł. Lubił szybką jazdę, a w Londynie mógł o niej tylko marzyć. Folgował sobie za to na autostradzie, przekraczając prędkość tak często, że powinien już

dawno stracić prawo jazdy.

Umycie i wysprzątanie samochodu w warsztacie zajęło mu trochę czasu i było już nieco późno, gdy jechali przez północny Londyn do niezbyt wytwornej dzielnicy, w której wkrótce mieli zamieszkać.

Bella patrzyła przez okno, uważnie się wszystkiemu przyglądając. Widziała uliczki z tureckimi barami i pralniami, ponure bloki i czynszowe kamienice, wałęsające się wszędzie grupki nastolatków i rzędy zaniedbanych wiktoriańskich domów.

– To chyba nie tutaj? – zapytała, spoglądając pytająco na Dona.

– Obawiam się, że tak. Musimy skręcić w drugą przecznicę w lewo.

Wjechali w długą ulicę z wyglądającą szaro i posępnie szeregową wiktoriańską zabudową. Na jej końcu zboczyli w lewo i znaleźli się nagle w ślicznym zaułku.

Wszystkie domy miały odmalowane okna, eleganckie drewniane okiennice i kolorowe drzwi. Ceglane fasady były odczyszczzone, naprawiono poręcze i ustawiono nawet skrzynki na kwiaty.

Bella rzuciła okiem na stojące w pobliżu samochody: nowy scenie, espace, golf... To wyglądało nieco bardziej obiecująco.

Przy końcu uliczki stała wielka tablica z napisem „NA SPRZEDAŻ”.

– To musi być ten dom – stwierdził Don, zatrzymując wóz. Gdy wysiedli z dżipa, otworzyły się drzwiczki w zaparkowanym przed domem samochodzie.

– Dzień dobry. Państwo Browning, prawda? – powitał ich młody, elegancko ubrany mężczyzna, wyciągając rękę.

– Bella Browning – przedstawiła się, ściskając mu dłoń. – A to Don McCartney, mój mąż.

– Bardzo mi miło. Jestem Stephen Rennie. A więc... oprowadzę państwa.

Gdy wchodzili po schodach prowadzących do lśniących frontowych drzwi w kolorze wina, Bella zauważyła duże okna na parterze.

– Właściciele wyjechali na weekend – wyjaśnił Stephen, otwierając drzwi.

Weszli do pomalowanego na pomarańczowo hallu. Drzwi po lewej prowadziły do dużego salonu o tak ciemnych granatowych ścianach, że wydawał się dziwnie mroczny i staroświecki, mimo ogromnego wykuszowego okna i rozłożonych na sofach barwnych narzut.

Miał jednak wspaniałą starą drewnianą podłogę. Nie było tu nieporządku, ale wszędzie widniały ślady obecności dziecka: w kącie stały pudła z zabawkami, na stoliku do kawy leżały książki z pozaginanymi kartkami, a na półce przy telewizorze kasety z filmami Disneya.

Okna w głębi pokoju wychodziły na niewielki ogródek z poruszającą się lekko na wietrze kolorową huśtawką, okolony wysokim, porośniętym winem murem.

Przy ścianie był regał, na którym Bella zobaczyła książki kucharskie, poradniki ogrodnicze i bajki dla dzieci. Obok kominka stał wygodny fotel.

– Kominek działa – oświadczył Stephen, podążając za jej wzrokiem. – Chyba był nawet niedawno używany.

Bella pytała o różne sprawy: ile lat ma centralne ogrzewanie, czy okna wymagają napraw i tym podobne rzeczy. Czowała dziwne podniecenie i smutek zarazem.

Podobał jej się nie tylko dom, ale cały styl życia, jaki się z nim wiązał. Było to ciepłe i przytulne rodzinne gniazdko. Kojarzyło się z dziećmi i

psami, z pieczeniem ciasta i radosnymi zabawami na zabłoconym podwórku. Wiedziała, że nie odpowiada to jej temperamentowi, ale w głębi duszy tęskniła za takim życiem.

Weź się w garść, powiedziała sobie. Chyba szaleją ci hormony.

Weszli na górę po wytartych i wybrzuszonych schodach, wyłożonych niebieskim dywanikiem.

W pomalowanej na różowo głównej sypialni stało ozdobne drewniane łóżce, piękna komoda i pełna ubrań biała szafa, a cały pokój był udekorowany fotografiami dwóch jasnowłosych chłopców i ich uśmiechniętych rodziców.

– To właściciele domu – wyjaśnił Stephen, najwyraźniej czując potrzebę wypełnienia czymś ciszy, gdy Bella i Don rozglądali się wokół. – Wyprowadzają się na wieś. Chyba do Cumbrii.

– Hmm... – mruknęła Bella. Pewnie, będą mieli psy i nosili kalosze, a ja się zaraz rozpłaczę, pomyślała.

– Duży pokój – stwierdził Don, nie ryzykując zbyt kontrowersyjnych opinii.

Bella skierowała się do sąsiedniej sypialni. Był to mniejszy pokój z piętrowym łóżkiem, należący zapewne do chłopców. Ściany pomalowano na jasne kolory: dwie na niebiesko, a dwie na żółto. Komoda i szafy były w żółto-niebieskie pasy. Półki ugięły się od pluszowych zabawek, samochodzików, klocków lego, książek i gier.

Poczuła się nagle bardzo dziwnie. Ogarnął ją żal i tęsknota. Szkoda, że nie mogła dorastać w podobnym do tego cudownie ciepłym, kolorowym domu. Zastanawiała się, czy ona i Don potrafią kiedyś taki stworzyć.

Znajdująca się na tym samym piętrze nieduża łazienka była

wyposażona w umywalkę, muszlę klozetową i wannę z prysznicem. Niebieski dywanik na podłodze był sfatygowany, podobnie jak czarnobiałe kafelki na ścianach, ale stara wanna lśniła bielą.

Rozejrzawszy się po trzeciej sypialni, weszli po wąskich skrzypiących schodkach na strych.

– A, domowe biuro – mruknął Don, który dotarł tam pierwszy. Nadal nie zdradzał, co naprawdę myśli o domu.

Jasnożółty pokój na poddaszu wypełniały książki, obrazy, zdjęcia, skoroszyty, papiery i różnego rodzaju rupiecie: wypchany łoś, zdezelowany dziecinny wózek i mnóstwo kartonowych pudeł. Na podłużnym biurku stały dwa nowoczesne komputery.

Mimo bałaganu pokój był uroczy.

– Czym zajmują się właściciele domu? – spytała Bella.

– Nie jestem pewien – odparł Stephen. – Jakaś twórczą działalnością... projektowaniem albo czymś w tym rodzaju. Może zejdziemy teraz do kuchni i ogrodu? – zaproponował.

Usytuowana na poziomie piwnicy kuchnia wyglądała dokładnie tak, jak Bella ją sobie wyobrażała: stylizowany żelazny piecyk, stare sosnowe meble, duży okrągły stół, pomarańczowe ściany i doniczkowe rośliny na oknach. Była to wiejska kuchnia w mieście. Podwójne drzwi wychodziły na ogród, a przy ścianie obok nich stały w rzędzie cztery pary kaloszy.

– Proszę tędy... – Stephen otworzył drzwi i wyszli na niezbyt efektowny trawnik, okolony zaniedbanymi krzakami i roślinami. Huśtawka kołysała się na chłodnym wietrze. Bella zobaczyła leżące przy murze zabawki, piaskownicę w kształcie żaby, wypłowiały plastikowy rowerek na trzech kółkach oraz brudne wiaderko i łopatkę.

Potem wszyscy troje spojrzeli na siebie.

– Czy jest coś, co chcielibyście państwo zobaczyć ponownie? – spytał Stephen.

– Przejdźmy na górę do salonu – poprosiła Bella. Wytarli starannie nogi o kuchenną wycieraczkę i wspięli się po rozchwianych schodach.

Bella i Don obeszli salon, wyglądając przez okna. Wejście do parku znajdowało się zaledwie cztery domy dalej, przy końcu ulicy.

Bella usiadła na jednej z sof – w nadziei, że spoglądając na pokój pod innym kątem, dostrzeże coś nowego.

– Zastanowimy się i zadzwonimy do pana – powiedziała Stephenowi, gdy wychodzili frontowymi schodami. Pożegnali się z nim i wsiedli do dżipa. Przyglądali się, jak wyjeżdża z parkingu i rusza w drogę, zanim cokolwiek do siebie powiedzieli.

– I co sądzisz? – spytała w końcu Bella. – byłam pierwszy wyrazić opinię? – odparł.

– Właśnie.

– No dobrze. Zaryzykuję i powiem, że mi się podoba.

– Don! Ten dom wymaga tynkowania, tapetowania, malowania, ma kiepską instalację, łazienka nadaje się do remontu i pewnie nawala w nim tysiąc rzeczy... – Przerwała, patrząc na męża. – Ale jest fantastyczny. Kupmy go!

Don uśmiechnął się szeroko.

– Oczywiście o ile nie uważasz, że to zbyt pochopna decyzja i powinniśmy jeszcze się rozejrzeć – dodała po chwili.

– Cóż, nie będzie to nasza pierwsza pochopna decyzja, prawda? A jak na razie, nie mamy czego żałować.



Uśmiechnęli się do siebie promiennie.

– Ile ten dom kosztuje? – spytał.

Gdy mu powiedziała, zaklął cicho: „O, kurwa!” – po czym dodał:

– Jesteś pewna, że nie wolałabyś kupić jakiegoś zamku we Francji?

– Myślę, że dojazdy mogłyby być trochę nudne.

– Słusznie. A więc niech będzie wiktoriańska rudera na przedmieściach północnego Londynu.

– Dwie przecznice stąd jest stacja metra.

– Wobec tego zgoda. Dzwon do Stephena.

Po południu ich oferta została przyjęta. Skontaktowali się z prawnikami i rzeczoznawcami, ustalając, że zatrudnią dekoratorów i przeprowadzą się do końca następnego miesiąca. Bella miała tylko nadzieję, że ich konta bankowe to wytrzymają.

## Rozdział 14

Bella wstrząsnęła nieco wiadomością na komórce, która brzmiała: „Jeśli natychmiast się u mnie nie zjawisz, twoje dziecko jeszcze przed urodzeniem trafi do kartotek opieki społecznej!”.

Wzięła do ręki telefon i zapisała się na wizytę do Declana, po czym wysłała mu krótki SMS: „Przepraszam, całuję, Bella”.

Dwa dni później zjawiła się w jego gabinecie.

– Witaj, nieznajoma – powiedział z przyjaznym uśmiechem.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że kiedy siedzę tutaj i pozwalam ci mierzyć sobie ciśnienie, ktoś traci setki funtów, należnych za bezcenną konsultację – wypaliła na powitanie.

– Uspokój się, dobrze? Najpierw sobie porozmawiamy. Powiedziała mu, że czuje się dużo lepiej niż poprzednim razem i ciąża już nieco mniej ją stresuje. Alkohol i papierosy są pod kontrolą.

Podsunał jej niewielki plik książek i broszur.

Gdy jęknęła na ten widok, zapytał:

– Ile centymetrów musisz się rozciągnąć, żeby urodzić? Nie miała pojęcia, o czym mówi.

– A widzisz – mruknął. – Osoba tak bystra jak ty powinna być dobrze poinformowana, żeby wiedzieć dokładnie, co się dzieje, żeby potem nie wymyślać wszystkim na porodówce i nie wzywać adwokata.

Zaśmiała się, a on zaczął ją badać. Ciśnienie miała dobre, moc bez zmian. Pozwolił jej nawet posłuchać stetoskopem uderzeń serca dziecka.

– Masz hemoroidy? – spytał.

Uniosła ze zdziwieniem brwi.

– No wiesz, bolesne swędzenie odbytu, spowodowane zatwardzeniem.

– Tak, mam. Nigdy o tym nikomu nie mówiłam.

– Hemoroidy to dopust wszystkich kobiet w ciąży, dopust, o którym się nie wspomina. Zobaczysz, kiedy urodzisz, będzie ci wystawała z tyłka kiść winogron – oznajmił.

– Cudownie...

Doradził jej dietę zawierającą błonnik, dużo płynów i regularne ćwiczenia.

– Boże, nie wystarczyłaby jakaś maść?

– Czemu jesteś taka uparta? – zapytał z irytacją, choć nadal się uśmiechał. – Owszem, ale o innych rzeczach też pamiętaj. Aha, nie mówiliśmy jeszcze o porodzie i szpitalu.

– Właśnie zamierzałam ci powiedzieć.

– Tak?

– Wybieram się do prywatnej kliniki. W przyszłym tygodniu mam umówione spotkanie.

– O! – Wydawał się tym szczerze rozczarowany.

– Przykro mi – powiedziała. – Lubię cię, Declan. Ale nie mogłam uwierzyć w to, co tu zobaczyłam, kiedy przyszłam na ultrasonografię. Jeden wielki brud i bałagan.

– Na oddziale położniczym jest nieco lepiej – powiedział.

– Daj spokój – odparła. – Gdyby twoja siostra miała rodzić, a ty dysponowałbyś pieniędzmi, na pewno wysłałbyś ją do ekskluzywnej kliniki.

– Nie. Byłoby to wbrew moim głębokim socjalistycznym przekonaniom. Ale cóż... – westchnął. – Jeśli pytasz, czy wszystkie

szpitale w kraju powinny podobnie wyglądać, odpowiem, że tak.

– Dzięki.

– Wobec tego chyba musimy się rozstać. Mam nadzieję, że wszystko dobrze pójdzie i urodzisz wspaniałe dziecko. Masz mój numer. Gdybyś potrzebowała jakiegokolwiek pomocy albo zmieniła zdanie, zadzwoń i umów się na wizytę.

– Dziękuję. Jestem ci bardzo wdzięczna.

Pożegnali się i Bella wyszła z gabinetu. Czowała ulgę, że Declan nie próbował przekonywać jej do zmiany decyzji, ale żałowała, że nie będzie się już nią opiekował. Był wspaniały i chciałyby mieć go przy sobie podczas porodu.

W następny poniedziałek poprosiła znowu o pół dnia urlopu i udała się do prywatnej kliniki.

Skoro wszyscy wiedzieli już, że jest w ciąży, nie musiała się przynajmniej usprawiedliwiać, dlaczego tak często bierze zwolnienia.

Wsiadła do samochodu – do cholery z brakiem miejsc na parkingu, musi mieć wygodę – i przejrzała się w lusterku. Miała brzoskwiniową cerę – szósty miesiąc ciąży wyraźnie jej służył – ale włosy zrobiły się dziwnie suche i sztywne. Umalowała starannie usta czerwoną szminką.

Szpital był wspaniały. Recepcja lśniła marmurową posadzką i złotymi zdobieniami, a personel mówił szeptem, jak w eleganckim hotelu.

Ale obsługa była też jakby hotelowa. Energiczna jasnowłosa akuszerka, która przeglądała kartę Belli, robiła wrażenie bardzo kompetentnej, lecz Bella nie wyobrażała sobie, by z jej ust mogły paść słowa: „będzie ci wystawała z tyłka kiść winogron”. Nawet nie wspomniała o hemoroidach.

Zrobiono jej kolejną ultrasonografię i choć z radością znowu zobaczyła

dziecko, była zła, że dowiedziała się o tym tak nagle i Don nie mógł jej towarzyszyć.

– Wolimy polegać na własnych badaniach, a nie tych wykonanych w innych szpitalach – wyjaśniła akuszerka. Bella podejrzewała jednak, że chodziło raczej o dodanie paru pozycji do i tak już słonego rachunku.

Poznała również konsultanta, który miał asystować przy porodzie. Po krótkim wstępie zalecił jej zastrzyk znieczulający, mówiąc:

– U większości kobiet pierwszy poród wiąże się z bólem, jakiego nigdy w życiu nie zaznały. Może okazać się dla pani szokiem.

Nie brzmiało to zbyt pocieszająco.

Kiedy wróciła do samochodu, by pojechać do pracy, wyjęła z torebki jedzenie. Mmm... Paczka orzeszków, suszone śliwki, dwa batoniki zbożowe i duża butelka wody. To był teraz jej lunch. Śliwki, które starała się jadać codziennie, były całkiem niezłe, ale nie pomagały na hemoroidy.

O stringach nie mogło już być mowy – wpijały się boleśnie w podrażnione ciało. Stopniowo docierało do niej, że około szóstego miesiąca należy zrezygnować z seksownego wyglądu i zacząć nosić dużych rozmiarów staniki i obszerne białe majtki. Przypomniała sobie różowe stringi znalezione w kieszeni ojca i poczuła, jak przechodzi ją dreszcz.

## Rozdział 15

Tego wieczoru miała wreszcie zjeść kolację z Chrisem. Dwa razy on ją wystawił do wiatru, a raz ona musiała odwołać spotkanie, ale o szóstej potwierdził, że sprawa jest aktualna, pojechała więc taksówką do wybranej przez niego ekskluzywnej restauracji w centrum miasta.

Kelner zaprowadził ją do stolika, przy którym siedział już Chris, przeglądając plik dokumentów.

– Bello! – Zerwał się na jej widok i pocałował ją w policzek. – Napijesz się czegoś? – zapytał, ponieważ kelner czekał na przyjęcie zamówienia.

– Tylko kieliszek chablis – odparła Bella, sięgając do torebki po papierosa.

Zapaliła, zaciągnęła się głęboko i oparła się wygodnie o krzesło, wypuszczając dym.

– A więc nadal palisz? – spytał Chris.

– O Boże, przestań – burknęła. – To mój jedyny papieros w ciągu dnia. Od dziś będę paliła tylko zamknięta w toalecie.

– Przepraszam. Ciągle mnie zdumiewa twój stan. Musiałaś zajść w ciążę jeszcze przed Birmingham... – Uniósł brwi i popatrzył na nią.

– Oczywiście, ale zapomniałam, że ciężarne kobiety nie powinny interesować się seksem – odparła z irytacją. – Cholerni mężczyźni! Uważacie się za wyzwolonych, ale jak przychodzi co do czego, istnieją dla was tylko dziewice, matki i dziwki – nic pośredniego.

– Ee przepraszam – bąknął. – Pewnie masz rację.

– Jesteś ograniczony, Chris – stwierdziła z uśmiechem. – Pieprzysz tylko atrakcyjne niezamężne kobiety, których dobrze nie znasz.

Potrzebujesz urozmaicenia.

– Co masz na myśli? – spytał.

Boże, jaki on jest przystojny! – pomyślała, gdy pochylił się lekko nad stołem, unosząc brwi. To niebezpieczne.

– Może zacząłbyś od zaprzyjaźnionej mężatki w zaawansowanej ciąży, ale... niczego ci nie proponuję. Niemal zupełnie rzuciłam picie i palenie, więc nie chcę wpadać teraz w nałóg niewierności.

Patrzyła mu przez chwilę w oczy, po czym zajrzała do jadłospisu.

– Jak w pracy? – spytał.

– Ostatnio całkiem dobrze – odparła. – Merris powiedział mi nieoficjalnie, że wkrótce podpisze umowę o fuzji, by firma miała fundusze na niezbędne zmiany, po czym ustąpi ze stanowiska dyrektora generalnego i usunie się w cień. Najwyższa pora.

– Brzmi nieźle.

– Pewnie. – Wypuściła z ust smużkę dymu. – Ciekawa praca, prawda?

– Nie ma lepszej – przyznał.

– Nie zamierzam z niej zrezygnować z powodu dziecka.

– Dałaś to jasno do zrozumienia. Ale może się okazać, że nie będziesz w stanie poświęcać jej już tyle czasu.

– Zastanawiałam się nad tym. Będę musiała po prostu intensywniej wykorzystywać każdą chwilę. Uważam, że powinnam awansować, żeby klienci nie mogli pozwolić sobie na moje usługi przez dziesięć godzin dziennie.

Chciała, aby nie miał wątpliwości, że po urodzeniu dziecka nie zgodzi się na mniejsze zarobki ani na pół etatu.

– Hmm... ciekawa koncepcja. Rozdrażniła ją ta uwaga.

– Przestań, Chris. Chyba zasługuję na to, żeby zostać udziałowcem firmy po zakończeniu kontraktu z Merrisem?

– Z całą pewnością. Znakomicie sobie radzisz, ale... – przerwał.

– Co? Susan się nie zgadza?

Zaległa cisza. Bella pomyślała, że może posunęła się za daleko. Chris i Susan byli przecież współnikami.

– Jest na ciebie wściekła – odparł Chris. – Nie ma racji, ale to twoja szefowa, więc musisz poczekać i dać jej szansę, by się uspokoiła. Być może przejdzie jej dopiero po twoim urlopie macierzyńskim, gdy udowodnisz, że mając dziecko, potrafisz pracować równie wydajnie jak dotychczas.

Bella zamierzała wygłosić gniewną mowę, ale pomyślała, że nie byłoby to najlepsze posunięcie.

– Zjedzmy coś. Umieram z głodu – oświadczyła i wzięła do ręki jadłospis, uznając oficjalną część wieczoru za zakończoną.

Jadąc dwa tygodnie później do szpitala na kolejną kontrolę, czuła się zestresowana i była w podłym nastroju.

Dziecko miało się urodzić za niecałe trzy miesiące, a ona była na to kompletnie nieprzygotowana. Nie kupili jeszcze domu, nie była pewna, czy skończy w terminie z firmą Merrisa, nie przeczytała książek na temat ciąży ani poradnika dla rodzących kobiet, nie kupiła rzeczy dla noworodka, nie wymyślili też dla niego imienia!

Przekonywała cały świat, że wróci szybko do pracy, że wcale się nie zmieni, bleble... – i odkładała wszystko na później. Na zasadzie: jakoś to będzie.

Wjeżdżając na szpitalny parking, dotknęła ręką brzucha. Ostatnio czuła



często ruchy płodu: kopnięcia, szturchnięcia i gwałtowne falowanie, gdy dziecko się obracało.

Weszła energicznie przez obrotowe drzwi i pomaszerowała do recepcji, skąd skierowano ją od razu do gabinetu. Odwracając się od kontuaru, zobaczyła wchodzącą do hallu kobietę. Miała długie blond włosy i kosztowną kremową garsonkę i wydała się Belli dziwnie znajoma, nie mogła sobie jednak przypomnieć, kto to jest. Przeszła korytarzem do poczekalni wyznaczonego gabinetu. Kiedy dotarła tam, wydobyła z neseseru raporty i zaczęła je czytać.

Po trzydziestu pięciu minutach zaczęła odczuwać narastające rozdrażnienie, że każą jej tak długo czekać.

Usłyszała, jak ktoś idzie korytarzem, zatrzymał się jednak tuż przed poczekalnią i otworzył sąsiednie drzwi.

– To naprawdę była ona? Ta słynna aktorka? – spytał kobiecy głos.

– Tak. Jest bardzo sympatyczna i bezpośrednia – padła odpowiedź.

– Przyszła trochę wcześniej, prawda?

– Tak, ale przyjęliśmy ją od razu. – Kobieta zniżyła głos, mimo to Bella usłyszała, jak mówi: – Ta druga pacjentka musiała trochę zaczekać...

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że chodzi o nią, i krew napłynęła jej do twarzy.

Wetknęła papiery do torebki i podeszła do drzwi gabinetu.

Położna stojąca w drugich drzwiach odwróciła się i spojrzała na nią zaskoczona.

– Dziękuję, że pozwolono mi tak długo czekać! – powiedziała Bella ostrym tonem. – Przykro mi, że o moim porodzie nie będą pisali w gazetach, ale sądziłam, że w tak profesjonalnej klinice to bez znaczenia.

Najwyraźniej jednak się myliłam.

Zmieniłaby może zdanie i została, gdyby pielęgniarka przeprosiła ją albo przynajmniej cokolwiek powiedziała, ale kobieta milczała, Bella odwróciła się więc na pięcie i pomaszerowała długim marmurowym korytarzem, stukając gniewnie obcasami.

W recepcji oznajmiła szorstko:

– Zostałam dziś niewłaściwie potraktowana, rezygnuję więc z usług tego szpitala. Proszę przesłać całą dokumentację na mój domowy adres.

Kiedy wróciła do samochodu, niespodziewanie wybuchnęła płaczem.

Co teraz pocznie? Wypisała się z publicznej służby zdrowia i zrezygnowała z prywatnej kliniki. Co ona najlepszego wyprawia? Jest w szóstym miesiącu ciąży, a nawet nie poszła do kontroli.

Próbowała odchylić do tyłu głowę, by łzy nie zrujnowały jej makijażu, ale na próżno. Ukryła więc twarz w dłoniach i płakała. Wiedziała, że gdzieś w samochodzie są chusteczki i będzie mogła potem doprowadzić się do porządku.

Po kilku minutach postanowiła zatelefonować do Dona, który oczywiście był poza miastem.

Dopiero po dłuższym oczekiwaniu usłyszała niewyraźne:

– Halo?

– Don? Cześć, to ja.

– Cześć, Bello!

Na dźwięk jego głosu znowu się rozplakała.

– Posprzeczałam się właśnie z personelem *szpitala* i **już** tam nie wrócę, ale nie wiem, co robić.

– Co takiego?

Kiedy wszystko mu wyjaśniła, obiecał, że zadzwoni za kilka godzin z hotelu, skąd będzie mógł normalnie rozmawiać.

Wiedziała, że to najlepsze rozwiązanie, ale czuła się zawiedziona. Boże, dlaczego zachowuje się tak żałośnie? Pewnie z powodu hormonów.

Wystukała numer Tani.

– Hej, Taniu. Mówi Bella.

– Cześć, kochanie. Jak samopoczucie?

– Mam chandrę. Mogłabyś się wyrwać na lunch? W pracy nie zauważą mojej nieobecności. Są zbyt zajęci kombinowaniem, jak uniknąć bankructwa – oznajmiła, pociągając nosem.

– O pierwszej u Antonia? – zaproponowała Tania, wyczuwając, że sprawa jest poważna.

– Kocham cię – powiedziała Bella.

– I wzajemnie.

Bella wyłączyła telefon i przejrzała się we wstecznym lusterku. Było o wiele gorzej, niż się spodziewała. Jej nos zrobił się wielki i czerwony, miała podpuchnięte oczy i ślady tuszu do rzęs na policzkach.

Sięgnęła po chusteczki i kosmetyczkę, by poprawić sobie makijaż.

Lunch z Tanią udał się znakomicie. Gdy usiadły wygodnie we włoskiej restauracji, przyjaciółka naląła Belli czerwonego wina, by ją „wzmocnić”, i pozwoliła jej wypalić dwa papierosy, mówiąc uspokajająco:

– Nie żałuj sobie. Miałaś bardzo ciężki ranek.

Tani natomiast dzisiejszy dzień zaczął się bardzo dobrze.

Dostała w końcu duży kontrakt, na który czekała od tygodni, a Greg zarezerwował wycieczkę do Wenecji, by to uczcić.

–. Może wreszcie poprosi mnie o rękę! – zachichotała.

– o Boże. Nie waż się tylko wracać struta, jeśli tego nie zrobi. Czemu sama mu się nie oświadczysz? – spytała Bella.

– Nie mogę. – Tania zaciągnęła się papierosem i wypuściła dym, mówiąc: – To ostatni bastion, którego ja – niezależna kobieta, decydująca o swoim losie – nie potrafię zdobyć, opanować, ujarzmić... czy co tam jeszcze robi się z bastionami.

Obie parsknęły śmiechem.

– No więc, jakie to uczucie, mieć taki wielki brzuch z niemowlęciem w środku? – spytała po chwili Tania. – Nawiasem mówiąc, wciąż wyglądasz niewiarygodnie szczupło, stara krowo. Masz imponujące cycki i ogromne brzuszysko, ale poza tym nic się nie zmieniło. Twój zadek jest nadal wyzywający, na litość boską. To powinno być zakazane! Zjedz deser, bo inaczej nie zapłacę rachunku.

Bella znów parsknęła śmiechem.

– Czuję się zmęczona, ociężała, gruba i płaczliwa – wyznała. – Mam sztywne włosy i będę musiała zacząć nosić buty na płaskim obcasie, bo przez ten ciężar boli mnie kręgosłup. – Złożyła ręce na brzuchu.

– Cieszysz się, że urodzisz dziecko? – spytała Tania.

– Na razie przytłaczają mnie problemy. Praca, urlop macierzyński, ten cholerny szpital... Nie mam powodów do świętowania – odparła Bella.

– Może dla odmiany ktoś by ci pomógł? Co słyszeć u Dona?

– Często wyjeżdża. Myślę, że korzysta, póki jeszcze ma okazję. Nie wiem. Jesteśmy teraz trochę z dala od siebie.

– A jak się uprawia seks z brzuchem? – spytała przyjaciółka, nawijając makaron na widelec.

– Powiedzmy, że dużo rzadziej.

– Aha... – Tania spojrzała z ciekawością na Bellę, ale temat został zamknięty. – Mam świetny pomysł – oświadczyła nagle. – Może przyjedziesz na weekend do domu moich rodziców?

– Naprawdę?

– Tak. Wyruszymy w piątek po pracy. Łykniemy trochę świeżego powietrza i pozwolimy się dopieścić. Mama koniecznie chce cię zobaczyć. Ma nadzieję, że wezmę z ciebie przykład. Wie wszystko o szpitalach, położnych i rodzeniu dzieci. Będzie zachwycona, że może udzielić ci kilku dobrych rad.

Bella zgodziła się. Miło będzie oddać się komuś na parę dni pod opiekę.

Do dziewiątej wieczorem Don nie zadzwonił. Próbowwała kilka razy skontaktować się z nim na komórkę, ale włączała się tylko poczta głosowa. Nie wiedziała, czy powinna się o niego martwić. Chyba było jeszcze na to za wcześnie.

Wkrótce potem położyła się spać, ale pół godziny później Don obudził ją, dzwoniąc z hałaśliwego baru.

– Spałam już – oznajmiła zrzędliwie.

– Przepraszam. Jest dopiero dziesiąta.

– Tak... no cóż...

– Wybacz, Bello. Nie martw się. Wszystko będzie dobrze.

– Łatwo ci mówić. Nie nosisz w brzuchu sześciomiesięcznego niemowlęcia i nie musisz się zastanawiać, jak to się, do cholery, skończy.

– Czuła, jak wzbiera w niej złość.

– Spij lepiej. Rano będziesz w lepszym nastroju. Dobranoc, kochanie.

– Cześć – burknęła i rzuciła słuchawkę.

## Rozdział 16

Zapomniała już, jak niesamowicie bogaty jest rodzinny dom Tani. Była to ogromna wiejska rezydencja, położona w prywatnym lesie w hrabstwie Kent, w sąsiedztwie posiadłości maklerów giełdowych.

Dotarły tam wieczorem i gdy podjeżdżały pod dom, żwir chrząścił pod kołami samochodu, a ogromne, jasno oświetlone okna zapraszały do środka.

Mama Tani, Valerie, powitała je w drzwiach uściskami i pocałunkami. Ronald był w salonie, popijał dzin z tonikiem.

Pocałował Bellę na powitanie i kazał jej usiąść obok siebie, by usłyszeć plotki ze stolicy. To właśnie on zainteresował ją pracą w firmie konsultingowej.

– Nie pozwolę ci rozmawiać z Bella przez cały wieczór, kochanie – ostrzegła go Valerie. – Musi opowiedzieć mi wszystko o swojej ciąży.

– Co pijecie, dziewczyny? Mamy wodę mineralną, sok z żurawin albo z jabłek i różne bezalkoholowe napoje odpowiednie dla ciebie, Bello.

Bella i Tania wymieniły spojrzenia. Valerie była znaną autorką książek o zdrowym żywieniu. W jej domu nie wypadało kobiecie w zaawansowanej ciąży pić alkoholu i palić papierosów.

– Poproszę sok z żurawin – powiedziała Bella.

– A dla mnie dzin z wermutem – oświadczyła Tania.

– Ha! – wykrzyknęła Valerie. – Ciesz się, że dostaniesz białe wino. Powinnam ci raczej dać sok z żurawin i garść tabletek, bo w mieście przez cały czas rujnujesz sobie wątrobę. Bella czuła się w tym domu cudownie. Matka Tani hołubiła ją przez cały wieczór, słuchając ze zrozumieniem

opowieści o szpitalu.

– Chyba mam dla ciebie rozwiązanie – oznajmiła, gdy Bella powiedziała jej, że nie załatwiła jeszcze tej sprawy. – Poród w domu. Przeprowadzałam właśnie wywiad z kobietą, która zatrudnia w Londynie grupę położnych. Akuszerka opiekuje się tobą przez cały okres ciąży, a poród odbiera w domu.

Bella była nieco zaszokowana.

– Boże! Czy to bezpieczne? I legalne?

– Kochanie, poczytaj sobie statystyki. Zaraz ci je pokażę. Po chwili przyniosła swój artykuł na temat położnych i numer telefonu.

– Przemyśl to. A teraz opowiedz mi o waszym nowym domu.

Kiedy Bella spełniła jej prośbę, Valerie zapytała ze zdumieniem:

– To tyle kosztują teraz domy w Holloway, kochanie? Potem wdały się w długą rozmowę na temat urządzania domu. Natychmiast dołączyła do nich Tania, którą pasjonowała dekoracja wnętrz.

– Zachwyca mnie ten pokój – stwierdziła Bella, podziwiając dywany, antyki, bujne rośliny, obrazy i wypolerowane bibeloty, lśniące w blasku ognia.

– Och, jest nudny – oświadczyła Valerie. – Ładne podłogi, bardzo kosztowne zasłony, ale za dużo tu białego koloru: ściany, sofy... No i rośliny, obrazy i inne rzeczy, wszystko to, co człowiek gromadzi.

– Sporo tego, prawda? – powiedziała Tania. Cały salon był wypełniony meblami, a na ścianach wisiało tyle obrazów, że Bella nie zauważyła nawet, iż są białe.

– Mieszkamy tu od trzydziestu lat – przypomniała córce Valerie.

– Skąd wiesz, że ja też tak nie urządzę domu? – spytała Tanie Bella.

– Po pierwsze, masz ścisły umysł. A po drugie, nie masz żadnych mebli. Twój dom będzie przypominał świątynię Zen... chyba że zrobisz duże zakupy.

– Don ma mnóstwo rzeczy. Kazałam mu wyrzucić całe pudła rupieci, zanim wpuściłam go do mojego mieszkania.

– Tak, została mu tylko sofa i regał – zaśmiała się Tania. – Byłam u ciebie niedawno.

– Zamierzałam kupić trochę drobiazgów – oświadczyła Bella.

– Będziesz musiała zabrać mnie ze sobą. Za miesiąc nie dasz już rady pójść sama na zakupy. A poza tym w ósmym miesiącu ciąży traci się rozum.

– Nieprawda!

– Powiedz jej, mam... – Tania zachichotała jak nastolatka.

– No cóż, trzeba wtedy pamiętać o wielu rzeczach – powiedziała spokojnie Valerie – a w organizmie jest tyle estrogenów i oksytocyn, że przed porodem i po nim procesy myślowe schodzą u kobiety na dalszy plan.

– Super – mruknęła Bella. – Jakbym nie miała dość zmartwień.

– Kiedy bierzesz urlop? – spytała Valerie.

– Mam zamiar pracować aż do porodu, a potem zrobię sobie dwa miesiące przerwy.

– Przy pierwszym dziecku to za mało – stwierdziła Valerie.

– Na sierpień mam podpisany kontrakt, a szefowa nie jest szczególnie wyrozumiała – odparła Bella.

– Za wysoko stawiasz sobie poprzeczkę – oświadczyła Valerie. – Całkiem jak Tania. Może powinnaś trochę zwolnić i pomyśleć o tym



perspektywicznie. Czy kilka dodatkowych miesięcy urlopu wpłynęłoby na twoją karierę w ciągu najbliższych dziesięciu lat? Nie sądzę.

Widząc nachmurzoną twarz Belli, zrozumiała, że posunęła się za daleko.

– Zastanów się nad tym, proszę – powiedziała i poklepała ją po ramieniu, po czym wstała i oznajmiła: – Kolacja gotowa. Chodźmy coś zjeść.

– Jezu, Don, czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że możesz zginąć? I to w Peckham, a nie w Bejrucie – powiedziała Bella, wysłuchawszy opowieści męża o jego wyczynach, gdy spotkali się znów w niedzielny wieczór.

– Cóż, ciągle sobie powtarzam, że to mi się nie przydarzy, bo mam fantastyczną polisę na życie.

– Naprawdę? Chyba powinnam o tym wiedzieć – stwierdziła.

– Oczywiście, Bello. Wykupiłem ją kilka lat temu i zgodnie z warunkami umowy wszystko dostanie mama – wyjaśnił, wycierając resztę sosu z talerza kawałkiem chleba.

– Lepiej to zmień – oświadczyła. – Nie chcę, żeby Maddie spędzała starość na Bermudach, gdy ja pozostanę bez środków do życia, wychowując twoje dziecko.

– Ty bez środków do życia? Chciałbym to widzieć! Masz przecież rachunek oszczędnościowy w banku.

– Pewnie – burknęła. Bardzo by chciała, żeby rzeczywiście tak było. Tonęli teraz w długach, a ostatnie oszczędności musiała wydać na urządzenie domu.

– Chodźmy popieścić się na kanapie – zaproponował, gdy skończyli

jeść.

– Dobrze, ale ja będę na górze.

– Powiedziałem: popieścić się. Nie myśl, że chcę iść na całość.

– Podrażnię cię przez chwilę języczkiem i zaraz będziesz napalony – stwierdziła, wstała jednak z krzesła i całowała go przez całą drogę, gdy szli do kanapy.

– Nie działa... Chyba musisz spróbować jeszcze raz – wymruczał, siadając na kanapie i przyciągając ją do siebie.

Próbowała położyć się na nim i pocałować go, ale przeszkadzał jej w tym sterczący brzuch.

– Chodźmy do łóżka – zaproponowała. – Tu nie mogę się ruszyć.

Kiedy przeszli do sypialni, Don usiadł na skraju łóżka i przygarnął ją.

Całowali się długo, po czym zaczęli się wzajemnie rozbierać. Nie byli dziko podnieceni, ale dotykali się czule.

Don uświadomił sobie, że musi ściągnąć Belli sukienkę przez głowę. Kiedy w końcu udało mu się tego dokonać, ujrzał rozczochaną i ubraną w szkaradny biały stanik i szerokie gacie grubaskę.

– Wiem, co sobie myślisz – powiedziała, kiedy zauważyła jego zakłopotane spojrzenie. – Może przebiorę się w coś innego?

– Nie, zdejmij to wszystko. Chcę ci się przyjrzeć.

Gdy Bella rozpięła stanik, jej ciężkie piersi opadły w dół. Wielkie sutki miały barwę ciemnych malin.

Zobaczył jej pękaty brzuch ze sterczącym w samym środku pępkiem. Pod białą skórą widniały niebieskie żyłki.

Kiedy Bella zdjęła majtki, jej włosy łonowe zniknęły pod brzuchem, który nagle drgnął.

– Boże, rusza się! – zawołał z niepokojem Don.

– Oczywiście. – Nie mogła uwierzyć, że jeszcze mu tego nie zademonstrowała. – Daj rękę – powiedziała i przyłożyła jego dłoń do swego boku. Czekali w milczeniu przez parę chwil i nagle Don poczuł silne uderzenie.

– Boże, jak mocno wali! I jest tuż pod skórą!

– Tak – odparła z uśmiechem.

– To niesamowite! – zawołał. – Nie boli cię? – Bella pokręciła głową. – Myślisz, że możemy się kochać? – zapytał z wahaniem.

– Spróbujmy. – Spojrzała na niego i zachichotała. Wyglądał bardzo zabawnie, siedząc na łóżku w bokserkach, skarpetkach, koszuli i krawacie.

Uklękawszy, ściągnęła mu spodenki i skarpetki, a potem pochyliła głowę i okryła ustami jego erekcję.

Po chwili podniosła się, by go pocałować, i próbowała usiąść mu okrakiem na kolanach, ale uniemożliwiał jej to wystający brzuch.

– Połóż się – szepnął.

Ułożyła się na boku, a on przylgnął do niej i włożył jej rękę między nogi. Sięgnęła po jego penis i powoli wsunęła go w siebie.

Przywarł do jej bioder i zaczął wchodzić głębiej.

– O Boże! – jęknęła przerażona. – Nie wiem, czy jest tam dość miejsca. To dziwne uczucie.

Wypełniał ją całkowicie, a płód wciąż przemieszczał się w jej brzuchu.

Miała wrażenie, jakby do pełnego naczynia zlewu ktoś próbował wcisnąć jeszcze dodatkowe talerze. Nie było to szczególnie podniecające.

– Chcesz, żebym wyszedł? – spytał Don.

– Nie, tylko unikaj gwałtownych ruchów.

Poruszał się ostrożnie i sprawił jej nawet przyjemność, ale nie był to prawdziwy seks.

## Rozdział 17

Dom był gotowy do odbioru tydzień przed uzgodnionym terminem i Bella uznała to za cud. Natychmiast pojechali z Donem odebrać klucze i obejrzeć swoją nową rezydencję.

Była bardzo zdenerwowana. Chryste, wydali fortunę, kupując posiadłość w tej paskudnej dzielnicy.

Don wydawał się odprężony, niemal beztroski.

Bella miała na sobie najefektowniejsze rzeczy, jakie jeszcze mogła włożyć: czarne skórzane spodnie, miękką białą tunikę i nowy szary płaszcz z futrzanym kołnierzem.

Ale w ósmym miesiącu ciąży nie dało się już wyglądać elegancko. Czuła się bardzo ociężała i z trudem wsiadała do dżipa.

Oglądali dom rano, a po południu zamierzała spotkać się po raz pierwszy z akuszerką, która miała asystować jej przy porodzie. Zastanawiała się, czy angażować w to Dona, ale uznała w końcu, że nie ma sensu narażać go na stresy.

Był taki nieszczęśliwy, gdy wspominała o porodzie, że miała poważne obawy, czy nie odmówi swojej pomocy.

– Don! Byłeś przecież korespondentem wojennym! – wygarnęła mu podczas sprzeczki.

– Widziałem też kobiety rodzące na polu walki – odparował. – Nie jest to piękny widok. Po prostu nie chcę patrzeć, jak cierpisz.

Nie doszli w tej sprawie do porozumienia.

Był szary marcowy poranek, chodny i deszczowy. Pogoda, jakiej Bella nie znosiła. Gdy dotarli na swoją ulicę, wyglądała zupełnie inaczej niż w

dniu ich pierwszej wizyty.

Don zaparkował samochód i wysiadł. Bella wygramoliła się za nim.

Otworzyli frontowe drzwi i weszli do środka. Don zapalił światło w hallu. Puste ściany wydawały się teraz jaskrawo-pomarańczowe.

W ciemnym granatowym salonie pozostały tylko ślady po obrazach i meblach.

Bella wyjrzała przez okno do moknącego w deszczu ogrodu. W miejscu, gdzie przedtem stała huśtawka, widać było żółtą, wygniecioną trawę.

– Boże, trzeba to miejsce trochę ożywić – powiedziała do męża. – Starала się brzmieć optymistycznie, ale pomyślała w duchu: „Co myśmy zrobili?”.

Pomieszczenia na piętrze nie prezentowały się lepiej, zwłaszcza odrażająco różowa sypialnia i pokój dziecienny z pomalowanymi na dwa kolory ścianami.

– Jakoś tu pusto i smętnie – stwierdziła niepewnym głosem.

– Będzie dobrze – zapewnił ją Don. – Musimy tu tylko posprzątać i urządzić wszystko po swojemu.

– Nadal uważasz, że słusznie zrobiliśmy? – zapytała. Chciała, żeby to potwierdził.

– Tak. To dobry wybór. Mamy wspaniały, wielki dom. Będzie super.

Otoczył ją ramionami.

– Poczujesz się o wiele lepiej, kiedy ochrzcimy to miejsce – oświadczył z uśmiechem, całując ją w nos.

– Chyba żartujesz! – roześmiała się, odpychając go od siebie. – Idę właśnie ochrzcić toaletę.

Łazienka była o wiele bardziej zaniedbana, niż pamiętała, i w dodatku zimna. Poprzedni właściciele musieli wyprowadzić się przed kilkoma dniami, bo wszędzie panował przenikliwy ziąb.

Gdy zeszli do kuchni, Don oparł się o kuchenkę gazową, a Bella przedstawiła mu swoje plany urządzenia domu.

– Zrobimy tylko to, co niezbędne, bo nie zostało wiele czasu – stwierdziła, gładząc się po brzuchu. – Trzeba otynkować ściany, pomalować je na biało, polakierować podłogi, no i wyremontować łazienkę i kuchnię. Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Ależ Bello! To zajmie z osiem miesięcy!

– Nie! Stephen skontaktował mnie z ekipą, która zrobi wszystko w miesiąc – odparła.

– Czy stać nas na to, skoro spłacamy hipotekę, że nie wspomnę o czynszu? – spytał.

A także o zaliczce, honorarium notariusza i opłatach skarbowych... – pomyślała. Gdy dodawała te kwoty, odpowiedź na pytanie Dona brzmiała „nie za bardzo”, ale nie wyobrażała sobie, by mogli mieszkać z dzieckiem w brudnym, niewyremontowanym domu. Chciała doprowadzić go do porządku. Kiedy wróci do pracy, dostanie awans i wszystko się ułoży. Pomęcą się trochę tylko przez kilka miesięcy.

– Poradzimy sobie – oświadczyła. – Przed końcem roku zostanę udziałowcem firmy – zapewniła go.

– Dziwnie się z tym czuję – mruknął, krzyżując ręce na piersi.

– Don, jesteśmy teraz małżeństwem i spłacasz połowę długu – powiedziała Bella, tracąc powoli cierpliwość. – To, co mam, należy także do ciebie. Nie mów mi, proszę, że nie mogę wydawać pieniędzy na nasz

dom.

– Skoro tego pragniesz... – Spojrzał jej w oczy. – Nie wydaj tylko wszystkiego, bo zostaniesz takim samym jak ja smętnym starym kloszardem, który musi polegać na swojej bogatej żonie.

– Przestań, Don – powiedziała. – Chodź, musimy już iść. Za godzinę mam spotkanie z moimi hipiskami.

– Z kim?!

– Przepraszam, tak je sobie nazywam. Z akuszerkami, które mają się mną teraz opiekować. – Nie rozmawiała jeszcze z Donem o porodzie w domu. Nie podjęła na razie decyzji, więc po co miała go stresować?

– Aha... – mruknął Don i zamilkł na dłuższą chwilę. Błagam, o nic nie pytaj, pomyślała, po chwili jednak usłyszała: – Więc gdzie masz w końcu rodzić, Bello?

– Pozwól mi z nimi porozmawiać, a wieczorem wszystko ustalimy, dobrze? – odparła z udawaną bez troską.

– Dobrze, więc chodźmy. – Rozejrzał się po kuchni, która w szarym świetle poranka wyglądała obskurnie i smętnie. – To piękny dom – stwierdził. – Nie mogę doczekać się przeprowadzki. – Kłamał tylko trochę. Kiedy go odmalują, będzie naprawdę ładny, pomyślała.

Pocałowała go w policzek.

– Kocham cię.

– I wzajemnie – odparł, po czym ruszyli w drogę powrotną.

Dwadzieścia minut po umówionej godzinie rozległ się dzwonek u drzwi i Bella powiedziała przez domofon Annie Mellor, by weszła na trzecie piętro.

Po chwili zobaczyła przed sobą sympatyczną trzydziestoparoletnią



kobietę o związanych w długi koński ogon szarobrazowych włosach. Akuszerka miała na sobie dziwne, pozszywane z kawałków materiału luźne spodnie, zamszowe mokasyny i sięgającą do kolan kurtkę z kapturem, a na ramieniu słomiany koszyk. Bella poczuła lekki niepokój. Nie tego się spodziewała.

– Cześć, jestem Annie – przedstawiła się kobieta i wyciągnęła delikatną białą dłoń, którą Bella mocno uścisnęła.

– Wejdz, proszę – powiedziała, próbując ukryć rozczarowanie.

Wprowadziła akuszerkę do dużego salonu o wysokich białych ścianach, w którym stały dwie wielkie, obite czarną skórą sofy.

– O! – zawołała z podziwem Annie. – Co za pokój!

– Może kawy albo herbaty? – zaproponowała Bella.

– Masz coś ziołowego? – spytała Annie.

– Niestety nie.

– To poproszę tylko wodę.

Bella wróciła z wysoką szklanką wody z lodem i dzbankiem mocnej kawy dla siebie. Kusilo ją, by zapalić papierosa, ale uznała, że to odstraszyłoby Annie.

– No dobrze – powiedziała, stawiając tacę na stoliku do kawy. – Chciałabym skorzystać z twoich usług, więc powiedz, co masz mi do zaproponowania.

– Cóż, będę opiekowała się tobą przed porodem.

– Możesz przychodzić do biura? – zapytała Bella.

– Czemu nie – odparła Annie.

– Świetnie – ucieszyła się Bella. Było to dla niej bardzo ważne.

– A we właściwym czasie zjawię się w twoim domu i odbiorę poród –

dodała Annie. Wyglądało to zbyt prosto, jakby mówiła „przyjdę do ciebie z przesyłką”.

– Jakie masz doświadczenie? – spytała Bella.

– Jestem wykwalifikowaną akuszerką. Odbieram porody w domach od piętnastu lat. – Annie spojrzała na nią z lekkim wyrzutem i Bella, zobaczywszy drobne zmarszczki wokół jej oczu i ust, zdała sobie sprawę, że jest o wiele starsza, niż początkowo sądziła. Miała chyba jakieś czterdzieści parę lat.

– W porządku. A co będzie w razie komplikacji? – spytała.

– Wszyscy o to pytają – odparła Annie. – Oczywiście gdyby działo się coś poważnego, zawieziemy cię karetką do szpitala. Ale robimy to bardzo rzadko, głównie na życzenie rodzącej. Dziewięćdziesiąt procent odbieranych przez nas dzieci rodzi się w sposób naturalny, bez interwencji lekarza i bez znieczulenia. Powinnaś to porównać ze statystykami pobliskiego szpitala.

Aha, statystyki. Bella zaczęła się odprężyć.

– Stwierdziliśmy, że kobiety rodzące w domu w towarzystwie akuszerki, którą znają i darzą zaufaniem, czują się o wiele bezpieczniej niż w szpitalu, gdzie różni obcy ludzie poszturchują je, popychają i podłączają do aparatury – powiedziała Annie.

– A więc nie dajecie żadnych środków przeciwbólowych? – spytała Bella.

– Wolimy tego unikać. Mamy pod ręką sprzęt do anestezji, ale preferujemy aromaterapię, gorące kąpiele i naturalne sposoby.

– Czytałam książkę na temat porodów w domu – powiedziała Bella. – Dostałam ją od przyjaciółki. Zastanawiam się, czy nie podchodzą tam do

sprawy trochę zbyt idealistycznie. Uśmiechniętej kobiecie masuje się plecy, a dziecko samo wyskakuje jej z brzucha. A gdzie krzyki, krew i ból?

– Cóż, bez tego się nie obejdzie, ale poród nie jest nawet w połowie tak straszny, jak to pokazują w telewizyjnych serialach – odparła z uśmiechem Annie. – Kiedy otacza cię życzliwa atmosfera i znajome twarze, wszystko wygląda inaczej.

Bella zauważyła, że Annie jest bardzo drobna. Siedziała ze skrzyżowanymi nogami, tak szczupłymi, że wysuwały się niemal z zamszowych mokasynów. Nie wydawała się dość silna, by być akuszerką.

– Co potrzeba, żeby rodzić w domu? – spytała Bella. – Za miesiąc mamy przeprowadzkę, więc muszę to wiedzieć.

– Kobiety w ciąży często się przeprowadzają albo zmieniają wystrój mieszkania. – Annie znów się uśmiechnęła i Bella odwzajemniła jej się tym samym. Zaczynała się do niej przekonywać. Przynajmniej trochę...

– Przede wszystkim musimy porozmawiać o stanie twojego zdrowia – oświadczyła Annie. – Szczerze!

– W porządku.

Annie przestudiowała uważnie jej kartę.

– Nadal pijesz i palisz? – spytała.

– Ograniczam się – mruknęła Bella. Nie miała ochoty wysłuchiwać kolejnego wykładu.

– Musisz z tym skończyć, moja droga. To bardzo szkodliwe dla dziecka. Uprawiasz jakieś ćwiczenia?

– Do szóstego miesiąca biegałam co rano, a teraz codziennie spaceruję i raz lub dwa razy w tygodniu chodzę na siłownię.

Annie wydawała się nieco przerażona i zaleciła jej zajęcia z jogi, a potem zapytała:

– Od kiedy weźmiesz urlop?

– Zamierzałam pracować aż do porodu, ale mój kontrakt skończy się pewnie tydzień lub dwa wcześniej, będę więc miała trochę wolnego czasu.

– To dobrze – odparła Annie. – Potrzebujesz go, bo na razie nie myślałaś zbyt wiele o dziecku, prawda?

Powiedziała to grzecznie, ale Bella poczuła się nieco dotknięta. Wiedziała jednak, że to prawda, i była gotowa zwolnić trochę tempo, poczytać książki, powłóczyć się po sklepach z rzeczami dla niemowląt i zastanowić nad imieniem dla dziecka.

W tym momencie postanowiła, że zatrudni Annie. Poprosi ją o regularne wizyty w biurze, zapisze się na zajęcia z jogi i jeszcze raz przemyśli sprawę porodu w domu.

Gdy akuszerka wyszła, zadzwoniła do Tani.

– Nie sądzisz, że to trochę hipisowski pomysł? – spytała ją.

– Poród w domu? – Tania najwyraźniej była zaskoczona jej wątpliwościami. – Nie, to supernowoczesne i modne. W Notting Hill bardzo na fali. Publiczna służba zdrowia jest za prymitywna, prywatna zbyt ekstrawagancka, więc rodzi się dzieci w domu.

– Rozumiem – mruknęła ironicznie Bella. – Boże, Taniu, tu nie chodzi o pokaz mody!

– Bello, mieszkasz w centrum Londynu. W ciągu dziesięciu minut mogą cię dowieźć do szpitala, więc jestem pewna, że wszystko będzie dobrze. Jak tam nowy dom?

– Oglądaliśmy go rano. Wygląda pusto, smutno i deprymująco.

– Musisz go urządzić. Kiedy mogę przyjść się tam rozejrzeć?

Umówiły się na weekend.

Bella i Don mieli jeść tego wieczoru kolację z Mel i Jasperem.

– Nie mogę uwierzyć, że jeszcze się tu mieścisz – żartował Don, gdy siedzieli już na niskich fotelach mercedesa Belli, dotykając się niemal policzkami. – Nie jest ci trochę trudno prowadzić?

– Nie, skądże... Mogę sobie poszaleć jak ryba w wodzie i zapomnieć, że na łodzi jestem wielkim, ociążałym wielorybem.

– Dodasz do tego koktajlu jeszcze jakieś metafory? – spytał drwiąco.

– Och, zamknij się! – Włączyła silnik i cofnęła wóz. – Ja jestem matematyczką, a ty poetą. Możemy przy tym pozostać?

– Więc czyje imię nadamy naszemu dziecku? – spytał, gdy wyjechali na drogę. – Poety czy matematyka?

– Niczyje – odparła. – Chcę, żeby było całkowicie oryginalne.

– Och, nie... byle nie Bellabel Ginseng Algebra Browning! Bella parsknęła śmiechem.

– A może nadasz mu imię któregoś z twoich niezłomnych bohaterów? – zapytał po chwili. – Na przykład Benito?

– Kto?!

– Mam oczywiście na myśli Mussoliniego... – wyjaśnił. – Albo Woody? Na cześć Woody'ego Allena. A jak miał na imię Einstein?

– Frank – odparła. – Frank Einstein. – Gdy zaczął się śmiać, zapytała: – Tobie pasowałby Dylan, prawda? Na cześć wielkiego Boba?

– Tak! – zawołał z entuzjazmem. – To co, zgadzasz się?

– Absolutnie nie!

– Skoro mowa o muzycznych idolach, podobałoby ci się pewnie imię

Robbie, Ronan... albo Posh. A może Karl... na cześć Marksa? – zaproponował.

– Mark... – powiedziała. – Markie McCartney. Hej! To brzmi nieźle!

– Hmm... – mruknął. – A co, jeśli to będzie dziewczynka?

– Nie będzie – odparła z szerokim uśmiechem.

– Nie?

– Już to wiem.

– Podglądałaś przy ostatnim badaniu?

– Nic ci nie powiem! Wiem, i tyle!

– Jesteś podstępna oszustką, Bello – oświadczył żartobliwym tonem, ale natychmiast spoważniał, gdy zobaczył nagłą zmianę wyrazu jej twarzy.

– Co się stało? – zapytał z niepokojem.

– Nic, nic... Wybacz. Po prostu martwię się o dziecko. Przepraszam – dodała, wpatrując się w światła na skrzyżowaniu i pragnąc zapomnieć o Chrisie.

– Wszystko będzie dobrze – pocieszył ją Don.

– Mam nadzieję – odparła.

## Rozdział 18

– Bello, obudź się. Twój budzik dzwoni już całe wieki. Otworzyła oczy i spojrzała na Dona.

– Chryste! – jęknęła i przewróciwszy się na bok, podźwignęła się z łóżka.

Była ociężała i potwornie zmęczona. Źle sypiała. Co najmniej dwa razy w ciągu nocy musiała wypróżnić pęcherz i choć kładła sobie poduszki między kolana i pod brzuch, było jej niewygodnie.

Ale nie mogła się poddawać. Już kwiecień, a ona była w ósmym miesiącu ciąży, musiała jednak wywiązać się z kontraktu z Merrisem, zanim pozbędzie się ciężaru, który dźwigała.

Wstała z wysiłkiem i włożyła szlafrok, zawiązując pasek na brzuchu. Wyglądała jak chodząca pisanka.

Poczłapała do łazienki, upięła włosy, umyła twarz i zrobiła prowizoryczny makijaż.

Wróciwszy do sypialni, włożyła wielki biały stanik, majtki, czarne ciężowe rajstopy, które sięgały jej prawie do pach, obszerną białą bluzkę, szarą poliestrową garsonkę i buty na płaskim obcasie.

Don przyglądał jej się z łóżka.

– Nic nie mów – ostrzegła. – Wyglądam paskudnie i tak samo się czuję. Seksowna, atrakcyjna kobieta, z którą się ożeniłeś, zmieniła się w potwora.

Roześmiał się, ale jej nie było do śmiechu.

– Jestem wściekła, Don. Wyglądam jak wieloryb. Wiem, że będziesz próbował mnie pocieszać, ale tak jest.

– Więc ja jestem wielorybem do pary – oświadczył żartobliwie.

Rozległ się dzwonek u drzwi. Oznaczało to, że podjechał samochód, którym Bella i Geoff jeździli do pracy. Nie była to już firmowa limuzyna, ale taksówka, elegancki rover z kierowcą, który mówił po angielsku.

Geoff w ogóle już się do niej nie odzywał. Bąkał tylko „hmm” na powitanie, po czym chował się za swoją gazetą.

Przy każdym kontrakcie było tak samo. Ludzie nienawidzili jej za krytykowanie ich pracy i psucie im opinii. To było najtrudniej znieść. Chęć „zabicia proroka” to naturalna ludzka reakcja, ale choć Bella próbowała nie brać tego do siebie, zawsze czuła się trochę urażona.

Dziecko przewracało jej się w brzuchu. Nie miała czasu zjeść śniadania i męczyła ją potężna zgaga.

– Geoff, mam prośbę – powiedziała. – Będziemy zaraz przejeżdżali obok kafejki. Powiem kierowcy, żeby się na chwilę zatrzymał, dobrze?

– Aha.

– Tobie też coś kupić?

– Ee...

Boże Wszechmogący! Nie miała do czynienia z takim zachowaniem od szczenięcych lat.

Ulżyło jej, gdy znalazła się w końcu w swoim niewielkim gabinecie, oddzielona od narastającej w firmie atmosfery paniki. Ogłoszono właśnie fuzję spółki i rezygnację Merrisa ze stanowiska naczelnego dyrektora. Wszyscy wiedzieli już, że zanoszą się na poważne zmiany, i w powietrzu wyczuwało się napięcie.

Sprawczynią tego wszystkiego była oczywiście Bella Browning, mająca dwadzieścia osiem lat i realizująca swój pierwszy samodzielny kontrakt. Rozpaczliwie potrzebowała wsparcia, zadzwoniła więc do



macierzystego biura.

– Dzień dobry, firma Prentice&Partners – usłyszała i od razu poczuła się lepiej.

– Cześć, Kitty. Tu Bella.

– Hej! jak leci? Nie widzieliśmy cię całe wieki! Musisz mieć już wielki brzuch. Obiecuj, że wpadniesz w piątek – Zobaczę. Nie wiem jeszcze, co mi wypadnie. Postaram się. Bardzo za wami tęsknię.

– W biurze ostatnio pustki. Nie ma nikogo oprócz Susan.

– Jest teraz u siebie?

– Tak. Spróbuję cię połączyć, ale odwiedź nas w piątek.

– Jak tylko będę mogła.

Czekała przez kilka długich minut. Od świąt prawie nie rozmawiała z Susan i była nieco zdenerwowana.

– Cześć, Bello, co słyhać? – Głos Susan był oschły i oficjalny.

– Radzę sobie. Prawdę mówiąc, mam trochę wątpliwości co do kontraktu z Merrisem. Chciałabym omówić z tobą końcowy raport, zanim im go przedstawię, żeby się upewnić, że wszystko gra.

– Jestem o to spokojna. Wierzę w ciebie, Bello – oświadczyła Susan.

– O której mogłabym zadzwonić? Wolałabym przynajmniej w zarysie cię z tym zapoznać – nalegała Bella.

– No dobrze. Może o wpół do czwartej? Ale nie martw się, na pewno wszystko jest w porządku.

– Dzięki, Susan. Bardzo chciałam to usłyszeć.

– Do zobaczenia.

Bella rozmawiała z Susan przez komórkę, bo musiała być teraz ostrożna. Gdy skończyła, zadzwonił telefon na biurku.

Janice z biura Merrisa pytała, czy mogłaby zaraz do niego przyjść.

– Będę za dziesięć minut – odparła Bella, zaciskając zęby i zbierając pospiesznie papiery.

Czuła przyspieszone bicie serca i ruchy dziecka w brzuchu.

Nie wiedziała, o co Merrisowi chodzi, i ogarniała ją panika. Wyjęła z neseseru paczkę papierosów i zapaliła jednego drżącymi rękami.

Zaciągnąwszy się pięć razy, zaczęła się uspokajać. Przy siódmym sztosie odzyskała pewność siebie. Przeprowadziła poprawną analizę sytuacji w firmie i proponowała słuszne rozwiązania. Nie miała się o co martwić. Jeśli prezes chciał rozmawiać z nią osobiście, przed posiedzeniem rady – proszę bardzo.

Janice wprowadziła ją do gabinetu. Bella zapomniała już, jaki Merris jest staroświecki. Zobaczyła drewnianą boazerię, obrazy koni i portrety przodków na ścianach i ogromne biurko z obrotowym fotelem.

Siedzący na nim Merris, w ciemnym trzyczęściowym garniturze, z zegarkiem na łańcuszku, małym złotym goździkiem w butonierce i zaczesanymi starannie do tyłu siwymi włosami, przypominał jak zawsze wytwornego polityka.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem swoich jasnoniebieskich oczu i powiedział:

– No, no, Bello, przeszłaś przez firmę jak huragan.

– Niezupełnie – odparła, zajmując wskazane przez niego krzesło. – Huragany sieją spustoszenie, a ja chcę wam zapewnić spokojną przyszłość.

– Tak, doceniam to – mruknął, po czym dodał: – Bardzo cieszę się z fuzji.

Pochwalił się, jaką uzyskał cenę.

Gdy gwizdnęła z podziwu, roześmiał się.

– Czy wiedzą o procesie apelacyjnym? – spytała.

– Orientują się, że istnieje takie zagrożenie. Widzę, że bardzo się tym martwisz.

– Jeśli przegracie, będzie katastrofa. Ale cóż, z nowymi partnerami sytuacja wygląda nieco lepiej.

– Nie przegramy – oświadczył stanowczo, jakby to było jego ostatnie słowo na ten temat. – A więc – kontynuował – przechodzę do zarządu, co mnie trochę smuci, ale dzięki za przypomnienie, że dyrektorem naczelnym nie można być w nieskończoność. Nie wiem jeszcze, kto będzie moim następcą. Nasi nowi partnerzy będą na pewno mieli w tej sprawie coś do powiedzenia. Ale wezwałem tu panią, żeby zaproponować pani stanowisko dyrektora finansowego.

Czekał na jej reakcję, Bella jednak milczała, myśląc o boczącym się na nią Geoffie i zastanawiając się, gdzie znajdzie pracę.

Gdy Merris wspomniał o wynagrodzeniu, znów gwizdnęła – tym razem z niedowierzania.

Spojrzeli na siebie, po czym Bella oznajmiła:

– To bardzo hojna oferta, panie Merris, ale mam teraz na głowie wiele spraw. Za pięć tygodni urodzę pierwsze dziecko... poza tym, szczerze mówiąc, nie wiem, czy wystarczyłoby mi doświadczenia na to stanowisko.

To zamykało dyskusję. Posada dyrektora finansowego była kusząca i z pewnością pozwoliłaby jej spłacić długi, na razie jednak miała inne plany. Potrzebowała najpierw więcej praktyki w konsultingu.

Ale Merris powiedział:

– Nie proponowałbym ci tej pracy, gdybym nie uważał, że sobie poradzisz. – Po chwili dodał: – Nie oczekuję odpowiedzi od razu. Daj znać, kiedy się namyślisz.

Uśmiechnęła się do niego.

– Jestem bardzo ciekaw twojego raportu – mówił dalej – bo spodziewam się, że pochwalisz fuzję i strategię, które dzięki tobie wprowadziliśmy.

– Tak – odparła. – Mam nadzieję, że to wszystkim doda otuchy.

– Znakomicie. Przed twoim odejściem możemy nie mieć okazji na kolejną pogawędkę, więc chciałem wyrazić ci wdzięczność za twoją pracę. Przekażę też podziękowania twojej szefowej. Ale wolałbym, żebyś przyjęła moją propozycję.

– Zastanowię się nad tym – obiecała z uśmiechem. Uznała, że spotkanie dobiegło końca, i wstała z krzesła. Merris otworzył szufladę, wyjął z niej coś, po czym podniósł się z fotela, obszedł biurko i podszedł do Belli.

– Oto dowód mojego uznania – oświadczył, wręczając jej pięknie zapakowane pudełeczko.

Oho, biżuteria od klienta? – pomyślała Bella. Wydało jej się to trochę niestosowne.

– Proszę, zajrzyj do środka – powiedział.

– Oczywiście – odparła, nie bardzo wiedząc, jak się zachować.

Rozwiązała wstążeczkę i uniósłszy wieczko, zobaczyła biały gryzak przymocowany do dużego srebrnego niedźwiedzia.

Był to najbardziej idiotyczny prezent dla niemowlęcia, jaki widziała, ale szczerze ją wzruszył.

– Dziękuję, panie Merris – powiedziała, wyciągając jednocześnie rękę

na pożegnanie.

– Mów mi Tony – zaproponował, ściskając jej mocno dłoń i poklepując ją przyjaźnie po ramieniu. – Zresztą już kiedyś tak się do mnie zwróciłaś.

Zaczerwieniła się lekko.

– Tak, przepraszam... Jestem czasem trochę...

– Nie przepraszaj – przerwał jej. – To mi się właśnie w tobie podoba, Bello. Masz charakter. Zawsze otaczali mnie pochlebcy i zobacz, do czego to doprowadziło. Przydałoby się mieć przy sobie kobietę, która potrafi się postawić.

– Miło to słyszeć – stwierdziła z uśmiechem. – Dzięki za wsparcie. Pójdę dokończyć raport.

– Nie mogę się go już doczekać – odparł Merris. Bella wróciła do swego biura, uśmiechając się przez całą drogę.

O wpół do czwartej zadzwoniła do Susan, by zapoznać ją z sytuacją.

– Wszystko świetnie poszło, Susan. Powiedział nawet, że chciałby, abym u nich pracowała – dodała mimochodem, jakby dając do zrozumienia, że nie bierze tej oferty pod uwagę.

– I co odpowiedziałaś? – spytała Susan.

– Że mam teraz na głowie wiele spraw i dam mu znać później. Ale zostaję z tobą, Susan. Chcę, żebyś wiedziała, że pomimo ciąży nie zaniedbuję pracy.

„Pomimo ciąży”. Była zła, że to powiedziała. Nie powinna się usprawiedliwiać, że chce urodzić dziecko. Żyli przecież w dwudziestym pierwszym wieku!

– Doceniam to – odparła Susan. – Przekazujesz im raport i kończysz pracę u Merrisa w przyszłym tygodniu, prawda?

– Tak, najpóźniej w środę lub czwartek.

– W piątek organizujemy dla ciebie przyjęcie, a potem jesteś wolna. Nie traktuj tego jak zwykły urlop. Dostajesz od firmy trzy tygodnie w prezencie. Zasłużyłaś na to.

Bella była wzruszona.

– Dzięki – powiedziała. – To dla mnie wiele znaczy.

Raport wylądował na biurku Merrisa w środę o ósmej rano. Harowała nad nim przez osiem dni.

Większość weekendu przesiedziała w szlafroku przy komputerze, zestawiając ogromne ilości danych, aby wykazać, że zaproponowane przez nią strategie przynoszą już efekty, lecz wymagają jeszcze udoskonalania.

Prawie nie widywała Dona, który również do późna pracował.

Wykonywała żmudną robotę, czasem tylko mając przebłyski natchnienia. Zastanawiała się nad przyszłością spółki. Dostawali zastrzyk nowych pieniędzy i uzdolnionej kadry, ale nie była pewna, czy to wystarczy, by zmienić ich mentalność.

Nie odnosiła się też tak lekceważąco jak wszyscy do sprawy procesu. Co będzie, jeśli posiadacze funduszy emerytalnych wygrają? Firma będzie zmuszona wypłacić ogromne sumy i jej reputacja z dnia na dzień dozna poważnego uszczerbku.

Pomyślała o Mitchu. Dała mu do zrozumienia, że nic nie ryzykuje, zostając w firmie, ale teraz nie była tego pewna.

W środę po południu miała niespodziewanie dużą widownię. W prezentacji uczestniczyli nie tylko dyrektorzy firmy Merris, ale również szefowie nowej spółki. Bella okazywała ostrożny optymizm, bo Merris Group nie wyszła jeszcze z kryzysu.

Czuła się okropnie, stojąc przed nimi ze swoim wielkim brzuchem, w pękającej w szwach dżersejowej sukience. Była dla nich osobą z zewnątrz. Czy potraktują ją poważnie? Ale w sumie był to ich problem. Powtarzała sobie, że wykonała już pracę, za którą jej zapłacono.

Po zebraniu było małe przyjęcie, każdy więc mógł uścisnąć jej dłoń, zadać pytania i podziękować za to, co zrobiła. Potem wróciła do swego biura. Gdy opróżniała szuflady i pakowała swoje rzeczy, usłyszała pukanie do drzwi.

Weszła Janice, dźwigając ogromny bukiet kwiatów.

– To od pana Merrisa, z pozdrowieniami – oznajmiła, przekazując go Belli. Na dołączonej karteczce było napisane: „Dobra robota. Oferta nadal aktualna. Tony”.

Stała na środku pokoju, nie wiedząc, co zrobić z kwiatami, gdy znowu ktoś zapukał. Zjawił się Mitch.

– O, cóż to za tajemniczy wielbiciel?

– Tony.

Mitch popatrzył na nią pytająco.

– Tony Merris – dodała Bella.

– Naprawdę? Jestem pod wrażeniem. Przykro mi, że odchodzisz. Tym bardziej, że teraz będzie tu istne trzęsienie ziemi. Przynajmniej mam taką nadzieję.

– Ja także. Firmą trzeba wstrząsnąć, wtedy znajdzie się w niej więcej miejsca dla takich osób jak ty.

– Oby – mruknął Mitch i po chwili zadał pytanie, którego się spodziewała: – Czy nadal sądzisz, że powinienem zostać?

– Nie wiem. To zależy, kto będzie przeprowadzał reorganizację.

Radziłam, żeby ściągnęli nowych, zdolnych ludzi. Poza tym ciągle martwię się o ten proces... Jeśli przegrają, stracą mnóstwo pieniędzy.

– Hmm... – Mitch nie zdradził, co o tym myśli, ale po chwili dodał: – A przy okazji, chciałem ci coś podarować – i wręczył jej małą paczuszkę.

– Naprawdę nie powinieneś. Czuję się skrępowana, bo ja dla ciebie nic nie mam.

– To dla dziecka – wyjaśnił. – Otwórz. Rozwinąwszy papier, zobaczyła śliczną maskotkę: niebieską pluszową żabkę.

– Skrzeczy i można ją prać w pralce. Ojcowie znają się na takich rzeczach.

– Bardzo dziękuję... – Poczowała ze zdziwieniem, że do oczu napływają jej łzy. – Co u twojej żony? – spytała.

– Radzi sobie. Jest przemęczona, bo musi zajmować się przez cały dzień dwoma maluchami i niemowlęciem. Ale czuje się dobrze i naprawdę cieszymy się, że mamy córeczkę.

Milczeli przez chwilę, uśmiechając się do siebie.

– Daj mi swoją wizytówkę, Bello. Będę cię informował, co się tu dzieje.

– Oczywiście – odparła i sięgnęła do torebki.

– No to wszystkiego najlepszego – powiedział, ściskając serdecznie jej dłoń.

– Trzymaj się – odparła.

Kiedy wyszedł, spakowała się, pożegnała ze wszystkimi, poprosiła w recepcji, by wezwano jej taksówkę, po czym opuściła budynek, dźwigając oprócz brzucha torby, laptop, neseser i kwiaty.

Wgramoliwszy się do taksówki, rzuciła jeszcze okiem na obrotowe



drzwi i imponujący marmurowy fronton gmachu.

Z trudem powstrzymywała się od płaczu.

Piątkowy wieczór był jeszcze bardziej emocjonujący.

Poszła z Susan, Chrisem, Kitty i Hectorem na kolację. Przez cały czas zachwycali się nią i sypali żartami na temat dzieci.

Wreszcie, gdy na stole zastawionym butelkami po winie i przepelnionymi popielniczkami pojawił się deser i kawa, Chris wygłosił żartobliwą mowę na jej cześć, zakończoną głupim wierszykiem.

Wszyscy pokładali się ze śmiechu. Potem Kitty wyciągnęła spod stołu wielką paczkę.

– Zobacz, co jest w środku – powiedziała.

Bella zrobiła miejsce na stole i rozpakowała prezent. Był to wspaniały komplet dzieciennych rzeczy: pomarańczowo-niebieskie welurowe śpiochy, piękne prążkowane kaftaniki, niemowlęce kombinezony, małe zamszowe buciki i kolorowy czepeczek z nausznikami, pomponikiem i pajacykami na wstążeczkach.

– O mój Boże! – zawołała oszołomiona. – Jakie śliczności!

– Poszłam na zakupy z Susan – oświadczyła Kitty. – Zajęło nam to całe popołudnie.

Bella była zaskoczona. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić Susan w sklepie z rzeczami dla niemowląt.

– Bardzo wam dziękuję. – Powiodła wzrokiem po twarzach czworga przyjaciół. – Jesteście cudowni. Zaraz się rozplączę. – I rzeczywiście tak się stało. Początkowo próbowała ocierać łzy serwetką, ale po chwili musiała przytulić głowę do ramienia Kitty.

– O Boże, tak mi wstyd – wymamrotała, uspokoiwszy się w końcu. –

To przez hormony. Całkiem mi odbija.

Było już po północy, gdy wycalowała ich wszystkich na pożegnanie i wróciła taksówką do domu.

W mieszkaniu paliły się światła i miała nadzieję, że Don na nią czeka. Następnego dnia o świcie znowu wyjeżdżał za granicę. Obiecywał, że na krótko, bo zbliżał się termin porodu.

– Cześć! – zawołała, otwierając frontowe drzwi.

– Jestem tutaj – odpowiedział poważnym głosem. Weszła do mrocznego salonu, zauważając po drodze obok drzwi dwie duże torby.

Don siedział w milczeniu na kanapie. Nie miał włączonego telewizora ani muzyki. Nawet na nią nie spojrział.

– Dowiedziałem się właśnie o dziecku – oznajmił. , – Słucham? – Nie miała pojęcia, o co mu chodzi. – Sądziłam, że wiesz o nim już od kilku miesięcy. Jak myślisz, co znaczy ten sterczący brzuch?

– Jestem na ciebie wściekły. Jak mogłaś mi to zrobić? – Odwrócił się do niej i zobaczyła, że jest bardzo wzburzony.

– O czym ty mówisz? – Była całkowicie zdezorientowana.

– Zaraz ci wyjaśnię – burknął. – Miałem dziś wieczorem trochę wolnego czasu i wpadła mi przypadkiem w ręce twoja książeczka ciąży. Zajrzałem do niej z ciekawości... Nie przypuszczałem, że odkryję twój wielki sekret.

– Co masz na myśli? – spytała, czując narastające zdenerwowanie.

– Albo ktoś popełnił błąd, albo celowo zaszłaś w ciążę, nie fatygując się, żeby mi o tym powiedzieć.

Pokazał jej otwartą książeczkę z zaznaczonym wyraźnie krzyżykiem w rubryce „planowana ciąża” i odręczną notatką: „witamina B brana przez

cztery miesiące przed poczęciem”.

– Cztery miesiące przed poczęciem – przeczytał na głos. – I ani przez moment nie pomyślałaś, żeby mi o tym wspomnieć?

– Chryste... – szepnęła. Minęło już tyle czasu, że zupełnie zapomniała o tej adnotacji. – Pozwól, że ci wszystko wyjaśnię.

– Nie. Nie teraz. Jestem zbyt wściekły. Zawsze wydawało mi się dziwne, że właśnie tobie przydarzyła się wpadka. – Wstał i odwrócił się do niej. – Jak mogłaś mnie okłamać? Zawsze ci ufałem! Manipulujesz mną! – dodał rozgniewany. – Wszystko to sobie zaplanowałaś, prawda? Chcesz mnie wkomponować do swojego wielkiego planu.

– Nie, Don. Wybacz. Po prostu sądziłam, że nie będziesz chciał...

– Wiesz co? – przerwał jej. – Wynoszę się stąd. Nie mogę już tego słuchać. Pojadę taksówką do Roda i rano razem wyruszymy na lotnisko.

Wstał i minąwszy ją poszedł do drzwi.

– Don! – Wyciągnęła błagalnie rękę, by go zatrzymać. – Don, proszę...

Nie zwracając na nią uwagi, wziął z hallu torby i wyszedł bez słowa, trzasnąwszy drzwiami.

Bella była w szoku. Osunęła się na podłogę i wtuliwszy twarz w paczkę z dziecinnymi rzeczami, którą nadal trzymała w ręce, zaczęła szlochać.

## Rozdział 19

Następnego ranka obudziła się późno, ale z uczuciem ulgi, że ma przynajmniej na ten dzień jakieś plany: szła na pierwsze zajęcia z jogi.

Ilekroć pomyślała o Donie, ogarniał ją lęk i chciała wypełnić czymś sobie czas.

Przed wyjściem z domu włożyła do torby telefon komórkowy – na wypadek, gdyby Don zadzwonił – i pojechała samochodem pod wskazany adres.

Trafiła do niewielkiego, mrocznego pomieszczenia. W przedsionku stały rzędem buty ze skarpetkami, a za otwartymi drzwiami gawędziła grupa kobiet. Wiele z nich było w tak zaawansowanej ciąży jak ona.

Zdjęła adidasy i skarpetki i przyłączyła się do nich.

– Cześć, jestem Bella – powiedziała, gdy na nią spojrzały. – I zdecydowanie nie potrafię zarzucić sobie nogi za głowę.

Był to kiepski żart, ale wywołał parę uśmiechów. Czuła się dziwnie. Uświadomiła sobie nagle, że nie bywała dotąd w towarzystwie ciężarnych kobiet.

Instruktorka – szczupła kobieta o kręconych włosach – poprosiła o jej dane, po czym przystąpiły do zajęć. Naciągały mięśnie, ćwiczyły głębokie oddechy i różne techniki relaksacji. Bella stwierdziła, że znalazła wreszcie sposób, aby się odprężyć i uspokoić.

Po dwóch godzinach czuła się rozluźniona, odmłodzona i szczęśliwa. Instruktorka częstowała uczestniczki zajęć napojami i ciasteczkami, a one rozmawiały o dzieciach, porodach i karmieniu piersią. Bella poczuła się nagle zafascynowana tym „ciążowym królestwem”.

– A tak przy okazji, mam na imię Red – oświadczyła siedząca obok kobieta o niezwykłym wyglądzie. Bella kiwnęła głową, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Red miała skórę w kolorze ciemnego karmelu, piwne oczy ze złotą obwódką wokół źrenic i mocno poskręcane dredy o kasztanowym odcieniu.

– Kiedy masz termin? – spytała.

– Za trzy tygodnie – odparła Bella.

– O, ja też... – Red objęła dłońmi ogromny brzuch, którego Bella jakoś wcześniej nie zauważyła. – Dzięki Bogu, że to już niedługo. Mam już niemal zupełnie płaskie stopy! – Uśmiechnęły się do siebie.

Bella wróciła w radosnym nastroju do samochodu i spróbowała zadzwonić do Dona.

Po długim oczekiwaniu włączyła się poczta głosowa.

– Cześć, Don – powiedziała Bella. – To ja. Bardzo chciałabym z tobą porozmawiać. Przykro mi z powodu tego, co zaszło. Zadzwoń do mnie.... Pa! – pożegnała się i rozczarowana wyłączyła komórkę.

Gdy kładła się spać, była jeszcze bardziej zawiedziona. Zostawiła kolejną wiadomość, ale Don nadal nie dzwonił.

W niedzielę rano zaczęła ogarniać ją rozpacz. Komórka Dona ciągle nie odpowiadała. Bella leżała w łóżku, nie mogąc się zdobyć nawet na zjedzenie śniadania. Patrzyła w sufit, pragnąc tylko znowu zasnąć.

Gdy się w końcu zdrzemnęła, przyśnił jej się Don z dzieckiem na ręku. Zakłócały jej ten piękny sen jakieś stuki i krzyki. Próbowwała nie zwracać na nie uwagi, delektując się wizją Dona z niemowlęciem, ale obraz zniknął i nagle uświadomiła sobie, że ktoś naprawdę łomocze w drzwi i wykrzykuje jej imię.

– Bello! Jesteś tam? Na litość boską, Bello! Co się dzieje? Dźwignęła się powoli z łóżka i poczłapała do drzwi.

Gdy je otworzyła, zobaczyła na progu zdesperowaną Tanie. Na jej widok przyjaciółka odetchnęła z niekłamaną ulgą.

– O kurde... Już myślałam, że umarłaś, zaczęłaś rodzić albo coś w tym rodzaju...

Bella przyglądała się jej w milczeniu.

– Nie było cię w nowym domu, nie odpowiadałaś też na telefony. Wiedziałam, że spędzasz weekend sama, więc... a kiedy zobaczyłam zaciągnięte zasłony, spanikowałam. – Tania umilkła, zażenowana.

Bella wciąż się w nią wpatrywała.

– Miałyśmy się spotkać o dwunastej – przypomniała jej przyjaciółka.

– Naprawdę? Zupełnie zapomniałam – mruknęła obojętnie Bella.

– Widzisz, jak działa na ciebie ciąża? – próbowała zażartować Tania. – Kładziesz się spać o trzynastej, wyglądasz koszmarnie i tracisz rozum.

– A może i męża – dodała Bella.

– Co?! – Tania weszła za nią do mieszkania i zamknęła drzwi. – Co się stało, do cholery? – spytała, prowadząc Bellę do salonu.

– Pokłóciliśmy się. A właściwie nawet nie... Po prostu Don wypadł z domu jak burza i dotąd nie zadzwonił. Nie wiem, co się dzieje – powiedziała Bella, zastanawiając się, czemu jest taka odrętwiała.

– Dziwnie zbladłaś. Dobrze się czujesz?

Bella poczuła mrowienie na twarzy. Rozchyliła wargi i szepnęła: „Chyba zaraz... „ – po czym zachwiała się. Zanim zemdląca, Tania zdołała jakoś ją podtrzymać i dowlec do kanapy.

Starając się nie wpadać w panikę, patrzyła na złowieszczo falujący

brzuch nieprzytomnej i bladej jak ściana przyjaciółki.

Przewróciła Bellę na bok i rozpięła guziki jej sukni. Przypominając sobie niejasno, że stopy zemdlonej osoby należy unieść do góry, podłożyła jej pod nogi kilka poduszek. Gdy w geście całkowitej bezradności pogładziła przyjaciółkę po wilgotnym czole i powiedziała, że wszystko będzie dobrze, Bella zamrugła powiekami.

– Słyszysz mnie? – spytała Tania.

– Tak – wyszeptała Bella.

– Boli cię coś?

– Nie, wszystko w porządku. Chce mi się tylko pić – odparła Bella, nie otwierając oczu.

– Boże, ale mnie przestraszyłaś – stwierdziła Tania. – Nie uważasz, że powinniśmy wezwać karetkę?

– Zaczekaj... Zaraz zadzwonię do akuszerki.

To trochę Tanie uspokoiło. Przyniosła Belli szklanekę wody i pomogła jej się napić.

Gdy przyjaciółka była już w stanie usiąść, Tania zmusiła ją do wypicia słabej, słodkiej herbaty z mlekiem. W połowie kubka Bella poczuła nagle, że jest potwornie głodna, więc Tania zrobiła jej tosta na maśle.

Od razu poprawiło to samopoczucie Belli. Zadzwoniła do Annie, która obiecała odwiedzić ją po południu.

Kiedy Tania zaczęła wypytywać o Dona, Bella wyznała ze wstydem, jak doszło do jej „przypadkowej ciąży”.

– Czy to taki wielki problem? – zdziwiła się przyjaciółka.

– Najwyraźniej – mruknęła Bella.

– I co teraz zrobisz? – spytała Tania.

– Muszę to jakoś załatwić. Nie chcę, żeby Don odszedł.

– Dzieje się coś jeszcze?

Bella westchnęła ciężko, próbując wyrazić słowami dręczące ją ostatnio obawy.

– Myślę, że trochę go to wszystko przeraża: małżeństwo, dług hipoteczny, perspektywa zostania ojcem... Byłam ostatnio bardzo zajęta pracą, dzieckiem, przeprowadzką i nie zauważyłam, co się z nim i z nami dzieje. – Westchnęła ponownie i dodała: – Ojciec Dona opuścił go w dzieciństwie. Boję się, że ma to zakodowane w genach.

– Jasna cholera! – zaklęła Tania. – Jak sobie z tym poradzisz?

– Jeszcze nie wiem – odparła Bella. – Ale muszę spróbować.

Tania uśmiechnęła się, by dodać jej otuchy.

– Czy mam szansę na papierosa? – spytała Bella, nadal okropnie blada.

– Absolutnie nie – oświadczyła Tania.

– Więc zapalisz jednego za mnie?

– Dobrze, ale otworzę okno, a ty się odsuniesz.

– Wszystko potrafisz zepsuć.

W środę rano Bella wstała bardzo wcześnie, włożyła najładniejszą ciężową sukienkę i pojechała na lotnisko Heathrow, aby powitać Dona. Samolot, którym miał przylecieć o siódmej, był oczywiście opóźniony.

Chodziła senna po terminalu numer trzy, nie mogła jednak pozwolić sobie na wypicie kilku kaw, bo wiedziała, że jej pęcherz natychmiast by się zbuntował.

Przeglądając się w lustrze w łazience, stwierdziła z rozpaczą, że znowu okropnie przytyła. Nawet jej modne wdzianko nie mogło tego ukryć. Prawdę mówiąc, wyglądała w nim idiotycznie. Kolorowy sarong, buty na



wysokim obcasie i głęboko wycięty obcisły top... Co ona sobie wyobrażała? A na to wszystko narzuciła fantastyczny, nowiutki brązowy skórzany płaszcz.

Poprzedniego dnia poszła do miasta, by kupić dziecinne rzeczy, ale czuła się podle. Jeszcze bardziej zapragnęła towarzystwa Dona. Powinni razem wybierać kocyk do łóżeczka i wózek. Na pocieszenie kupiła więc sobie płaszcz.

Gdy samolot w końcu wylądował, stała potwornie zdenerwowana w hali przylotów, przyglądając się twarzom wychodzących pasażerów.

Wreszcie zobaczyła Dona. Szedł z torbą i płaszczem na ramieniu, rozmawiając z kimś. Cholera! Zupełnie zapomniała, że nie będzie sam.

Nie mogła się zdecydować, czy mu pomachać, czy zaczekać, aż podejdzie bliżej. Sam ją jednak zauważył. Nie ukrywał zdziwienia.

– Cześć, Bello. Co tu robisz? – Zabrzmiało to całkiem przyjacielsko. Pochylił się i musnął ją ustami w policzek. Nie mogła powiedzieć tego, co zamierzała, bo zaczął ją przedstawiać swemu koledze.

– Rod, to moja żona, Bella.

– Dzień dobry – powiedział Rod, ściskając jej dłoń.

– Witam – odparła. – Jak podróż?

– W porządku – stwierdzili obaj.

Zapadła niezręczna cisza, ale na szczęście Rod oznajmił:

– To ja już się pożegnam. Miło było cię poznać, Bello. Do jutra, Don.

Odszedł, zostawiając ich samych.

– Co ty tu robisz? – spytał ponownie Don.

– A jak myślisz, do cholery?! Że przypadkiem tędy przechodziłam? Jestem twoją żoną! – Przemowa, którą sobie przygotowała, ulegała

pospiesznej weryfikacji.

– W porządku – burknął.

– Jak długo zamierzałeś się boczyć? – spytała. – Planowałeś wrócić dzisiaj do domu, czy nadal chciałeś udawać, że nie istnieję?

– Niczego nie planowałem – stwierdził z niezmaconym spokojem. – Nie wszyscy są tak skrupulatni.

Spojrzała mu w oczy i poczuła, że opuszczają złość. Kochała go i chciała po prostu, by do niej wrócił.

– Naprawdę mi przykro, Don. Powinnam była ci powiedzieć. Postąpiłam podle. – Po chwili dodała cicho: – Wybacz mi... Chciałam, żebyśmy mieli dziecko, a byłam pewna, że, odmówisz, gdybym ci to zaproponowała.

– Może zmieniłem zdanie, Bello – odparł. – Mogłaś przynajmniej dać mi szansę, żebym to przemyślał. Nie sądzisz, że podszedłbym do sprawy inaczej, gdybym wiedział, jak bardzo ci na tym zależy?

– Tak... Przepraszam.

– Czuję, że mi nie ufasz. Za mało mnie jeszcze znasz.

– Przykro mi – powtórzyła. Po jej twarzy zaczęły płynąć łzy.

Objął ją ramieniem.

– Co zamierzasz, Bello? – spytał.

– Chcę, żebyśmy wrócili do domu – odparła smutnym i zmęczonym głosem. – I żeby wszystko się ułożyło.

– Przepraszam, że cię zdenerwowałem – wymamrotał, patrząc w ziemię.

– Don, jestem w dziewiątym miesiącu ciąży. Rozstraja mnie nawet rzewna muzyka – powiedziała, siląc się na uśmiech.

Don roześmiał się i oboje trochę się odprężyli.

– Podejdź do mnie – poprosił i uścisnęli się. – Napijemy się kawy? – spytał, wtulając twarz w jej włosy.

– Chętnie. – Do diabła z moim pęcherzem, pomyślała. Kiedy usiedli, przyznał się do wszystkich obaw, o które go posądzała.

– Wybacz mi – powtórzył. Gdy popijał z filiżanki kawę, zauważyła, jak bardzo jest zmęczony. – To wszystko dzieje się zbyt szybko. Znamy się półtora roku, a już kupujemy dom i spodziewamy się dziecka. Tobie nie brakuje energii, ale ja zastanawiam się, czy temu podołam.

– Nie przypuszczałam, że od razu zajdę w ciążę – wyznała. – Sądziłam, że będzie trzeba próbować parę razy. Wiesz, jak było z moją matką.

Skinął głową.

– Bez ciebie sobie nie poradzę – oświadczyła.

– Wiem. I obiecuję, że nie zostawię cię samej. Bez przerwy o tobie myślałem i bardzo tęskniłem. – Uścisnął jej dłoń.

– Ale nawet nie zadzwoniłeś!

– Wiem, wiem. Przepraszam. Kiedy się zaperzę, nie umiem potem z tego wybrnąć.

– Jak długo kazałbyś mi czekać? – zapytała i spojrzała mu w oczy, uśmiechając się lekko.

– Nie mam pojęcia, Bello. To okropne. Ale są kobiety, które czekają – mruknął.

– Mamy wkrótce zostać rodzicami – przypomniała mu Bella. – Musimy nauczyć się rozwiązywać takie problemy.

– W porządku. – Podsunął bliżej krzesło, aby objąć ją ramieniem. – Chodź do mnie. – Przyłgnął ustami do jej warg, jakby delektował się nimi

po raz pierwszy od miesiący. – Bardzo seksowny płaszczyk – zauważył, gdy wreszcie przestali się całować.

– Dzięki. Wrócimy teraz do domu?

– Myślisz, że zmieszczę bagaż do twojego wozu? – spytał, gdy szli na parking.

– Przyjechałam dżipem – odparła.

– Coś podobnego! Musisz mnie naprawdę kochać.

– Owszem – przyznała.

Gdy dotarli do domu, zaciągnęli zasłony, położyli się na łóżku i zaczęli się kochać.

Wszedł w nią ostrożnie, pieszcząc rękami jej ciężkie piersi, ogromny napięty brzuch i uda.

Drżała z rozkoszy, a gdy eksplodował, krzyknęła: „O Boże!” – i przyłożyła jego dłoń do swojego brzucha, aby poczuł, jak pulsuje.

– Cholera! Zaczynasz rodzić? – spytał z paniką w głosie.

– Nie, miałam właśnie niewiarygodny orgazm. Jeszcze trwa... – Pulsowanie powoli ustawało, ale Don nadal trzymał rękę na jej brzuchu.

– Kocham cię – powiedział, kładąc głowę na poduszce, wciąż jednak przywierał do niej całym ciałem i obejmował ją ramieniem.

– Ja też cię kocham – odparła.

– I uwielbiam nasze dziecko – dodał.

– Ja także. – Poczula, że do oczu napływają jej łzy. Przymknęła powieki, by znów się nie rozpłakać.

Wkrótce oboje mocno zasnęli i po raz pierwszy od wielu dni nie dręczyły ich złe sny.

## Rozdział 20

Gdy tylko ujrzeli firmowy trzykołowy land rover z prawdziwymi oponami, obiciem z owczej skóry i ręcznym hamulcem, oboje wiedzieli, że to wózek dla nich.

– Nie do wiary, ile wydaliśmy już na nasze nienarodzone jeszcze dziecko! – zdumiewał się w windzie Don. Wziął kilka dni urlopu, mogli więc poświęcić długi weekend na przeprowadzkę do nowego domu, kupowanie mebli i kompletowanie wyposażenia dla niemowlęcia.

Było tego mnóstwo: kołyska, wanienka, stół do przewijania, ręczniki, kaftaniki, kombinezony, sweterki i inne ciuszki, którym Bella nie mogła się oprzeć, fotelik do samochodu i jedyna rzecz, którą również Don potrafił się emocjonować: dziecięce krzeselko na kółkach.

– A teraz trzymaj się mocno, idziemy po sprzęt kuchenny – oznajmiła Bella. Biedny Don, nie miał pojęcia, co figuruje na jej liście. Do tej pory wynajmowali mieszkania, a teraz musieli umeblować cały dom.

Kuchnia została zaopatrzona w ogromną lodówkę, pralkę, zmywarę, komplet naczyń, garnki, patelnie, sztucce, szklanki i kieliszki. Bella płaciła za wszystko kartą, a Don bladł coraz bardziej na myśl o poniesionych wydatkach.

Wkrótce potem nabyli jeszcze klonowe szafy do sypialni, stylizowany na antyk bukowy kuchenny stół z sześcioma krzesłami i elegancki skórzany fotel.

– Poczuję to na własnej skórze, kiedy przyjdzie rachunek – powiedziała Bella, podpisując kwit, i natychmiast pożałowała tych słów, bo Don wcale się nie uśmiechnął.

– W porządku – mruknął, gdy wychodzili ze sklepu. – Ale więcej już nie pozwolę ci wydać. Co jeszcze powinniśmy kupić?

– No cóż... Lampy, dywany, wieszak na płaszcze. Może nową kanapę?

– Wiedziała, że nie będzie tym zachwycony.

– Zgoda – odparł spokojnie. – Ja to wszystko załatwię – oznajmił, a gdy próbowała zaprotestować, dodał: – Nie, nie... Nie ma dyskusji. To również mój dom, Bello. Nie jestem na twoim utrzymaniu.

– Mogę ci towarzyszyć? – spytała. Skoro miał zamiar poważnie uszczuplić saldo swojej karty kredytowej, czuła się w obowiązku choć trochę nim pokierować.

– Nie. Wsiądziesz do taksówki i wrócisz do domu. Przecież ma przyjść do ciebie Annie.

– Dobrze, Don. Nie musisz się spieszyć – powiedziała, całując go na pożegnanie. – Jeśli nie znajdziesz niczego, co ci się spodoba...

– Chcesz powiedzieć: niczego, co spodobałoby się tobie – oświadczył z uśmiechem.

– Nie, nie, to także twój dom – odparła, starając się, by zabrzmiało to przekonująco.

Było słoneczne popołudnie jednego z pierwszych dni maja. Wracając taksówką do swego nowego domu, Bella czuła się szczęśliwa, ale bardzo zmęczona. Kupowanie rzeczy dla dziecka wprawiło ją w dziwny nastrój. Nie wyobrażała sobie, jak to będzie. Przyłożyła do brzucha jeden ze śpioszków i wydało jej się nieprawdopodobne, że za kilka tygodni wyjdzie stamtąd prawdziwe, żywe niemowlę... JUŻ ZA KILKA TYGODNI!!!

Zazwyczaj myślała o porodzie ze spokojem, ale czasem budziła się w nocy zlaną potem, bo dręczyły ją koszmarne wizje bólu i krwi.

Ciągle nie była pewna, czy rodzenie dziecka w domu to najlepszy pomysł, postanowiła jednak nie zmieniać raz podjętej decyzji.

Powtarzała jak zaklęcie, co mówią na ten temat statystyki, i znajdowała pociechę w fakcie, że rozsądne, inteligentne kobiety, które spotykała na zajęciach z jogi, na ogół decydowały się na takie samo rozwiązanie.

Ćwiczenia sprawiały jej przyjemność. Lubiła przebywać w otoczeniu innych ciężarnych kobiet, narzekających na żylaki, rozstępy i przekłete hemoroidy.

Frontowe drzwi były jak zwykle otwarte, bo w domu trwał remont. Niemal wszystkie ściany zostały już otynkowane i pomalowane na biało. Podłogi wycyklinowano i polakierowano. Dom wyglądał teraz jak nowy, ale wydawał się ogromny i pusty.

Bella weszła po schodach do sypialni, zamierzając zostawić tam torby. Materac, na którym spali, był od rana nie zaścielony, a pod ścianami stały pudła z odzieżą. Pod sufitem wisiała goła żarówka, a okno było zasłonięte prześcieradłem, o świcie budziły ich więc promienie słońca.

W łazience zainstalowano już nowy prysznic, muszlę klozetową i umywalkę, ale na ścianach był tylko surowy tynk, a na podłodze zaplamione deski, pozostałe po zerwaniu linoleum.

Dwaj malarze pracowali właśnie w dzieciennym pokoju. Bella wsunęła głowę przez drzwi, by się przywitać.

– Cześć – powiedział młodszy z nich. – Bill jest na dole w kuchni, jeśli chcesz z nim porozmawiać.

Nie miała na to szczególnej ochoty. Wolałaby wyciągnąć się na łóżku, ale pomyślała, że powinna mu się pokazać.

Zebrała siły, by pokonać trzy kondygnacje schodów, i zaczęła schodzić.

Gdy weszła do kuchni, pozostali robotnicy pili właśnie herbatę.

– Cześć, Bello – powitał ją Bill. – Nie zacznij rodzić za wcześnie. Zejdzie nam tu jeszcze z tydzień. Mam nadzieję, że łazienkę też skończymy w tym czasie.

– Bądźcie spokojni – odparła. – Główka dziecka jeszcze się nie pokazała.

Wszyscy przełknęli głośno herbatę. Najwyraźniej w tym momencie przesadziła.

Sądziła, że staromodny piecyk będzie dobrze wyglądał w nowocześnie wyposażonej kuchni. Nie miała sumienia wyrzucić go i zastępować nowym. Budził w niej nostalgię, bo zawsze o takim marzyła.

Kiedy się w końcu położyła, zatelefonowała do Dona.

– Jak ci idzie? – zapytała.

– Świetnie – odparł. – Nie martw się o mnie. Dam sobie radę!

– W porządku. Tylko sprawdzam. Kupisz coś do jedzenia? Sprzęt kuchenny przywiozą dopiero jutro, a zresztą jestem bardzo zmęczona.

– Jasne. Czy Annie już przyszła?

– Nie, ale zaraz powinna się zjawić.

– Uważaj na siebie.

– Do zobaczenia.

Gdy wkrótce potem Annie przystąpiła do kontrolnych badań, zaniepokoiło ją ciśnienie Belli.

– Jest nieco podwyższone – stwierdziła, spoglądając na swoją podopieczną, która leżała wyczerpana na łóżku. – Rośnie od jakiegoś czasu, ale tym razem trochę zbyt gwałtownie. Musisz się oszczędzać.

Nic dziwnego, że skoczyło jej ciśnienie. Nawet w „Czarny



Poniedziałek” nie poniosłaby takich strat na koncie. Na samą myśl o tym odczuwała kołatanie serca.

– Dobrze się czujesz? – spytała Annie.

– Tak, po prostu zdecydowanie dziś przesadziłam. Chyba nie będę więcej wychodzić z domu.

– Trochę spacerów i ćwiczeń jogi nie zaszkodzi, ale naprawdę nic poza tym. Termin jest już bardzo bliski.

– Ale wytrzymam jeszcze dwa tygodnie? – spytała Bella z niepokojem.

– Wcześniej nie będzie jeszcze gotowa kuchnia.

– Miejmy nadzieję. Zresztą gdyby coś się zaczęło dziać, w łazience jest ciepła i zimna woda, prawda?

– Tak – odparła Bella z paniką w głosie. – Boże, Annie, to już tak szybko? Nie jestem jeszcze gotowa.

Annie uśmiechnęła się.

– Nikt nie jest nigdy gotowy. Można być tylko przygotowanym. Przygotuj się więc na to, że będziesz oszołomiona, zdumiona i przerażona. Przeżyjesz prawdziwy odlot.

– Daj spokój z tymi hipisowskimi bzdurami! – Bella znów się odprężyła. Zawsze reagowała w ten sposób. Za każdym razem, gdy Annie wygłaszała swoje teorie na temat naturalnego porodu, Bella zaczynała z niej drwić.

Annie nie bardzo wiedziała, co o tym sądzić. Skoro Bella zdecydowała się na poród w domu, musiała wierzyć, że to dobry pomysł, nie akceptowała jednak takich rzeczy jak kąpiele, herbata z liści malin, palenie w mieszkaniu olejków czy uczenie partnera technik oddychania i masażu. Annie nie poznała jeszcze nawet Dona.

– Dlaczego postanowiłaś rodzić w domu, Bello? – spytała, by zaspokoić swoją ciekawość.

– Bo według statystyk tak jest bezpieczniej, no i chciałam mieć znajomą akuszerkę, która mogłaby odwiedzać mnie w biurze i w domu. A poza tym... – Bella zawahała się przez moment – ... prywatna klinika mi podpadła.

– Aha. – To wiele wyjaśniało.

Kiedy Annie wyszła, Bella wyjęła z torebki małą paczkę papierosów o niskiej zawartości nikotyny i oparła się o poduszki, by zaznać choć trzech minut delektowania się papierosowym dymkiem, którego – mimo towarzyszącego temu ogromnego poczucia winy – nie potrafiła sobie odmówić.

Zaciągnęła się głęboko. Ćwiczenia w oddychaniu bardzo jej pomogły, bo potrafiła teraz napełnić nim maksymalnie płuca i w pełni wykorzystać nawet tę ograniczoną dawkę przyjemności.

Mimo interesujących książek na temat ciąży, które czytała, przesiadując rano w kuchni, poród nadal był dla niej zagadką. Czuła się doskonale poinformowana – i dziwnie zagubiona.

Naczytała się o epizjotomii – auu... – ale w żadnej książce nie znalazła opisu samego porodu. I na razie wiedziała o niemowlętach tylko tyle, że należy „przystawić je do piersi”, kiedy płaczą.

Podobała jej się idea karmienia piersią. Wyobrażała sobie, jak leży w łóżku obok Dona, a maleństwo ssie jej sutek. A jak, do cholery, będzie wyglądało po porodzie ich życie seksualne? Na ten temat także nie było żadnej pożytecznej informacji, tylko przestroga, by dbać o „jamę miedniczną”.

Kiedy Don wrócił wieczorem do domu, nie zdradził jej, co kupił. Powiedział tylko, że towar dostarczą następnego dnia, musi go więc odebrać.

Ciężarówka przyjechała tuż po jedenastej i trzech mężczyźni przydźwigali do salonu ogromną jasnobrązową kanapę w kształcie litery L.

Chryste! Musiała kosztować fortunę. Została zrobiona ze skór całego stada włoskich krów. Bella była zaszokowana. Spodziewała się, że Don kupi coś o wiele tańszego.

Dostarczono również trzy stylowe lampy i duży kremowy dywan z owczej skóry. Była naprawdę pod wrażeniem.

Zadzwoiła do Dona do pracy.

– Halo?

– Cześć, kochanie. Zgadnij, na czym leżę.

– Na Billu?

– NIE! Na cholernie kosztownej, cudownie luksusowej kanapie!

– Aha. Więc już ją dowieźli. I co powiesz?

– Jest fantastyczna... i doprowadzi nas do bankructwa! – stwierdziła.

Pomyślała też, że nie bardzo nadaje się dla dziecka, ale przemilczała to.

Szybko przywiązała się do nowej kanapy. Uznała, że skoro do porodu zostało już tylko kilka dni, nadeszła wreszcie pora, by przestała pracować, ćwiczyć, dbać o swój wygląd, a nawet robić zakupy. Była zbyt zmęczona, ociężała i otyła.

W ciągu siedmiu miesięcy przybyło jej osiemnaście kilo i chodziła teraz po domu w obszernych czarnych spodniach i znoszonej kraciastej koszuli Dona. Stopy mieściły jej się jedynie w stare skórzane kapcie, które

znalazła za szafą, gdy się przeprowadzili.

Wracając z pracy do domu, Don zastawał ją zwykle rozciągniętą na kanapie i wpatrzoną w telewizor lub czytającą czasopisma dla kobiet. Wokół leżały łożyska winogron, papierki po dietetycznych herbatnikach i puste butelki po wodzie mineralnej.

Był więc zdziwiony, gdy pewnego wieczoru zobaczył dom pogrążony w ciemnościach. Po chwili usłyszał jakieś odgłosy dochodzące z sypialni i wbiegł z przerażeniem po schodach, przekonany, że żona zaczęła właśnie rodzić.

Gdy otworzył drzwi, zobaczył Bellę przykrytą kołdrą i szlochającą w poduszkę.

– Co się stało? – spytał, podbiegając do niej.

– Och, Don! – Spojrzała na niego ze łzami w oczach.

– O co chodzi? – dopytywał się.

– Zniszczyłam ten dom – wymamrotała, łkając.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Był taki cudowny. Miał charakter. Mieszkali w nim wspaniali ludzie z dwoma ślicznymi chłopcami, a ja go zrujnowałam.

– Kochanie, dlaczego tak uważasz? – Objął ją czule ramieniem.

– Ogołociłam go ze wszystkiego i teraz jest pozbawiony duszy. Nasze dziecko będzie dorastało w takim pustym, jałowym miejscu... i z tego powodu pewnie się rozejdziemy, i to będzie moja wina – mówiła, szlochając niemal histerycznie.

– Bello... – Położył się przy niej, gładząc ją po włosach. – Chyba postradałaś zmysły – powiedział łagodnym, uspokajającym tonem. – Dom wygląda wspaniale. Jest jasny i przestronny i każdy dzieciak byłby nim

zachwycony, bo mógłby tu swobodnie biegać, niczego nie stracając.

Miał nadzieję, że ją rozbawi, ale nadal płakała, dodał więc:

– Jeśli uważasz, że ściany nie powinny być białe, kažemy je przemaalować. To żaden problem, kochanie.

Spojrzała na niego i zobaczył, że ma podpuchnięte od płaczu oczy.

– Kocham cię – powiedział.

– Na pewno? – spytała drżącym głosem. – Zostaniesz tu ze mną i z dzieckiem?

– Oczywiście. – Przygarnął ją do siebie. – Możesz się o to nie martwić. Przykro mi, jeśli miałaś co do tego wątpliwości.

– Alenasi ojcowie... – Próbowała powstrzymać łzy, bo przeszkadzały jej w mówieniu. – Twój cię zostawił, a mój ciągle się szlaja. To niezbyt obiecujące, prawda?

Przytulił ją mocniej i przez chwilę milczał, a potem powiedział:

– Nikt nie dziedziczy wszystkich cech po rodzicach, Bello. Dajmy sobie szansę, kochanie. Nie możemy mieć pewności, że nam się uda, ale wystarczy, że naprawdę chcemy spróbować.

– Czuję się taka bezradna i niesamodzielna – oznajmiła przerażonym głosem. – Bardzo mi to dokucza.

Trzymał ją długo w objęciach, a potem pocałował w czoło. Przez chwilę była spokojna, lecz nagle przytuliła twarz do jego piersi i znów się rozplakała.

– O Boże, i jeszcze ta kuchnia! – wyszlochała.

– Bello, na pewno nie jest aż tak źle – powiedział.

– Jest okropnie! Sam zobacz. – Dźwignęła się z łóżka i wsunęła stopy w odrażające kapcie, które ciągle teraz nosiła.

Zeszli powoli po schodach. Don podążył za stąpającą ociężale żoną do ukończonej właśnie tego dnia lśniącej stalą nowoczesnej kuchni. Gładka jak szkło czarna granitowa podłoga błyszczała w świetle malutkich żaróweczek. Nieskazitelnie białe ściany obramowane były czarnymi kafelkami.

Stylizowana żelazna kuchenka wydawała się w tym otoczeniu nieco staromodna.

– O! – zawołał Don. – Jestem pod wrażeniem. Bella znowu zalała się łzami.

– Co ci się tu nie podoba? – spytał, obejmując ją ramieniem.

– Wolałam starą kuchnię. Wyglądała jak miejsce, gdzie mama gotuje zupki, a dzieci jedzą herbatniki i bawią się zabawkami na podłodze – odparła, szlochając.

– Będiesz wspaniałą mamusią – oświadczył z uśmiechem Don, próbując niezdarnie przytulić ją do siebie. – Nie musisz piec ciast... – Znow zaczęła szlochać, więc dodał szybko: – Chyba że zechcesz.

Co mógł jeszcze powiedzieć?

– Chciałabyś wymienić drzwi? – zapytał. – Może wstawimy drewniane, takie jak przedtem?

– Dobry pomysł – odparła nieco pogodniejszym tonem. – Chyba masz rację – dodała, pociągając nosem. – Tak, drewniane drzwi.

Wytarła nos o rękaw.

– O Boże... Przepraszam – powiedziała. – Pójdę po chusteczkę i umyję twarz. Muszę wziąć się w garść.

## Rozdział 21

W ciągu dwóch kolejnych dni dom był już niemal w pełni wyposażony, a Bill zjawił się osobiście, by wymienić kuchenne drzwi.

Wydawał się trochę zaskoczony, ale najważniejsze, że Bella promieniała ze szczęścia, kiedy zobaczyła efekty jego pracy.

– Teraz jest fantastycznie! – oznajmiła. – Nie wiem, czemu wcześniej zdecydowałam się na tę zimną, bezduszną stal.

– W dodatku trudno ją czyścić – przyznał. – A wkrótce będzie pani miała na wszystkim ślady małych paluszków – dodał, wskazując na jej sterczący brzuch, który z trudem dźwigała. – Chyba już niedługo?

– Termin przypada na jutro, ale pierwszy poród podobno zawsze się opóźnia. Może to i dobrze, bo pozostało jeszcze sporo do zrobienia.

Przebiegła w myślach listę zakupów: zasłony do wszystkich pokoi, ręczniki, pościel... W czasie weekendu miała pójść z Donem po ostatnie rzeczy dla dziecka: pieluszki, watę, kaftaniki.

Żałowała, że Bill ją opuszcza. Odkąd się przeprowadzili, stale kręcił się po domu ze swoją ekipą. Gdy odjechał niebieską furgonetką, uświadomiła sobie, że po raz pierwszy została w ciągu dnia sama.

Po obiedzie zasnęła na kanapie, a kiedy obudziła się około czwartej, leżała spokojnie, czując ruchy dziecka. Nagle poruszyło się tak gwałtownie, że rozległo się głośne kłąśnięcie. Nie mogła uwierzyć, że je SŁYSZY! Co to było, do diabła?

Podźwignęła się z łóżka i wstała, mając dziwne wrażenie, jakby jej uda uciskała twarda piłka. Zrobiła kilka kroków, ale napór nie ustępował. Musiała iść na szeroko rozstawionych nogach. Parcie było bardzo silne.

Główka dziecka najwyraźniej przesunęła się w dół, Bella wiedziała jednak, że od porodu może ją dzielić jeszcze parę dni.

Wróciwszy wieczorem do domu, Don zastał żonę w typowej dla niej teraz pozycji: leżała na kanapie, ubrana w czarne spodnie i kraciastą koszulę.

– Cześć, kochanie – powiedziała, wyciągając do niego ręce. – Skończył się remont i zostaliśmy w domu całkiem sami. Musimy to uczcić.

– Świetnie. Mam schłodzone białe wino, kaczkę z makaronem do mikrofalówki, lody i kilo winogron – oznajmił, pokazując torbę z zakupami.

– Chyba się w panu zakocham, panie McCartney – stwierdziła.

Położyła się wcześniej, zmęczona i bardziej ociężała niż kiedykolwiek, czując w brzuchu lekkie, powtarzające się skurcze.

Około czwartej nad ranem wygramoliła się z łóżka, by pójść do łazienki. Siedząc na muszli klozetowej, poczuła, że coś sączy jej się między nogami, i stwierdziła, że ma tam ogromne ilości śluzu.

Nie sądziła, że w krytycznej chwili będzie go aż tyle.

Poród miał nastąpić za dzień lub dwa. Ogarnęła ją panika. **BYŁE JESZCZE NIE TERAZ!**

Nie działo się nic nadzwyczajnego, wróciła więc do łóżka.

Tuż przed szóstą rano obudziły ją lekkie bolesne skurcze. Leżała spokojnie, obserwując cyfry, przeskakujące na tarczy budzika. Bóle trwały kilka minut. Powtórzyły się o 6. 23, a potem znów o 6.57.

Tuż po siódmej obudziła Dona.

– Masz dzisiaj wolny dzień – oświadczyła. O dziwo, czuła się spokojna i odprężona.



Don otworzył oczy i zapytał z uśmiechem: „Naprawdę?” – po czym nagle usiadł wyprostowany na łóżku, mówiąc:

– O Boże, to znaczy, że... już się zaczęło?

– Tak myślę.

## Rozdział 22

– Wstawajmy, Don. Mam tysiąc rzeczy do zrobienia – oznajmiła Bella, odrzucając kołdrę i podnosząc się z łóżka.

– Jak to? – spytał zdenerwowany. – Przecież już rodzisz!

– O Boże, tak naprawdę to zacznie się dopiero za parę godzin. Trzeba porządnie wymyć łazienkę, wyprać i wysuszyć dziecinne rzeczy, bo nie są jeszcze rozpakowane... I musisz pójść kupić PIELUSZKI!

Don był blady z przerażenia.

– Na litość boską! – powiedziała, pochylając się powoli, by go uścisnąć. – Pamiętaj, że to ja rodzę.

– I w ogóle się nie boisz? – spytał.

A co by to pomogło? – pomyślała, patrząc, jak wkłada okulary, zarośnięty i rozczochrany.

– Ważę tyle, że uginają się pode mną schody – stwierdziła z niewiarygodnym spokojem. – Moje palce wyglądają jak parówki. Od miesięcy chodzę z ogromnym brzuchem. Czekam z utęsknieniem, by się go pozbyć.

– Ale dziecko musi wyjść przez...

– Don! Zamknij się!

Wkładając ogromny stanik i majtki, dodała:

– To kolejne dwie rzeczy, których z ulgą się pozbędę. Gdy wkładała czarne spodnie i kraciatą koszulę, Don oświadczył:

– A tych dwóch rzeczy ja bym wolał już nie oglądać... Zwlokła się po schodach, by zrobić śniadanie w swojej nowej kuchni.

Bóle były tak łagodne, że mogła niemal nie zwracać na nie uwagi,

wyciskając sok z pomarańczy, krojąc chleb na tosty i gotując wodę na herbatę.

Słyszała, jak Don bierze prysznic. Kiedy zszedł – boso, w dzinsach i drelichowej koszuli – zadzwonił szybko do biura, aby oznajmić, że zaczyna właśnie urlop.

Widziała po jego minie, że szef drwi z niego bezlitośnie.

– Dość tego – rzucił w końcu do słuchawki. – Skontaktuję się z tobą później... Dzięki, stary. – Odłożywszy słuchawkę, zwrócił się do Belli: – Naprawdę sądzisz, że dziecko urodzi się dzisiaj? W przewidzianym terminie?

– Cóż, poród już się zaczął. Ale kto wie, jak długo potrwa.

– To byłoby w twoim stylu: urodzić dokładnie w wyznaczonym dniu. Ani wcześniej, ani później – stwierdził i oboje się roześmiali. – Wezwałaś już akuszerkę? – spytał.

– Zawiadomię ją po śniadaniu, a potem zrobimy porządek w łazience.

– Jest wysprzątana, Bello!

– Łazienka i sypialnia muszą lśnić czystością.

– Zajmę się tym.

– Nie, chcę ci pomóc. Inaczej nie będę miała nic do roboty, a rozpira mnie energia!

– Dobry Boże! – zawołał, a po chwili dodał tonem reportera z telewizji:

– „Kobieta urodziła wczoraj dziecko na podłodze w łazience, ściskając w ręce szczotkę do szorowania. »Chciałam, żeby mój dom lśnił czystością« – oświadczyła zajmująca się doradztwem biznesowym Bella Browning, która prowadzi właśnie rozmowy z działem marketingu Flasha”.

– Coś takiego... – mruknęła Bella i poszła zadzwonić do Annie.

Spodziewała się, że akuszerka zechce wpaść do niej później, Annie oznajmiła jednak, że będzie za godzinę. Bellę trochę to zirytowało. Co będą robili we troje przez cały dzień?

– Nie ma sensu, Annie, żebyś przychodziła przed dwunastą – stwierdziła. – Gdyby coś się działo, zawiadomię cię.

Wysprząтали łazienkę, sypialnię i kuchnię, po czym Don odkurzył cały dom.

Dziecinne rzeczy zostały wyprane i wrzucone do suszarki.

– Mamy ich za mało – uznała Bella. – Kiedy urodzi się dziecko, będziesz musiał kupić następne.

– Skąd będę wiedział jakie? – spytał zaniepokojony.

– Wejdiesz z bezradną miną do sklepu i powiesz: „Chodzi o niemowlę, mniej więcej tej wielkości”. Muszą być do tego przyzwyczajeni – dodała, chichocząc.

Pocałował ją w usta.

– Jeszcze tylko przez kilka godzin będziemy we dwoje, Bello. Potem zmieni się to już na zawsze.

– Nie będzie mowy o żadnym dymaniu – oznajmiła niefrasobliwie.

– Wiem, i to pewnie przez wiele miesięcy – odparł, mając cichą nadzieję, że się myli.

– Przez jakieś sześć tygodni – powiedziała.

– O Boże!

– Smutno ci? – spytała. – Nie mam na myśli seksu... to oczywiste, że jesteś zdruzgotany. Chodzi mi o tę zmianę. – Spojrzała mu w oczy.

– Może trochę. Uwielbiałem być z tobą sam na sam. Mam nadzieję, że we trójkę będziemy równie szczęśliwi.

– Też mam taką nadzieję. – Objęła go ramionami i przytuliła twarz do jego policzka. – Kocham cię, Don. – Po chwili dodała: – Postarasz się, żeby wszystko było dobrze, prawda?

– Oczywiście – obiecał, gładząc jej włosy.

Wkrótce po tym, jak Don wrócił z pieluszkami i zakupami spożywczymi, zjawiała się również obciążona torbami Annie.

– Cześć, Bello. Miło mi cię poznać, Don. – Sapiąc, postawiła na progu ogromną jaskrawo-żółtą torbę, po czym zdjęła z ramienia drugą.

– Wielkie nieba, co to jest?! – spytała Bella.

– Zaraz zobaczysz – odparła akuszerka. Don podniósł żółtą torbę.

– Jeśli zanieziesz ją na górę, ja już się przygotuję, a ty, Bello, nastaw wodę – zarządziła Annie. – Na herbatę! – dodała, widząc zdziwienie na twarzy swojej podopiecznej.

Poprosiła o udostępnienie jej stołu w dzieciennym pokoju i rozłożyła tam swój sprzęt.

– W porządku – zawołała po chwili na dół. – Przyjdź tu, Bello, to cię zbadam.

Po zmierzeniu ciśnienia, wykonaniu analizy moczu i sprawdzeniu rytmu serca dziecka nadszedł czas na badanie ginekologiczne.

Bella zdjęła spodnie i majtki. Czowała się skrępowana, leżąc półnago na łóżku.

Patrzyła, jak Annie zakłada cienkie lateksowe rękawiczki i wyciąga tubkę z napisem „Żel dopochwowy”... Uch!

– Nikt tego nie lubi, prawda? – zagadnęła, by coś powiedzieć.

– Zdziwiłabyś się – odparła Annie. – Ale teraz spróbuj się odprężyć.

– Jasne. Czemu miałabym być spięta tylko z tego powodu, że

wepchniesz mi do cipki całą rękę?

Annie spojrzała na nią surowo.

Auu! Zabolało bardziej, niż się spodziewała. Nie była na to przygotowana. Albo Annie nie znała się kompletnie na ginekologii, albo Bella odczuwała już bóle porodowe.

– W porządku – oznajmiła Annie. – Rozwarcie ma zaledwie dwa albo trzy centymetry, więc czeka nas jeszcze długa droga. Może zejdziesz na dół i zjemy lekki lunch?

Przyniosła z domu zupę jarzynową w termosie i radziła Belli ją zjeść. Zaparzyła również herbatę z rumianku.

Don wzgardził tą spartańską dietą i jadł tosty z roztopionym serem i marynatami, popijając je mocną czarną kawą.

– Mój Boże! – zawołała Annie. – Nie obawiasz się wrzodów żołądka?

– Nie – odparł z uśmiechem Don.

Bella skrzywiła się lekko, czując kolejny skurcz.

– No i jak? – spytała Annie.

– Do wytrzymania. To przypomina silne bóle miesiączkowe, ale po chwili ustępują.

– Co chciałabyś robić po obiedzie? – zapytała Annie. – Możemy pójść na spacer albo poćwiczyć jogę. A może chcesz obejrzeć coś na wideo, a ja pomasuję ci plecy?

– Niezły pomysł – stwierdziła Bella.

– Przyniosłam też świetny film. *Cud narodzin*.

– Boże, nie! Wolałabym Woody Allena.

– W porządku – odparła Annie, a Don wzniósł oczy do nieba.

Po chwili wszyscy troje oglądali *Manhattan*. Bella siedziała po turecku

przed Annie, która wcierała jej w ramiona aromatyczny olejek. Don zrywał się bez przerwy, by wypełnić jakieś polecenie żony, a Bella chwyciła się co jakiś czas za brzuch, pojękując: „Auu, ale zabolęło!”.

Pod koniec filmu skurcze powtarzały się co dziesięć minut i były bardzo dokuczliwe.

Annie kazała Belli pójść na górę, bo chciała ponownie ją zbadać. Stwierdziwszy, że rozwarcie ma już cztery centymetry, zaleciła jej gorącą kąpiel. Don zaniósł do łazienki stółek, by usiąść przy żonie, a Annie została w dzieciennym pokoju, żeby nie przeszkadzać i zarazem być w pobliżu.

Po dwudziestu minutach kąpieli Bella poprosiła Dona, aby pomógł jej usiąść na sedesie, bo dostała biegunki.

– Trzeba dostrzegać we wszystkim jasne strony – stwierdziła słabym głosem, gramoląc się z powrotem do wanny i odkręcając kurek z gorącą wodą. – Przynajmniej nie będę potrzebowała lewatywy.

Don zaczynał być zdenerwowany. To wszystko działo się naprawdę. Widywał już kobiety, rodzące w koszmarnych warunkach i wykrzykujące słowa, których nie rozumiał, ale miał wtedy wrażenie, że ogląda film.

Tym razem chodziło o Bellę, która leżała w wannie, w ich łazience.

Annie przyniosła plastikową fiolkę z olejkiem, wlała kilka jego kropli do gorącej wody i w powietrzu zapachniało wakacjami.

Wszyscy troje odetchnęli głęboko i trochę się odprężyli.

Bella ścisnęła rękę Dona, czując wciąż bolesne skurcze. Zaciskała powieki i ciężko dyszała. Gorąca kąpiel przynosiła jej ulgę i pozwalała się zrelaksować, gdy ból na chwilę ustępował.

Była już piąta po południu i wkrótce Annie zażądała, by Bella wyszła z

wanny i poddała się następnemu badaniu.

Rozdrażniło ją to. Gdy wygramoliła się jakoś z kąpeli, Don i Annie owinęli ją wielkim ręcznikiem i zaprowadzili do łóżka.

Don zszedł do kuchni, zamierzając przygotować coś do jedzenia, a Annie przeprowadziła kolejne bolesne badanie.

– Auu! – jęknęła głośno Bella. – Nie możesz robić tego delikatniej?

– Przepraszam – odparła Annie, ale po chwili znów mocno ją uraziła. – W porządku. Rozwarcie ma teraz około pięciu centymetrów.

– Pięć centymetrów? Jesteś pewna? – zapytała gderliwie Bella. – To potrwa całe wieki.

– Spokojnie, Bello. U niektórych kobiet poród zaczyna się powoli, a pod koniec wszystko idzie błyskawicznie. Bądź cierpliwa. Ani dziecku, ani tobie nic nie grozi.

– Mam silne bóle – oświadczyła Bella.

– Znieczulimy cię trochę, a potem zejdziemy do kuchni, żeby zmienić otoczenie – powiedziała Annie.

Wytarła Bellę dokładnie, po czym przytknęła jej do pleców elektrody i dała do ręki małe urządzenie sterujące.

– Kiedy poczujesz skurcz, wciśnij przycisk. Wywoła to drobne elektrowstrząsy, które stymulują wytwarzanie endorfiny – poinstruowała ją Annie. – Spróbuj. Jeśli ci się nie spodoba, damy sobie spokój.

Bella wcisnęła guzik i poczuła na plecach lekkie mrowienie, a potem pieczenie. Nie wiedziała, czy jej to pomoże, ale miała chociaż zajęcie. Bezczynność doprowadzała ją do szaleństwa.

Mijały godziny, a ona czekała tylko na kolejne skurcze, przybliżające ją powoli do chwili, gdy będzie już po wszystkim.



Siedziała skulona na fotelu w kuchni, trzymając w ręce regulator impulsów elektrycznych i przyglądając się, jak Don gotuje makaron z sosem bolońskim.

– Zjesz trochę? – spytał Annie.

– Nie jadam mięsa – odparła.

– Więc spróbuj makaronu z masłem i tartym parmezanem. Mamy też fantastyczne pomidory – dodał.

– Dobrze, spróbuję – powiedziała Annie. Fantastyczne pomidory? – pomyślała zgryźliwie Bella. Jak, do cholery, Don może teraz o nich mówić, kiedy ona tak cierpi?

– Bello, co mam ci podać? – zapytał z taką troską, że natychmiast mu wybaczyła.

– Tylko sok jabłkowy. – Skrzywiła się, czując kolejny skurcz, i zneutralizowała go natychmiast elektrowstrząsami.

Bóle stawały się coraz bardziej dokuczliwe. Promieniowały na cały brzuch, ale po chwili ustępowały i wtedy czuła się zupełnie dobrze.

Gdy zaciskała powieki z bólu, zaczynała liczyć i wiedziała, że skurcze trwają coraz dłużej.

Jak długo mogło się to jeszcze ciągnąć? Od pierwszych skurczów minęło około dziesięciu godzin. Pierwszy poród trwa na ogół dwanaście godzin, więc być może pozostały jeszcze tylko dwie. Dzięki Bogu!

Nie zniosłaby już dłużej zabiegów Annie i jej koszmarnych lateksowych rękawiczek.

– Aaaa.... Znowu się zaczyna. – Poczwała potężny skurcz i miała wrażenie, że wydusi z niej życie.

Wcisnęła przycisk, by wywołać elektrowstrząsy, i zaczęła powoli

odliczać: pięć, cztery, trzy, dwa, jeden, zero, minus jeden, minus dwa, minus trzy... Wreszcie skurcz minął.

Don przyglądał się jej, trzymając widelec w zastygłej w powietrzu dłoni. Annie jadła z zapałem.

– Może po kolacji znowu trochę cię pomasuję? – zaproponowała. – Pochodź trochę, to powinno pomóc.

Łatwo ci mówić, ty hipisko, pomyślała Bella. Czuła się obolała i ponizona, a Annie drażniła ją okropnie.

Gdy dopadł ją kolejny skurcz, zaczęła pełzać na czworakach po kuchennej podłodze. Jęczała z bólu, czując się głupio z powodu swej bezradności.

Don przyskoczył do niej.

– Kochanie, wszystko w porządku?

– Oczywiście, że nie. Boli jak cholera!

– Chodźmy na górę, Bello – zaproponowała Annie. – Zrobię ci rozluźniający masaż.

– Nie trzeba. – W głosie Belli brzmiała irytacja. – Chcę, żeby to się wreszcie skończyło.

Jakimś sposobem, przystając co parę minut, gdy Bellę chwytaly skurcze, Don i Annie zdołali zaprowadzić ją po schodach do sypialni.

– No dobrze, daj mi jeszcze raz zajrzeć – powiedziała Annie, kiedy położyli Bellę na łóżku.

Bella jęknęła.

– Rozwarcie ma nadal około pięciu centymetrów – oznajmiła Annie, cofając rękę w znienawidzonej rękawiczce.

– Chryste! – zawołała z rozpaczą Bella. – Wcale nie posuwamy się do

przodu.

– Musisz się odprężyć i odblokować. Co by ci pomogło?

– Złagodzenie bólu – syknęła Bella. – Znowu się zaczyna... – wymamrotała z paniką w głosie.

Chwyciła Dona za ramię i przywarła do niego, jęcząc cicho.

– Nastawię muzykę – powiedziała Annie i wyszła z pokoju. Kiedy skurcz minął, Don i Bella spojrzeli na siebie. On wydawał się zatroskany, a ona była przerażona, co jeszcze bardziej ich oboje zmartwiło.

– Naprawdę się boję, Don – szepnęła Bella. – U większości kobiet rozwarcie powiększa się co godzinę o centymetr. Minie jeszcze pięć godzin, zanim będę gotowa rodzić. Nie wytrzymam tego.

Na jej twarzy pojawił się znów grymas bólu. Zaczynał się kolejny skurcz.

Był niewyobrażalnie gwałtowny i intensywny.

Klęczała na materacu, trzymając łokcie na oparciu łóżka i przywierając do Dona, który stał po jego drugiej stronie.

Zamknawszy oczy, tuliła twarz do piersi męża. Gdy skurcz ustąpił, mogła wreszcie odetchnąć.

Annie wróciła z magnetofonem kasetowym w jednej ręce i kubkiem gorącej herbaty w drugiej.

Po chwili znowu wyszła, przynosząc świece, zapalki i tygiel do aromaterapii.

Gdy zaczął się kolejny skurcz, Bella ponownie wtuliła głowę w pierś Dona.

Zacisnęła mocno powieki i pomyślała, że jej udręka przypomina średniowieczne tortury. Czuła się, jakby łamano ją kołem i rozrywano na

strzępy. Spodziewała się usłyszeć lada chwila trzask pękających ścięgien.

Słowo „średniowiecze” wciąż dźwięczało jej w uszach. Mimo że żyli w dwudziestym pierwszym wieku, wybrała średniowieczny sposób rodzenia. Mogła być teraz w szpitalu pod znieczuleniem, a tymczasem, gdy otworzyła oczy, zobaczyła Annie, która gasiła światła i zapalała świece.

W pokoju, przesyconym dusznym zapachem kadzidła, rozbrzmiewała koszmarna muzyka „nowej fali”. Bellę zaczęła ogarniać panika.

Włosy kleiły jej się do twarzy i szyi, a krople potu spływały do oczu, gromadziły się pod pachami i między piersiami.

Kolejny skurcz ustąpił. Annie podeszła do niej z kubkiem.

– Napij się rumianku, moja droga, to cię uspokoi. Tego było już za wiele.

– Co mi po pieprzonym rumianku?! – wrzasnęła Bella. – Naprawdę wierzysz, że to cokolwiek pomoże?

W pokoju zaległa cisza. Bella jęknęła, czując następny skurcz. Zaczął się w dole jamy brzusznej, jak ostry ból żołądka, i promieniował ku górze. Przyłgnęła do Dona, próbując jakoś to znieść.

Nagle poczuła, że coś w niej pękło, uświadomiła sobie, że ma mokro między nogami, i sądziła przez moment, że dziecko już się urodziło.

– Odeszły wody – stwierdziła Annie. – To bardzo dobrze. Oprzytomniawszy po kolejnym skurczu, Bella zobaczyła, jak Annie ściera wodę z zasłanego ceratą łóżka i przykrywa jej nogi ohydną, podbitą plastikiem narzutą.

Plastik przywierał nieprzyjemnie do jej spoconych łydek, ale nim zdążyła się zirytować i odsunąć go, poczuła nowy skurcz.

Usłyszała dochodzący jakby z oddali głuchy zwierzęcy skowyt.

Zastanawiała się, co to, u diabła, może być, i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że sama wydaje ten dźwięk. Chryste, brzmiało to okropnie!

Gdy Annie wyszła z pokoju, Bella, złapawszy znów oddech po kolejnym ataku bólu, wskazała na leżącą w kącie pokoju torebkę i kazała Donowi szybko ją sobie podać.

– Nie możesz teraz palić, Bello – syknął Don.

– Nie o to chodzi – odparła zdenerwowana. – Pospiesz się!

Gdy spełnił jej prośbę, zaczęła szukać gorączkowo notesu z adresami. Zbliżał się kolejny skurcz, miała więc niewiele czasu.

– Podaj mi telefon – powiedziała do zdumionego Dona.

– Co ty wyprawiasz? – spytał, wręczając jej aparat.

Wybrała numer. Odbierz... ODBIERZ! Czowała już powracający ból. Słuchawka wyslizgiwała jej się z mokrej od potu dłoni.

– „Dzień dobry. Proszę zostawić wiadomość po usłyszeniu sygnału” – usłyszała.

– Declan, to ja, Bella. Musisz mi pomóc. – Głos zaczynał więznąć jej w gardle z bólu, starała się jednak mówić dalej: – Błagam, przyjedź do mnie z lekami. Park Terrace osiemnaście. Zapłacę, ile będzie trzeba.

Upuściła telefon i chwyciła się kurczowo koszuli Dona. Objął ją i przytulił. Nie miał pojęcia, jak to się skończy. Był przerażony.

Annie wróciła z miską i flanelowym ręcznikiem.

Gdy skurcze ustały, zaproponowała Belli, że ją umyje.

Była już na to pora. Obszerny T-shirt, który Bella miała na sobie, przesiąkł potem i lepił jej się do ciała. Z mokrych włosów ściekały jej na twarz strugi potu, a plastikowa narzuta przywierała do spoconych nóg.

Każdy centymetr jej skóry spływał potem.

Annie pomogła Belli rozebrać się i przetarła jej twarz chłodną wodą. Potem umyła jej plecy i nogi.

– Przepraszam cię, Annie... – wystękała płaczliwie Bella – ... ale nie mam przekonania do twoich metod. Nie chcę już świec i tych wszystkich bzdur... – Z jej oczu płynęły łzy i czuła, że znów zaczynają się skurcze.

Chwyciły ją nudności i pomyślała z przerażeniem, że może tego nie przeżyć.

Znowu wtuliła twarz w koszulę Dona, starając się wytrzymać ból.

Zamknawszy oczy, zobaczyła wzburzony czarny ocean i swoją głowę, wystającą nad jego powierzchnię i miotaną ogromnymi falami. Starła się utrzymać ją nad wodą, aby ocaleć, ale nie miała pojęcia, jak długo zdoła wytrwać.

Pomoc nie nadchodziła, a ona była już zmęczona pływaniem i słyszała tylko dochodzące jakby z oddali głosy Dona i Annie. Miała wrażenie, że gdzieś dzwoni telefon, ale przypominało to sen, który śniła, borykając się rozpaczliwie z potężnym żywiołem.

W końcu nadszedł czas, by otworzyć oczy i ponownie odetchnąć. Przez zasłonięte prześcieradłem okno sypialni wpadał powiew chodnego powietrza. Kadzidła i świece zastąpiło jasne światło bocznych lamp.

Don gładził Bellę po włosach, a Annie znów ją badała, słuchając stetoskopem bicia serca dziecka.

– Wszystko w porządku – oznajmiła uspokajającym tonem. – Jeśli chcesz, Bello, żeby zajął się tobą ktoś inny, nie mam nic przeciwko temu. Rób, jak uważasz. Możemy cię zabrać do szpitala, ale byłaby to bardzo niewygodna podróż.

– Czy Declan przyjedzie? – spytała Bella, patrząc na Dona.

– Tak.

– Kiedy?

– Wkrótce.

– Dzięki Bogu. – Wiedziała, że Annie może się poczuć urażona, ale było jej to teraz obojętne.

Niedługo przyjedzie Declan. Świadomość tego sprawiła, że nabrała sił i poczuła nagle pragnienie.

– Annie, przyniesiesz mi coś do picia? Jest w lodówce sok jabłkowy?

– Oczywiście.

Annie pospiesznie wyszła, a Bella przysiadła na piętach, próbując się odprężyć i nabrać w płuca powietrza, ale ból znów narastał.

– Och, Don – jęknęła, wyciągając do niego ramiona, aby ją objął i ulżył jej w cierpieniu.

Była zdumiona, jak wiele bólu potrafi znieść. Przed paroma godzinami sądziła, że jej udręka osiągnęła apogeum, ale od tamtej pory skurcze stawały się coraz dokuczliwsze, a jednak jakoś je wytrzymywała.

Przypominały teraz nieustanną burzę, bez początku i końca. Miała wrażenie, że trwają już całe wieki, choć jednocześnie wydawało jej się, że minęło zaledwie dwadzieścia minut, odkąd leżała w wannie, uważając, że poród to nic takiego.

Na dworze zapadał zmrok. Wyczuła, że w pokoju zjawił się ktoś nowy. Otworzyła oczy i zobaczyła Declana. A może było to tylko złudzenie? Zdobyła się na uśmiech, ale natychmiast znowu zacisnęła powieki, jęcząc z bólu.

Nie myliła się jednak. Declan był przy niej. Usłyszała jego cudowny

irlandzki akcent, gdy mówił:

– Cześć, Bello. Jak się czujesz? Otwórz oczy, słoneczko, i popatrz na mnie przez chwilę.

Zdobyła się na to z wielkim wysiłkiem. Nadal obejmowała Dona, ale Declan ujął jej twarz w dłonie i spoglądał w oczy.

– Bello, wszystko jest w porządku. Po prostu trwa to długo, więc czujesz się zmęczona i trochę zniechęcona. Przyjechałem z Zeną, żeby ci pomóc. Annie też tu zostanie i wspólnie się tobą zajmiemy. Jesteś silną, twardą dziewczyną. Wiem, że sobie poradzisz. Twój wspaniały mąż bardzo się o ciebie troszczy. I my także. Nie zawiedziemy cię, jasne?

– Tak – wyszeptała z trudem.

– Dostaniesz teraz gaz z tlenem. Obiecuję, że to ci pomoże. Podał jej białą plastikową rurkę.

– Włóż ją do ust i weź głęboki oddech – powiedział. Poczwała w gardle ostre, zimne powietrze. Drażniło jej podniebienie, ale wciągnęła je do płuc jeszcze kilka razy.

Po chwili odsunęła od siebie rurkę, bo dziwnie zdrętwiała jej twarz i ogarnęły ją potworne mdłości.

– Nie mogę... Zaraz zwymiotuję... – jęknęła.

– Nie przerywaj – usłyszała głos Declana. – Obiecuję, że wszystko będzie dobrze.

Ponownie włożyła rurkę do ust. Ból sprawiał, że przed jej oczami zaczynała się kłębić szkarłatna mgła. Kojące słowa Declana brzmiały jak powtarzana godzinami mantra.

Wiedziała, że jest noc, ale gdy unosiła powieki, widziała błyski światła. Kiedy je opuszczała, wpadała w czerwoną, kipiącą otchłań bólu.



– Musimy ją podnieść. – Głos Declana zdawał się dobiegać z oddali, a ona widziała ciągle malutką głowę, unoszącą się na falach gorącego oceanu. Boże, jakże pragnęła odpocząć. Jakże chciała, by to się wreszcie skończyło.

Poczuła, jak silne ramiona wyciągają ją z odmętów. Próbowano postawić ją na stałym lądzie, ale nogi odmawiały jej posłuszeństwa.

– Bello! Bello! – W głosie Dona pobrzmiwała nuta paniki. Pomyślała, że chciałaby go zobaczyć. Gdzie on się podziewał, do diabła?

Poczuła na twarzy i na plecach strumień zimnej wody. Uniosła powieki. Don i Declan podtrzymywali ją z dwóch stron.

Otworzyła szeroko oczy, czując przejmujący ból. Trzymali ją mocno, stawiając opór potężnej sile, która ciągnęła ją w dół. Uginały się pod nią kolana, ale nie pozwalali jej upaść.

Nagle wydała z siebie zwierzęcy, gardłowy krzyk, gdy poczuła potworny nacisk na mięśnie jamy brzusznej od pępka do odbytnicy. Instynkt samozachowawczy kazał jej unikać bólu, ale jakaś siła zmuszała ją do parcia. Stawy biodrowe z trudem to wytrzymały.

Musiała przeć, choć rozrywało ją to na pół. Odnosiła wrażenie, że zaraz wyskoczy jej odbytnica. Wytaczająca się z niej wielka kula miażdżyła i niszczyła wszystko na swej drodze.

Miała ją już między udami.

Osunęła się na kolana, choć Don i Declan nadal ją podtrzymywali.

Słyszała krzyki bólu i wiedziała, że dobywają się z jej ust, ale myślami była gdzieś daleko, ukryta bezpiecznie w oku cyklonu. Jej umysł odnotowywał luźne, nie mające ze sobą związku spostrzeżenia. Dziecko zaraz się urodzi. Już prawie po wszystkim. Cholera, zapaskudziłam

podłogę. Mam nadzieję, że ktoś podłożył tam ceratę.

Silne ramiona uniosły ją w górę. Uklękła na łóżku i mając przed sobą Dona, niemal automatycznie objęła jego tors. Wszyscy krzatali się wokół niej gorączkowo. Wydała zdławiony krzyk, gdy palący, rozdzierający ból osiągnął apogeum. Zaraz potem nagle ustąpił.

Wtuliła twarz w pierś Dona. Och, dzięki Bogu! Dzięki Bogu! Wytrzymała to jakoś. Zdołała przeżyć.

Don przygarnął ją do siebie.

– Bello – powiedział ochryplym głosem. – Mamy dziecko.

Boże, dziecko! Zupełnie o nim zapomniała. Odwróciła głowę i zobaczyła, że Declan trzyma ogromne purpurowe niemowlę.

Opadła bezwładnie na łóżko i wzięła na ręce śliskiego noworodka.

Przyglądała mu się przez chwilę, a potem wyszeptała:

– Cześć.

Gdy dziecko otworzyło oczy, spojrzała w nie i w tym momencie zauważyła, że to chłopiec. Pachniał tak, jakby wydobyto go ze słonego morza.

– Witaj, Markie – powiedziała cicho.

Don był tuż obok niej i oboje patrzyli teraz na niemowlę.

Noworodek nie spuszczał z Belli wzroku. Miał najcudowniejsze, najbardziej przepaściste oczy, w jakie kiedykolwiek spoglądała. Nie mogła uwierzyć, że stworzyli coś tak doskonałego.

Dziecko uniosło ku górze drobną rączkę i Bella chwyciła jego paluszki z purpurowymi paznokietkami, zmarszczkami wokół stawów i małymi dołeczkami.

– Boże, Bello, on jest zachwycający! – szepnął Don. Bella obejrzała się

i zobaczyła twarze trzech obserwujących ich w milczeniu osób.

Wszyscy się do niej uśmiechali. Spojrzała ponownie na noworodka.

– Jest po prostu doskonały – stwierdziła, opadając z ulgą na poduszki, które ktoś podłożył jej pod plecy.

## Rozdział 23

– No dobrze, Bello. Mamy tu jeszcze co nieco do zrobienia – oznajmił Declan.

Po odcięciu pępownicy oddał Markiego Annie, by go umyła, a sam zajął się łóżyskiem.

Belli wysunęło się spomiędzy nóg coś, co przypominało ogromny kawał surowej wątroby, i zobaczyła, że siedzi na mokrej, zakrwawionej ceracie. Była naga, nogi miała umazane krwią i kałem, jej włosy lepiły się od potu, a paznokcie pociemniały od zakrzepłej krwi. Czowała, że przenikają ją dreszcze.

Don robił dziecku zdjęcia w kąpieli.

– Przykro mi, Bello, ale musimy założyć ci szwy – oświadczył Declan.

– Chyba żartujesz... – wykrztusiła z trudem.

– Zena świetnie sobie z tym radzi. Najpierw damy ci zastrzyk, ale potem miej lepiej pod ręką gaz i tlen.

Intensywnie wdychała gaz, gdy Zena oczyszczała ranę i zszywała rozdarte krocze.

Nie mogła uwierzyć, że w ciągu jednej nocy musi tyle wycierpieć. Zaczęła ją ogarniać głęboka, stoicka rezygnacja. Gdyby ktoś chciał jej w tym momencie wyrwać ząb, przyjęłaby to jako nieuniknione zrzędzenie losu.

– Teraz już chyba wiesz, czemu kobietę w ciąży nazywa się „brzemienną” – powiedziała Zena ze śpiewnym karaibskim akcentem, zakładając jej kolejny szew. – Poród to brzemię, z którym nie poradziłby sobie żaden mężczyzna.

Bella uśmiechnęła się do niej blado między kolejnymi haustami gazu. Nie była pewna, czy wdychanie go naprawdę jej pomaga, ale miała chociaż jakieś zajęcie i dzięki temu nie krzyczała.

Wkrótce było po wszystkim. Markie został wytarty i ubrany, a Zena pomogła Belli wejść do wanny, by wzięła ciepłą kąpiel.

Bella zanurzyła się w wodzie i spojrzała na swoje ciało. Mimo wycieńczenia znalazła w sobie dość energii, by cieszyć się, że ma niemal całkowicie płaski brzuch. Wyglądał wprawdzie jak pomarszczony, oklapnięty suflet, ale nie przesłaniał jej widoku i pozwalał się schylać. Miała jednak nadal ogromne piersi.

Czuła w kroczu dziwne odrętwienie i napięcie. Jak, do cholery, miała teraz oddawać mocz? Nie wspominając już o... Woląca o tym nie myśleć. Między jej pośladkami sterczały ogromne, bolesne żyłaki.

Usłyszawszy dochodzący z sypialni głośny płacz, wyszła ostrożnie z wanny, wytarła się i włożyła wiszącą na drzwiach czystą nocną koszulę.

W sypialni zaszły znaczne zmiany. Na łóżku była czysta pościel, a w kącie stało już łóżeczko Markiego. Pokój oświetlała tylko boczna lampka i kilka świec.

Zena zawiązywała plastikowe woreczki ze śmieciami, Declan robił notatki w książeczce ciąży Belli, a Don siedział na łóżku, trzymając płaczące niemowlę.

Bella podeszła do niego i podniosła małego tak niezdarnie, że jego główka opadła do tyłu.

– Szsz... – próbowała go uspokoić.

– Nakarm go – powiedział Declan.

Usiadła na łóżku, oparła się o stertę poduszek i rozchyliła koszulę.

Markie natychmiast odwrócił główkę do jej piersi i Declan wsunął mu bezceremonialnie sutek w otwarte usta. Malec zaczął energicznie ssać.

– No i po kłopotcie – stwierdził Declan. – Gładko poszło. Obyś tylko miała dla niego dość mleka. Wiesz, ile waży? Ponad cztery i pół kilograma. Nic dziwnego, że poród był taki ciężki.

Bella przyglądała się, jak jej synek ssie z zapalem pierś większą od jego główki.

– To był koszmar. Nigdy więcej nie zdecyduję się na rodzenie dziecka – oznajmiła, czując, że wreszcie wraca do formy.

Declan roześmiał się.

– Słyszałem to już wiele razy. Z drugim dzieckiem jest zawsze łatwiej.

– Jasne – mruknęła sceptycznie. – Mówisz tak, żeby nie stracić pracy.

Spojrzała na Dona. Był wyczerpany i miał na koszuli pod pachami ogromne mokre plamy.

– Przykro mi, kochanie. Już nigdy nie będziemy uprawiać seksu, nawet za pół roku, kiedy wygoją mi się rany – oświadczyła.

– Bzdura – powiedział Declan. – Zaczekaj miesiąc, Don, a potem wyszykuj się i będzie twoja. Tylko stosuj żel – dodał rzeczowo.

– Przestań! – zawołała z przerażeniem Bella. – Nie zamierzam więcej uprawiać seksu. To moje ostatnie słowo.

Pochyliła się i pocałowała męża. Pierś wysunęła się niemowlęciu z ust i szukało teraz rozpaczliwie sutka.

– Och, nie – jęknęła Bella, natychmiast przerywając pocałunek.

Obróciła Markiego i przystawiła go do drugiej piersi. Doń nadal obejmował ją ramieniem. Nigdy w życiu nie czuł takiej ulgi. Bella i jego synek żyli i byli bezpieczni pod jego opieką. Nie sądził, by za cokolwiek

mógł być bardziej wdzięczny losowi. Przeżył koszmar. Dwadzieścia minut przed narodzinami Markiego słyszał, jak Declan dzwonił, aby się upewnić, czy jest do dyspozycji karetka, i powiadomić szpital, że być może przywiezie pacjentkę na cesarskie cięcie.

Annie zaparzyła herbatę, ale Don oświadczył:

– Co tam herbata! Mam na dole szampana – i poszedł go przynieść.

– Ja też chętnie bym się napiła – powiedziała cicho Bella.

– Nie wątpię, kochanie – odparła Annie. – Masz tu duży dzbanek rozcieńzonego soku jabłkowego. Chcesz jakiegoś tosta?

Bella pomyślała o swoich koszmarnych hemoroidach i pokręciła głową.

– Nie, dziękuję. Ale chciałam cię przeprosić, że byłam taka okropna.

– Nie ma za co, Bello. Ja też się martwiłam, że poród tak się przedłuża, i pewnie to wyczułaś. Postąpiłaś słusznie i wszystko dobrze poszło.

Annie popatrzyła na małą twarzyczkę, wtuloną w piersi Belli.

– Spójrz na niego – powiedziała z uśmiechem. – Miejmy nadzieję, że dzisiejszej nocy długo pośpi i da wam obojgu trochę odpocząć.

– Która godzina? – spytała Bella.

– Trzecia trzydzieści nad ranem. Markie urodził się dokładnie o drugiej piętnaście, więc poród trwał dwadzieścia jeden godzin. To bardzo długo.

– Owszem – przyznała Bella.

Kiedy wypili po kilka lampek szampana, Annie, Zena i Declan musieli wyjść i zostawić ich troje samych. Ich troje... Kiedy Bella powtarzała w myślach te słowa, brzmiały dziwnie.

Declan zostawił jej dużą butelkę bardzo silnych tabletek przeciwbólowych i powiedział jej, by zażyła dwie od razu. Annie nie pochwałała tego i obiecała przyjść rano z bardziej naturalnymi środkami.

Bella wzięła tabletki. Czuła bóle w kroczu, a w brzuchu nadal miała silne skurcze.

Marzyła o tym, by się położyć.

Don wrócił do sypialni, gdy odprowadził wszystkich do wyjścia.

Spojrząwszy na Bellę i niemowlę, poczuł, jak serce rośnie mu z radości. Bella została matką i mieli teraz o kogo się troszczyć.

Dziecko zasnęło w jej ramionach. Dziecko... Nie przywykł jeszcze, że ma imię.

Bella ułożyła je w kołysce, stojącej przy łóżku.

Don przebrał się w T-shirt i krótkie spodenki. Położywszy się obok Belli, przytulił ją mocno.

– Jestem z ciebie taki dumny – oświadczył.

– Ja z siebie też – odparła z uśmiechem. – To było piekło. Myślałam, że umrę.

Nic już nie mówił, tylko jeszcze mocniej ją przygarnął.

W końcu sięgnął do przełącznika, by zgasić światło. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo jest zmęczony.

Bella odwróciła się na bok, by móc patrzeć na leżącego w kołysce synka. Jej synek...

Widziała w półmroku, że już nie śpi. Otworzył oczy i wpatrywał się w nią. Ogarnęła ją fala wzruszenia. Z jednej strony leżał przy niej Don, a z drugiej to cudowne niemowlę. Miała poczucie absolutnej pełni i doskonałości.

Próbowała zasnąć, ale była zbyt przejęta. Ciągle unosiła powieki, by spojrzeć na swoje maleństwo.

Miała wrażenie, że za każdym razem, gdy otwiera oczy, małe ciemne



źrenice dziecka przyglądają się z zaciekawieniem jej i nieznanemu światu.

## Rozdział 24

Don załatwiał telefony i przyjmował co godzinę dostawy kwiatów, gdy tymczasem Bella leżała w łóżku z synkiem u boku jak zmęczona księżniczka. Kiedy zajrzał do niej, stwierdził ze zdziwieniem, że już nie śpi.

– Wpadnie do ciebie Tania – oznajmił, wychylając głowę zza framugi.

– Nic jej nie powstrzyma.

– W porządku – mruknęła Bella. – Mówiąc, że nie chcę dziś przyjmować gości, nie miałam jej na myśli.

– Mama i twoi rodzice przysłali przepiękne kwiaty. Nie masz ochoty do nich zadzwonić? Czekają przy telefonie.

– Tak, oczywiście – odparła Bella, mając poczucie winy, że woli rozmawiać z matką Dona niż z własną.

Don podszedł bliżej, by spojrzeć na Markiego. Leżał na wznak z główką odwróconą na bok i uniesionymi do góry rączkami.

Miał biały bawełniany czepek z pomponem u góry, ale jego twarzyczka wyglądała zbyt poważnie jak na taką dziecienną ozdobę. Przypominał starożytnego Budę, nie śpiącego, lecz zatopionego w medytacjach.

– Znów się obudził?

– Nie – odparła Bella. – Spi od siódmej. Podobno wszystkie niemowlaki przez dzień lub dwa odsypiają poród.

– Jak się czujesz? – spytał Don, spoglądając na jej bladą twarz i podkrążone oczy.

– Nie najgorzej. Jestem wyczerpana, nie mogę chodzić, nadal mam skurcze, a moje piersi są ciężkie jak ołowiane kule, ale te tabletki trzymają

mnie przy życiu... – odparła i popatrzyła na dużą butelkę z proszkami na uśmierzenie bólu, które zostawił jej Declan.

– Nie pokazuj ich Annie, bo ci je zabierze.

– Po moim trupie.

– Zmieniłaś mu pieluszkę?

– O Boże, nie! – zawołała Bella. Była przerażona. – Ma tę samą od wielu godzin.

– W porządku... Jak to się robi?

Rozłożyli na łóżku ręcznik. Don przyniósł miskę letniej wody, waciki i nową pieluszkę.

Potem położył Markiego na ręczniku, rozpięli mu kaftanik i zaczęli zdejmować pampersa. Malec był bardzo niezadowolony, że go obudzono. Zacisnął rączki w pięstki i zaczął tak wrzeszczeć, że zrobił się purpurowy na twarzy.

Bella rozpięła pieluszkę. Wyglądała na suchą, więc pochyliła się niżej, by się jej przyjrzeć, i nagle poczuła wilgoć na policzku. Cofnęła się zaskoczona, widząc tryskającą we wszystkie strony małą fontannę. Markie zmoczył sobie kaftanik i buzię, co sprawiło, że rozwrzeszczał się jeszcze bardziej.

Don otarł małemu twarz brzegiem ręcznika, a Bella wzięła go na ręce i próbowała uciszyć.

– W porządku – powiedziała, starając się zachować spokój. – Ale potrzebujemy nowej koszulki i kaftanika.

Don przyniósł rzeczy, o które prosiła, i położył je na łóżku. Spojrzeli na siebie z niepokojem. Markie był nadal purpurowy i darł się wniebogłosy.

Dwoje dorosłych ludzi – korespondent wojenny i konsultantka

biznesowa, zaprawiona w bojach z rekinami finansjery – dowiadywało się właśnie, jacy są całkowicie bezradni, gdy chodzi o wychowywanie dzieci.

Przewijanie Markiego okazało się koszmarem. Wymachiwał rękami i wierzgał, potwornie krzycząc. Jego rodzice obchodzili się z nim bardzo delikatnie, ale on zachowywał się tak, jakby go torturowano. Wreszcie, gdy było po wszystkim, Bella przystawiła go do piersi. Dopiero wtedy się uspokoił.

– O Boże! – westchnął Don, spoglądając na Bellę. Po chwili pełnego ulgi milczenia parsknęli histerycznym śmiechem.

– Nasiusiał ci na twarz! – zawołał Don, rechocząc.

– Tobie też, kiedy podszedłeś do niego z koszulką... – Bella tak się zaśmiewała, że Markiemu wysunął się z buzi sutek i musiała ponownie mu go wetknąć.

Gdy w końcu się uspokoił, Don popatrzył na przyssanego do jej piersi synka i spytał:

– Jakie to uczucie?

– Czuję tylko, jak porusza tymi małutkimi szczękami.

– Skąd wiesz, czy dostaje dość pokarmu?

– Annie powiedziała, że jeśli będzie głodny, na pewno nie będzie leżał spokojnie w łóżeczku, ale postawi na nogi cały dom... Zgodnie z zasadami przetrwania.

– Cieszę się, że jesteś taka oblatana – mruknął.

– O Boże, wcale nie! Jestem przerażona! Ale będziemy musieli jakoś przez to przebrnąć i wszystkiego się nauczyć.

– Na pewno nie chcesz nic zjeść?

– Uwierz mi, że gdybyś czuł w kroczu to, co ja, też byś nie chciał.

To mu wystarczyło.

– No dobrze – mruknęła. – Powinniśmy chyba teraz zadzwonić do staruszków.

Don usiadł przy niej na łóżku, gdy wystukiwała numer telefonu rodziców.

– Cześć, mamó, to ja – powiedziała, gdy jej matka podniosła słuchawkę.

– Bello! Jak się miewasz? Jesteśmy z ciebie tacy dumni! – To tylko wstęp, pomyślała Bella. – Oszczędź mi, proszę, szczegółów – usłyszała zaraz. – Don wspominał, że poród trwał wiele godzin. Naprawdę wolałabym o tym nie mówić... Ale sama chciałaś rodzić w domu. Teraz już dobrze się czujesz, prawda? A mały Mark? – spytała zbolalym głosem.

– Markie – poprawiła ją Bella.

– No tak. Teraz to malutki Markie, ale kiedyś... W każdym razie na pewno jest cudowny.

– Jest śliczny – odparła, ujmując dłoń Dona. – Powinnaś przyjechać, żeby go zobaczyć, mamó. – Wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź.

– No cóż, to będzie trudne, córeczko. – Już się zaczyna, pomyślała Bella. – Z powodu tego, co przeszłam, od twojego dzieciństwa nie miałam do czynienia z niemowlętami. Wiem, że byłoby to dla mnie bolesne doświadczenie. Kupiłam książkę o tym, jak przygotować się do roli babci. Nie chcę przeżyć szoku, gdy dopadną mnie wspomnienia pięciu poronionych ciąż.

Słuchając tego, Bella nie mogła zrozumieć, czemu jej matka, na pozór ekstrawertyczka, zawsze ją od siebie odpychała. Wszystko, co Bella robiła, było dla niej nie do przyjęcia albo stanowiło problem. Nawet

narodziny wnuka...

Kiedy skończyła wreszcie rozmowę, rzuciła słuchawkę, czując ulgę i zarazem wściekłość, że matka znowu znalazła wymówkę, by przez najbliższe miesiące jej nie odwiedzać.

Za to pogawędka z Maddie, cudowną mamuszką Dona, była prawdziwą przyjemnością.

– Świetnie się spisałaś, Bello. Don jest z ciebie taki dumny. I ja także. Markie. Cóż za piękne imię! I jak pasuje do nazwiska McCartney. Przyjadę, jak tylko znajdę zastępstwo. O ile oczywiście chcecie. Może wolicie być na razie sami... ? Wracaj teraz do łóżka i jak najwięcej odpoczywaj.

Położywszy Markiego, Bella znowu zasnęła. Usypiając widziała wokół morze czerwonych, żółtych, różowych i białych kwiatów. Donowi zabrakło już dawno wazonów i wkładał teraz bukiety do wiader, misek i wszystkiego, co wpadło mu w ręce. Jak tamtej nocy, gdy powiedziała mu, że jest w ciąży.

Tuż przed zaśnięciem pomyślała jeszcze: dwadzieścia jeden godzin! Ponad cztery i pół kilograma! Jasna cholera! Zakrawało na cud, że oboje to przeżyli.

Tania przyjechała dopiero pod wieczór, gdy kończył się pierwszy dzień życia Markiego. Wpadła do sypialni i obudziła Bellę pocałunkiem.

– Gratuluję! Świetnie się spisałaś! – zawołała i pochyliła się nad kołyską, by zobaczyć śpiące w niej niemowlę. – On jest fantastyczny!

– Wcale nie – odparła sennie Bella. – Wygląda jak miniaturowy, skośnooki Winston Churchill.

– Rzeczywiście, jak się dobrze przyjrzeć... No nie, zamknij się, Bello.

Jest cudowny. Zabiorę go, skoro ci się nie podoba.

– Jeśli sądzisz, że przeszłam przez to wszystko, żebyś mogła być zastępczą matką... – burknęła Bella.

– Było aż tak źle?

– Źle?! Przykro mi, ale nie przyłączę się do spisku młodych matek, które chcą utrzymywać w nieświadomości bezdzietne kobiety. Było okropnie, koszmarnie, bolało o wiele bardziej, niż mogłam sobie wyobrazić, i trwało nieznośnie długo. To istne barbarzyństwo! Następnym razem zażądam cesarskiego cięcia albo przynajmniej pełnego znieczulenia.

Tania patrzyła na nią z przerażeniem.

– Jezus, chyba nie jesteś w ciąży? – spytała Bella.

– Nie – odparła Tania. – Ale muszę to przemyśleć. On jest taki słodki... – szepnęła. – Chcę też mieć dzidziusia!

Poszperała w eleganckich torbach na zakupy, które przyniosła, i wyjęła dużego pluszowego misia. Obie parsknęły śmiechem.

– O mój Boże! – zawołała Bella. – Jest taki wielki, że mały się przestraszy.

– Będzie się nim bawił, jak trochę podrośnie. A spójrz na to... – Tania wyciągnęła komplet ciuszków dla dzieci. – Z firmy Kenzo – oznajmiła. – Śliczne, prawda?

– No wiesz, nie powinnaś... – Bella była oszołomiona.

– Bzdura. Jestem w końcu jego matką chrzestną. A teraz coś dla ciebie, księżniczko. – Otworzyła kolejną torbę, z której wysunęła się ogromna butla luksusowej pianki do kąpieli.

– Wielkie dzięki – ucieszyła się Bella. – Jak tylko zasklepią mi się rany, pofolguję sobie.

Tania skrzywiła się.

– Założyli ci szwy?

– Całe mnóstwo. Powiedziałam Donowi, że już nigdy nie będziemy się kochać.

– Ojej... to znaczy, że chyba nie przyda ci się mój ostatni prezent.

Bella zaśmiała się, ciekawa, co to takiego. Tania przyniosła pudełko, w którym były jasnozielone buciki z wężowej skóry na niebotycznie wysokich obcasach.

– Coś takiego! – Bella była zaszokowana jej ekstrawagancją.

– No cóż, podejrzewałam, że me wejdiesz jeszcze w swoje ciuchy, więc może dzięki tym butom poczujesz się znowu seksy.

Tania była zaskoczona, gdy jej przyjaciółka rozplakała się ze wzruszenia.

Objęły się czule.

– Przepraszam – powiedziała Bella, gdy tylko odzyskała głos. – To pewnie hormony. Bardzo ci dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie, kochanie – odparła z uśmiechem Tania, wyjmując z torby papierowe serwetki. – Przyniosłam też coś do jedzenia. Japońskie potrawy. Suszi, rosół... to, co lubisz. Zejdę na dół i podgrzeję je, a potem przyjdziemy tu z Donem i zjemy kolację razem z tobą.

Kiedy Bella zobaczyła przed sobą talerz gorącego rosółu z makaronem i kromkę chleba z masłem, uświadomiła sobie, że jest głodna jak wilk. Postanowiła się najeść, a dopiero potem martwić o konsekwencje.

– Moja mama uważa, że ktoś powinien się teraz tobą opiekować – powiedziała Tania, pochłaniając ryż i suszi. – Mówi, że jeśli nikogo nie



masz, sama do ciebie przyjedzie.

Bella zaśmiała się.

– To bardzo miłe, ale chyba wkrótce odwiedzi nas Maddie, mama Dona. Don wyjeżdża na dwa tygodnie, więc będziemy same. W tym czasie z pewnością zdążę odzyskać siły.

Nie była jednak przekonana, czy się nie myli. Przerazał ją własny stan. Zaledwie przed dwoma dniami myła podłogi, chodziła na spacer, kochała się, a teraz z trudem kuśtykała do łazienki. I wciąż odczuwała silny ból. Bolały ją piersi, miała ostre skurcze macicy, zwłaszcza podczas karmienia, dokuczały jej szwy i hemoroidy... Wciąż brała tabletki przeciwbólowe, żeby o tym zapomnieć.

Miała wrażenie, jakby zaszyto jej całe krocze. Było posiniaczone i opuchnięte. Wyglądało koszmarnie. Wśród włosów, pozlepianych zakrzepłą krwią, sterczały duże szwy, które, dzięki Bogu, miały się rozpuścić i nie wymagały zdejmowania po zabliznieniu się ran.

Rozdarcie sięgało niemal do odbytnicy. Nie powiększyło się tylko dzięki temu, że stanął mu na drodze duży żyłak. Nadal jeszcze krwawiła. Annie przyniosła jej w ciągu dnia wielkie podpaski i poradziła, by robiła sobie kąpiele z olejkiem lawendowym, gdyby rany bardzo jej dokuczały.

Bella nigdy się nie spodziewała, że będzie taka obolała. Czuła się jak inwalida wojenny, a wszyscy wokół uśmiechali się, gratulowali jej i przysyłali kwiaty, jakby zdobyła jakąś nagrodę.

Bardziej stosowne byłyby kartki z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia lub wyrazami współczucia. Może powinna sama taką do siebie napisać? „Urodził się chłopiec! Piętnaście szwów! Ale musi cię boleć!”.

Opłacało się jednak, prawda? Markie spał znów mocno w łóżeczku, nie

zwracając uwagi na toczącą się przy nim rozmowę.

Tania gładziła jego pokrytą meksem główkę, obserwując, jak oddycha. Don także mu się przyglądał, jedząc makaron.

Dziecko było magicznym zjawiskiem. Wszyscy wpatrywali się jak urzeczeni w tę małą istotę, której powieki z drobnymi niebieskimi żyłkami drgały we śnie jak skrzydełka motyla.

## Rozdział 25

O drugiej w nocy Bellę wyrwał z głębokiego snu rozpaczliwy płacz dziecka. Włączyła światło. Don także się obudził.

Wyjęła krzyczące niemowlę z łóżeczka i przystawiła do piersi. Zaczęło energicznie ssać i było to naprawdę bolesne. Zacisnęła zęby, przyglądając się, jak malec porusza szczękami.

– O Boże – jęknęła. – To tak strasznie boli, że chyba długo nie wytrzymam.

Zaspany Don wymamrotał coś – pewnie jakieś słowa współczucia.

Bella przyłożyła Markiemu palec do ust, by przestał ssać, i odstawiła go od piersi. Malec znów zaczął rozpaczliwie krzyczeć.

Przystawiła go szybko do drugiej piersi. Przyglądała się jego małej twarzyczce, próbując nie myśleć o podrażnionych, potwornie obolałych sutkach.

Po trzech minutach znów musiała zmienić strony, a wkrótce potem raz jeszcze.

Była u kresu wytrzymałości. Z pewnością Markie dość się już najadł. Znów odstawiła go od piersi i była przerażona, słysząc, że dalej płacze.

Pokołysała go trochę i położyła do łóżeczka. Może był po prostu zmęczony i musiał na nowo zasnąć.

Zaczął wrzeszczeć wniebogłosy, zaciskając rączki w piąstki. Może potrzebował zmiany pieluszki. Wzięła go na ręce i poczłapała do łazienki. Rozpięła mu śpioszki i zajrzała do środka.

Wierzał różowymi nóżkami i darł się tak, że aż drżała mu szczęka.

Pieluszka była zabrudzona czarną mazią. Bella odetchnęła z ulgą. W

porządku, kiedy go przewinie, malec poczuje się lepiej i przestanie krzyczeć.

Zmieniła mu pieluszkę i wróciła do sypialni. Don zdążył już mocno zasnąć. Ale gdy Bella położyła Markiego z powrotem do łóżeczka, zaczął wrzeszczeć jeszcze głośniej. Poklepała go i zaczęła do niego czule przemawiać, nic to jednak nie pomagało.

– Nie wiem, co się dzieje – powiedziała w końcu zrezygnowana.

– Zgaś światło, wtedy na pewno się uspokoi – mruknął Don.

Leżąc w ciemnościach, słyszeli rozpaczliwy płacz. Bella była tak zmęczona, że z trudem się ruszała, ale nie mogła pozostać obojętna na krzyki dziecka.

Pochyliła się i ponownie wyjęła Markiego z łóżeczka. Pokołysała go w ramionach, nic to jednak nie dało, podźwignęła się więc z łóżka i zaczęła chodzić po pokoju, przyciskając malca do ramienia i klepiąc po plecach.

Minęła cała wieczność, zanim w końcu przestał płakać. Ale gdy tylko pochyliła się nad łóżeczkiem, chcąc go położyć, zaczął od nowa.

– Nie! – krzyknęła z rozpaczą, opadając na łóżko. – Nie mogę znowu go karmić. To za bardzo boli – jęknęła. – I muszę się wreszcie WYSPAĆ!

– Może ja spróbuję go uspokoić – zaproponował Don, gramoląc się z pościeli.

Podniósł krzyczące niemowlę i zaczął chodzić z nim wokół łóżka, śpiewając jakąś trudną do rozszyfrowania piosenkę i okropnie przy tym fałszując. Bella obserwowała cyfry przeskakujące na zegarze przy łóżku. Dopiero po szesnastu minutach, osiem minut po trzeciej nad ranem, Markie ponownie zasnął.

Don położył go spać i z ulgą opadł na łóżko. Niecałe trzy godziny

później obudziło ich znów kwilenie głodnego niemowlęcia.

Po kolejnych czterech takich nocach Bella zaczęła się zastanawiać, jak to w ogóle przeżyje. Czuła mdłości i zawroty głowy ze zmęczenia. Pulsowało jej w skroniach i bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnęła snu, ale miała świadomość, że ta mała, bezbronna istota rozpaczliwie jej potrzebuje.

Gdy Markie ssał pierś, potwornie bolały ją sutki. Trzymała go nieporadnie, nie mogąc nawet wygodnie usiąść z powodu szwów i hemoroidów.

Don usnął natychmiast u jej boku. Nie potrafiła opanować złości. Dlaczego ten drań nie musi czuwać i karmić dziecka? Mógłby, do cholery, zmieniać mu chociaż pieluszki i śpioszki, które zwykle były już poplamione wymiocinami, gdy tylko niemowlę zostało przewinięte.

Przyglądając się wpatrzonym w nią uważnie otwartym szeroko małym oczkom, wąskim brwiom i cudownym malutkim paznokietkom, wiedziała, że jest w tym dziecku beznadziejnie, nieprzytomnie zakochana. Markie czynił z jej życia istne piekło, ale uwielbiała go i była nim oczarowana.

Po prostu super, pomyślała. Przez dziesięć lat starałam się unikać wszelkiego rodzaju zależności, a teraz robię wszystko, żeby zaspokoić zachcianki tego wymagającego, chciwego i niewdzięcznego faceta.

Pogładziła go po policzku, mówiąc łagodnie:

– Jesteś zachłannym niewdzięcznikiem.

Malec ssał dalej z zadowoleniem jej pierś.

Gdy Markie zasnął po ponownym karmieniu, poczuła nagle, że musi pójść do toalety, i to za większą potrzebą.

Była przerażona. A jeśli szwy puszczą? Jeśli wszystko jej się rozerwie

albo zemdleje z bólu? Musiała jednak zaryzykować.

Usiadła na sedesie i czekała. Poczwała nagle rozdzierający ból, ale w ciągu paru sekund było po wszystkim. To drobiazg w porównaniu z porodem, pomyślała, kiedy jednak podtarła się, stwierdziła ze zdumieniem, że papier toaletowy jest czerwony od krwi. Spojrzała do muszli klozetowej. Biała porcelana była spryskana szkarłatnymi kropelkami. O Boże! Dotknęła ostrożnie krocza. Szwy nadal trzymały, ale jej odbył otaczała krwawiąca gąbczasta masa. Boże, musi być na to jakiś sposób!

W dwudziestym pierwszym wieku nie trzeba chyba znosić takich koszmarnych rzeczy.

Weszła do sypialni i opadła na łóżko. Miała wrażenie, że zaledwie zdążyła się zdrzemnąć, gdy ujrzała obok siebie Dona, trzymającego czerwone na twarzy, wrzeszczące niemowlę.

– Co się dzieje? – spytała z niepokojem, przytomniejąc natychmiast mimo zmęczenia.

– Po prostu jest głodny. Nie śpi już od czterdziestu pięciu minut, ale nosiłem go na rękach i próbowałem uspokoić, żebyś trochę pospała.

– Dziękuję, Don. – Spojrzała na niego. Miał podkrążone oczy i był zarośnięty. – Może się wykąpiesz, kiedy będę go karmić? – zaproponowała.

– Chętnie. A potem zrobię coś do jedzenia.

– Dobrze. Dzięki.

Już na niego nie patrzyła. Podciągnęła koszulę i wsunęła sutek do żarłocznej buzi.

Poczuł ze wstydem przyływ zazdrości. Markie absorbował całą uwagę

Belli i Don poczuł się zepchnięty na margines ich wspólnego życia.

Podniecał go widok drobnych warg niemowlęcia, ssących wielkie różowe sutki. Bella wyglądała bardzo atrakcyjnie i kusząco. Jak miał znieść jeszcze PIĘĆ I PÓŁ TYGODNIA bez seksu?

– O Boże! – jęknął.

– Co się stało? – spytała, podnosząc wzrok. Dziecko dalej ssało z niezmaconym spokojem jej pierś.

– Przypomniałem sobie właśnie, jak długo jeszcze nie będziemy mogli się kochać.

Roześmiała się po raz pierwszy od wielu dni.

– Zapomnij o tym, Don! Nie ma już mowy o seksie! Zaszli mnie na amen, a zresztą nie zamierzam nigdy więcej rodzić dzieci. Zażądam zaświadczenia od lekarza, że poddałeś się wasektomii, zanim pozwolę ci się do siebie zbliżyć.

Oboje parsknęli śmiechem, ale po chwili popatrzyli na siebie niepewnie, zastanawiając się, czy rzeczywiście im to nie grozi.

Don przyrządził obiad, a potem kolację. Był przyzwyczajony do zajmowania się domem, ale nie nadążał ze wszystkim.

Stojący w sypialni kosz z brudną odzieżą był przepelniony zaplamionymi na żółto śpioszками i koszulkami. Don zastanawiał się, chwytając je w dwa palce, jak coś tak małego może produkować tyle odchodów.

W kuchni było pełno brudnych naczyń, a całe mieszkanie wymagało odkurzenia.

Don słyszał, jak Markie płacze podczas wieczornej kąpieli w łazience na piętrze. Bellę musiało to wyprowadzać z równowagi. Poczuł nagle

znużenie, postanowił więc wyjść na chwilę i kupić wreszcie gazety. Uznał, że spacer rozjaśni mu trochę umysł.



## Rozdział 26

Bella otworzyła laptop i próbowała się skupić. Zamierzała odpowiedzieć na list Jenny, swojej przyjaciółki z Nowego Jorku.

Droga Jen!

*Moje dziesięciodniowe niemowlę w końcu zasnęło i zostało mi jeszcze tylko tyle energii, by rozciągnąć się na kanapie i napisać do Ciebie kilka słów. Wielkie dzięki za piękny śpioszek, który wczoraj dostałam. Jest po prostu cudowny! Markie miał go na sobie przez jakieś dwadzieścia sekund, a teraz leży zarzygany w koszu z brudną bielizną. To są właśnie uroki macierzyństwa!*

*Przeżywam ciężkie chwile. Jestem obolała, posiniaczona, trochę płaczliwa i zmęczona ponad granice ludzkiej wytrzymałości. Jak nigdy dotąd.*

*Jeśli ktoś mi znowu powie: „musisz tylko wytrzymać sześć tygodni, potem już wszystko będzie dobrze” – chyba go uderzę. SZEŚĆ TYGODNI?! Nie wytrzymam następnych sześciu DNI!!*

*Karmienie piersią – wspaniała sprawa! – boli jak cholera, a przy tym wyglądam jak rozlazła Dolly Parton z ufarbowanymi włosami. Tylko potężne dawki środków przeciwbólowych pozwalają mi zapomnieć o szwach i hemoroidach, ale... no cóż, nie zamierzam Cię zniechęcać. Czy nadal zastanawiasz się nad podjęciem życiowej decyzji?*

*Jak się miewa Ritchie? Mam nadzieję, że wkrótce mnie odwiedzicie – będę mogła mu się przyjrzeć, a Ty będziesz miała okazję złożyć hołd Markiemu.*

*Don jest w porządku, mimo że ja zmieniłam się w chodzącą w kapciach i obwisłych koszulach harpię z piekła rodem (ostatnio zrobiłam mu karczemną awanturę, gdy zasugerował, że pojedzie na tydzień do Włoch, by „obsługiwać” jakiś turniej piłkarski).*

*Markie jest oczywiście cudowny, milion razy wspanialszy, niż mogłam sobie wyobrazić. Ale mam przy nim okropnie dużo pracy, znacznie więcej, niż oczekiwałam... Przeraza mnie moja nieudolność. Nie radzę sobie nawet z dziecinnym wózkiem. Czuję się bezradna i zagubiona i bardzo się martwię, co będzie dalej. Powtarzam sobie jednak, że wszystko musi się jakoś ułożyć... oby już wkrótce. Dbaj o siebie, kochanie.*

*Całuję cię, Bella.*

Wysłała list i zamknąwszy laptop, próbowała zasnąć.

Po południu poczuła się wreszcie na siłach, aby zabrać Markiego na spacer, gdy został już nakarmiony i był gotowy do snu. Założyła mu nową pieluszkę, śpioszek i kaftanik i położyła go do wózka. Zajęło jej to zaledwie czterdzieści minut – nowy rekord świata!

Zniosła wózek po schodach przed frontowymi drzwiami, przeklinając każdy stopień. Kiedy Don siedział w domu, było jej o wiele łatwiej. Musiał już jednak wrócić do pracy.

Nadal czuła się dziwnie, pchając przed sobą po chodniku ten wehikuł. Słońce wyjrzało nagle zza chmury i Markie, oślepiiony jego promieniami, zaczął płakać. Podniosła daszek, ale tylko częściowo zasłonił mu twarz, przesunęła więc delikatnie malca w głąb wózka, wciąż jednak płakał. Przemawiała do niego czule, pchając wózek. W końcu Markie zasnął, a ona mogła się trochę odprężyć.

Najbliższa główna ulica była obskurna i brudna. Po jednej stronie znajdowało się zaniedbane centrum handlowe, a dalej kilka sklepów, tanich restauracyjek i biur firm przewozowych. Na chodniku stały stragany z tandetnymi torebkami i odzieżą.

Weszła najpierw do Bootsa, zmierzając od razu do półek z pieluszkami i produktami dla kobiet po porodzie.

Oho, należę już do grupy specjalnych konsumentów, pomyślała. Włożyła do koszyka dużych rozmiarów podpaski, krem do pielęgnacji piersi i maść przeciw hemoroidom. Dodała do tego opakowanie silnych tabletek przeciwbólowych oraz butelkę wina i uznała, że może przetrwać jakoś najbliższy wieczór.

Gdy płaciła przy kasie, Markie zaczął się wiercić, a kiedy wychodziła ze sklepu, darł się już rozpaczliwie. Wiedziała, że musi go nakarmić. Tylko gdzie?! W pobliżu nie było żadnej ławki, a zresztą nie uśmiechało jej się odsłaniać publicznie piersi. Poza tym wiał zimny wiatr. Ruszyła więc do sklepu z rzeczami dla dzieci na końcu ulicy.

Zanim tam dotarli, Markie był czerwony na twarzy i wrzeszczał wniebogłosy. Przeszła szybko przez sklep prosto do drzwi z napisem „Pomieszczenie dla matek”, w którym był stół, kilka stanowisk do przewijania niemowląt i umywalka, a powietrze przenikał intensywny zapach brudnych pieluch. Nic dziwnego, że młode matki popadały w depresję. Takie miejsce prowokowało samobójcze myśli.

Pochyliła się nad wózkiem, by podnieść krzyczące niemowlę, i poczuła pod palcami ciepłą wilgoć. Kaftanik i kocyk były zabrudzone lepką żółtą mazią.

– O Boże! – jęknęła.

Nie miała ze sobą żadnych ciuszków ani pieluch na zmianę. Znów nie zdała egzaminu jako matka.

Położyła Markiego na stole. Darł się i wymachiwał zaciśniętymi piąstkami. Nic dziwnego, skoro był głodny i miał mokro.

Tylko spokojnie, powiedziała do siebie w duchu. Na ścianie wisiała rolka papieru. Urwała z niej dwumetrowy kawałek i owinęła nim Markiego. To powinno wystarczyć na czas karmienia. Potem pomyśli, co dalej.

Personel sklepu był nieco zaskoczony, widząc przestraszoną i najwyraźniej niedoświadczoną młodą matkę, wychodzącą z przebieralni z niemowlęciem, owiniętym w zaplamione na żółto papierowe ręczniki.

Bella rozejrzała się po półkach. Wzięła kilka kaftaników, śpioszki, dużą paczkę papierowych chusteczek i czarną torbę. Zapłaciwszy za wszystko w kasie, wróciła do przebieralni.

Gdy ponownie stamtąd wyszła z pękatą torbą na ramieniu, Markie był przebrany i leżał w wózekku na stercie papierowych ręczników.

Wracając do domu, próbowała zbagatelizować ten incydent, ale czuła się okropnie. Boże, jakaż była niewydarzona! Nawet wyjście z dzieckiem na spacer okazywało się problemem.

Do jej oczu napłynęły łzy. Nie tak to sobie wyobrażała. Marzyła, że będzie siedziała na słońcu w ogrodzie z ukochanym synkiem śpiącym słodko w wózku. Tymczasem było zimno i szaro, malec prawie przez cały czas płakał, a ona czuła się straszliwie rozbita.

W jej kieszeni zabrzęczała komórka.

Kiedy odebrała telefon, ze zdumieniem usłyszała głos Kitty. Dziewczyna pytała, czy ma przesłać jej do domu nagromadzoną w biurze

korespondencję, czy sama wpadnie ją odebrać. Zabrzmiało to jak przekaz z innej planety i Bella przestraszyła się, że wkrótce nie będzie już miała czasu dla swojego dziecka.

Jeszcze przez sześć tygodni miała spędzać ze swoim cudownym chłopczykiem dwadzieścia cztery godziny na dobę, a potem musi oddać go komuś pod opiekę i wrócić do pracy, bo inaczej ją straci. A mieli teraz ogromny dług hipoteczny, którego nie zdołają spłacić bez jej pensji.

## Rozdział 27

– Halo? – W głosie Dona pobrzmiwało rozdrażnienie.

– Don? – Bella była znowu we łzach, a z pokoju dochodziły krzyki dziecka.

– Co się dzieje, kochanie? – spytał, starając się okazać jej współczucie.

– On ciągle płacze – wy szlochała. – Nie wiem już, co robić. Nakarmiłam go i przewinęłam. Może coś z nim jest nie tak.

– Dopilnowałaś, żeby beknął po jedzeniu?

– Oczywiście – odparła niemal ze złością.

– Może jest po prostu zmęczony, Bello. Z pewnością nie ma się czym martwić.

– Zmęczony?! – krzyknęła. – Jasne, że jest cholernie zmęczony. Nie śpi od szóstej rano, a dochodzi jedenasta. Ale potrafi spać tylko z moim sutkiem w ustach. Już dłużej tego nie wytrzymam. Muszę się ogarnąć, wykapać i odpocząć, bo inaczej zwariuję! – wrzasnęła do słuchawki.

– Bello... – Don także był wściekły. – Jestem w pracy. Nie mogę ci teraz pomóc. Uspokój się, idź na spacer albo coś w tym rodzaju. Mam teraz ważniejsze sprawy na głowie niż wysłuchiwanie twoich skarg – oświadczył i natychmiast pożałował tych słów.

Usłyszał żaloszny płacz niemowlęcia i jadowite „pieprz się”, po czym Bella rzuciła słuchawkę. „Idź na spacer... „. Była zbyt wykończona, by przejść przez pokój. Rzuciła się na kanapę i płakała razem z dzieckiem.

Don siedział przy biurku, zastanawiając się, co robić. Czy Bella nie tłucze teraz przypadkiem główką ich synka o ścianę? Może powinien do niej zadzwonić i spróbować ją uspokoić? Albo do pomocy społecznej?

Postanowił w końcu zatelefonować do matki.

– Myślę, mamó, że już najwyższa pora, żebyś przyjechała nam pomóc, jeśli możesz – powiedział, gdy tylko się przywitani.

– Z przyjemnością, Don. Nie mogłam się doczekać, kiedy o to poprosisz. Nie chciałam się narzucać.

Słyszając jej głos, Don od razu się uspokoił.

– Jak sobie oboje radzicie? Martwiłam się o was.

– To koszmar – odparł Don.

– O mój Boże – westchnęła współczująco Maddie. – Jak Bella to znosi?

– Nie za dobrze – przyznał Don. Było to delikatnie powiedziane.

– Cóż, zdążyła przywyknąć do niezależności. Przeżywa szok, bo jest przywiązana do dziecka.

– Kiedy możesz przyjechać? – spytał, przypuszczając, że Maddie nie zdąży już na ostatni lot z Inverness. Ale może wsiądzie w samolot rano.

– A kiedy mam być?

– Załatwię ci bilet na jutro – powiedział, ale kiedy zdał sobie sprawę, jak to musiało zabrzmieć, poczuł się trochę zażenowany.

– Nie bądź śmieszny, Don. Musisz zawiadomić o moim przyjeździe Bellę. Przylecę w weekend. Dzwonisz z redakcji? – spytała.

– Tak.

– Co ty tam robisz, do diabła? Twój syn ma dopiero trzy tygodnie!

– Musiałem wrócić do pracy.

– Bzdura – stwierdziła Maddie. – Weź trzy dni urlopu, a ja będę u was w sobotę. Jeżeli tego nie zrobisz, nie przyjadę. Jasne?

– Zobaczę, co da się zrobić – mruknął.

– Donie McCartney, powinieneś się wstydzić.

Natychmiast po skończeniu rozmowy Don załatwił sobie urlop – mimo zdziwionego spojrzenia redaktora naczelnego – i wyszedł tego wieczoru z pracy najwcześniej, jak tylko mógł.

Nie odważył się zadzwonić ponownie do domu i nie wiedział, czego oczekiwać, gdy otwierał frontowe drzwi.

Bella najwyraźniej robiła Markiemu wieczorną kąpiel, bo z łazienki dochodziły rozpaczliwe krzyki. Don wszedł do salonu i włączył telewizor, mając nadzieję obejrzeć mecz mistrzostw świata.

Zdjął buty i rozejrzał się po pokoju. Na podłodze były porozrzucone ręczniki. Zauważył wśród nich poplamiony na żółto kaftanik i kilka zwiniętych brudnych pieluch. Wokół kanapy stały talerze – jeden z niedojedzoną kanapką z serem – i kubki z zimną herbatą. Na pięknej skórzanej kanapie widniała wyraźna żółta plama. Chryste!

Pomyślał z niechęcią, że powinien w końcu pójść na górę i przywitać się z żoną. Zdjął płaszcz, powiesił go w hallu i ruszył po schodach.

Kiedy otworzył drzwi do łazienki, zobaczył, jak Bella przewija Markiego na ręczniku. Wrzeszczał wniebogłosy, a ona przemawiała do niego uspokajająco, próbując założyć mu pieluszkę.

Wyglądała okropnie. Była blada, miała plamy na twarzy i podpuchnięte oczy. Upięte byle jak tłuste włosy sterczały na wszystkie strony. Miała na sobie stare dresy Dona i koszmarne kraciastą koszulę, poplamioną na rękawach wymiocinami. Gdy się odwróciła, zobaczył wilgotne plamy wokół jej piersi.

– Cześć – powiedział cicho. Nic nie odpowiedziała.

– Wziąłem urlop do końca tygodnia, żeby ci pomóc, a w sobotę przyjedzie moja matka.



– Świetnie – odparła i odwróciła się z powrotem do Markiego.

– Musisz go teraz nakarmić?

– A jak myślisz? – burknęła.

– Kiedy skończysz, zajmę się nim, a ty wykup się albo prześpij. Jeśli chcesz, zamówię curry.

– Dobrze. – Nie dodała ani słowa więcej, nie spojrzała też na niego.

– W porządku. Zejdę na dół i trochę tam posprzątam. Nadal milczała, więc wyszedł z pokoju.

Jakieś trzy kwadransy później zeszła z Markiem po schodach. Był przytulony do jej ramienia i wyglądał na sennego.

– Teraz twoja kolej – powiedziała, podając go ostrożnie Donowi.

Gdy tylko wyszła, Markie zaczął kwilić. Don przygarnął go do siebie i chodził po pokoju, próbując jednocześnie oglądać mecz. Cholera, rzut karny!

Przystanął i w tym momencie usłyszał ciche czknięcie, co oznaczało, że mały zwymiotował mu na ramię. Spojrzał z odrazą na białą maź na swojej najlepszej koszuli. Gdzie się podziały pieluchy?

Rozejrzał się po pokoju i uświadomił sobie, że wszystkie uprzątnął. Musiał pójść do kuchni. Z korytarza usłyszał radosne okrzyki, dobiegające z telewizora. Cholera, gol. Niech to szlag! Powinien był go zobaczyć. Powinien być teraz we Włoszech, a nie zajmować się niemowlęciem.

Bella stała naga w łazience, czekając, aż wanna napełni się wodą. Spojrzała na swoje odbicie w dużym lustrze. Widok był deprymujący. Jej piersi przypominały napęczniałe dynie, poprzecinane srebrnymi rozstępami. Brzuch miała prawie zupełnie płaski, ale obwisła, pomarszczona skóra wyglądała okropnie. Kiedy się odwróciła, stwierdziła

z przerażeniem, że jej pośladki opadły o dziesięć centymetrów, a na udach widać wyraźnie cellulitis.

Westchnęła ciężko, próbując myśleć o czymś przyjemnym. Po długiej, gorącej, relaksującej kąpieli powinna poczuć się lepiej. Otworzyła butelkę luksusowego płynu, który dostała od Tani, i pochyliła się nad wanną, by wlać go pod strumień lecącej z kranu wody.

Rozprysnięte krople gęstego płynu trysnęły jej w prawe oko. Zapieкло jak cholera. Rzuciła się do umywalki, by je przemyć. Auu! Co za ból! Tarła piekące oko, a gdy spojrzała w końcu w lustro, zobaczyła, że jest zaczerwienione i zażawione.

Przez chwilę myślała, że rozplacze się po raz setny tego . <:A dnia, ale dostrzegła nagle zabawną stronę tej sytuacji i wybuchnęła histerycznym śmiechem. Czuła, jak napinają jej się szwy.

Boże, to był koszmar. Nic dziwnego, że nikt nie ostrzegał kobiet przed rodzeniem dzieci, bo żadna nie chciałaby ich mieć.

Wgramoliła się do wanny i próbowała się odprężyć, ale gdy zakręciła wodę, usłyszała z dołu płacz Markiego. Na przyszłość daruje sobie kąpiele i poprzestanie na prysznicu, bo wtedy przynajmniej nic nie będzie słyszeć.

Don z ciężkim sercem postanowił zrezygnować całkowicie z oglądania meczu i zabrać Markiego na spacer. Gdy udało mu się w końcu zapakować go w kombinezon i wsadzić do wózka, malec znów zwymiotował.

O Boże, jak ludzie to wytrzymują? – zastanawiał się Don. Jak radzą sobie z niemowlęciem, a potem z kilkuletnim dzieckiem... albo dwoma czy trzema? Będą mieli tego dzieciaka na głowie co najmniej przez szesnaście lat. Szesnaście lat!! Wyobraził sobie Markiego jako pierwszoklasistę, dwunastolatka, potem zbuntowanego małolata i poczuł przyływ paniki.

Nie wiedział, czy potrafi sobie z tym poradzić. Czy tego właśnie pragnął? Znowu miał przez to wszystko przechodzić: huśtawki, piaskownice, bijatyki na placu zabaw, szkolne mecze, odrabianie lekcji, pierwsze randki, nocne zmazy, lekcje nauki jazdy... tyle że tym razem w roli ojca.

Spojrzał na zapłakane, zarzygane niemowlę. Boże, będzie naprawdę ciężko.

Pomyślał przez chwilę o swoim ojcu i zastanawiał się, czy to nie z tego powodu na zawsze ich opuścił.

## Rozdział 28

Wizyta Maddie okazała się zbawieniem. Zjawiała się w ich domu, emanując upojnym zapachem perfum, i natychmiast ustaliła przyczynę ciągłego płaczu Markiego.

– Dostaje za mało pokarmu, Bello. Jest bardzo duży i dopóki porządnie nie wypoczniesz, nie możesz karmić go tylko piersią.

Bella skwapliwie się z tym zgodziła, więc Maddie, zostawiwszy w pokoju swoje rzeczy, pospieszyła kupić mleko dla dziecka, sterylizator i butelki.

Gdy Markie opróżnił pierś Belli, wypił łączywie mleko z butelki i zapadł w głęboki sen, który trwał – o dziwo – sześć godzin.

– Widzisz? – W głosie Maddie nie było triumfu. Była po prostu zadowolona, że mogła pomóc. Widok Belli, wyczerpanej i przybitej, mocno ją zaniepokoił.

Zasiadła w salonie z ogromnym kubkiem herbaty i popatrzyła na syna i jego młodą żonę.

– Wiem, że opieka nad dziećmi wygląda dzisiaj zupełnie inaczej niż za moich czasów – oświadczyła. – Ma to swoje dobre strony. Byłam w szpitalu położniczym przez miesiąc i pozwalano mi widywać Dona tylko co cztery godziny w ciągu dnia, a w nocy w ogóle. Teraz propaguje się rodzenie w domu, karmienie piersią i powrót do natury. Wszystko pięknie, jeśli kobieta należy do plemienia, które jej pomaga. – Zaczerpnęła tchu. – Ale ty, moja biedna Bello, nie możesz nawet jeszcze normalnie chodzić. Masz pewnie dość mleka, by wykarmić cielę, potrzebujesz jednak odpoczynku i całkowitego odprężenia. Nie waż się czuć winna, że

dokarmiasz Markiego z butelki. Zaparzę jeszcze herbatę i potem kładziemy się spać.

Wróciła do kuchni, a Don i Bella siedzieli na kanapie, spoglądając na siebie. Markie spał w nosidełku, stojącym w kącie pokoju.

Bella uśmiechnęła się.

– Moja matka to wspaniała kobieta – powiedział Don. – Skorzystaj lepiej z jej rad.

– Czuję się okropnie – wyznała Bella.

– I fatalnie wyglądasz – dorzucił Don żartobliwym tonem.

– Wielkie dzięki. – Miała ochotę rzucić w niego poduszką, ale brakowało jej sił. – Mam teraz tylko jedno marzenie: żeby wyrosły ci piersi i żebyś mógł karmić Markiego przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i przekonał się, jaka to udręka.

– Wspaniale sobie radzisz, Bello.

– Łzesz. Jestem najgorszą matką na świecie. Głodziłam swoje dziecko i nawet o tym nie wiedziałam, bo brak mi sił, żeby pójść z nim do szpitala na kontrolę. Pewnie jest już na liście dzieci podwyższonego ryzyka.

– Idź spać, kochanie – rozkazał Don. – Natychmiast!

– Dzięki – odparła.

Kiedy wstała i ruszyła do drzwi, Don spojrzał na obwisłe szare dresy na jej pośladkach. Boże, powinna sprawić sobie jakąś nową garderobę. To było okropne.

– Don, daj dziewczynie szansę! – zganiła go Maddie, gdy jej o tym wspomniał. – Potrzebuje teraz dużo odpoczynku, czułości i opieki, a nie wymówek, że nie wygląda najlepiej. Na litość boską, daj jej czas, żeby przywykła do nowej sytuacji. Ty też nie wyglądasz jak Kirk Douglas.

Mógłbyś się ogolić. I nie zaszkodziłoby, gdybyś się przeprosił z deską do prasowania. W domu jest mnóstwo pracy i to ty będziesz musiał się tym zająć, gdy wyjadę.

– Jak długo jeszcze zostaniesz, mamó?

– Tydzień. Żadna kobieta nie zniesie dłużej obecności teściowej.

– W porządku.

Maddie dopiła resztę herbaty i oświadczyła:

– Trzeba odkurzyć całe mieszkanie, więc zrób to, Don. Ja tymczasem posprzątam, a potem razem umyjemy okna.

Don spał poprzedniej nocy sześć godzin z przerwami i nie mógł się doczekać, kiedy dołączy do Belli w ich cudownie chłodnej białej sypialni, ale matka miała rację: dom wymagał sprzątnięcia.

Markie obudził się dopiero przed szóstą. Don zabawiał go przez chwilę, a potem zaniósł na górę, do Belli.

Leżała skulona w łóżku, nadal mocno śpiąc. Położył Markiego na kołdrze obok niej, by zobaczyła go, gdy tylko otworzy oczy.

Malec leżał na plecach, cicho gruchając. Bella uniosła powieki i uśmiechnęła się na jego widok. W jej spojrzeniu było tyle czułości, że Don poczuł ściskanie w gardle.

Zobaczywszy męża, uśmiechnęła się także do niego.

– Spałaś kilka godzin – szepnął. – Wyglądasz teraz dużo lepiej.

– Dzięki Bogu. Lepiej się też czuję. Czy Markie dopiero się obudził?

– Jakies pół godziny temu, ale właśnie zaczął być głodny.

– Jak długo spał?

– Prawie sześć godzin!

– Nie do wiary! To znaczy, że ja spałam pięć?

– Tak. Posprzątałismy cały dom, a teraz mama robi „pożyyywny guuulasz” – powiedział, przedrzeźniając śpiewny szkocki akcent Maddie.

– Jesteście cudowni – wymamrotała Bella zaspanym głosem.

Usiadła na łóżku i wzięła Markiego na ręce. Gdy podciągnęła koszulę, Don zobaczył jej bujne, kremowe piersi z dużymi malinowymi sutkami. Markie przylgnął do nich łapczywie.

Don przyglądał się karmieniu i wdychając słodki mleczny zapach, zdał sobie nagle sprawę, jak bardzo go to podnieca. Słyszając, jak niemowlę głośno ssie pierś, poczuł ogarniające go pożądanie. Usiadł obok Belli, pocałował ją w policzek i razem wpatrywali się w swoje dziecko.

– Dokąd idziesz? – spytała Bella, gdy w końcu wstał.

– Chyba muszę wziąć zimny prysznic – zażartował. Zaśmiała się. Ci mężczyźni! Mają obsesję na punkcie seksu.

Pogładziła delikatną główkę dziecka i próbowała sobie przypomnieć, jak przyjemnie jest się kochać, ale nie bardzo potrafiła.

Maddie sprzątała, gotowała i opiekowała się Markiem, kiedy tylko mogła, ale trudno było go wyrwać z objęć Belli.

– Idź do pokoju! – nakazywała jej surowo. – Nie obchodzi mnie, że nie jesteś śpiąca. Poczytaj gazetę, obetnij sobie paznokcie, wykąp się... po prostu odpocznij. Kiedy wyjadę, będzie ci ciężko.

– Będzie mi bardzo ciężko – przyznała Bella pewnego ranka, gdy siedziały przy siedemnastej chyba filiżance herbaty. – Mam tyle do zrobienia. Nie znalazłam jeszcze niańki ani sprzątaczkę. Kiedy wrócę do pracy, sprzątaczkę będzie nam naprawdę potrzebna...

Maddie zauważyła ze zdziwieniem, że ma łzy w oczach.

– O co chodzi, kochanie? – spytała łagodnie.

– Nieważne. Po prostu gubię się w tym wszystkim. – Bella upiła łyk herbaty, pohamowując płacz. – Ale to tylko hormony, prawda? One tak na mnie działają.

– To normalne, że denerwujesz się powrotem do pracy. Przecież będziesz musiała oddać komuś pod opiekę swoje bezcenne maleństwo – powiedziała Maddie.

Bella nie potrafiła się już powstrzymać i zalała się łzami.

– Nie chcę tego robić... Chcę zostać z nim w domu... Maddie objęła ją ramieniem.

Bella mówiła dalej, szlochając:

– Uwielbiam moją pracę i nie chcę jej utracić. Pragnę rzeczy niemożliwych... Chcę, żeby Markie nie istniał, kiedy pracuję, ale żeby był tutaj, gdy wracam do domu. Nie mogę znieść myśli, że będzie za mną płakał, gdy pójdę do biura. Jak będę mogła pracować, myśląc o nim przez cały czas?

Maddie przygarnęła ją i zapytała:

– Możesz poprosić jeszcze o urlop, żeby to jakoś załatwić?

– Nie bardzo – odparła Bella, po raz pierwszy od tygodni przypominając sobie o kontrakcie z Dansonem.

– Może mogłabyś pracować w domu? Albo wziąć na razie pół etatu? – zasugerowała Maddie.

– Nie sędzę. Zresztą potrzebujemy pieniędzy. Dług hipoteczny jest astronomiczny, a Don nigdy nie dostanie podwyżki. Pożyczyliśmy też mnóstwo pieniędzy na wykończenie i umeblowanie domu. Niech to cholera!

Maddie przytuliła Bellę i próbowała ją pocieszać, ale sama też była



zmartwiona. Nigdy przedtem nie widziała swojej synowej w takim stanie. To było do niej niepodobne. Zawsze potrafiła sobie radzić w każdej sytuacji.

– Przede wszystkim musisz znaleźć miłą nianię – powiedziała. – I zaakceptować ją, zanim wrócisz do pracy. Potem zobaczysz, jak będzie. Jeśli ci się ten układ nie spodoba, ponownie przemyślisz sprawę. Możesz zmienić pracę albo wszyscy troje przeniesiecie się do mniejszego domu... zrobisz, co będziesz uważała za najlepsze dla was.

Bella otarła łzy, a Maddie zapytała:

– Rozmawiałaś o tym z Donem?

– Nie, jest już dostatecznie przerażony. Jeśli powiem mu o swoich obawach, chyba ucieknie. – Cholera, jęknęła w duchu. Powinna była ugryźć się w język.

– To, że jego ojciec nas opuścił, nie oznacza jeszcze, że Don postąpi tak samo – oświadczyła Maddie. – Wychowałam go na porządnego człowieka i nie zawiedzie cię, ale nie możesz go od siebie odsuwać.

Zaległa niezręczna cisza. Po chwili Maddie powiedziała:

– W sobotę macie oboje wolny wieczór. Nie chcę słyszeć żadnych sprzeciwów. Wyszukujcie się i wybierzcie w jakieś przyjemne miejsce.

Był to rozsądny pomysł, choć perspektywa „wyszykowania się” wprawiała Bellę w lekki niepokój. Weszła na górę, by zajrzeć do szafy. Za nic nie zamierzała wkładać znowu ciężowej garderoby. Byłoby to przyznaniem się do porażki. Ale ze swoim ogromnym biustem i obwisłym brzuchem nie miała szans zmieścić się w stare rzeczy.

Pozostał jeszcze strój z Heathrow. Sarongi nosiły nie tylko kobiety w ciąży, a mogła do niego założyć zielone sandały od Tani.

Postanowiła zadzwonić do przyjaciółki.

– Cześć, Bello! Jak twoje maleństwo? – Cudownie było usłyszeć znowu głos Tani.

– Świetnie. Dużo płacze, bez przerwy je i zużywa około dwustu pieluch i ciuszków dziennie.

– A jak tam Markie? – zażartowała Tania.

– Ha, ha! A co u ciebie i Grega?

– W porządku... Greg ZNOWU pojechał do rodziców. Jeszcze ich nie poznałam... Mieszkają gdzieś na wsi. Nie znam nawet ich adresu ani numeru telefonu.

– Jak się z nim kontaktujesz, kiedy tam jedzie?

– Przez komórkę. O ile nie zapomni jej włączyć.

Bella zaczynała się zastanawiać, jak długo jeszcze może to trwać.

– Musisz dać mu kosza, znaleźć sobie miłego faceta i mieć wreszcie dzieci, Taniu – oświadczyła, uświadamiając sobie nagle, jak bardzo przydałaby jej się teraz przyjaciółka z małym dzieckiem.

– Hmm... Dzwonisz, żeby pogadać, czy masz do mnie sprawę?

– Przyszłabyś w następną sobotę popieścić trochę mojego chłopczyka?  
– spytała.

– Ale Don nie jest w moim typie! – prychnęła Tania.

– Bardzo śmieszne! Właściwie to szkoda, bo wciąż domaga się seksu, i gdybyś mogła obsługiwać go przez parę miesięcy, nie uznałabym tego wcale za zdradę, skoro należysz do rodziny.

– Lepsze kazirodztwo niż zdrada? No, no!

– Każ mi się zamknąć. Od czasu porodu szwankuje mi umysł.

– Ile jest osiemdziesiąt cztery razy sto sześćdziesiąt dziewięć? –

zapytała Tania.

– Czternaście tysięcy sto dziewięćdziesiąt sześć – odparła bez namysłu Bella.

– Naprawdę? Jeśli się nie pomyliłaś, ten fragment twojego mózgu nadal działa, więc możesz wrócić do pracy.

– Mam nadzieję – odparła Bella, nie była jednak pewna, czy rzeczywiście tego chce.

## Rozdział 29

Pojechali taksówką do restauracji. Bella czuła się dziwnie i nieswojo, wychodząc z domu bez Markiego. Przedtem karmiła go przez godzinę i miała niewiele czasu, żeby się przebrać i umalować.

Markie nie spał, ale leżał zadowolony w objęciach babci.

– Idź już – poganiała ją Maddie. – Nic mu nie będzie. Zaraz zaśnie, a jeśli się obudzi, zanim wrócicie, dam mu mleko z butelki. Bawcie się dobrze!

Siedząc w taksówce, Bella spojrzała na siebie. Boże, ależ miała wielkie cycki! Nie były wcale efektowne. W staniku, podobnym do rusztowania, przypominała matronę.

Przynajmniej jej stopy, w pantofelkach od Tani, wyglądały seksownie. Podobnie jak jej mąż.

Uśmiechnęła się do niego, obejmując rękami piersi, i powiedziała żałośnie:

– Wyglądam jak gruba, zła królowa.

– Wyglądasz wspaniale. Odpręż się – powiedział, patrząc na nią. – Podobają mi się twoje włosy.

– Dlatego, że są czyste i uczesane?

– Są ładne.

Kiedy dotarli do restauracji i usiedli przy stoliku, niepokój Belli przerodził się w zdenerwowanie. Wyjęła z torebki komórkę i położyła ją na stole, sprawdzając, czy ma zasięg.

– A więc czego się napijemy? – spytał beztrąsko Don, biorąc do ręki kartę win.

– Ja tylko odrobinę. Karmię, a poza tym muszę wstawać w nocy.

Don nic nie powiedział. Patrzył, jak Bella manipuluje nerwowo telefonem i sztuczkami, i pragnął, by się zrelaksowała.

– Nie sądzisz, że powinniśmy zadzwonić i sprawdzić, czy wszystko w porządku? – spytała po chwili.

– Nie – odparł stanowczo Don. – Jeśli będzie jakiś problem, Maddie da nam znać. Gdybyśmy teraz zadzwonili, pewnie byśmy go zbudzili.

– Hram.... – Bella rozejrzała się niespokojnie po sali.

– Kochanie, spójrz na mnie. – Don wziął ją za rękę i popatrzył jej w oczy. – Jestem tu teraz z tobą i to jest nasz czas. Markiemu nic nie grozi. Proszę, przestań się martwić i choć na chwileczkę się odpręż.

– Tak – mruknęła. – Tak, masz rację. Co zjemy? – Wzięła jadłospis i próbowała się na nim skoncentrować, ale czuła taki ucisk w żołądku, że wątpiła, czy zdoła cokolwiek przełknąć.

Gdy podano pierwsze danie, spytała Dona o jego pracę, wiedząc, że może mówić o niej godzinami, a ona będzie udawała, że słucha.

Przy drugim daniu serce waliło jej już jak młotem.

– Muszę zadzwonić, Don – oznajmiła nagle, przerywając mu w pół zdania.

– W porządku. Ja to zrobię – odparł. Poczowała ulgę, nie widząc na jego twarzy oznak rozdrażnienia.

– Pójdę do hallu. Tam jest spokojniej – powiedział i ruszył w kierunku podwójnych drzwi.

Chwilę później wrócił uśmiechnięty do stolika.

– Ciągle śpi. Zasnął dziesięć minut po naszym wyjściu i nawet się nie poruszył. Czy teraz wreszcie się zrelaksujesz?

Nalał sobie kolejny kieliszek wina. Bella swojego niemal nie tknęła.

W połowie jedzenia przyszło jej nagle do głowy, że może Don wcale nie zadzwonił.

Boże, ależ z niej kretynka! Pewnie wyszedł tylko do hallu i nie próbował nawet telefonować, bo gdyby Markie płakał, zepsułoby im to wieczór.

– Bello, na litość boską. Masz taką minę, jakby nasze dziecko było w szpitalu, a nie leżało spokojnie w łóżeczku. – Don był zrozpaczony. – Może sobie zapalisz? Chryste, to miała być dla nas rozrywka!

Od urodzenia Markiego nie zapaliła ani jednego papierosa. Pozbyła się wreszcie nałogu.

– Nie chcę mieć w mleku nikotyny – powiedziała.

– Kiedy byłaś w ciąży, jakoś się tym nie przejmowałaś – stwierdził Don.

– Ale teraz to nie jest już jakieś abstrakcyjne dziecko. Nie zrobiłabym niczego, co by mu szkodziło. – Do oczu napłynęły jej łzy i zapragnęła przytulić Markiego do siebie. Czuła dziwne mrowienie w piersiach. Chciała być przy nim, karmić go i pieścić.

– Chcę wrócić do domu – oświadczyła. Po jej policzku spłynęła łza. – Przepraszam, ale nie nadaję się jeszcze do wychodzenia.

Don opróżnił jednym haustem kieliszek i nappełnił go ponownie resztką wina z butelki.

– W porządku. Zapłacę rachunek.

Dotarli do domu o dziesiątej, półtorej godziny po wyjściu. Bella poszła od razu na górę, do łóżka, i zabrała śpiącego Markiego ze sobą.

Don został na dole z matką i otworzył butelkę whisky.

Gdy Markie obudził się o pierwszej w nocy, Bella usiadła na łóżku, zapaliła boczną lampkę i nakarmiła go. Kiedy dziecko ssało pierś, patrzyła na Dona, który spał twardo u jej boku. Nawet się nie poruszył, podczas gdy ją nawet najcichsze kwilenie Markiego budziło z najgłębszego snu.

O szóstej, gdy znów musiała wstać do dziecka, Don nadal mocno spał. Markie nie chciał ponownie zasnąć, więc podniosła się z łóżka. Wkładając szlafrok, spojrzała na śpiącego męża i poczuła znowu przyływ złości. Sądziła, że będą supernowoczesnym małżeństwem, które sprawiedliwie dzieli obowiązki rodzicielskie. Było jednak oczywiste, że karmiąc piersią, w dużym stopniu zwalniała z nich Dona.

Jej mąż wrócił już do pracy, przesypiał twardo całą noc, pragnął chodzić na kolacje do restauracji, domagał się seksu i chciał, by ich związek wyglądał tak, jak przed narodzeniem dziecka.

Bella czuła natomiast, że wszystko nieodwracalnie się zmieniło, i była rozgoryczona, że Don tego nie dostrzega.

Ona i Markie stanowili teraz parę, a Don pozostawał na uboczu. To Markiego pragnęła uszczęśliwić i z nim wciąż chciała być. Don stanowił tylko zbędny balast dla jej czasu i uczuć. Była tak fizycznie wyczerpana, że z trudem zaspokajała potrzeby dziecka.

Czuła teraz do Dona tylko przywiązanie, podczas gdy niemowlę, które tuliła w ramionach, budziło w niej żarliwą, zaborczą miłość i tęsknotę.

Zabrała Markiego na dół. Tuż po siódmej dołączyła do nich Maddie i nastawiła wodę na herbatę.

– Miło spędziłam tu czas, Bello, ale na pewno nie możecie się już doczekać, kiedy zostaniecie znowu sami – powiedziała.

– Wcale nie – odparła z uśmiechem Bella. – Byłaś wspaniała.

Serdeczne dzięki, że przyjechałaś.

– Przepraszam, jeśli wrobiłam cię w wyjście z domu, zanim byłaś do tego gotowa – dodała Maddie.

– Nie ma za co – mruknęła Bella. – Skąd mogłaś wiedzieć? Sama byłam zaskoczona swoją reakcją. Ale myślę, że Don jest na mnie trochę zły.

– Och, przejdzie mu. – Maddie zalała czajniczek gorącą wodą i przyniosła go na stół. – Ale nie odkładaj zbyt długo ponownego wyjścia. Ty i Don potrzebujecie siebie nawzajem.

– Hmm... Może pójdziemy po śniadaniu do parku? – Bella starała się nadać swojemu głosowi optymistyczne brzmienie. – Jest tam przynajmniej trochę zieleni. – Trudno byłoby powiedzieć o tym miejscu coś bardziej pozytywnego. Był to ponury, porośnięty trawą skrawek terenu z asfaltowymi ścieżkami, obskurnymi ławkami, betonowymi koszami na śmieci i stertami psich kup.

Poszła tam kilka razy z małym i nie sprawiło jej to radości, raczej przygnębiło. Trawniki były zaśmiecone, a kiedyś zauważyła leżącą pod ławką zużytą prezerwatywę. Nigdy nie widziała w tym niby parku innych spacerujących matek ani bawiących się dzieci. Ludzie przychodzili tam, by się pieprzyć i wyprowadzać psy.

Nie mogła się nadziwić, że wydawszy tyle pieniędzy, byli w stanie kupić dom tylko w takiej nędznej dzielnicy. Zgoda, mieli w sąsiedztwie piękne rezydencje, ale główna ulica wyglądała odrażająco, park przypominał śmietnik i brakowało jakichkolwiek rozrywek. Nie było tu żadnych kawiarni – ha, to zakrawało na żart – nie było też księgarni, kina, stawu z kaczkami czy choćby, na litość boską, huśtawek. Był tylko sklep z



rzeczami dla dzieci. Czy miała spędzać w nim albo w Bootsie całe dni?

Włożyły z Maddie płaszcze, wsadziły Markiego do wózka i otworzyły frontowe drzwi. Był kolejny szary i zimny czerwcowy dzień.

– Mój Boże – westchnęła Maddie, pomagając Belli znieść wózek po schodach. – Pogoda jak w listopadzie.

## Rozdział 30

Bella siedziała przy kuchennym stole, przyglądając się targanym podmuchami zimnego wiatru krzewom w ogrodzie. Po jej policzkach spływały łzy, nie przejmowała się tym jednak, nie zwracała na to uwagi. Była wykończona, ale nie mogła wrócić do łóżka. Markie obudziłby się natychmiast, gdyby tylko usnęła.

Była na nogach od piątej rano. Karmiła Markiego, przewijała go, sterylizowała butelki, sprzątała dom – i tak w kółko. Mały mniej teraz płakał, ale nie sypiał już tak długo, jak podczas wizyty Maddie. Bella miała poczucie winy. Co robiła źle? W ciągu czterech dni, odkąd Maddie wyjechała, Markie stał się znów jakby bardziej kapryśny.

W nocy często musiała się zrywać i z trudem nadrabiała braki snu drzemkami w ciągu dnia. Gdy tylko synek zasypiał, zaczynała krzątać się po domu, sprzątała, ubierała się, robiła to wszystko, na co nie miała czasu, kiedy nie spał. Ile razy się położyła, by trochę odpocząć, budził się ponownie. Zachowywał się jak bezlitosny oprawca, ale kochała go bezgranicznie i pogrążała się w rozpacz, gdy coś mu dolegało. Była to najbardziej wyrafinowana tortura.

Czemu nie dawała sobie rady? Chryste, o drugiej po południu była nadal w szlafroku. Powinna chyba coś zjeść... Otarła z twarzy łzy, zastanawiając się, co jest w lodówce.

Nagle usłyszała dzwonek u drzwi. Kto to mógł być? Nie miała czasu się przebrać. Musiała pójść tak, jak stała.

Weszła po schodach i pomyślała, że powinna wyjrzeć najpierw przez wizjer, ale uznała, że nie będzie się przejmować, i otworzyła szeroko

drzwi.

Na progu stała Red, jej znajoma z kursu jogi. Bella całkiem zapomniała, że wymieniły adresy i telefony i miały być w kontakcie.

– Cześć – powiedziała Red, odsłaniając w szerokim uśmiechu piękne zęby, olśniewająco białe na tle ciemnej skóry. – Pomyślałam, że wpadnę pokazać ci moje małeństwo i zobaczyć twoje.

Wzbudziła w Belli zazdrość swoim wyglądem. Była w obcisłej bluzeczce, szerokich spodniach i adidasach, a jej długie loki powiewały na wietrze. Na piersiach miała kraciaste nosidełko, w którym siedziało niemowlę w czepku na główce.

– Cześć. – Bella odwzajemniła jej uśmiech, mile zaskoczona tą wizytą.  
– Wejdz, proszę. Straszny tu bałagan. I przepraszam za mój wygląd...

– No wiesz?! Nie musisz się usprawiedliwiać. Pierwsze sześć tygodni to istne piekło. Dziękuj Bogu, że wszyscy żyjecie.

Bella parsknęła śmiechem.

– Przestań – ostrzegła ją Red, także się śmiejąc. – Nasze pęcherze ciągle nie są w formie. Zaraz się posikamy.

To rozbawiło je jeszcze bardziej. Bella śmiała się histerycznie, czując, że zaraz znowu się rozpłacze.

Gdy zaczęła szlochać, Red otoczyła ją ramieniem.

– Tak mi przykro... Powinam była wcześniej cię odwiedzić – stwierdziła.

– Nie bądź niemądra – wykrztusiła po chwili Bella. – Nawet dobrze się nie znamy.

– Owszem, ale byłam parę razy w tej okolicy i powinnam o tobie pomyśleć. – Uścisnęła serdecznie jej ramię. – Chodź, napijemy się

herbaty. Nawiasem mówiąc, masz piękny dom.

– Dzięki – odparła z wdzięcznością Bella, schodząc z Red po schodach.

– To jest Ellie – oznajmiła Red, poklepując delikatnie ukrytą w głębi nosidełka małą główkę w czepku. – Urodzona dwudziestego piątego maja rano o dziesiątej trzydzieści dwie, waga trzy dwieście, czterogodzinny poród pod znieczuleniem, dzięki Bogu bez pęknięć. Z drugim dzieckiem jest zawsze łatwiej.

– No właśnie. Zapomniałam, że masz już jedno. Ile ma lat?

– Trzy. To chłopak. Ma na imię Jamie – odparła Red. – Dzisiaj jest z tatusiem – wyjaśniła, sadowiąc się na krześle. – Opowiedz mi, jak było. Ze wszystkimi drastycznymi szczegółami.

Bella, krzątając się przy czajniku, uświadomiła sobie nagle, że jest głodna.

– Zjesz kanapkę?

– O tak, chętnie – odparła Red. – Czyż karmienie piersią nie jest super? Masz wymówkę, żeby jeść nawet więcej niż w czasie ciąży.

– Chcesz ser brie, szynkę, pasztet czy masło orzechowe? – spytała Bella, zaglądając do lodówki.

– Wszystko! – zawołała ze śmiechem Red.

Kiedy usiadły z herbatą i talerzami pełnymi jedzenia, Bella opowiedziała Red o swoim porodzie, nie pomijając żadnych szczegółów.

Zajęło jej to około godziny. Była zaskoczona, że dzieci ciągle śpią.

– Strasznie mnie bolało – wyznała. – Nie wyobrażałam sobie, że będę tak cierpieć. Nikt mnie przed tym nie ostrzegł.

– Chyba nikt nie chce mówić takich rzeczy ciężarnym kobietom, żeby nie umierały ze strachu przez dziewięć miesięcy – stwierdziła Red i

dodała: – Właściwie mogłam ci o tym wspomnieć. Pierwsze dziecko rodziłam w domu, ale był to koszmar, więc powiedziałam Sandy’emu, że następne dziecko urodzę tylko pod znieczuleniem. Zdecydowaliśmy się na zastrzyk – oświadczyła między kolejnymi kęsami jedzenia. – Było to bez porównania lepsze niż ten cholerny gaz. Myślę, że wsadzają ci do ust tę rurkę tylko po to, żebyś nie mogła wrzeszczeć. Na ból wcale nie pomaga.

Obie znów zachichotały.

– Jak sobie teraz radzisz? – spytała Red.

– Jestem potwornie zmęczona – przyznała Bella. – Nie wiedziałam, że nie prześpię normalnie żadnej nocy... Karmienie zajmuje strasznie dużo czasu, a potem mały nie chce od razu zasnąć.

– Wiem – odparła Red. – Musisz po prostu spać w ciągu dnia. Chrzań zajmowanie się domem i gotowanie, niech wszystko wokół się wali, a ty porządnie wypocznij! Inaczej dostaniesz kręcka. Będziesz wpatrywać się tępo w ściany i zaczniesz świrować.

– Chyba już niewiele mi brakuje – mruknęła Bella.

– Wkrótce wracasz do pracy, prawda? Czym ty się właściwie zajmujesz? – spytała Red.

– Doradztwem biznesowym. Mam podjąć pracę za trzy tygodnie, ale nie znalazłam jeszcze opiekunki do dziecka. Nie wiem nawet, jak to załatwić. Czuję się totalnie zagubiona. – Głos Belli znów zabrzmiał płaczliwie.

– Nie przejmuj się – powiedziała Red. – To normalne. Wszystko będzie dobrze. – Uśmiechnęła się do niej pocieszająco. – Potrzebujesz tylko trochę czasu.

– Tego właśnie najbardziej mi brakuje – stwierdziła Bella, wpatrując

się w filiżankę z herbatą. – A gdzie ty pracujesz? – spytała, spoglądając na Red.

– Jestem księgową. Na pół etatu. Kiedy urodził się Jamie, wróciłam do pracy na pełny etat, ale nie dawałam sobie rady. Prawie nie widywałam ani jego, ani Sandy’ego, który okropnie harował, i wszyscy troje byliśmy wykończeni. Męczyliśmy się tak przez jakieś pół roku, a potem postanowiliśmy przystopować – ciągnęła. – Sprzedaliśmy dom, kupiliśmy niewielkie mieszkanie z trzema sypialniami i prowadzimy razem w domu rodzinną firmę. On się nią zajmuje, a ja pomagam mu, ile mogę.

Upiła łyk herbaty i dodała:

– Powiedziałam mu, że nie powinien na mnie liczyć, dopóki Ellie nie skończy przynajmniej pięciu miesięcy. Popieram karmienie piersią – jest dobre dla dziecka, zapewnia mu odporność i te rzeczy – ale to KOSZMAR dla matki, męczy ją i uwiązuje. Nie możesz zostawić niemowlęcia na dłużej niż cztery godziny i przez cały czas się martwisz. Jak sobie z tym radzisz?

– Coraz lepiej. Markie dostaje też mleko z butelki – wyjaśniła Bella. – Mam nadzieję, że kiedy wrócę do pracy, zechce poprzestać na butelce w ciągu dnia, a nocą będę karmiła go piersią.

– Miałabyś szczęście – oświadczyła Red. – Moje dzieci nigdy nie zaakceptowały butelki. Ale nie waż się mieć poczucia winy, jeśli będziesz musiała zrezygnować z karmienia piersią. Może się okazać, że temu nie podołasz. Kiedy pracowałam w ciągu dnia, a potem przez całą noc karmiłam niemowlę, chodziłam półprzytomna!

Bella poczuła ulgę. Red miała podobne problemy co ona, może więc nie była takim strasznym nieudacznikiem, jak jej się wydawało.

– W Londynie da się z pewnością pracować na pełnym etacie, mając małe dziecko, ale jest to bardzo trudne – stwierdziła Red. – Co robi twój mąż?

– Jest dziennikarzem – odparła Bella.

– O! Więc rzadko bywa w domu?

– Nie jest tak źle. Dużo pracuje, ale wyjeżdża z miasta najwyżej na tydzień w ciągu miesiąca.

Zabłyśło światelko czujnika, zainstalowanego w dzieciennym pokoju. Markie zaczął się wiercić. Bella zerwała się, by po niego pójść.

– Boże, jaki ogromny! – zawołała Red, gdy Bella przyniosła go do kuchni. – Dziwię się, że możesz siedzieć.

– Tylko na poduszkach! – odparła ze śmiechem Bella i zaczęła karmić małego.

Gdy Ellie zaczęła się kręcić, Red nie wyciągnęła jej nawet z nosidełka, tylko uniosła bluzkę, rozpięła kolorowy, całkiem niebrzydki stanik i przystawiła córeczkę do piersi, mając nadal wolne ręce i mogąc pić spokojnie herbatę.

– Podoba mi się twój strój – stwierdziła Bella. – Ja nie mieszczę się w nic z wyjątkiem starych rzeczy Dona. A nie mam już ochoty nosić ciężowych ciuchów.

Red zaśmiała się.

– Posłuchaj mojej rady i kup sobie jakieś sportowe rzeczy. Są elastyczne, mają wzorki i maskują wszelkie wypukłości. I moim zdaniem wyglądają znacznie lepiej niż legginsy i Tshirty, które nosi większość młodych matek.

– A co mam założyć do pracy? – zapytała Bella. – Co nosiłaś, kiedy

wróciłaś po urlopie?

– Trochę rzeczy ciążowych, tyle że sprytnie przerobionych – odparła Red. – Ale kupiłam też kilka o dwa, trzy numery za dużych garsonek. Kiedy odzyskałam dawną figurę, po prostu je zwęziłam.

– Nie wiem, czy ja kiedykolwiek schudnę – mruknęła Bella, patrząc smętnie na swój brzuch.

– Chyba żartujesz! – ofuknęła ją Red. – Będziesz wkrótce najbardziej zapracowaną kobietą na świecie. Nie będziesz miała czasu usiąść, spokojnie zjeść ani poleniuchować. Zaraz stracisz na wadze. Powinnaś nawet zacząć dodatkowo się dożywiać, jeśli masz zamiar dalej karmić piersią.

Bella nie bardzo w to wierzyła, ale była jej wdzięczna za te słowa.

– Muszę już lecieć – powiedziała w końcu Red. – Zostawiam ci jeszcze raz mój adres i telefon. – Wręczyła Belli czerwoną wizytówkę. – Wpadnij albo zadzwoń, kiedy tylko zechcesz. Z przyjemnością cię znów zobaczę.

Weszły po schodach i Bella otworzyła frontowe drzwi. Poczuli się szczęśliwi jak dziecko, gdy Red ucałowała ją czule w policzek na pożegnanie.

Markie znowu się zdrzemnął, więc poszła na górę, by przejrzeć swoją garderobę. Nie znalazła jednak w szafie niczego, w co mogłaby się zmieścić, włożyła więc znowu dresy i kraciastą koszulę. Poczuli, że znów ogarnia ją rozpacz.

Kiedy jednak umyła twarz, uczesała włosy i pomalowała usta szminką, poczuła się o wiele lepiej. Do diabła z porządkami, najważniejszą sprawą było znalezienie opiekunki do dziecka. Znalazła w salonie książkę telefoniczną i zaczęła dzwonić.



Po wykonaniu paru telefonów znów ogarnęło ją całkowite zwątpienie. Wszędzie, gdzie dzwoniła, wyrażano zdziwienie, że zdecydowała się tak późno. Potrzebowała niani, która mogła zacząć pracę w ciągu dwóch tygodni. Wszyscy obiecywali wpisać ją na listę, ale niczego nie mogli zagwarantować.

Wystukała kolejny numer.

Zamiast głębokiego westchnienia usłyszała w odpowiedzi na swoją prośbę brząca nieco bardziej ludzko kobiecy głos, który zapytał:

– Mój Boże, czyżby ktoś sprawił pani zawód?

– Niestety – skłamała Bella.

– Biedactwo. To straszne, kiedy tak się dzieje. Na szczęście dla pani wolimy prowadzić listę oczekujących opiekunek do dzieci niż matek. Potrzebuje pani kogoś w tym tygodniu?

– Nie, dopiero za dwa tygodnie. Wracam do pracy za trzy tygodnie, ale chciałabym oczywiście wcześniej znaleźć odpowiednią osobę.

– Jasne. W tej chwili mamy tylko jedną dziewczynę z odpowiednim doświadczeniem, która jest wolna. Opowiem pani o niej i zorganizujemy spotkanie.

Bella poczuła ulgę i zarazem niepokój. W porządku, miała wreszcie szansę rozwiązać problem opieki nad dzieckiem, ale to znaczyło, że za TRZY TYGODNIE naprawdę wróci już do pracy.

Pomyślała o swoim małym synku, ssącym z zadowoleniem jej pierś, i poczuła smutek, że będzie zmuszona go zostawić. W jej oczach zakręciły się łzy. Chryste, nie powinna znowu płakać!

Schodząc do kuchni, starała się pamiętać słowa Maddie. Musi wrócić do pracy i zobaczyć, jak wszystko się ułoży. Jeśli będzie trzeba, zmieni

plany.

## Rozdział 31

Bella od dłuższego czasu słyszała budzik – jakby we śnie – zanim zdołała oprzytomnieć i otworzyć oczy.

Jej sen tak często był teraz przerywany, że każdej drzemce towarzyszyły jakieś urojenia.

Po karmieniu o szóstej rano Don zabrał Markiego na dół, aby mogła pospać do ósmej. Ale teraz musiała już wstać i przygotować się do rozmowy z nianią.

Umyła się i przez chwilę stała przy schodach, nad słuchując, czy Markie nie płacze, a potem wróciła do sypialni. Problem, co na siebie włożyć, nabrał tego dnia szczególnej wagi. Uświadomiła sobie właśnie, że nie wystarczy, by sama zaakceptowała opiekunkę do dziecka. Ona też musi zrobić na niej korzystne wrażenie.

Otworzyła szafę, ale po chwili zamknęła ją z rozpaczą i zaczęła przeglądać rzeczy Dona. Znalazła białą koszulę, którą mogła przynajmniej zapiąć na piersiach, i parę dzinsów. Włożyła je, podwinęła nogawki i przejrzała się w lustrze. Nie wyglądała oszłamiająco, ale też nie odrażająco. To musiało wystarczyć.

Założyła kolczyki i wisiorek z diamentem, umalowała usta, a nawet się wyperfumowała. Teraz było już nieco lepiej.

– Ładnie wyglądasz – powiedział z uśmiechem Don, gdy weszła do kuchni.

– Wcale nie – burknęła.

– W każdym razie ładniej – stwierdził. – Chryste, staram się po prostu być miły!

– Ładniej niż kiedy? – Była taka zmęczona, że na nic nie miała sił i wszystko ją drażniło.

– No cóż, ładniej niż w moim starym dresie. Nic już więcej nie powiem. Pogarszam tylko sprawę. – Don odwrócił się do Markiego, który leżał na kocyku na podłodze, słodko gruchając. – Jestem pewien, że przed chwilą się do mnie uśmiechnął – oznajmił, poruszając nad nim grzechotką.

– Naprawdę? – Bella podeszła do niego szybko. Jeśli Markie zaczyna się uśmiechać, niech, do cholery, uśmiechnie się najpierw do niej.

– Cześć, kochanie. Jak się masz? – przemówiła do niego czule. Markie spojrzął jej w oczy i uśmiechnął się.

– WIDZISZ?! – Bella i Don powiedzieli to równocześnie, po czym oboje roześmieli się.

– No, no! Uśmiecha się, mając pięć tygodni. To chyba dość wcześnie – stwierdziła Bella, przyglądając się synkowi.

– Nic podobnego – mruknął Don. – Ma twoją urodę, ale moją inteligencję.

Bella zaśmiała się, po czym usiadła i zjadła płatki śniadaniowe, myśląc o wszystkim, co powinna zrobić w domu, nim o dziesiątej zjawi się opiekunka do dziecka. Cieszyła się, że Don wziął sobie wolne, by pomóc jej w podjęciu decyzji.

Karmiła jeszcze Markiego piersią w lśniącym czystością salonie, gdy dziesięć minut przed dziesiątą zadzwonił dzwonek.

Don podskoczył do drzwi i Bella słyszała, jak wita ich gościa. Po chwili wprowadził go do pokoju.

– Dzień dobry, jestem Joannę – przedstawiła się Belli dobrze zbudowana dziewczyna, podchodząc do niej z wyciągniętą ręką.

Bella przełożyła Markiego i uścisnęła jej dłoń.

– Bella Browning. Miło mi cię poznać. Usiądź, proszę – powiedziała. Była zaskoczona, jak szybko wróciła do swego służbowego tonu, mimo że miała przy piersi dziecko.

– To pewnie Mark – powiedziała Joannę, siadając na skraju fotela.

– Mówimy na niego Markie – odparła Bella, spoglądając na kędzierzawą główkę synka.

Po chwili popatrzyła na Joannę. Była to korpulentna dziewczyna o pospolitej urodzie, miała bladą, piegowatą skórę, przezroczyście niebieskie oczy, krótkie jasnobrązowe włosy, duży nos i wąskie usta. Ubrana była w granatowe spodnie, białą bluzkę i granatowy sweter ze złotymi guzikami.

Trzeba dostrzec w tym dobre strony, pomyślała Bella. Don na pewno nie zechce jej pieprzyć.

Rozmawiali o poprzedniej pracy Joannę. Zdobyła w niej należyte doświadczenie, zajmując się przez dwa lata małym chłopczykiem, dopóki nie poszedł do przedszkola.

Gdy Don robił kawę, Joannę zaczęła zadawać Belli pytania.

– Przyzwyczaiła go już pani do jakiegoś rytmu dnia? – spytała.

– No cóż... Budzi się około szóstej rano na karmienie – odparła Bella. – Nie śpi mniej więcej do ósmej, potem wracamy razem do łóżka na dokarmianie i drzemkę. Od około dziesiątej je co dwie i pół – trzy godziny. Między karmieniami czasem w ogóle nie zasypia, a czasem śpi przez cały czas. Hmm... Ostatnie karmienie ma o dziewiątej wieczorem, kiedy się kładę. Później zajmuje się nim Don, dopóki nie zaśnie, co trwa jakąś godzinę. – Wiedziała, że to żaden „rytm dnia”, tylko codzienny chaos. – Budzi się około drugiej w nocy, a potem o szóstej rano... –

dodała. – I wszystko zaczyna się od nowa. Zdaję sobie sprawę, że nie jesteśmy jeszcze zbyt dobrze zorganizowani...

– Nie jest źle, jak na... Ma pięć tygodni, prawda?

– Tak.

– Sypia pani dostatecznie dużo?

– Na tyle, żeby nie postradać zmysłów – odparła z uśmiechem Bella.

– Karmi go pani również z butelki?

– Tak. Jeszcze parę dni temu robiłam to często. Potem stał się nagle jakby mniej głodny.

– Musimy więc przyzwycząić go do butelki, zanim wróci pani do pracy. Zrezygnuje pani z karmienia piersią? – spytała Joannę.

– Na razie wolałabym nie. Spróbuję, jak długo się da, karmić go sama rano i wieczorem – oświadczyła Bella.

Joannę nie była tym zachwycona.

– Dziecku będzie bardzo trudno się od pani odzwycząić – stwierdziła rzeczowo.

Mam nadzieję, do cholery, pomyślała Bella. Wcale nie chcę, żeby się ode mnie odzwycząjał.

– Przy niczym się nie upieram. Zobaczymy, jak będzie – powiedziała, obawiając się nagle, że Joannę może nie zechcieć opiekować się małym.

Przeszły do dalszych szczegółów. Joannę była nieco zaskoczona godzinami pracy Belli: od poniedziałku do piątku od ósmej do dwudziestej.

– To sześćdziesiąt godzin tygodniowo – zauważyła.

– Na ogół będę w domu już o dziewiętnastej trzydzieści, ale chcę mieć pewność, że Markie ma opiekę, gdybym wróciła później – powiedziała

Bella.

– Na początek mogę się na to zgodzić, dopóki sytuacja się nie ustabilizuje, ale potem będzie pani musiała zagwarantować mi trzydniowy weekend i znaleźć kogoś na poniedziałek lub piątek – powiedziała Joannę i dodała po chwili: – I nie będę mogła zostawać z dzieckiem wieczorami. Do tego też będzie potrzebna inna osoba.

Bella nie oczekiwała takiego podejścia ze strony kandydatki na nianię. Przypomniała sobie swoją pierwszą pracę i nieustanną harówkę.

– Zajmowanie się małym dzieckiem to bardzo męczące i odpowiedzialne zajęcie – wyjaśniła Joannę.

Owszem, pomyślała Bella, ale nie jest tak źle, gdy przespało się poprzednią noc.

Don wrócił z kawą i pozwolił Joannę trochę się odprężyć, pytając, skąd pochodzi i jak została opiekunką do dziecka.

– Umiesz gotować? – spytał.

– Tak – odparła. – Ale to chyba nie będzie należało do moich obowiązków?

Bella poruszyła się niespokojnie.

– Gdybyś chciała...

– Raczej nie – odpowiedziała stanowczo Joannę i zapytała: – Czy będę dysponowała samochodem?

– Nie od razu – odparł Don, próbując sobie wyobrazić, jak Bella daje komuś prowadzić swojego mercedesa. – Ale w przyszłości pomyślimy o tym.

Bella była przerażona. Nie chciała, by Markiego wożono gdziekolwiek bez niej.

Uznała, że pora zakończyć rozmowę.

– Miło było cię poznać, Joannę – powiedziała z nieco wymuszonym uśmiechem. – Zastanowimy się, sprawdzimy twoje referencje i odezwę się do ciebie w poniedziałek, jeśli pozwolisz.

– Tak, bardzo proszę – odparła Joannę, biorąc do ręki pękatą granatową torbę i wstając z fotela. Uścisnęła im dłonie i pochyliła się, by pogłaskać Markiego po główce, po czym wyszła.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, Bella i Don spojrzeli na siebie.

– I co myślisz? – zapytał Don.

– Nic z tego – burknęła Bella.

– Chyba żartujesz! – zawołał Don z rozpaczą w głosie. – Wydaje się całkiem miła.

– Co?! Ona nie ma zamiaru się wysilać. Nie chcę kogoś, kto trzyma się sztywnych reguł, zajmując się moim dzieckiem. Co zrobi, jeśli w ciągu dnia Markie będzie spał o godzinę krócej niż oczekiwała? Zostawi go bez opieki?

– Bello, o czym ty mówisz? Chciała ustalić liczbę godzin pracy, bo jest ich cholernie dużo, i upewnić się, że nie obarczymy jej sprzątaniami i gotowaniem. Myślę, że ma do tego prawo.

Spojrzeli na siebie.

– Wygląda na miłą, opiekuńczą osobę i z pewnością zna się na tym, co robi. Ma doświadczenie – powiedział Don. – Zresztą czy mamy inne wyjście? – dodał. – Za kilka tygodni zaczynasz pracę, a to twoja jedyna kandydatka.

No nie... Bella poczuła, że znów zbiera jej się na płacz.

– Posłuchaj... – Don objął ją ramieniem. – Zadzwoń do ludzi, u których



przedtem pracowała, i zapytaj, czy byli z niej zadowoleni, zanim podejmiesz decyzję. Potem, jeśli zechcesz, możesz przyjąć ją na miesiąc na próbę. Jeśli ci się nie spodoba, poszukasz kogoś innego, gdy wrócisz do pracy.

Bella pociągnęła nosem.

– Powinnaś cieszyć się tymi kilkoma tygodniami w domu – dodał Don, przygarniając ją do siebie – a nie zamartwiać się o nianię i powrót do pracy. Jestem pewien, że wszystko się ułoży – oświadczył. – Kiedy byłaś w ciąży, wciąż powtarzałaś mi, że tego właśnie chcesz. Będzie dobrze.

– Nie chcę go zostawiać – zaszlochała Bella przy piersi męża. – Jest taki malutki, potrzebuje mnie i nie wiem jeszcze, co powinnam zrobić.

Don przytulił ją mocno, przez chwilę nic nie mówiąc. Potem rzekł kojącym głosem:

– Bello, musisz spróbować. Wróc do pracy i przekonaj się, jak sobie radzisz. Kochałaś swoją pracę i nie wierzę, żebyś była bez niej szczęśliwa. Zacznij myśleć, jak wszystko zorganizować, a nie rozdmuchuj problemów do nieproporcjonalnych rozmiarów.

Wiedziała, że ma rację, lecz nadal płakała.

## Rozdział 32

Zatrudnili w końcu Joannę, uspokojeni entuzjastyczną wręcz opinią jej poprzedniego pracodawcy. Bella spędzała już z małym ostatnie dni. W przyszłym tygodniu Joannę miała przejąć nad nim opiekę, a tydzień później Bella wracała do pracy, do firmy Prentice i kontraktu z Dansonem. Wydawało jej się to nierealne.

Tego ranka obudziła się z pewnym planem w głowie. Miał to być dzień dobroci dla Dona. Zamierzała wyjść do supermarketu, sprzątnąć pobieżnie dom, a potem ugotować mężowi obiad i może nawet się z nim kochać. Minęło już w końcu sześć tygodni...

Wsadziła Markiego do samochodowego fotelika i zostawiła w hallu. Kołysał się na boki, gdy pakowała do wozu kolejne rzeczy: butelkę ciepłego mleka w termosie, butelkę zimnego, gotowaną wodę na wypadek, gdyby zachciało mu się pić, ubranka na zmianę, kapelusz i parasol przeciwsłoneczny, pieluchy, chusteczki, bawełniane szmatki do wycierania wymiocin, torbę na brudne rzeczy, swoją torebkę, wózek, osłony na szyby w samochodzie... Koszmar. Gdzie miała to wszystko zmieścić?

Wcisnęła wózek do bagażnika, torbę pod siedzenie obok kierowcy, a zapasowe pieluchy, butelki i smoczki do schowka, zamykając go na siłę.

Wróciwszy po Markiego, poczuła nieomylny zapach brudnej pieluchy. Jęknęła, nie mając ochoty jej zmieniać. Przewinęła go jednak, posadziła z powrotem w foteliku, zaniósła do samochodu i WRESZCIE ruszyła w drogę. Jak każda skołowana młoda matka, trzymała jedną rękę na kierownicy, a drugą osłaniała płaczące dziecko od słońca.

Gdy Don wrócił tego wieczoru do domu, zastał żonę z synkiem w ogrodzie, korzystających z ostatnich promieni słońca. Bella odpoczywała na leżaku, a Markie leżał na kocyku. Oboje byli wykąpani i przebrani. Bella miała jeszcze mokre włosy, ale w czystym białym T-shircie Dona, w sarongu i sandałach wyglądała całkiem ładnie.

Kuchnia lśniła czystością i pachniało w niej obiadem.

– Cześć! – Pocałował ich oboje i zapytał: – Czyżbym przeniósł się w czasie do lat pięćdziesiątych? Niemowlę na trawniku, żona w spódnicy, obiad na kuchence...

– Ha, ha... – mruknęła Bella. – Staram się być dla ciebie miła... dla odmiany. – Uśmiechnęła się, a on znów ją pocałował.

Wieczór był tak ciepły, że zjedli pieczone ziemniaki z szynką i sałatką w ogrodzie. Bella zapaliła świece i naląła do kieliszków zmrożonego białego wina.

Markie zaskoczył ich, zasypiając mocno zaraz po karmieniu o dziewiątej. Bella zaniósła go na górę i włączyła urządzenie monitorujące, by móc wrócić do ogrodu. Kiedy ponownie usiadła na leżaku, Don przysunął się do niej z krzesłem i zaczął masować jej szyję i gładzić włosy.

– Jak się czujesz? – spytał.

– Dobrze – odparła. – Miło, że jesteś. Mam wrażenie, że nie widziałam cię całe wieki. Wszystko w porządku?

– Tak – odparł. Czując na karku muśnięcia jego palców, pochyliła głowę i przymknęła oczy.

Po chwili Don powiedział:

– A więc... Markie śpi... a ty nie. Nie miałabyś ochoty wejść do domu

i... no wiesz... trochę się popieścić?

Odwróciła się do niego z lekkim uśmiechem.

– Chciałbyś się pieprzyć?

– Hej, próbuję być subtelny i delikatny! – Odwzajemnił uśmiech żony, muskając palcem jej nos i wargi.

– Czy choć raz całowaliśmy się naprawdę, odkąd urodził się nasz syn?  
– spytała.

Don pokręcił smętnie głową.

– To haniebne – stwierdziła, wstając z leżaka. Zgasiła świece, wzięła go za rękę i poprowadziła do kuchni.

Odwróciwszy się do niego w drzwiach, przyciągnęła go do siebie i pocałowała. Miał ciepły, pachnący winem oddech. Wsunęła mu głębiej język w usta i wetknęła palce we włosy.

Całowali się przez kilka długich minut, ale Don przez cały czas obejmował ją tylko rękami w pasie. Nie zamierzał bez wyraźnego pozwolenia dotykać jej piersi ani krocza.

Nagle zobaczył ze zdumieniem, że Bella ściąga T-shirt przez głowę. Rozpiąwszy szybko wielki biały stanik, odrzuciła go na bok.

Objął dłońmi jej ciężkie, duże piersi.

– Wszystko w porządku? – szepnął.

– Tak. Brakowało mi ciebie... – oznajmiła, wyciągając mu koszulę ze spodni.

– Dokąd pójdziemy? – spytał zduszonym z pożądania głosem. Jej ciało nie mówiło już „może być zabawnie”, tylko „weź mnie!”.

Ich pocałunki stały się jeszcze gorętsze i bardziej zachłanne. Usta wydawały się za małe, języki za krótkie, a zęby wyraźnie przeszkadzały.

– Na stole w kuchni? – spytała, chwytając oddech. – Nie, udusisz mnie.

Może pod ścianą?

– Aha.

Przywarli do ściany i znów zaczęli się całować. Gdy rozpięła mu spodnie, wsunął jej ręce pod spódnicę. Wymacał majtki i odciągnął je na bok. Oboje mieli otwarte oczy. Przyglądał się jej uważnie.

– Powiedz mi, co mam zrobić – szepnął, czując jej zachęcającą wilgoć.

– Wsuń palec do środka – odparła również szeptem i przesunęła językiem po ustach męża, czując, jak sztywnieje i pręży się pod jej dotykiem.

– Jesteś wspaniałym mężczyzną – oświadczyła.

Ściągnęła majtki i rozwiązała sarong, zrzucając go na podłogę, po czym wprowadziła go powoli do środka. Poczwała nagły ból, a potem tylko odrętwienie.

Gdy na nią naparł, spojrzeli na siebie.

– Naprawdę jesteś we mnie? – spytała.

– Tak.

– Prawie nic nie czuję.

– Spróbuję trochę się poruszyć. – Prawie z niej wyszedł i wsunął się ponownie.

– Auu! – jęknęła i oparła się głową o ścianę.

– Przepraszam.

– Boże, to tak ma teraz wyglądać seks? – spytała ze smutkiem Bella. – Mam wrażenie, jakbyś wbijał zaostrzony ołówek w pudełko po butach. Wybacz to porównanie – dodała.

– W porządku, nie ma sprawy.

– A tobie jest przyjemnie? – spytała.

– Cóż... jest inaczej, ale dobrze – zapewnił ją. – Pewnie nie chcesz, żebym kontynuował?

– Nie, wybacz. Jestem za bardzo przybita. O tym, że urodzenie dziecka rujnuje na zawsze życie seksualne, też nikt nam nie mówił – stwierdziła posępnie.

Don odsunął się od niej i dotknął jej podbródka.

– Może tak nie jest, Bello. – Pocałował ją w policzek. – Może wszystko powoli wróci do normy. Nie martw się. Nigdzie nie uciekam. – Pocałował ją ponownie. – Jestem pewien, że będzie dobrze. Możemy zresztą robić tyle innych rzeczy...

– Tak, na przykład zmywać naczynia – mruknęła Bella. Czar chwili przysł bezpowrotnie.

Rano, gdy tylko nadarzyła się okazja, zadzwoniła do swojej nowej przyjaciółki.

– Cześć, Red. Mówi Bella.

– Witaj! Jak leci? – Red wydawała się zadowolona, że ją słyszy, choć musiała przekrzykiwać wrzaski dzieci.

– W porządku. Chciałabym wpaść do ciebie dziś po południu, jeśli można.

– Świetnie. Może koło czwartej, wpół do piątej? Będziemy już po drzemce.

– Znakomicie – odparła Bella. – Ale muszę cię pilnie spytać o jedną rzecz...

– Słucham. – Red była zaintrygowana.

– Chodzi o seks. Czy na zawsze już będziemy po porodzie takie

sflaczałe?

Zaległa cisza i Bella pomyślała nagle, że Red nie wie, jak przekazać jej złe wieści.

Ale nagle przyjaciółka wybuchnęła śmiechem.

– A niech to! – zawołała. – Jestem pod wrażeniem. Rozbawiłaś mnie co najmniej na miesiąc. Pewnie potrzebujesz ćwiczeń mięśni brzucha – dodała po chwili. – Bez nich też wszystko wraca do normy, ale jeśli chcesz przyspieszyć sprawę, powinnaś je wykonywać.

– Więc to się naprawdę cofnie? Chcę wiedzieć. – Bella czuła się zawstydzona, że jest taka niecierpliwa.

– Dużo ćwicz, to na pewno pomoże – zaśmiała się Red. – Miło mi, że wkrótce się zobaczymy.

– Dzięki. Do widzenia.

– Cześć.

Bella pochyliła się, próbując wytrzymać w skłonie przez dziesięć sekund. Cholera! Gdzie się podziały wszystkie mięśnie?

## Rozdział 33

Kiedy Red otworzyła drzwi, wyglądała wręcz drażniąco atrakcyjnie. Miała rozpromienioną twarz i zwichrzone włosy.

– Witaj! – zawołała z entuzjazmem i zeszła bosy po schodach, aby pomóc Belli wnieść wózek. Bella zauważyła, że ma pomalowane paznokcie u nóg. Jak ona znajdowała na to czas?

– Boże, zawsze tak ładnie wyglądasz. To denerwujące! – stwierdziła.

– Dzięki. A ty wyglądasz o wiele lepiej niż poprzednim razem – zrewanżowała jej się Red.

– Jeszcze mi sporo brakuje. – Bella spojrzała na swój strój. Znow była w rzeczach Dona: tym razem w wypłowiałym niebieskim T-shircie i szarych szortach. Odrażające.

– O, mały śpi – zauważyła Red, patrząc na Markiego, gdy wchodziły przez drzwi. – Może zostawimy go w hallu?

– Dobrze – odparła Bella.

– Wejź – powiedziała Red, zapraszając ją gestem do salonu.

Bella ze zdumieniem ujrzała przytulny pokój z wypłowiałymi tapetami w kwiaty i kwiecistą tapicerką na dużej kanapie i fotelach. Całą przestrzeń zajmowały ciemne antyczne meble. Wszędzie były porozrzucone zabawki, książki, piłki i samochodziki.

Na jedynym wolnym kawałku podłogi siedział ciemnowłosy chłopiec, pilnie coś rysując.

– Jamie, to jest Bella. Przywitaj się – powiedziała Red.

– Cześć – rzucił Jamie, nie podnosząc wzroku.

– Jest właśnie na etapie rysowania – wyjaśniła Red. – Właściwie



mogłybyśmy usiąść w kuchni. Nie ma tam takiego straszego bałaganu.

Zaprowadziła Bellę do pomalowanej na czerwono kuchni z dużym stołem i sosnowym kredensem, półkami wypełnionymi butelkami i wiszącymi na ścianach naręczami ziół.

Bella przysunęła krzesło do stołu, na którym było co najmniej pięćdziesiąt samochodzików i ciężarówek.

– Trochę tu inaczej niż w twoim wspaniałym, eleganckim domu – powiedziała Red, zauważając wyraz twarzy Belli.

– Nie, nie. To piękne mieszkanie – odparła Bella, czuła się jednak zdemaskowana.

– Wierz mi, że wolałabym mieć taki porządek jak ty, ale to po prostu niemożliwe – oświadczyła Red, nastawiając czajnik i rozglądając się za czystymi kubkami. – Doprowadziłabym Jamiego i Sandy’ego do szału, każąc im ciągle sprzątać. Poza tym w ciągu ostatnich kilku lat zmarli rodzice Sandy’ego i moja mama i nie mieliśmy sumienia pozbyć się ich mebli, więc je zatrzymaliśmy... A po przeprowadzce nie udało nam się jakoś zmienić umeblowania... – dodała, jakby się tłumacząc.

– Przestań! – przerwała jej Bella. – Bardzo tu przytulnie. Kiedy biegam po swoim domu, martwię się, czy nie jest zbyt biały i sterylny. W zimie będzie pewnie odpychający.

– Cóż, domy też zmieniają się wraz z nami, ale nie zawsze tak, jak to sobie planujemy – stwierdziła Red, stawiając na stole kubki. – Więc jak ci idzie? – spytała, siadając i podpierając dłonią podbródek. Patrzyła Belli prosto w oczy. – Chcę usłyszeć prawdę, a nie deklaracje w rodzaju: „Jakoś sobie radzę w roli młodej matki”.

– Nie jest źle – odparła Bella. – Od przyszłego tygodnia mam

opiekunkę do dziecka, w piątek idę na pół dnia do pracy, a od poniedziałku zaczynam już na dobre.

– Cieszę się, że znalazłaś nianię. Jaka ona jest?

– Hm... Mówiąc szczerze, początkowo nie przypadła mi do gustu, ale ma znakomite referencje i pomyślałam, że zatrudnię ją na miesiąc na próbę, a potem zobaczymy.

– Brzmi dobrze. Chętnie wracasz do pracy?

– Nie bardzo – westchnęła Bella. To było skomplikowane. – Myślę, że jak już wrócę, wszystko się ułoży. Ale martwię się o Markiego. Boję się, że może nie przywyknąć do mojej nieobecności i będzie za mną tęsknił.

– Wkrótce się o tym przekonasz – powiedziała Red. – Najpierw wróc do pracy. I nie martw się na zapas.

– Właściwie ci zazdroszczę, Red – wyznała Bella. – Ale czy nie brakuje ci trochę pracy?

– Mam pół etatu, żeby nie zapomnieć, jak nudna jest księgowość. Wiesz, czego najbardziej mi brak? Strojenia się i wychodzenia do biura, zebrania, towarzystwa ludzi, działania w zespole... Tęsknię za tym, żeby móc zapomnieć o wszystkim i skupić się tylko na pracy. Pracując na pół etatu, zwłaszcza w domu, nigdy się nie ma tego luksusu. Ale gdy zostajesz matką, musisz godzić się na kompromisy.

Odstawiła dzbanek z herbatą i wsypała do filiżanki dwie łyżeczki cukru.

– Ale wiesz co? – mówiła dalej. – Naprawdę bardziej pragnęłam zostać z Jamiem, a teraz z Ellie, niż wracać do pracy, więc bez żalu ją rzuciłam. Problem polega na tym, że nie mam teraz nawet w przybliżeniu tylu pieniędzy ani takiego statusu jak przedtem. – Upiła łyk herbaty i dodała: –

Nigdzie na świecie nie uważa się macierzyństwa za intratne ani znaczące zajęcie. Jak można je cenić, skoro większość takich kobiet jak my zatrudnia kogoś, by zastępował nas w zamian za część naszych zarobków?

Bella milczała.

– Przepraszam – zreflektowała się Red. – Jestem bardzo nietaktowna, ale sprowadziłaś rozmowę na mój ulubiony temat.

– Nie przejmuj się. To bardzo interesujące – odparła Bella.

– Jak mówiłam, poszłam na kompromis. Lubię być w domu, uczyć Jamiego rysowania, czytać mu książki, budować razem z nim zamki z piasku i robić te wszystkie drobne rzeczy, które dla niego są ważne. I będę mogła przez długi czas karmić piersią Ellie. Ale to wymagało poświęcenia zarobków, kariery, statusu. Pogodziłam się z tym... przynajmniej na razie – dodała z naciskiem. – Może za parę lat zmienię zdanie i zechcę wrócić do pracy. Powtarzam sobie stale, że życie jest długie, a dzieciństwo trwa dość krótko. No dobrze... – Red uderzyła dłonią o blat stołu. – Wystarczy tego kazania. Obie uśmiechnęły się.

– Zastanawiam się, skąd wezmę na to wszystko siły – powiedziała Bella. – Na razie jakoś sobie radzę, bo śpię dwie, trzy godziny po południu. Ale za tydzień to się skończy.

– Nie wiem, Bello. Może niania powinna zamieszkać u was, żeby mogła karmić dziecko także w nocy? – zasugerowała Red.

– Powiedziała wyraźnie, że się na to nie zgodzi.

– Nie martw się na zapas. Kiedy wrócisz do pracy, zorientujesz się, co możesz zrobić – uspokoiła ją Red. – Jeśli mam ci coś radzić, staraj się nie popadać w skrajności.

– Co masz na myśli? – spytała Bella.

– Zaczynałam karierę matki jako pracoholiczka. Zapisałam Jamiego do żłobka, gdzie od trzeciego miesiąca uczyli dzieci francuskiego i matematyki. Noce udawało mi się przetrwać tylko dzięki środkom uspokajającym. Ale to mnie wykańczało, więc co zrobiłam? Popadłam w drugą skrajność. Rzuciłam pracę i zostałam supermamą, zwariowaną na punkcie zdrowego żywienia, śpiącą z dzieckiem i karmiącą je przez dwa lata piersią. I, o dziwo, wcale nie czułam się lepiej. Teraz staram się zachować równowagę. Ale każdy jest inny – dodała szybko. – W życiu mogą się sprawdzać różne rozwiązania.

– Hmm... – mruknęła Bella, nieco przestraszona. Nie miała w ogóle pojęcia, w co się pakuje.

Do kuchni wszedł Jamie.

– Cześć, słoneczko – powiedziała Red, wyciągając do niego rękę. Jamie wdrapał się jej na kolana.

– Poproszę o sok – zapiszczał cieniutko.

– Oczywiście. – Red wstała i trzymając Jamiego pod pachą, chwyciła zręcznie kubek i napełniła go wyjętym z lodówki rozwodnionym sokiem jabłkowym. Bella zauważyła, że ma imponujące bicepsy.

Jamie siedział jej na kolanach i pił łąpczywie. Gdy skończył, Red powiedziała:

– Powinnaś pójść na górę i poznać Sandy’ego.

– O, jest w domu? – Bella była bardzo ciekawa, jak wygląda jej mąż.

– Tak, przykuty do niewolniczej pracy... – odparła Red. Zaprowadziła Bellę po wąskich schodkach na piętro i otworzyła drzwi.

– Przyprowdziłam moją nową przyjaciółkę, bo chciała się przywitać – oznajmiła.

Mężczyzna siedzący przy ekranie komputera, zajmującego znaczną część przestrzeni niewielkiego pomieszczenia, odwrócił głowę.

– Dzień dobry – odezwał się z szerokim uśmiechem. Bella zobaczyła ubranego w dżinsy i obszerny niebieski Tshirt przystojnego młodego człowieka o potarganych kruczoczarnych włosach i ciemnych oczach.

– Cześć – odparła, żałując, że nie poświęciła więcej uwagi swojemu strojowi.

– Przykro mi, że jestem zbyt zajęty, by zejść i posiedzieć z wami – oświadczył, znowu się uśmiechając.

– Zostawimy cię w spokoju – powiedziała Red.

– Mam nadzieję, że któregoś dnia sobie porozmawiamy – rzekł na pożegnanie Sandy.

– No, no! – mruknęła z podziwem Bella, gdy schodziły po schodach. – Smakowity kąsek.

Red zachichotała.

– Wiem. I jest PIĘĆ lat młodszy ode mnie. Nadal nie wierzę w swoje szczęście.

– Nie mów! Ma dwadzieścia pięć lat?

– Nie – odparła ze zdziwieniem Red. – Dwadzieścia dziewięć.

– Jasna cholera. Nieźle się trzymasz – stwierdziła Bella.

– A ty ile właściwie masz lat? – spytała z uśmiechem Red, zadowolona z komplementu.

– Też dwadzieścia dziewięć. I wiem, że wyglądam staro. Red roześmiała się. W tym momencie rozległ się płacz dziecka. Nasłuchiwały przez chwilę. Bella wiedziała od razu, że to nie Markie. Dziwne, że to rozpoznaje, pomyślała.

Wróciły do kuchni, gdzie Red nakarmiła Ellie, a Bella dołała herbaty do kubków.

W niedzielę Bella, Don i Markie wybrali się na obiad do restauracji. Ale nie była to żadna przyjemność. Markie darł się i protestował, odkąd tylko usiedli.

Bella podciągnęła koszulę i stanik, próbując po raz pierwszy nakarmić go piersią na oczach ludzi i czując zażenowanie – o tyle dziwne, że wcześniej nie stroniła od uprawiania seksu w publicznych miejscach – Markiego jednak to nie uspokoiło. Gdy czekali na jedzenie, zaczął drzeć się wniebogłosy.

Bella zauważyła poirytowane spojrzenia spoglądających zza niedzielnych gazet klientów, ale natychmiast przypomniała sobie, że sama reagowała podobnie, gdy mieszkali za rogiem i przychodzili tu z Donem w weekendy.

Była zła i zdesperowana. Próbowwała dać Markiemu wody i ponownie go nakarmić, ale on odwrócił głowę i niczego nie chciał, tylko wciąż płakał.

Don westchnął, co zgnębiło ją jeszcze bardziej.

– Wyjdę z nim na chwilę, może świeże powietrze go uspokoi – powiedziała, wstając.

– Poproszę, żeby nie przynosili twojego dania, dopóki nie wrócisz – odparł.

– Cóż za troskliwość! – prychnęła.

Pospacerowawszy przez dwadzieścia minut po ulicy z płaczącym niemowlęciem na ręku, postanowiła wejść z powrotem do restauracji i coś zjeść.

– Co mu może być? – spytał Don, gdy wróciła.

– Nie mam pojęcia – odparła. – Może jest trochę spięty, tak jak ja.

– Wiesz co? Usiądź, a ja wsadzę go do wózka i zabiorę na dwór, może tam zaśnie. Wrzeszczy na cały lokal.

Czuła się jak zdrajczyni, oddając mu płaczące niemowlę. Don wywiózł je z restauracji. Miała wrażenie, że wszyscy jej się przyglądają.

Rozejrzawszy się wokół, zobaczyła, że na sali jest wiele dzieci, ale wszystkie siedziały spokojnie w wózkach i fotelikach, gaworząc i wpatrując się radośnie w rodziców. Co działo się z jej synkiem? Poczowała spływającą po policzku łzę. Przez cały czas potrzebował jej uwagi.

Ani na chwilę nie mogła zostawić go samego. Chryste, była z pewnością najbardziej znerwicowaną, zestresowaną i beznadziejną matką na świecie, wychowującą najbardziej neurotyczne i nieszczęśliwe dziecko. Kolejne łzy kapnęły na jej jajecznicę i wędzonego łososa. Otarła twarz i próbowała coś zjeść.

Dawno już skończyła, gdy Don wrócił w końcu do restauracji. Pchał przed sobą wózek i uśmiechał się do niej, co było nieomylnym znakiem, że Markie śpi.

Podszedł do stolika i usiadł ciężko na krześle. Bella natychmiast zajrzała do wózka.

– Długo płakał, biedaczek, ale w końcu usnął – oświadczył Don. – Dzięki Bogu, mogę teraz spędzić w spokoju parę chwil z żoną.

Spojrzał na nią i położył rękę na jej dłoni.

– Cześć – powiedział z uśmiechem. – Pamiętasz mnie jeszcze? Jestem tym facetem, z którym spędzałaś kiedyś sporo czasu, dopóki nie pojawił się ten mały ssak.

– Nie nazywaj go ssakiem! – zaprotestowała ze śmiechem.

– Przecież nim jest. Cały czas ssie twoje piersi i ja nie mogę się już nimi bawić. Albo się wydziera. Biedna Bella... – dodał po chwili. – Dobrze się czujesz?

– Jestem zmęczona – odparła, masując twarz dłońmi. – Mam wrażenie, że już nigdy nie odpocznę i nigdy się nie wyśpię. I boję się powrotu do pracy.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie – powiedział uspokajająco. – Praca to twoje naturalne środowisko. Czujesz się wyobcowana, kiedy siedzisz w domu, zajmujesz się płaczącym dzieckiem i karmisz je piersią. Nie jesteś do tego stworzona – stwierdził z uśmiechem. – Gdy popracujesz przez tydzień i strącisz kilka głów, poczujesz się znowu w swoim żywiole. A ja jeszcze przed końcem miesiąca będę dzięki tobie padał z wyczerpania.

– Jasne – mruknęła ponuro. – Przypomnij mi, żebyś kupiła ci książkę „Czego nie należy mówić młodym matkom, jeśli nie chce się dostać potężnego kopa w jaja”.

– Bello! Żartuję, ale jest w tym trochę prawdy. Chcę, żeby było jak dawniej. Żebyś ty była taka, jak kiedyś. Jesteś tak pochłonięta dzieckiem, że na nic nie masz czasu. Chryste, nie kupiłaś sobie nawet nowych rzeczy. Ciągle nosisz tylko moje spodnie i koszule.

– Och, odpieprz się – syknęła, odwracając wzrok. Znowu miała w oczach łzy. Boże! Nie cierpiała tego uzalania się nad sobą, ale nie mogła się powstrzymać.

– Wybacz – powiedział Don. – Czuję się odrzucony. Niewiele mogę ci pomóc w opiece nad Markiem, co najwyżej wyprowadzić go na spacer.



Nie jest jeszcze w zbyt interesującym wieku. Nie pogram z nim w piłkę.

Mówił to żartobliwie, ale dla Belli każde jego słowo było jak policzek.

– Chryste, Don... – Spojrzała na męża zażawionymi oczami. – Mógłbyś do niego przemawiać, śpiewać mu piosenki, nosić go na rękach, pokazywać mu kwiaty w ogrodzie, potrząsać grzechotką nad jego głową... przekonać go, żeby pił z butelki albo... jest tysiąc rzeczy, które mógłbyś robić. Ale, powiedzmy sobie szczerze, ciebie to wcale nie interesuje... – Z jej oczu popłynęły łzy i wykrztusiła: – Po prostu nie chciałeś tego dziecka, prawda? Czy to chcesz mi powiedzieć?

– Uspokój się – odparł ostrym tonem. – Przepraszam. Wybacz... – powiedział natychmiast i wziął ją za rękę. – Naprawdę cieszę się, że go mamy. Cieszę się, że mnie do tego nakłoniłaś. Uważam, że jest wspaniały.

Poczuła się trochę lepiej, słysząc, z jaką żarliwością to mówi. Zaraz jednak dodał:

– Ale jestem trochę zaszokowany... tak wiele się zmieniło. W domu nie mam w ogóle czasu dla siebie, ty także. Nic już dla nas nie zostało.

– Trudno, Don – oświadczyła. – Jesteśmy dorośli. Chyba potrafisz sam o siebie zadbać. Markie ma dopiero sześć tygodni i tego nie potrafi.

Zaległa niezręczna cisza. Po chwili Bella oznajmiła:

– Chciałabym już wrócić do domu.

Don przywołał kelnera i poprosił o rachunek.

Jechali do domu w milczeniu. Markie, o dziwo, nie obudził się, gdy przenosili go z wózka na fotelik w samochodzie, i spał dalej na tylnym siedzeniu. Bella widziała przez szybę eleganckie ulice północnego Londynu, które stawały się coraz bardziej ponure, gdy zbliżali się do swojej dzielnicy w północnowschodniej części miasta.

Chryste, dlaczego przeprowadzili się do tego wielkiego domu z dala od interesujących miejsc? Czemu nie kupili małego mieszkania bliżej cywilizacji? Wzięli horrendalny kredyt na georgiańską rezydencję na peryferiach. Po co?

Poczuła się jeszcze gorzej. Co, do cholery, będą robić przez resztę dnia? Zajmować się dzieckiem i sprzeczać. Nie mieli już żadnych rozrywek, tylko obowiązki.

## Rozdział 34

Bella stała, cholernie zdenerwowana, przed lustrem w łazience, próbując nałożyć jak należy makijaż... do pracy. Boże, nie mogła uwierzyć, że czas tak szybko mija. Był już piątek. Czyżby miała podwójny podbródek? Wielkie nieba!

Joannę wyszła z małym na popołudniowy spacer, a Bella szykowała się do BIURA!

Postanowiła pokazać się wszystkim w pracy, nim w poniedziałek rano pojedzie prosto do Danson.

Zauważyła, że drży jej ręka, gdy maluje rzęsy, i miała sucho w ustach. Nie wiedziała, czy to z nerwów, czy z podniecenia. Nie mogła się już doczekać, kiedy zobaczy starych znajomych i usłyszy najnowsze plotki. Gdyby tylko nie dokuczało jej poczucie winy i niepokój, że opuszcza dziecko...

Przebrała się w sypialni w jedną z nowych, obszernych garsonek, które kupiła poprzedniego dnia, gdy Joannę zmusiła ją, by wyszła z domu na dwie godziny, zostawiając Markiego.

Włożyła ciemną, długą do kolan spódnicę i białą bluzkę. Nie było sensu zakładać żakietu przy temperaturze 27 stopni. Boże, ależ miała ogromny biust! Wcale nie był seksowny, tylko monstrualny. Spod spódnicy sterczał brzuch, nadal zdeformowany. Wyglądała jak każda kobieta po porodzie i wprawiało ją to w głębokie przygnębienie.

Założywszy do pończoch buty z najwyższymi obcasami, była zaskoczona, jak bardzo są niewygodne, a i tak nie rekompensowały nadmiernych krągłości. Przynajmniej włosy miała lśniące i ładnie

uczesane. Wpięła w uszy kolczyki z diamentami. W samochodzie zamierzała pomalować sobie usta czerwoną szminką.

W porządku. Była niemal gotowa do wyjścia. Zajrzała do aktówki, której nie używała od dwóch miesięcy. Miała tam wszystko, czego potrzebowała, a w zapinanej na zamek bocznej przegródce znalazła paczkę marlboro lights i złotą zapalniczkę, co ją szczególnie ucieszyło.

Chwyciła aktówkę i pobiegła do ogrodu. Oparła się o metalowy blat stołu, wyciągnęła papierosa i zapaliła go. Dym wypełnił jej usta i musnął podniebienie. O, tak... Zdecydowanie brakowało jej tego bardziej niż seksu. Rozkoszowała się przez kilka chwil kojącym dymem, po czym wdusiła niedopałek obcasem w trawę i wróciła do domu po torebkę, kluczyki od samochodu i żakiet.

No dobra, pomyślała, przeglądając się w lustrze w hallu. Żegnaj, urlopie macierzyński, witaj, pracująca matko!

Zatrzasnęła frontowe drzwi i zamknęła je, zastanawiając się z niepokojem, czy aby Joannę nie zapomniała kluczy. Och, skończ z tym wreszcie, zganiła siebie w duchu, chcesz zostać najbardziej znerwicowaną kobietą na świecie? Oczywiście, że Joannę ma klucze.

Ruszyła do samochodu, słuchając z przyjemnością stuku swoich obcasów o chodnik i kliknięcia zamka przy otwieraniu drzwiczek mercedesa.

Wgramoliła się niezdarnie za kierownicę, odzwyczajona całkowicie od noszenia spódnicy, i – cholera! – ubrudziła sobie nogę smarem. Sięgnęła machinalnie do schowka i otworzyła go.

Na podłogę wysypała się sterta pieluch, butelka z wodą dla dziecka, piszcząca zabawka i smoczek. Bella przez chwilę musiała mrugać

intensywnie oczami, ale udało jej się powstrzymać łzy.

W schowku nie było ani jednej pary zapasowych pończoch. Przyjrzała się ponownie plamie ze smaru. Nie była zbyt widoczna. Mogła się nią nie przejmować.

Uruchomiła silnik i wyjechała na ulicę. Przyjemnie było znów prowadzić, nie mając brzucha ani dziecka pod opieką.

Prawdę mówiąc, czuła się wręcz wspaniale. Włączyła się do ruchu, założyła ciemne okulary, opuściła dach i nastawiła muzykę z kompaktu: gitarowy rock na cały regulator.

Kiedy wyszła z windy i wkroczyła przez podwójne drzwi do biura, oczywiście natknęła się najpierw na Kitty.

Dziewczyna była ubrana w jakieś połyskujące zielone wdzianko. Pomachała Belli entuzjastycznie i uśmiechnęła się szeroko, mówiąc bezgłośnie „cześć”, bo rozmawiała właśnie przez telefon.

W recepcji nie było nikogo więcej i Bella przez chwilę nie mogła się zdecydować, czy pukać do wszystkich drzwi, czy pójść do siebie.

W końcu postanowiła zajrzeć do swego biura.

Gdy pchnęła drzwi, zobaczyła ze zdziwieniem Hectora, siedzącego na jej fotelu z nogami na biurku i gawędzącego przez telefon. W pokoju pachniało jak w kawiarni, więc najwyraźniej korzystał również z jej maszynki do kawy. Kawa! Całkiem o niej zapomniała i przez cały urlop macierzyński piła tylko herbatę.

Hector uniósł gwałtownie brwi na jej widok.

– Niestety, muszę przerwać – rzucił do słuchawki. – Zadzwoń później. Przepraszam. Na razie.

Odłożył słuchawkę, wstał i z uśmiechem wyciągnął rękę.

– Witaj, Bello – powiedział. – Wybaczysz mi, mam nadzieję, że podczas twojej nieobecności korzystałem z tego gabinetu.

– Iz mojej maszynki do kawy – dodała zgryźliwie. Zauważyła, jak nienagannie jest ubrany. Najwyraźniej dobrze mu się powodziło.

– Należy do ciebie? Przepraszam – odparł. – Świetnie parzy kawę. Zostawię ci paczkę. Może się napijesz?

– Spadaj, Hector! – prychnęła, próbując stłumić złość, jaką poczuła, zastając w swoim gabinecie intruza. – Wprowadziłeś się tutaj, gdy tylko się odwróciłam!

Zapadła cisza. Bella zaczęła się zastanawiać, co jeszcze Hector sobie przywłaszczył.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zaczniemy pracować dla Danson – oświadczył. Cholera, zupełnie zapomniała, że Susan przydzieliła go jej przed kilkoma miesiącami do tego kontraktu.

– Ach, tak... – powiedziała.

– Planista Danson studiował ze mną w Cambridge. Jadłem z nim niedawno obiad. Ma bardzo ciekawe pomysły.

To była jeszcze gorsza wiadomość.

– Hmm... – mruknęła. – Kto jest dziś w biurze?

– Czy Kitty nie zawiadomiła wszystkich, że przyjdiesz? – spytał Hector.

– Owszem – odezwał się od drzwi głos Kitty. – Cześć, mamuśka – powitała Bellę, wyciągając do niej rękę. Kiedy Bella ją ścisnęła, zobaczyła Susan i Chrisa.

– Witaj, kochanie – rzekł Chris, gdy przyszła jego kolej. Objął mocno Bellę i pocałował w oba policzki.

– Cześć. Świetnie się spisałaś – powiedziała Susan. Przez ułamek sekundy stały naprzeciw siebie bez ruchu, po czym Susan pochyliła się, poklepała Bellę lekko po plecach i musnęła ustami jej policzek. – Powiedz nam o nim wszystko – poprosiła. – Na pewno jest słodki i cudowny. Mam nadzieję, że przyniosłaś zdjęcia.

Bella nie oczekiwała od Susan takiego zainteresowania.

– No cóż, tak się zabawnie składa... – bąknęła, otwierając torebkę.

Wszyscy się roześmiali.

Ale okazało się, że ma przy sobie tylko dziesięć zdjęć.

– Och, jest boski! – zachwyciła się Kitty.

– Ma piękne oczy – stwierdziła Susan. – Jest podobny do ciebie, Bello.

Panowie byli nieco uszczypliwi.

– Przykro mi, ale na tym zdjęciu wygląda jak Mao Tse-tung – oświadczył Chris, przyglądając się twarzy Markiego.

– Chris! – Kitty uderzyła go w ramię.

– No to jak, Susan? Mamy coś do zrobienia czy idziemy do pubu? – spytał Chris.

– Idziemy do pubu – odparła Susan.

– Ale jest dopiero czternasta – przypomniała im Bella. – Chcę przepracować przynajmniej pół dnia!

– To szczególna okazja – powiedział Chris. – Wróciła nasza gwiazda. – Objął ją ramieniem i dodał: – I ma fantastyczne piersi!

Wszyscy znowu się roześmiali.

Przekierowali rozmowy z telefonów biurowych na komórkę Susan i poszli do pubu po drugiej stronie ulicy, aby się napić i poplotkować o pracy i o dziecku. Bella, nie chcąc ich zanudzać, nie wspominała o swoich

problemach, ale opowiadała z humorem o koszmarnych szczegółach porodu.

– ... i wtedy, gdy odczuwałam już taki ból, jakbym miała zaraz zemdleć albo umrzeć, Don i mój akuszer, Declan, zaczęli dyskutować, który mecz był najlepszy w minionym tygodniu: zakończony remisem w ostatniej minucie pojedynki Manchester United czy decydujące o mistrzostwie spotkanie Bayern Monachium z Inter Mediolan. Wkrótce potem urodziłam coś wielkości kanapy. Mogę wam tylko powiedzieć, dziewczyny: nigdy więcej porodu w domu. Następnym razem poproszę o znieczulenie.

Upiła łyk białego wina z wodą sodową i zaciągnęła się z lubością piątym papierosem. Czuła się zrelaksowana i była znów w swoim żywiole, jak przepowiedział jej Don.

Ale około szóstej zaczęła myśleć z niepokojem o Markiem i Joannę. Jeszcze nigdy nie zostawiała dziecka tak długo samego. Czuła, jak nabrzmiewają jej piersi. Chris nie mógł oderwać od nich oczu. Zaczynały ją boleć i piec. Musiała wracać do domu.

Pożegnała się czule ze wszystkimi i poszła do samochodu, szczęśliwa i odprężona. Wierzyła już teraz, że sobie poradzi.

Gdy wróciła do domu kwadrans przed dziewiętnastą, Markie spał, a Joannę porządkowała kuchnię.

– Cześć – przywitała ją Bella, rzucając torebkę i klucze na kuchenny stół. – Jak sprawował się Markie?

– W porządku – odparła Joannę. – Nie bardzo jeszcze odpowiada mu butelka. Wypił trochę mleka i był niespokojny, ale przed godziną mocno zasnął. Proszę się nie martwić, przyzwyczaimy się do siebie i wszystko będzie dobrze.



– Dzięki – powiedziała Bella. – Jak cudownie, że posprzątałaś w kuchni... Masz ochotę na drinka? Chętnie napiłabym się wina.

– Nie, dziękuję – odparła Joannę. – Pójdę już, jeśli pani pozwoli. Czy w poniedziałek mam przyjść trochę wcześniej, skoro zaczyna już pani pracę?

– Byłoby wspaniale. Jesteś bardzo miła. Najlepiej bądź kwadrans przed ósmą.

– Dobrze. Do zobaczenia. Cześć, Markie – powiedziała Joannę, pochylając się nad niemowlęciem.

– Do widzenia, moja droga – rzekła Bella.

Nalała sobie wina i stanęła nad łóżeczkiem synka. Spał skulony na boku, trzymając przy ustach zaciśnięte piąstki.

Poczuła nieodpartą pokusę, by wziąć go na ręce. Poruszył się, instynktownie odwracając głowę w kierunku jej piersi, rozpięła więc bluzkę i stanik i zaczęła go karmić. Ssał, nie otwierając nawet oczu.

Pogładziła go czule po policzku. Był cudowny. Wiedziała, że wszystko będzie dobrze.

## Rozdział 35

Hector i Bella siedzieli w eleganckim gabinecie w siedzibie Danson Corporation i pili zasłużoną kawę. Mieli właśnie za sobą udaną prezentację i czuli, że należą im się wyrazy uznania.

Kontrakt z Dansonem powinien pójść gładko, o ile Hector nie będzie się za bardzo wtrącał, pomyślała Bella. Była to dobrze prosperująca, przynosząca zyski firma, w której należało jedynie ograniczyć nieco koszty, znaleźć trochę nowych rozwiązań i zwiększyć obroty. Bella mogła się z tym uporać w ciągu maksimum dwóch miesięcy, a był to dla Prentice&Partners łakomy kąsek.

– Wydajesz się zmęczona – stwierdził Hector.

– Zmęczona? To dobre dla mięczaków. – Wciągnęła w nozdrza zapach gorącej kawy. – Muszę po prostu przyzwyczaić się do braku snu. Zeszłej nocy położyłam się o wpół do dziesiątej, a potem wstawałam o dwunastej trzydzieści, o trzeciej i o wpół do siódmej. Tylko kobiety są zdolne co noc to znosić.

– Tęsknisz za dzieckiem?

– Za Markiem? To zabawne, ale nie – odparła. – Nie kojarzę go w ogóle z pracą. Kiedy jednak o nim pomyślę, chciałabym go mieć przy sobie. To jest tak jak wtedy, gdy pierwszy raz się zakochasz: pragniesz być z tą osobą, obejmować ją, patrzeć na nią, wywoływać jej uśmiech, przyglądać się, jak śpi... Mam obsesję na jego punkcie – dodała. Zamknij się, idiotko, powiedziała do siebie w duchu.

– Hmm... – mruknął Hector.

– W każdym razie rano był bardzo udany – stwierdziła Bella, wracając

do rozmowy o pracy. – Myślę, że przypadliśmy im do gustu.

– Tak – przyznał Hector. – To będzie dla ciebie świetna okazja, żebyś odzyskała formę.

– Wcale jej nie straciłam! – zaprotestowała Bella.

– Więc czym ich zaskoczymy? – spytał Hector.

Poza zastosowaniem tradycyjnej redukcji kosztów i analizy działalności, Bella zamierzała obniżyć poziom stresu w firmie i poprawić relacje interpersonalne, wprowadzając krótszy dzień pracy, przerwy śniadaniowe, nieformalne spotkania dyskusyjne, urlopy wychowawcze, a nawet organizując opiekę nad dziećmi.

– Czy aby na pewno nie kierujesz się osobistymi pobudkami? – spytał Hector.

– Nie – zaprzeczyła. – Nie tylko ja mam dziecko.

Nic więcej nie powiedział, więc przedstawiła mu pierwszą serię danych do przeanalizowania.

Po kilku godzinach spokojnej pracy stało się oczywiste, że musi odciągnąć nadmiar mleka, które zaczynało sączyć się z jej piersi. Musiała również zadzwonić do domu. Nie mogła już dłużej wytrzymać.

– Idę odciągnąć mleko – oświadczyła Hectorowi. – Mam nadzieję, że nie uznasz tego za dziwactwo.

– Jasne, że nie – odparł.

Przysiadłszy na krześle w damskiej toalecie, rozpięła stanik i przytknęła pompkę do nabrzmiałej piersi. Naciskając ją powoli przyglądała się, jak mleko wypełnia butelkę.

Oczywiście myślała przy tym o swoim synku. Zastanawiała się, co w tym momencie robi. Czy śpi, zwinięty słodko w kłębuszek, czy rozgląda

się wokół z uśmiechem? A może pije właśnie z butelki, choć wolałby przyssać się do piersi mamy? Na tę myśl do jej oczu napłynęły łzy. Boże, jak bardzo za nim tęskniła.

Praca wydawała jej się teraz czymś surrealistycznym, jakby była to tylko wyrafinowana gra, sposób na zabicie czasu przed powrotem do rzeczywistości. Jej prawdziwym życiem był teraz Markie, a nie wymyślanie programów oszczędnościowych dla jakiejś obracającej milionami funtów organizacji.

Zebrała swoje rzeczy, spakowała je do czarnego neseseru i idąc korytarzem, zadzwoniła z komórki do domu.

– Halo? – usłyszała głos Joannę, a w tle płacz Markiego.

– Cześć, Joannę. Mówi Bella. Chciałam sprawdzić, jak sobie radzisz.

– Mały jest trochę niespokojny. Przez cały ranek prawie nic nie wypił i nie spał, więc teraz jest głodny i zmęczony.

– O Boże... – Belli ścisnęło się serce, gdy słyszała żalosne kwilenie. – Co zamierzasz zrobić? – spytała, sama nie bardzo wiedząc, jak temu zaradzić.

– Chyba wezmę go na spacer. Może zaśnie i potem nabierze ochoty na jedzenie.

– Dobrze. Zadzwon, gdybym mogła w czymś pomóc – powiedziała Bella, ale czuła się całkowicie bezradna.

– Proszę się o niego nie martwić – uspokajała ją Joannę. – Wkrótce przywykniesz do regularnego trybu życia.

– W porządku... – Bella próbowała ukryć niepokój. – Postaram się wrócić koło szóstej. Do zobaczenia.

– Do widzenia – odparła Joannę i odłożyła słuchawkę.

Bella nadrabiała miną podczas obiadu z Hectorem i dyrektorami z firmy Danson, ale po południu czas dłużył jej się potwornie i nie mogła doczekać się powrotu do domu.

O piątej oznajmiła Hectorowi, że musi już wyjść.

– Wezmę trochę materiałów, żeby popracować nad nimi na komputerze, i będę pod telefonem, gdybyś mnie potrzebował, ale naprawdę muszę lecieć. To pierwszy dzień Markiego beze mnie – wyjaśniła.

– Tak, oczywiście – odparł Hector. – Ale szkoda, bo po pracy spotykam się na drinka z Peterem Garvym, moim znajomym. Miał nadzieję cię poznać.

– Niestety, drinki po pracy chwilowo nie wchodzą w rachubę. Powiedz mu, że w tym tygodniu możemy zjeść razem obiad – oświadczyła, próbując zagłuszyć poczucie winy, jakie wywoływała w niej ta rozmowa.

Znajomy Hectora nie był, jak się spodziewała, praktykantem, lecz jednym z dyrektorów firmy Danson. Wcale nie była zachwycona, że Hector się z nim spotyka, gdy ona opuszcza biuro o piątej. Niech to cholera. Musiała jednak wyjść.

Wsiadła do samochodu i powiedziała sobie, że powinna wziąć się w garść. To ona zdobyła ten kontrakt. Pamiętała, jak będąc w ciąży, oznajmiła Chrisowi, że podniesie swoją dzienną stawkę, aby nie dawano jej długoterminowych zleceń. Musi pogadać z Susan o awansie albo przynajmniej podwyżce.

Nie rozmawiała z Donem przez cały dzień, więc zadzwoniła do niego na komórkę.

– Halo? – zgłosił się niemal natychmiast. Miał jak zwykle spięty i

oficjalny głos.

– Cześć, Don. To ja.

– Cześć, Bello. O co chodzi?

– Don! To mój pierwszy dzień po powrocie do pracy. Nie zapytasz, jak mi idzie?

– O Boże! Jestem naprawdę zajęty, kochanie. Byłem w sądzie na procesie o zabójstwo Mitchella.

– Ale...

– Więc jak ci idzie? – spytał.

– Mnie dobrze, ale obawiam się, że Markie nie jest najszcześniejszy. Gdy zadzwoniłam do domu w porze obiadu, darł się wniebogłosy i nie jadł nic od rana.

– Nic mu nie będzie – stwierdził Don. – Postaraj się o niego nie martwić.

– Wracam do domu trochę wcześniej, żeby się nim zająć – oznajmiła.

– Dobrze. Nie czekaj na mnie z kolacją. Przyjadę dopiero około dziewiątej lub dziesiątej.

– W porządku. Być może będę już spała – powiedziała, czując ogarniające ją rozdrażnienie.

– Porozmawiamy później, kochanie. Muszę już lecieć.

– No to do widzenia.

Po denerwująco powolnej jeździe przez zatłoczone ulice Bella wbiegła do domu, pragnąc jak najszybciej ujrzeć Markiego. Kiedy otworzyła frontowe drzwi, usłyszała jego płacz.

Wpadła do salonu i zobaczyła, jak Joannę kołysze w ramionach jej synka. Mały miał czerwoną buzię i nie dawał się uspokoić. Wzięła go na

ręce i usiadła na kanapie. Gdy rozpiniała nerwowo bluzkę i stanik, Markie przestał płakać i odwrócił głowę ku jej piersiom.

Dopiero gdy zaczął ssać, otworzył oczy i pierwszy raz na nią spojrzął. Pił łapczywie. Kiedy mleko zaczęło wypływać z jej sutka, Bella poczuła, że na drugiej piersi ma mokrą plamę na bluzce.

– O Boże, Joannę! – zawołała. – Przynieś mi z kuchni jakiś papierowy ręcznik, bo przeciekam.

Dziewczyna podała jej całą rolkę i Bella wsunęła sobie pod bluzkę kilka warstw papieru, by zatamować wyciek.

– Zachowywał się tak przez cały dzień? – spytała.

– Niestety. Po południu trochę spał, ale od czwartej płacze niemal bez przerwy.

– Mój Boże! – jęknęła Bella, przepelniona poczuciem winy.

– Nie chce pić z butelki. Najwyżej kilka łyków. Nie chciał nawet wody. Boję się, że w tym upale szybko się odwodni – powiedziała Joannę, wyraźnie zdenerwowana.

– A co z instynktem samozachowawczym? – spytała Bella. – Myślałam, że niemowlęta same upominają się o picie i jedzenie, kiedy są głodne.

– Toteż upominał się, ale nie o butelkę – mruknęła Joannę.

– Chyba nie zagłodzi się na śmierć z powodu mojej nieobecności?! – przeraziła się Bella.

– Nie sądzę – odparła Joannę. – Ale może płakać przez wiele godzin, czekając na pani powrót do domu.

– O Boże... – jęknęła znowu Bella.

– Za tydzień lub dwa wszystko się na pewno unormuje. Nie możemy

się poddawać – powiedziała Joannę rozsądnym, uspokajającym tonem. – Może zrobię pani herbatę, zanim wyjdę? Pewnie jest pani zmęczona.

– Dzięki – odparła Bella. Owszem, była zmęczona. Opadła na kanapę i zastanawiała się, skąd weźmie siły, by wstać.

Godzinę później, trzymając w objęciach Markiego, który na przemian drzemał i ssał jej pierś, wiedziała już, że nie będzie miała siły się podnieść. Zamówiła przez telefon jedzenie na wynos z chińskiej restauracji i włączyła kanał z wiadomościami w telewizji. Zamierzała zjeść kolację, wykapać się, mając Markiego obok siebie w nosidełku, a potem położyć się razem z nim. Do diabła z pracą, którą przyniosła do domu.

Uznała, że Markie powinien spać przy niej i mieć dostęp do jej piersi przez całą noc. Miała szansę w ten sposób lepiej pospać, niż gdyby musiała ciągle wstawać, zapalać światło, wyjmować go z łóżeczka do karmienia, a potem usypiać, co zawsze trwało godzinami.

Przyłożyła głowę do poduszki tuż po dziewiątej, beznadziejnie wcześnie, ale czuła się tak, jakby wczołgiwała się do łóżka o drugiej nad ranem, po dniu ciężkiej pracy i nocnej balandze.

Była to bardzo niespokojna noc. Don zbudził ją o jedenastej, gdy przyszedł do łóżka, a potem Markie niemal co godzinę upominał się o pokarm.

W końcu o szóstej rano Bella nie miała już po co udawać, że jeszcze śpi, postanowiła więc wstać. Spojrzała na męża, który nawet się nie poruszył, po czym wzięła na ręce Markiego i poszła do salonu. Obejrzeli razem wiadomości i zjedli śniadanie.

Kiedy zjawiała się Joannę, Bella była już umalowana, uczesana i gotowa do wyjścia. Przebrała się w garsonkę w ostatniej chwili, żeby Markie na



nią nie zwymiotował. Don był nadal w łóżku.

– Nie zwracaj uwagi na mojego męża, kiedy będzie się tu plątał – powiedziała Bella. – Pewnie zaśpi.

– Markie wydaje się dziś zadowolony z życia – zauważyła Joannę, patrząc, jak mały gaworzy w nosidełku stojącym na podłodze w salonie.

– Tak. I jest najedzony, bo napychał się całą noc.

– O mój Boże – westchnęła Joanna. – Musi być pani ciężko.

– Hmm.... W lodówce jest mnóstwo odciągniętego mleka, z którego możesz skorzystać. Ale trzeba go przewinąć i przebrać. Nie miałam już na to czasu ani sił – wyznała.

– W porządku. Może pani już iść. Proszę się nie martwić, poradzimy sobie.

Bella wzięła synka na ręce, pocałowała go i przytuliła.

– Do widzenia, kochanie. Zobaczymy się wkrótce. Gdy tylko go położyła, znowu zaczął płakać. Wychodziła z domu ze ściśniętym sercem.

## **Rozdział 36**

Kiedy zadzwoniła w piątek rano do domu, znów z trudem rozumiała, co mówi do niej Joannę, bo jej głos zagłuszały wrzaski dziecka.

Przez tydzień Markie płakał niemal bez przerwy, gdy Bella była poza domem. Nie jadł nic i wracając wieczorem z pracy miała dziwne uczucie, że traci z nim kontakt.

Odwracał głowę, nie patrzył już na nią jak kiedyś, nie uśmiechnął się do niej od środy i nie okazywał jej żadnego zainteresowania, tylko jadł i spał.

Joannę wydawała się spięta i zdenerwowana. Najwyraźniej nie miała

już pomysłu, jak z małym postępować.

– Może przyjdiesz z nim do mnie do biura? – zaproponowała Bella. Wiedziała, że nie jest to dobry ani praktyczny pomysł, ale miała nadzieję, że im wszystkim przyniesie ulgę. Markie zostanie nakarmiony i dzięki temu prześpi całe popołudnie, a Joannę będzie mogła się rozerwać, wychodząc z domu.

– Czemu nie? – ucieszyła się Joannę.

Punktualnie o trzynastej Bella dostała z recepcji wiadomość, że ma gości, i kazała ich wpuścić. Na jej prośbę Hector poszedł wcześniej na obiad, aby miała trochę prywatności.

Joannę przyniosła Markiego w nosidełku.

– Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu. Z wózkiem w metrze jest bardzo ciężko – wyjaśniła, wchodząc do biura.

– Nie, nie, w porządku – odparła Bella.

– Bardzo ładny gabinet – zauważyła Joannę.

– Mnie też się podoba. Przydzielono mi go. Jak tam mały? – Bella z niepokojem spojrzała na wystającą z nosidełka główkę.

– Jest tak wyczerpany płaczem, że zasnął. Ale na pewno się zbudzi, jak tylko poczuje jedzenie.

– To okropne – mruknęła Bella.

– Jest zbyt uzależniony od karmienia piersią – stwierdziła Joannę. – Nigdy się z czymś takim nie spotkałam. Powinna pani od początku przyzwyczajać go do butelki. Robi tak większość kobiet, które chcą szybko wrócić do pracy.

– Ale mleko matki jest dla dziecka najzdrowsze. Nikt mnie nie ostrzegł, że może dojść do takiej sytuacji. – Bella rozpięła bluzkę i stanik, a Joannę

ostrożnie wyjęła Markiego z nosidełka.

Bella wzięła go na ręce. Spocone włosy kleiły mu się do główki, miał mokry kombinezon i czerwoną twarz.

– Chyba mu trochę za gorąco – powiedziała Bella, kołysząc synka na rękach.

– Na zewnątrz jest bardzo ciepło. Ja też się spociłam. Przepraszam, powinnam o tym pomyśleć – odparła Joannę.

Markie zaczął się wiercić i instynktownie sięgnął ustami do piersi. Gdy tylko zaczął ssać, Bella poczuła odprężenie. Może Joannę powinna przychodzić tu z małym codziennie? Może w ten sposób przetrwają najbliższe tygodnie. Z pewnością dziecko potrzebowało więcej czasu, by przywyknąć do butelki i faktu, że przez większość dnia jego matki nie ma w domu.

Patrzyła z głębokim poczuciem winy, jak Markie zawzięcie porusza buzią.

Nasyciwszy się powoli pokarmem z obu piersi, zasnął. Bella spojrzała na białą strużkę mleka na jego podbródku i pogłaskała go czule. Czowała się podle, odsyłając go teraz do domu. Kiedy się obudzi, nie potrafi zrozumieć, dlaczego jej przy nim nie ma.

Zapięła stanik i poprawiła bluzkę. W tym momencie ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę – powiedziała, myśląc, że to Hector.

Gdy drzwi się otworzyły, zobaczyła z przerażeniem Toma Proctora, dyrektora finansowego AMP, którego w zeszłym roku pozbawiła pracy. Tego, który zadzwonił, by jej oznajmić, że jest dziwką. Boże, pamiętała każde słowo z tej koszmarnej rozmowy.

– No, no, to znowu pani. – Nie ukrywał pogardy. – Nie sądziłem, że będę miał aż takiego pecha, ale jak raz wdepnie się w gówno, nie sposób się go pozbyć.

Nie uznała za stosowne mu odpowiadać.

– Małe zebranko z personelem żłobka? – spytał drwiąco.

– Firma Danson niestety go nie posiada – odparła, odzyskując w końcu głos. Jak on śmie, do cholery, wywoływać w niej poczucie winy, że widziała się ze swoim dzieckiem! – Będzie pan z nami pracował, panie Proctor? – Starła się, by zabrzmiało to grzecznie.

– Mam cholerną nadzieję, że nie – odrzekł. – I zrobię wszystko, żeby wypieprzyć z tego budynku wszystkie przekłete pasożyty.

– Jakie zajmuje pan tu teraz stanowisko? – spytała, próbując nie zdradzić, że ogarnia ją panika.

– Nie wątpię, że bardzo chciałaby to pani wiedzieć. Ale potrzymam panią trochę w niepewności, pani Browning. I radzę uważać.

Powiedziawszy to, wyszedł, trzaskając drzwiami. Bella spojrzała na Joannę i dostrzegła zdumienie na jej twarzy.

– Nie przejmuj się nim – powiedziała, starając się nie okazać, jak bardzo jest poruszona. – To dupek. Gdyby mógł się mnie pozbyć, już by to zrobił. Próbuje mnie tylko zastraszyć. – Miała nadzieję, że się nie myli. Podpisaliśmy przecież z nimi kontrakt wart pół miliona funtów, pocieszała się.

Joannę musiała już iść. Bella pocałowała Markiego w czoło i przekazała go opiekunce, czując się jak zdrajczyni. Dziewczyna wsadziła małego do nosidelka. Spał tak mocno, że nawet się nie poruszył.

– Do zobaczenia – powiedziała Joannę, zbierając rzeczy i kierując się

do wyjścia.

– Do widzenia. I dzięki, że z nim przyjechałaś.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, poczuła się nagle słaba i roztrzęsiona.

Słyszając, że dzwoni jej komórka, podeszła rozkojarzona do biurka. Akurat w tym momencie Hector wrócił do biura z obiadu.

– Halo – powiedziała do słuchawki.

– Bella... ?

– Tak. Kto mówi? – spytała, nie mogąc zidentyfikować swojego rozmówcy.

– Z pewnością mnie nie pamiętasz...

– Mitch! Jak się masz? – zawołała radośnie, rozpoznając amerykański akcent.

– A jak myślisz, do cholery? Właśnie zostałem wylany. Merris przegrał proces i firmę kupiła zgraja żądnych pieniędzy sępów. Nikt nie jest temu winien bardziej niż ty i nie mogę uwierzyć, że mnie nie ostrzegłaś.

Bella była w szoku. Mitch mówił dalej z furją:

– Pytałem cię, Bello. Specjalnie przyszedłem do twego biura. Powiedziałem ci, że urodzi mi się dziecko. Chyba mogłaś mnie ostrzec?

Bella poczuła się tak, jakby dostała po twarzy. Straciła wolę walki.

Nie miała ochoty powtarzać, że firma stała na krawędzi bankructwa, że Mitch i tak straciłby pracę, że była dla Merris Group ostatnią szansą. Może Mitch miał rację, może ich skrzywdziła. Ale nade wszystko wiedziała, że nie chce być już więcej obwiniana za takie decyzje.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – spytał.

– Przepraszam... – wyjąkała. – Nie wiedziałam.

– Trochę za późno na przeprosiny, do cholery. Zaległo długie milczenie.

– To naprawdę wszystko? – spytał, jeszcze bardziej wściekły, że nie daje mu szansy powalczyć.

– Tak – wyszeptała. Mitch odłożył słuchawkę.

– Niech to szlag – zaklęła pod nosem.

– Kto to był? – spytał Hector.

– Ktoś z firmy Merrisa. Był trochę zdenerwowany – mruknęła. – Nie wiedziałam, że przegrali proces.

– Owszem. Było o tym głośno przed kilkoma tygodniami – odparł Hector. – Nie przejmuj się. Powinnaś mu powiedzieć, żeby się odpiprzył... i zajął się odnawianiem antyków. Słyszałem od Chrisa, że to twoje słowa – zaśmiał się Hector, ale Bella ku jego zaskoczeniu wybuchnęła płaczem. – Och, Bello. Weź się w garść, bo ludzie naprawdę zaczną myśleć, że nie nadajesz się do tej pracy.

Dotknęła ją ta uwaga. Zrozumiała, że Hector właśnie tak sądzi, i zastanawiała się, komu jeszcze o tym powiedział.

Ukryła się w damskiej toalecie, zapaliła papierosa i zaciągnęła się głęboko. W porządku, pomyślała, jeszcze tylko dwie godziny pracy i spadam stąd. Może Markie nie zdąży się nawet obudzić, nim wrócę do domu.

Ale kiedy wychodząc z biura zadzwoniła z komórki do domu, wyzbyła się złudzeń. Usłyszała przez telefon głośny płacz.

– Wytrzymaj jakoś, Joannę – powiedziała. – Już wsiadam do samochodu. Będę za czterdzieści minut.

Utknęła jednak w korku, w tłumie rozjuszonych, spoconych, trąbiących

i klnących kierowców. Z jej nabrzmiątych piersi ciekło mleko, wsiąkając w mokry, lepki Tshirt. Podniosła dach samochodu, aby móc płakać, nie zwracając niczyjej uwagi. Co za koszmarny dzień!

W końcu dotarła do domu i opadła z dzieckiem na kanapę.

Kiedy Markie ssał z zapalem pierś, Joannę przyniosła z kuchni zimne napoje.

– Zrobiłam coś do jedzenia – oznajmiła, podając Belli zmrożony sok owocowy.

– Och, dziękuję. – Bella była jej niewymownie wdzięczna. Joannę wysprzątała również salon, mimo wcześniejszej odmowy robienia porządków. Pewnie i jej w końcu zaczął przeszkadzać potworny bałagan, jaki panował w domu. W kątach leżały pokłady kurzu, a tacki po jedzeniu nie były wyrzucane przez cztery dni z rzędu.

Cholera, czy Don nie powinien trochę mi pomagać? – pomyślała. Co noc wracał późno, a rano wychodziła do pracy, zanim wstał.

Jadła kanapkę z kurczakiem, pomidorami i majonezem, spoglądając od czasu do czasu na Joannę, która również się pożywiała. Nie odzywały się. Joannę miała za sobą trudny dzień, a Bella była przybita i zniechęcona. Obie liczyły, że w przyszłym tygodniu wszystko jakoś się ułoży.

– Zdaję sobie sprawę, jak ci teraz ciężko – powiedziała Bella. – Ale mam nadzieję, że wkrótce będzie lepiej.

– Ja także. Pożyjemy, zobaczymy – odparła Joannę. Skończywszy kanapkę pożegnała się i wyszła. Bella została sama z Markiem.

Pogładziła go po policzku i przytuliła. Potem oparła się o poduszki na kanapie i twardo zasnęła, trzymając go w objęciach.

O wpół do jedenastej zaczął płakać. Otworzywszy oczy, Bella była

zdezorientowana, widząc dziwnie nieznajomy sufit i zasłony, po chwili jednak uświadomiła sobie, że jest w salonie.

Spojrzała na przytulonego do jej piersi synka. Miał zaróżowioną twarz i odcisnięte na policzkach zmarszczki od jej koszuli. Był mokry od potu, bo grzała go swoim ciałem. Z tyłu zobaczyła na śpioszkach charakterystyczną żółtą plamę. Postanowiła zabrać Markiego na górę, by oboje mogli się wykąpać przed spaniem.

Sobota była cudowna. Gdy Don wstał, zajął się Bella i dzieckiem. Doglądał małego, gotował i sprzątał. Markie był przez cały dzień spokojny i zadowolony, dobrze jadł i dużo spał, pozwalając Belli pokręcić się po domu i odpocząć.

Leżąc na kanapie, przyglądała się wpadającym do pokoi promieniom słońca i zachwycała się śnieżną bielą ścian, powiewającymi na wietrze muślinowymi zasłonami i powodzią światła na jasnych podłogach.

W niedzielę rano czuła się już tak odprężona i wypoczęta, że gdy Dona wezwano telefonicznie do pracy, postanowiła sama zorganizować sobie czas. Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Red albo Tani, z którą nie rozmawiała już od kilku tygodni. Dzień minął jednak tak szybko, że jakoś nie zdążyła. Pomysł zatelefonowania do Mel, Lucy albo Jaza wydał jej się dość idiotyczny. O czym mieliby teraz rozmawiać? Jej dawni przyjaciele nie byli w ogóle zainteresowani Markiem.

Bawiła się z synkiem, potrząsając różnymi przedmiotami nad jego głową i patrząc, jak sięga po nie rączkami. Obserwował ze zdziwieniem swoje dłonie, zaciskając je i rozluźniając. Był jeszcze bardziej zdumiony, gdy przypadkiem się nimi dotknął. Bella przyglądała mu się z zachwytem, a on wynagradzał ją długimi, pełnymi uwielbienia spojrzeniami i



przelotnymi uśmiechami.

W niedzielę wieczorem wiedziała już, że nie chce wracać do pracy. Nie przeżyłaby kolejnego takiego tygodnia.

W ciągu najbliższego miesiąca miała zajmować się u Danson'a głównie analizą danych i mogła śmiało robić to w domu. Hector mógł przesyłać jej codziennie maile, a w razie potrzeby dzwonić. Do diabła, mogli spotykać się nawet co dwa dni, ale nie musiała chodzić do biura.

Będzie karmiła Markiego, gdy tylko zajdzie potrzeba, a Joannę się nim zaopiekuje.

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej podobało jej się takie rozwiązanie. Czemu od razu na to nie wpadli? Chyba z powodu ignorancji. Ani ona, ani nikt w biurze nie wiedział, jak wygląda opieka nad dziewięcioletnim niemowlęciem.

Czas, żeby się dowiedzieli.

## Rozdział 37

W poniedziałek rano włożyła garsonkę, pończochy i buty na wysokich obcasach i udała się do biura. Uznała, że będzie trzymała się na razie planu A, dopóki nie powie wszystkim o swoim planie B.

O ósmej pięć, siedząc już w samochodzie, postanowiła zadzwonić do Susan, zanim utknie w porannym korku. Wykręciła jej bezpośredni numer.

– Halo – usłyszała, nim rozległ się drugi sygnał.

– Cześć, Susan. Mówi Bella.

– Witaj, Bello. Myślałam o tobie. Jak sobie radzisz?

– Właściwie nieźle. Masz dziś trochę czasu? Mogłybyśmy pomówić przez chwilę podczas lunchu albo po pracy?

Zaległa cisza. Pewnie Susan sprawdzała swój przeładowany rozkład zajęć, szukając jakiejś możliwości.

– Niestety, jestem ciągle zajęta. Rozmawiasz ze mną teraz w jedynej wolnej chwili, jaką mam w ciągu dzisiejszego dnia.

No to do dzieła, pomyślała Bella, biorąc głęboki oddech.

– Chciałabym przez najbliższych kilka tygodni pracować nad kontraktem Danson'a w domu. Nie rozmawiałam jeszcze o tym z Hectorem ani z Dansonem, wolałam najpierw uzgodnić to z tobą.

Nie było odpowiedzi, mówiła więc dalej.

– Mogę kontaktować się z Hectorem za pomocą maili i telefonów. Będziemy się też regularnie spotykali. Nie sądzę, by to stwarzało jakiegokolwiek problemy.

– Dlaczego chcesz pracować w ten sposób? – spytała w końcu Susan.

– Zatrudniłam opiekunkę do dziecka, ale mały jest ciągle niespokojny i

bardzo źle znosi moją całodzienną nieobecność, Susan. Nadal karmię go piersią i bez przerwy mnie potrzebuje.

Starala się, by nie zabrzmiało to zbyt emocjonalnie. Susan milczała. Bella czekała przez chwilę, po czym zaczęła się zastanawiać, co jeszcze ma powiedzieć. W końcu jej szefowa oświadczyła:

– No cóż... Możesz robić dla mnie wiele rzeczy, pracując w domu, Bello. Ale skoro takie masz na razie plany, Hector zajmie się samodzielnie kontraktem Danson, a Chris będzie go nadzorował.

Bella nie wierzyła własnym uszom. Była tak zdumiona i zaszokowana, że zaniemówiła z wrażenia.

– Czy to ci odpowiada? – spytała Susan.

– Nie, do cholery! – Bella była zaskoczona swoją gwałtowną reakcją. – Hector! – krzyknęła. – Nie do wiary! To kontrakt wartości pół miliona funtów, który dla ciebie zdobyłam. Poświęciłam cały miesiąc urlopu macierzyńskiego, żeby móc nad nim pracować. Proszę tylko o odrobinę elastyczności. Hector jest najmłodszy w firmie. Miał być moim asystentem!

Susan odparła spokojnym, opanowanym głosem:

– Nie szantażuj mnie, Bello. Tak, chodzi o kontrakt wart pół miliona funtów, więc nie mogę ryzykować. Hector powiedział mi w piątek, że nie jesteś jeszcze gotowa do pracy. Twierdzi, że ciągle płaczesz, wczesnie wychodzisz, nie bywasz na ważnych zebraniach. I podobno masz na pieńku z jednym z dyrektorów.

Bella była zdruzgotana. Ten gnojek ją załatwił.

– Wróć do domu i przemyśl to, jeśli chcesz – dodała Susan, zanim Bella zdążyła zaprotestować – ale z pewnością przyznasz mi rację. Mam

dla ciebie sporo innej pracy. Nie mogę narażać na szwank reputacji firmy, wysyłając cię do klientów, zanim odzyskasz formę.

Bella nie wierzyła własnym uszom. Zdegradowano ją, zrównując z Hectorem, a on czaił się, by przechwycić jej kontrakt. Jej bezcenny kontrakt, który z takim trudem zdobyła.

– Po kontrakcie u Merrisa należał mi się awans, Susan – stwierdziła, starając się zachować spokój. – A tymczasem mnie degradujesz, bo urodziłam dziecko.

– Nieprawda – zaprzeczyła Susan.

– Jeśli Hector przejmie kontrakt Danson, nie pozostanie mi nic innego, jak złożyć wymówienie – oznajmiła Bella.

– Na Boga, nie dramatyzuj. Jesteś zmęczona i zdenerwowana. Nie podejmuj decyzji, których będziesz potem żałować.

Bella zaniemówiła z wściekłości.

Susan odezwała się ponownie, również rozdrażniona:

– Złożysz wymówienie? Nie bądź śmieszna! Oczywiście, że tego nie zrobisz. To twoja wymarzona praca, do której jesteś stworzona. Nie będziesz siedziała w domu i skrobała marchewek, bo zwariujesz.

Zapanowało milczenie. Po chwili Bella powiedziała, zaskoczona własnymi słowami:

– Wiesz co? Jednak zwolnię się. To wcale nie jest śmieszne. Głupotą jest raczej zostawianie mojego dwumiesięcznego dziecka na cały dzień z obcą osobą. Dzięki, że mi to uświadomiłaś.

W słuchawce zaległa cisza, a potem Susan zawołała z furją:

– Bello? Nie waż się teraz rozłączać! Jeśli to zrobisz, wylatujesz z pracy. Nie będę z tobą więcej rozmawiać. Bello... ?

Ale Bella odsunęła telefon od ucha i rozłączyła się.

Patrzyła z niedowierzaniem na przekreśloną słuchawkę na zielonym ekraniku.

Zobaczyła, że ma wiadomość. Odczytała ją. Były to cudownie niestosowne w tej chwili pozdrowienia od Dona:

Nie daj się tym skurwielom. Kocham cię. Don.

Chryste! Bawiła się kluczykiem od samochodu, zastanawiając się, co robić. Nie chciała wracać jeszcze do domu. Potrzebowała czasu do namysłu. Postanowiła wpaść do kafejki w pobliżu ich dawnego mieszkania.

Przez całe dziesięć minut jazdy brzmiały jej w uszach słowa Susan: „Jesteś zmęczona i zdenerwowana... „. „Nie będziesz siedziała w domu i skrobała marchewek”. Była tak wściekła, że nie mogła skoncentrować się na prowadzeniu.

Właśnie RZUCIŁA PRACĘ. Czuła skurcz w żołądku na myśl o konsekwencjach tej decyzji. Skończyła z Dansonem, firmą Prentice, Chrisem, Kitty i dobrą pensją. Nie musiała już jednak zostawiać Markiego... Przynajmniej na razie. Boże, musi to przemyśleć.

W kawiarni wypła kilka kaw z mlekiem i wypaliła pięć papierosów. Niewiele to pomogło, ale dzięki kofeinie i nikotynie trochę się uspokoiła.

W porządku, rzuciła pracę i spędzi teraz kilka miesięcy z Markiem, a potem rozejrzy się za nowym zajęciem. Do diabła, mogła przecież skorzystać z propozycji Merrisa – o ile tylko jego firma nie zbankrutuje. Wzdrygnęła się na myśl o telefonie od Mitcha.

Poczuła nagle potrzebę, by pomówić o wszystkim z Chrisem, więc zadzwoniła do niego na komórkę.

Zareagował na jej nowiny tak, jak mogła oczekiwać:

– CO?!!!

– Pokłóciłam się dziś rano z Susan – wyjaśniła. – I zrezygnowałam z pracy.

– Jak to się stało, do cholery?

– Chciałam tylko pracować nad kontraktem Danson'a w domu. Sądziłam, że będzie to możliwe. Susan jednak oświadczyła, że przekaże ten kontrakt Hectorowi, a ja będę mogła zająć się „czym innym”.

– I obraziłaś się na nią z tego powodu?

– Po prostu poczułam się urażona, że we mnie nie wierzy – próbowała bronić się Bella. – Zaproponowała kontrakt, który zdobyłam, temu gnojkwowi. Zadzwoił do niej w piątek i powiedział, że sobie nie poradzę.

– Jezu... – Chris westchnął ciężko. – Naprawdę chcesz odejść?

– Nie miałam wyboru, Chris. Zresztą sama nie wiem... Będę musiała się zastanowić. Teraz chcę po prostu być z dzieckiem.

– Posłuchaj... Może potrzebujesz czasu do namysłu – powiedział. – Zaczekaj parę dni, a potem zadzwoń do Susan. Na pewno coś da się zrobić. Chyba nie chcesz naprawdę odejść, prawda? – dodał niemal błagalnym tonem.

Bella poczuła się nagle zbyt zmęczona, aby się czymkolwiek przejmować.

– Nie wiem, Chris – odparła. – Masz rację, nie jestem w najlepszej formie do podejmowania decyzji. Muszę wrócić do domu i przespać się.

– Zadzwoń później. Dbaj o siebie.

– Spróbuję. Miły z ciebie facet – dodała.

– Dziękuję. Cześć – powiedział Chris.

– Cześć – odparła.

Musiała wracać do domu. Zapłaciła za kawę, wsiadła do samochodu i ruszyła w drogę, zastanawiając się, co, do cholery, powie Donowi.

Otworzywszy frontowe drzwi, usłyszała dobiegające z góry rozpaczliwe krzyki Markiego. W salonie włączony był telewizor, a Joannę leżała na kanapie, oglądając poranny program.

Kiedy usłyszała, że ktoś wchodzi, odwróciła się i otworzyła usta ze zdumienia. Natychmiast zerwała się na równe nogi.

– Zwalniam cię – oznajmiła Bella.

– Nie mogę sobie z nim w żaden sposób poradzić – tłumaczyła się Joannę. – Zasypia dopiero wtedy, gdy zmęczy go płacz.

Bella była blada z wściekłości, ale panowała nad sobą.

– Nic mnie to nie obchodzi – oświadczyła. – Ja bym go tak nie zostawiła. Potrzebuję opiekunki dbającej o niego tak jak ja, bo inaczej zawsze będzie płakał.

Dziewczyna zaczerwieniła się, wzięła torebkę i zakiet, po czym spojrzała na Bellę.

– Powinna pani od razu przyzwycząić go do butelki – stwierdziła oschle. – Teraz cierpi na tym i on, i ja.

– Dziękuję, Joannę – powiedziała ponuro Bella. – Możesz już iść. Rozliczymy się przez agencję.

Stała bez ruchu w salonie, dopóki nie usłyszała, jak Joannę zatrzaskuje z furią frontowe drzwi, a potem pobiegła na górę do dziecka.

Markie leżał na plecach w kołysce obok łóżka. Był czerwony na twarzy i wymachiwał wściekle piąstkami.

Boże, jak ta dziewczucha mogła go tak zostawić? – pomyślała Bella.

Wzięła małego na ręce i położyła na łóżku, podsunęła sobie pod plecy poduszki i rozpięła pospiesznie bluzkę, by go nakarmić.

Po chwili oboje zasnęli.

Obudziło ją natarczywe brzęczenie komórki. Delikatnie włożyła Markiego do łóżeczka i pobiegła do hallu. Do diabła, gdzie jest ta komórka?

Brzęczenie ustało, ale po chwili rozległ się dzwonek domowego telefonu.

Pobiegła z powrotem do sypialni, by podnieść słuchawkę.

– Bella? – W głosie Dona był niepokój.

– Tak, to ja.

– Czy wszystko w porządku? Nie mogłem się dodzwonić na komórkę, więc spróbowałem na ten numer.

– Nic się nie dzieje – odparła. – Rzuciłam pracę i zwolniłam nianię, ale poza tym wszystko gra.

Don zaklął. Wyczuł z gorzkiego tonu jej głosu, że wcale nie żartuje.

Bella ścisnęła słuchawkę, zastanawiając się, jak Don zareaguje na te nowiny.

– No dobrze – powiedział spiętym głosem. – Co się właściwie stało?

Bella zrelacjonowała mu pokrótce swoją kłótnię z Susan.

– Pewnie wrócę dziś wieczorem – oznajmił. – I chyba powinienem. Musimy pomówić o paru sprawach.

– Byłoby to bardzo wskazane – mruknęła. Obiecał, że będzie w domu przed siódmą.

– Jedź ostrożnie – poprosiła, obawiając się, że będzie pędził dżipem po autostradzie, aby jak najszybciej być z powrotem.



Don był zaskoczony spokojem, jaki panował w domu. Wyobrażał sobie po drodze, w jakim stanie zobaczy Bellę. Sądził, że zastanie ją na granicy hysterii, bliską samobójstwa, z wrzeszczącym dzieckiem na ręku. Tymczasem leżała skulona na kanapie, oglądając telewizję, a Markie spał przy jej piersi. Zdążyła wziąć kąpiel i mokre włosy miała teraz związane w kok.

Pocałowali się na powitanie. Bella pachniała kosmetykami, on zaś był nieogolony, brudny i cały przesiąknięty papierosowym dymem z kawiarni, w której spędził popołudnie.

– Jesteś niewiarygodnie spokojna – stwierdził ze zdziwieniem, siadając obok nich na kanapie. – Spodziewałem się, że zastanę was oboje we łzach.

– Owszem, jestem spokojna – odparła z uśmiechem. – Muszę zostać przez jakiś czas z Markiem, ale potem bez problemu znajdę nową pracę.

– W porządku – mruknął Don. – Widzę, że już się zdecydowałaś. Nie chciałabyś jednak zostawić sobie furtki w firmie Prentice? Na pewno dałoby się to załatwić.

– Może, ale nie teraz. Muszę udowodnić coś Susan.

– Co takiego? – spytał z rozdrażnieniem.

– Że nie zawsze może stawiać na swoim.

– Ciekawe, kto jeszcze powinien dostać taką nauczkę – powiedział cicho.

– Odpieprz się, Don – odparowała Bella. – To moje życie. Mam prawo podejmować własne decyzje.

– Oczywiście – przyznał. – Ale nie chcę patrzeć, jak zaprzepaszczasz swoją karierę, żeby przez kilka tygodni odgrywać dobrą matkę.

– Co to ma znaczyć, do cholery? – spytała z wściekłością.

– Bardzo się starałaś, żeby dostać tę pracę, i lubiłaś ją. Nie mogę uwierzyć, że nagle z niej rezygnujesz z powodu błahej sprzeczki z szefową.

– Błahej? Ona nie pozwala mi pracować w domu. Nie pozwala mi zostać z dwumiesięcznym dzieckiem, które mnie potrzebuje.

– Powiedziała, że możesz zajmować się innymi zleceniami – przypomniał jej.

– Oddaje Hectorowi mój kontrakt! – krzyknęła. Markie obudził się nagle i zaczął płakać.

– No cóż, urażona duma to wystarczający powód, by rzucić pracę – mruknął Don.

– Odpieprz się – powtórzyła Bella. – Lepiej idź się wykapać. Okropnie śmierdzisz.

Don wyszedł z pokoju, a Bella znowu zaczęła karmić Marnego, by się uspokoił i mógł zasnąć. Była zła i rozzalona.

Podjęła poważną decyzję i potrzebowała wsparcia ze strony męża. Dotąd zawsze mogła na nie liczyć, dzięki czemu miała poczucie bezpieczeństwa. Teraz brakowało jej pewności siebie i była na niego cholernie wściekła.

Don był również w paskudnym nastroju. Spędził dwa dni poza domem i szczerze żałował, że wrócił. Tęsknił za powrotami do domu, jakie pamiętał z przeszłości. Za kolacjami w łóżku i fantastycznym seksem. Teraz w ich związku pojawiło się to wszystko, czego obawiał się kiedyś, myśląc o małżeństwie, to, czego nigdy nie chciał: kłótnie, wrzeszczące dziecko, bałagan w domu, seksualne niezaspokojenie.

Po raz pierwszy w życiu czuł się znudzony Bella. Zawsze była taka

zabawna, interesująca, śmiała, przebojowa. Teraz wszystko spowszedniało, w dodatku żyli w ciągłym stresie. Jak, do cholery, mieli sobie poradzić ze splatą hipoteki bez jej pensji?

Bella zastanawiała się dokładnie nad tym samym, gdy zadzwonił telefon.

Była to Tania, ale Bella nie miała odpowiedniego nastroju, by się z tego cieszyć.

– Cześć, co słychać? – spytała przyjaciółka.

– No cóż... rzuciłam dziś pracę.

– Naprawdę? Dostałaś lepszą propozycję? Stara krowo, nie waż się zarabiać więcej niż ja!

– Ha, ha! Nie, po prostu postanowiłam pobyć przez parę miesięcy w domu i zająć się Markiem, a potem poszukać nowej pracy – wyjaśniła Bella.

– O Boże! Jestem w szoku! – Tania roześmiała się. – Będiesz miała co robić przez cały dzień? I z czego będziecie żyli?

– Odpowiedź na pierwsze pytanie brzmi: kurewsko dużo – odparła lodowato Bella. – Wykorzystam swoje oszczędności – skłamała. – I męża, o ile go jeszcze mam. Chodzi tylko o dwa miesiące, na litość boską. Najwyżej przez parę tygodni zrezygnuję z robienia zakupów.

– Można się zanudzić – jęknęła Tania. – Chciałam właśnie umówić się z tobą na sobotę. Mogłybyśmy poplotkować, pochodzić po sklepach, napić się kawy, może zafundować sobie masaż. Miałam taki stresujący tydzień i chcę pogadać z tobą o Gregu...

– Taniu – przerwała jej Bella. – Mam małe dziecko, które karmię piersią, i nie mogę zostawiać go na cały dzień. Zresztą nie chcę – dodała.

Przyjaciółka milczała, więc Bella powiedziała:

– Przykro mi. Może wpadniesz do mnie? Zjemy razem obiad, a potem zabierzemy Markiego na długi spacer.

– Mój Boże, Bello, staniesz się wkrótce gospodynią domową z przedmieścia – stwierdziła Tania.

– Nie jestem przynajmniej jakąś żalosną Bridget Jones – odcięła się Bella. – Zadzwoń do mnie znowu, kiedy dorośniesz – powiedziała i rzuciła słuchawkę.

Położyła się z powrotem na kanapie i popatrzyła na śpiące w nosidełku niemowlę.

Pięknie, powiedziała do siebie w duchu. Jak tak dalej pójdzie, zostanę bez pracy, bez męża i bez przyjaciół. Ale inny wewnętrzny głos mówił: „I co z tego? Moje dziecko mnie kocha i chcę być tylko z nim”.

Pogładziła małą kędzierzawą główkę synka.

## Rozdział 38

Wstała bardzo powoli, by położyć śpiące w jej objęciach niemowlę do łóżeczka. Robiła to ostrożnie, ale gdy tylko Markie dotknął główką materaca, zbudził się i zaczął płakać.

Zakląła z bezsilności. Cholera! Musi po raz trzeci usiąść i przystawić go do piersi, dopóki nie zaśnie, a potem znowu spróbuje go położyć. Była na niego wściekła. Czemu nie potrafił zasnąć bez sutka w ustach? Dlaczego nie da jej choć pół godziny spokoju, aby mogła choć trochę się ogarnąć, sprzątnąć po śniadaniu, wziąć kąpiel, poleżeć chwilę na kanapie. Potrzebowała choćby kilku minut.

Był tak zmęczony, że gdyby go położyła i dała mu się wypłakać, w końcu i tak by zasnął, ale nie miała sumienia tego robić. Gdy próbowała wcześniej tak postępować, płakał w nieskończoność i zawsze wreszcie dawała za wygraną, brała go na ręce i przystawiała do piersi.

We wszystkich książkach na temat opieki nad niemowlętami, które ostatnio czytała, ostrzegano, że usypianie dziecka w ten sposób nie jest dobrym rozwiązaniem, ale za bardzo już go do tego przyzwyczyła. Markie miał cztery i pół miesiąca. Rano, w południe, wieczorem i w środku nocy zasypiał tylko przy piersi. Nie wiedziała, jak temu zaradzić. Co gorsza, sama była sobie winna.

Wyciągnęła małego z łóżeczka.

– Niech cię diabli! – krzyknęła.

Przestraszył się i rozplakał jeszcze bardziej.

– Przepraszam, przepraszam... – Przytuliła go do ramienia i próbowała uspokoić. Jej też zbierało się na płacz.

Położyła się na kanapie i przystawiła Markiego do piersi. Zaledwie pociągnął kilka łyków mleka, już spał. Puściwszy sutek, mlasnął ustami. Ku rozpaczycy Belli to go obudziło i szybko zaczął ssać znowu.

Po dziesięciu minutach wreszcie głęboko zasnął. Nie odważyła się go przenosić. Gdyby znów się obudził, mogłaby go uderzyć albo zrobić coś, co kiedyś wydawało jej się nie do pomyślenia. Teraz, przeżywając dzień i noc tysiące nakładających się na siebie drobnych stresów, wiedziała już, że można skrzywdzić nawet własne dziecko, kiedy jest się doprowadzonym do ostateczności.

A była już tego bliska. Padała w wyczerpania. Spała z przerwami po sześć, siedem godzin na dobę, miała worki pod oczami i ziemistą cerę. Ledwo starczało jej energii, by przetrwać kolejny dzień.

Miała zbyt wiele obowiązków. Przez całą dobę zajmowała się dzieckiem i ciągle je karmiła. Don czasem przyrządzał kolację i pomagał jej trochę w weekendy, ale poza tym była zdana tylko na siebie.

Nie widziała wyjścia z tej sytuacji. Nie chciała zatrudniać opiekunki do dziecka, skoro nie pracowała, poza tym – po niedawnych doświadczeniach – z niechęcią myślała o oddawaniu Markiego w obce ręce.

Wiedziała jednak, że się nie pozbiera, dopóki nie odzyska sił i nie zacznie mieć choć trochę czasu dla siebie.

Gdzie, do cholery, mogłaby teraz pracować? Nie można być konsultantką na pół etatu. A jeśli nawet znalazłaby zajęcie na godziny, wszystkie swoje ambicje musiałaby wyrzucić do kosza.

Czy istniało jakieś rozwiązanie? Wpadała w depresję, bez przerwy nad tym rozmyślając.

Dzień wcześniej popełniła błąd, sądząc, że rozerwie się w towarzystwie

Mel i Lucy. Umówiła się z nimi na obiad w mieście, ale okazało się, że dawna i obecna Bella to dwie różne osoby, co wprawiło ją w jeszcze większe przygnębienie, kiedy to sobie uświadomiła.

Zjawiała się w wytwornej restauracji w dżinsach i koszuli Dona, z torbą na ramieniu i dzieckiem w foteliku samochodowym. Mel i Lucy były w eleganckich garsonkach, z szykownymi torebkami, w butach na obcasach. Miały długie paznokcie i malutkie telefony komórkowe.

Markie sprawował się doskonale. Posadziła go na wysokim krześle – cud, że w ogóle takie się tu znalazło. Wkładał do buzi kawałki chleba, a Mel i Lucy zachwycaly się nim bez przerwy. Bella zabroniła im palić przy dziecku papierosy. W pewnym momencie Lucy trochę za mocno przytuliła małego i natychmiast zabrudził jej zakiet wymiocinami.

Bella nie potrafiła jednak powiedzieć przyjaciółkom, jakie ma plany.

– W ciągu dwóch miesięcy mały będzie już pił z kubka i jadł normalne jedzenie, więc będę go mogła na trochę z kimś zostawić – oznajmiła, dodając w duchu: oczywiście nie na cały dzień, o tym nie ma mowy.

– Jak sobie radzicie bez twojej pensji? – dziwiła się Mel. Bella pomyślała z przerażeniem o ich straszliwym zadłużeniu i kartach kredytowych z przekroczonym limitem, ale odparła:

– No cóż, mamy trochę oszczędności na bieżące potrzeby...

– Przyjemnie spędzasz czas? – spytała Lucy. – Pewnie chodzisz do parku, do galerii, na zakupy... Kiedy nie trzeba pracować, ma się tyle wolnego czasu. Boże, to musi być wspaniałe.

– Hmm, owszem – mruknęła Bella, przypominając sobie, jak bez przerwy dzień i noc karmi dziecko piersią, lawiruje wózkiem między psimi odchodami i biega do Bootsa, zestresowana z powodu

wrzeszczącego malca, którego nie ma gdzie przewinąć ani nakarmić.

– Nie tęsknisz trochę za pracą? – spytała Mel.

Spojrzała na obie przyjaciółki, nienagannie ubrane i umalowane. Wróć za chwilę do swojej dobrze płatnej pracy, a wieczorem pójdą być może na hałaśliwe przyjęcie. W soboty mogą spać przez całe rano, czytać gazety, wyjść na obiad i do kina albo zrobić sobie maseczkę. Mogą kupować nowe drogie ciuchy, wyjeżdżać na wakacje. Cholera. Jakże jej tego brakowało.

Nagle Markie pomachał radośnie trzymanym w pulchnej ręczce kawałkiem chleba, zaśmiał się i z podbródka spłynęła mu strużka śliny. Uwielbiała go. Na jego widok jej serce skakało z radości.

– Nie wiem – westchnęła. – Brakuje mi wielu rzeczy: atmosfery biura, rywalizacji, pieniędzy, poczucia sensu tego, co robię... Boże – zdobyła się na śmiech – nie mogę uwierzyć, że kiedyś CO RANO biegałam! Ale przy tym maluchu tracę rozsądek. Nie chcę niczego sknocić. Pragnę, żeby był zadowolony, i chcę dobrze wywiązywać się ze swoich obowiązków. – Mówiąc to, pomyślała, że najlepiej byłoby pogodzić pracę z opieką nad dzieckiem, ale wydawało się to niemożliwe.

– Rozmawiałaś z Susan, odkąd... – zaczęła Lucy i urwała.

– Nie – odparła Bella.

– Może mogłabyś pracować dwa, trzy dni w tygodniu? Susan na pewno chętnie przyjąłaby cię z powrotem – powiedziała Lucy.

– Hm... Nie wiem. Myślę, że powinnam z nią pomówić. Boże, sama nie wiem.

Lucy i Mel czuły się trochę niezręcznie. Nie poznawały Belli. Miała zawsze wszystko dokładnie zaplanowane, pierwsza dostała świetną pracę, pierwsza wyszła za mąż i pierwsza urodziła dziecko. Były zdruzgotane,



widząc ją w takim stanie, zdenerwowaną i niezdecydowaną.

Wracając do samochodu, Bella rozglądała się po ulicach, które znała od tyłu lat. Czowała się tu teraz jak intruz. Wszyscy mijający ją ludzie byli w garniturach i bardzo się spieszyli. Przepychała się z dzieckiem przez tłum, widząc biznesmenów pędzących do swoich biur, aby zarobić więcej pieniędzy.

Na rogu całowała się namiętnie ubrana elegancko para. Odsunęli się nagle od siebie ze śmiechem, gdy ich telefony zadzwoniły równocześnie. „Synchroniczność”, zabrzmiał w uszach Belli głos Dona. To samo zdarzyło się w tamten wieczór, gdy się poznali... Sto lat temu.

Następnego dnia, pozbawionego całkowicie atrakcji, siedziała znowu w domu z synkiem. Zasnął w końcu na kanapie, wtulony w oparcie tak mocno, że nawet ona, najbardziej przewrażliwiona matka na świecie, nie musiała się obawiać, że spadnie. Włączyła „rządzenie monitorujące i wyszła z pokoju z brzęczykiem w ręce.

Kiedy znalazła się w kuchni, otworzyła wszystkie okna i zapaliła papierosa. Wciągnęła dym głęboko w płuca i poczuła cudowne odprężenie. Po chwili zaciągnęła się ponownie. Cóż za wspaniałe uczucie!

– Dobry, stary Philip Morris – powiedziała. Jej głos brzmiał ochryple od dymu. – No, no... mówię sama do siebie – mruknęła zaskoczona. – To coś nowego. Pierwszy symptom, że niedługo zupełnie zwariuję.

Zdusiła papierosa w małej popielniczce z brązu i poszła na górę, by włożyć do pralki kolejną porcję brudnych rzeczy.

Boże, jaka była znudzona. Stała się niewolnikiem niekończących się domowych obowiązków. Musiała zmyć naczynia, wyszorować zlew, przetkać prysznic. Miała się czym zajmować przez cały dzień, ale z jakim

skutkiem? Ubrania i zlew ciągle się brudziły, a prysznic zatykał. To tak, jakby kopała dziury tylko po to, żeby zaraz je zasypywać. Żeby mieć poczucie, że coś robi.

– Och, zamknij się – powiedziała znowu sama do siebie. – Robisz się pesymistką.

Ale wewnętrzny głos mówił jej: „Włóczyłaś się kiedyś po nocnych barach, wciągałaś do łóżka obcych mężczyzn i robiłaś w firmie wspaniałe prezentacje... a teraz kupujesz śpioszki dla dziecka... „,

**ZAMKNIJ SIĘ, BELLO!**

Ale jej życie było okropnie nudne i ona także.

– Przewrócił się dzisiaj na brzusek i podniósł na rączkach. Był z siebie taki zadowolony, śmiał się i pisał. Wskazywał na mnie palcem i mówił: „aa”. Na pewno chciał powiedzieć: „mama”. To takie ekscytujące! – mówiła do Dona tego wieczoru przy kolacji, ale czuła się jak idiotka.

Kiedy się wykąpała, poszła do sypialni. Don czekał na nią w łóżku. Wyglądał atrakcyjnie. Był nadal opalony, choć kończyła się już jesień. Z nogawek dżinsów wystawały mu nagie stopy. Zauważyła, że jego gęste włosy wymagały już przystrzyżenia, ale lubiła je właśnie takie.

– Cześć, Bello – powiedział cicho i popatrzył na nią. Rozpoznawała to spojrzenie.

– O Boże – westchnęła cicho, odparła jednak z uśmiechem: – Możesz spróbować, kochanie, ale jestem bardzo zmęczona. To będzie jak wskrzeszanie umarłego.

– Podejdź tu. – Wyciągnął do niej ręce. – Popieścimy się trochę.

– Tylko tak mówisz, ale wiem, że chcesz się pieprzyć.

– Bello! Przestań się opierać i chodź tutaj!

Położyła się obok niego, owinięta szczelnie grubym białym szlafrokiem.

Don obrócił się na bok, objął ją i przygarnął tak mocno, że poczuła ból w pełnych mleka piersiach.

Kiedy pocałował ją w usta, rozchylając je językiem, miała nieodpartą chęć go odepchnąć. Nie była w odpowiednim nastroju. Dlaczego tak ostro zaczynał? Nie mógł najpierw pocałować jej w szyję? Albo w czoło?

Cofnęła usta i zaczęła całować go w policzek, szyję, ucho, byle tylko nie czuć dotyku jego warg na swoich.

Rozsunął jej szlafrok i zaczął masować piersi, ale nie sprawiało jej to przyjemności.

Czując jego rękę między udami, rozpięła mu spodnie i dotknęła nabrzmiałego członka. Postanowiła go zaspokoić.

Biedny Don, był miłym facetem, naprawdę ciężko pracował, a nie kochali się od wielu tygodni. Zrobi to dla niego. Wiedziała, że jej też będzie przyjemnie, była jednak daleka od tego, by odczuwać prawdziwe podniecenie.

Uch, znów całował ją w usta. Przerwała pocałunek i przesunęła się na łóżku, by wziąć do ust jego penis. O dziwo, wydało jej się to jakby mniej intymne. Miała nadzieję, że to mu wystarczy, ale on po chwili przyciągnął ją do siebie i zapytał zdyszczanym głosem:

– Co z zabezpieczeniem?

– Musisz założyć prezerwatywę – odparła. – Są w szufladzie, razem z żelem... Blizna jeszcze mi dokucza. – Boże, jakie to romantyczne, pomyślała z sarkazmem.

– Dobrze – odparł i sięgnął do szuflady.

Zsunęła się z niego, by mógł usiąść, wyciągnąć kondom z folii i założyć go.

– Wszystko w porządku? – spytał, odwracając się do niej. Pochyliła się i pocałowała go w policzek, gdy smarował prezerwatywę żelem. Przypomniała sobie nagle, że przecież kocha tego mężczyznę. Wsunęła mu palce we włosy i wchłonęła go w siebie.

Poczuła w środku przyjemne pulsowanie.

Don zamknął oczy.

Dostosowała się do jego rytmu, nie tracąc jednak kontroli nad sytuacją. Skupiła wzrok na ramie łóżka. Czuła, jak mąż obejmuje dłońmi jej piersi. Były ciężkie i obwisłe i nawet łagodnie kołysząc ciałem odczuwała ból, gdy uderzały o jej żebra. Spojrzała w dół na swój wiotki brzuch i natychmiast tego pożałowała. To nie było jej ciało. Nie mogła się z nim czuć seksownie.

Don, leżąc pod nią, powoli szczytował. Widziała, jak napięcie na jego twarzy i błędny wzrok ustępują miejsca błogiemu zaspokojeniu.

Otworzywszy oczy, spojrzał na nią i spytał z łagodnym uśmiechem:

– Nie poszybowałaś, prawda?

– Tylko troszeczkę – wyznała. – Było miło.

– Mój Boże, miło... – Westchnął. – Doszliśmy już do etapu „miłego seksu”. Wiesz, co następuje potem? Zero seksu. „Nie dziś, kochanie, wolałabym napić się herbaty”.

– Przestań, Don. – Odsunęła się i położyła obok niego. – Przepraszam. Nie jestem w nastroju.

– Jak zawsze.

– Proszę, przestań. Musisz mnie zrozumieć. Jestem zmęczona. Przez

dwadzieścia cztery godziny na dobę zajmuję się dzieckiem. Zresztą jesteśmy już ze sobą od dwóch lat. – W jej głosie pobrzmiwał gniew.

– A co to ma do rzeczy? – spytał.

– Wtedy ludzie przestają już być dla siebie atrakcyjni.

– Ty pesymistko! – Przytulił ją, próbując obrócić te słowa w żart: – Będiesz mnie pociągała nawet po pięćdziesiątce. Pamiętaj tylko o operacji plastycznej i gorsecie.

Trzepnęła go po głowie.

– Ha, ha! Zostaw mnie teraz samą. Muszę się przespać.

– Dobrze. – Pocałował ją w usta. – Dobranoc. Spróbuj się odprężyć.

Wszystko jest w porządku. Wkrótce wrócisz do formy.

Nic nie odpowiedziała. Nie chciała wdawać się w dyskusję na temat dziecka, pracy i swoich związanych z nią dylematów. Nie miała sił, by o tym rozmawiać.

## Rozdział 39

Pewnego szarego popołudnia leżała skulona przed telewizorem, karmiąc Markiego, gdy zadzwonił telefon. Sięgnęła do stolika, stojącego tuż obok oparcia kanapy.

– Bella? Mówi Red... – przyjaciółka zawahała się na moment, najwyraźniej nie rozpoznając jej głosu. – Zastanawiałam się, czy jeszcze żyjesz.

– Cześć, Red. Co słychać?

– W porządku. A u ciebie? Jakim cudem zastałam cię o tej porze w domu? Zamierzałam zostawić wiadomość na sekretarce albo u niani.

– O Boże, to ty nic nie wiesz?

– Nie... – Red była wyraźnie zaintrygowana.

– Rzuciłam pracę... i zwolniłam nianię.

– Boże, naprawdę? Kiedy to się stało?

– Eee... Markie miał dwa miesiące, a wkrótce kończy sześć...

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Mogłyśmy spędzać wspólnie czas z naszymi dziećmi.

– Wybacz... Po prostu czułam się trochę, no wiesz... – Bellę ścisnęło coś w gardle.

Znudzona, samotna, wykończona, sfrustrowana... Myślałaś nawet o samobójstwie? Skąd ja to znam?

Nie, wszystko jest w porządku, naprawdę. Bardzo lubię być z Markiem.

Ależ oczywiście. – Okazywane przez przyjaciółkę zrozumienie sprawiło, że Bella poczuła jeszcze dokuczliwsze ściskanie w gardle. – Może zaczniesz chodzić ze mną znowu w soboty na jogę? –

zapropowała Red. – Mają specjalne zajęcia dla młodych matek.

– Nie, nie... Nie mogę tam wrócić. – Głos Belli brzmiał płaczliwie. – Wtedy było zupełnie inaczej. Nie chcę, żeby widzieli mnie w takim stanie.

– W jakim, Bello? – spytała Red. – Może powinnaś się przekonać, że wszystkie kobiety mają takie same problemy. Są rozbite i pełne obaw o przyszłość.

– Nie mogę.

– Więc mam inną propozycję. Może któregoś wieczoru zajmę się twoim dzieckiem?

– Dzięki, ale obawiam się, że to niewiele pomoże.

– Dlaczego?

– Zасыpia przy piersi i czasem budzi się po godzinie na ponowne karmienie. Jeśli nie dostanie jeść, wrzeszczy jak opętany, dopóki nie wrócę.

– Więc idź do pubu na rogu. Uwierz mi, musisz wyjść z domu bez niego, bo inaczej zwariujesz.

To już się stało, pomyślała Bella, odparła jednak głośno:

– Zastanowię się, Red. Obiecuję.

– Dobrze. Bello, nie chcę ci się narzucać, ale może miałabyś ochotę do mnie wpaść? Pod koniec tygodnia mam wolne popołudnia. A w piątki są spotkania matek z małymi dziećmi. Możemy tam pójść.

– Dzięki, Red. A jak ty sobie radzisz?

Gawędziły jeszcze przez chwilę i gdy Bella odłożyła słuchawkę, poczuła się nieco lepiej. Może wsadzi jutro Markiego do samochodu i pojedzie do parku albo gdzieś dalej.

Starła się czerpać przyjemność z tych ich wspólnych wypadów, ale jej

synek był jeszcze na to za mały. Siedział w wózku i przyglądał się wszystkiemu z zainteresowaniem, lecz Bella patrzyła z zazdrością na grupy matek, które rozmawiały sobie na ławkach na placu zabaw, kiedy ich pociechy wspinały się na zjeżdżalnię lub bawiły w piaskownicy.

Gdy Markie trochę podrośnie, będzie dużo przyjemniej, pomyślała. Niemowlęstwo to niewdzięczny okres. Poczowała natychmiast wyrzuty sumienia, że tak myśli. Przecież jej synek uśmiechał się do niej, patrzył na nią z bezbrzeżnym uwielbieniem i niepokoił się, gdy tylko wychodziła z pokoju. Darzył ją bezgraniczną miłością.

Podczas kolejnego weekendu karmiła Markiego piersią, przyglądając się strugom deszczu na szybie. Niebo miało stalową barwę i choć było dopiero wpół do piątej, już zapadał zmierzch. Przeklęty listopad. Nigdy nie lubiła tego miesiąca, a teraz zaczynała nie lubić również niedziel.

Wszyscy troje przesiedzieli cały dzień w domu, nie mogąc wyjść na spacer ani zdecydować się na wyjazd gdziekolwiek samochodem.

Miała wrażenie, jakby pracowali z Donem na zmiany. On zajmował się Markiem, gdy spała, a ona zabawiała dziecko, kiedy Don czytał wszystkie wydane tego dnia brytyjskie gazety. Gdy Markie zapadł w popołudniową drzemkę, sprzątnęli razem dom, ustawili pranie, a potem Don zrobił zakupy. Boże, cóż za monotonia.

Spojrzała za okno i obserwowała deszcz, niewiarygodnie znudzona.

Ileż by dała, by mieć trochę czasu dla siebie, by oderwać się od tego wszystkiego! Kiedy była nastolatką, podróżowała z plecakiem po wschodniej Europie, a teraz utknęła w domu w gównianej dzielnicy północnego Londynu. A ściślej biorąc: na kanapie w domu w gównianej dzielnicy północnego Londynu. Jak mogła ograniczyć w ten sposób swoje



horyzonty?

Rozpaczliwie pragnęła zostać sama, ale równie rozpaczliwie nie chciała opuszczać Markiego. Te sprzeczne uczucia wciąż toczyły beznadziejną walkę w jej duszy. Gdyby tak mogła sprawić, żeby zniknął na cały weekend z jej życia wraz ze swymi nieustannymi wymaganiami...

Wyobrażała sobie, co by wtedy zrobiła. Pojechałaby na lotnisko i poleciała do Nowego Jorku, by powłóczyć się po tym hałaśliwym, gwarnym, tętniącym życiem mieście i bawić się przez całą noc, nie martwiąc się o to, że następnego ranka trzeba wstać o szóstej. A może wybrałaby jakieś spokojne, czyste i zielone miejsce. Na przykład Finlandię. Zawsze chciała tam pojechać.

Potrzebowała przygody, odmiany, a nade wszystko samotności, by przemyśleć swoje życie. Musiała odciążyć umysł od zastanawiania się bez przerwy nad tym, czy ma dość czystych pieluch i ubranek, czy gruszki są dość dojrzałe na mus, czy Markie nie jest za mały, by pić jogurt, czy nie zadławi się okruszkiem chleba. Musiała uwolnić się od miliona myśli, którymi kiedyś nie zaprzętała sobie głowy.

Dawniej myślała o pracy, o Donie, o wakacjach i przyszłości. Teraz nie miała na to czasu.

Co będzie dalej? Dotychczas jej życie biegło zgodnie z wytyczonym planem. Wiedziała dokładnie, do czego zmierza i jak to osiągnie. I nagle, w wieku dwudziestu dziewięciu lat, straciła nad wszystkim kontrolę.

Nie będzie już pracowała od dziewiątej do siedemnastej, czy raczej od ósmej do dwudziestej. Nie będzie wyduszała z firm ogromnych sum pieniędzy, by tacy ludzie jak Mitch tracili przez nią pracę. Kosztowało ją to zbyt wiele. Co powiedziałyby synowi, gdyby zapytał: „Mamusi, gdzie

pracujesz?”. „No cóż, kochanie, jestem katem, krwiopijcą, ciemiężycielem... „.

Ale przynajmniej dobrze zarabiała. Miała władzę, pozycję, szacunek. Teraz to wszystko straciła.

– Posłuchaj, Bello... – Don, położywszy Markiego spać, postawił przed nią na stole jakąś potrawkę z kurczaka z makaronem. – Dziś przy kolacji musimy poważnie porozmawiać. Dałem ci dostatecznie dużo czasu do namysłu i chcę w końcu wiedzieć, co się dzieje. Od tygodni zachowujesz się, jakbyś przyleciała z kosmosu.

Bella usiadła, wzięła do ręki widelec i spróbowała tego, co ugotował.

– Hmm, bardzo dobre – mruknęła, zastanawiając się, od czego, do cholery, zacząć.

– Daj spokój. – Spojrzał na nią gniewnie. – Wczoraj minęło pół roku od narodzin naszego syna, a ty nadal jesteś w domu, karmisz go piersią przez cały dzień, nigdzie nie dzwonisz, nie próbujesz zatrudnić niani, no i nie zarabiasz pieniędzy... Wiesz, że nie możemy sobie na to pozwolić.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Czy miała oznajmić z goryczą: „No cóż, Don, Markie musiałby zniknąć na parę dni, żebym mogła pojechać do Finlandii, trochę odpocząć i obmyślić jakiś genialny plan”? To na nic by się nie zdało.

– Co się dzieje, Bello? – spytał łagodniejszym tonem. – Nie poznaję cię. Jesteś taka niezdecydowana. Nie sędzę, żebyś była szczęśliwa, przesiadując cały dzień z Markiem, ale jakoś nie potrafisz się z tego wyzwolić.

– Wyzwolić? – powtórzyła ze złością.

– Tak. Płaczesz się po domu, użalając się nad sobą. Mogłabyś z

łatwością dostać inną pracę, ale nawet nie próbujesz. Mogłabyś też znaleźć nową nianię. Chryste, nie pofatygowałaś się nawet, żeby kupić sobie jakieś nowe rzeczy, i ciągle chodzisz w moich starych łachach. Wyglądasz okropnie – oświadczył Don i natychmiast pożałował tych słów. Nie mógł ich już jednak cofnąć. Może zresztą i tak już za długo był dla niej miły. Może nadszedł czas, by wszystko jej wygarnąć.

– Niczego sobie nie kupuję, bo nie zarabiam pieniędzy! – krzyknęła.

– Doskonale to wiem! – odparował. – Ale z czego, do cholery, opłacimy w przyszłym miesiącu hipotekę? Osiągnąłem już limit na koncie, a stan twojego zbliża się pewnie do zera. Co ty sobie wyobrażasz? Jeśli chcesz spędzić następnych pięć lat w domu, musimy przenieść się do małego mieszkania. Ale nie po to się z tobą ożeniłem.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytała z wściekłością.

– Nie zamierzałem żenić się z kobietą, która siedzi w domu, gotuje, sprząta i przez cały wieczór opowiada o swoich problemach z dzieckiem. To cholernie nudne. Sądziłem, że jesteś absolutnym przeciwieństwem takiej osoby, i czuję się oszukany.

– Oszukany?! To co ja mam, kurwa, powiedzieć? – Z oczu Belli popłynęły łzy. Była urażona i zła. – Nigdy nie przypuszczałam, że to będzie tak wyglądało. Nie pragnęłam dziecka, które trzeba przez cały czas karmić piersią i które wrzeszczy na cały dom, gdy tylko zostaje samo. Nie chciałam czuć się tak zmęczona i mieć wszystkiego tak bardzo dość.

Nie znajdowała słów, które mogłyby wyrazić jej gniew i frustrację, odwróciła więc talerz do góry dnem, rozrzucając jedzenie po całym stole, i pobiegła na górę.

Szlochając na łóżku, usłyszała trzaśnięcie frontowych drzwi. Boże, Don

wyszedł z domu. Miała nadzieję, że nie wróci.

Wypłakawszy się, poszła do łazienki umyć twarz.

Tego wieczoru zaczęła się zastanawiać, jak by sobie poradziła bez Dona. Dokąd poszłaby z Markiem? Z czego by żyła? Boże... Mogłaby sprzedać samochód. Ale najpierw musiałyby znaleźć jakąś pracę.

Poszła do pokoju Markiego, by sprawdzić, czy śpi. Leżał na plecach z rączkami za główką. Wyglądał cudownie spokojnie.

Była zbyt roztrzęsiona, by zasnąć, zeszła więc do kuchni, otworzyła butelkę wina i wyjęła papierosy.

Wypaliwszy dwa, trochę się uspokoiła. Wzięła do ręki telefon i wykręciła numer Tani. Nie mogła uwierzyć, że od miesiący ze sobą nie rozmawiały. Ostatnim razem potraktowała przyjaciółkę grubiańsko i nie znalazła dotąd czasu ani chęci, by to naprawić.

Odezwała się automatyczna sekretarka, więc odłożyła słuchawkę. Nie chciała zostawiać Tani wiadomości. Musiała porozmawiać z nią osobiście.

Do kogo jeszcze, u diabła, mogła zadzwonić?

Zapaliła kolejnego papierosa i zastanawiała się przez chwilę, patrząc na telefon.

Aha, numer siedem...

Po kilku sygnałach usłyszała znajomy, ciepły głos – Halo?

– Cześć, Chris. Mówi Bella.

– Bella! A niech mnie! Myślałem, że już nie żyjesz. – Był taki uradowany, że serce podeszło jej do gardła.

– Nie pisałeś ani nie dzwoniłeś – oświadczyła z wyrzutem.

– Rzeczywiście. Wybacz. Zachowałem się jak gbur.

– Jak leci?

– Koszmarnie – odparł. – Danson się wściekł, gdy usłyszał, że opuściłaś firmę. Zagroził, że podpisze umowę bezpośrednio z tobą, a wtedy Susan ostrzegła go przed konsekwencjami zerwania kontraktu... ble, ble, ble. Harowałem jak wół, bo Hector... No cóż, to zarozumiały, podstępny łajdak. Cofam wszystkie moje pochlebne wypowiedzi na jego temat. Brakuje nam ciebie. Jesteśmy jak bez ręki. Ludzie ciągle dzwonią i pytają o ciebie, a nam kazano mówić, że jesteś po prostu nieosiągalna.

Bella słuchała tego ze zdumieniem.

– Ale chyba gdzieś pracujesz, prawda? – spytał Chris. – Co robisz? Założyłaś własną firmę?

– Szczerze mówiąc, nie. Jestem chwilowo na... urlopie wychowawczym.

– Naprawdę? I nie pracujesz dla nikogo? – Chris nie krył zdziwienia.

– Nie chcę podejmować pochopnych decyzji – oświadczyła, zaskoczona rzeczowym brzmieniem swojego głosu.

– Masz całkowitą rację – przyznał, po czym dodał: – Susan bardzo chce, żebyś wróciła. Jest zbyt dumna, by ci to powiedzieć, ale zgodziłaby się chyba na wszystkie twoje warunki.

– Także na partnerstwo?

– Z pewnością. Wylałaby nawet mnie, żeby tylko zrobić dla ciebie miejsce.

– Bardzo śmieszne.

– A jak się chowa twój mały? – spytał.

Bella opowiedziała mu o Markiem, starając się nie mówić zbyt długo.

– Musi być wspaniały – stwierdził Chris. – Lubisz siedzieć w domu?

– Na ogół tak. Ale to bardzo męczące i cholernie się martwię, bo

wszyscy traktują mnie tak, jakbym spadła z księżyca. No wiesz, pewnie taka kobieta jak ja powinna mieć nawet na porodówce telefon komórkowy i pędzić z powrotem do pracy, zanim wygoją jej się rany.

– Nie bądź niemądra – powiedział Chris. – Nikt o tobie nie zapomniał, Bello. Wręcz przeciwnie, twoje tajemnicze zniknięcie sprawiło, że ludzie jeszcze bardziej się o ciebie dopytują.

– Miewasz czasem wyrzuty sumienia z powodu tego, co robimy, Chris?  
– spytała ku swemu zaskoczeniu.

– O, o! Godzina skruchy? W zasadzie nie. Przyspieszamy zwykle to, co i tak by się zdarzyło, tylko później i z gorszymi konsekwencjami.

– Hmm... – mruknęła, zastanawiając się, czy sama jeszcze w to wierzy.  
– Chyba dobrze by mi zrobiło, gdybyśmy się spotkali.

– Z przyjemnością. Kiedy i gdzie? Jestem wolny!

– Nie masz żadnych randek? – spytała przekornie.

– Nie.

Umówili się u niej w domu w niedzielę o dwudziestą.

– Chętnie zobaczę się znowu z Donem – dodał Chris. Chciał wiedzieć, czy jej mąż będzie w domu, a niezręcznie mu było pytać o to wprost.

– Nie spotkasz go. Wyjeżdża na dziesięć dni do Afryki robić jakiś reportaż o uchodźcach. – Miał wyruszyć następnego dnia rano. Zastanawiała się, czy zdążą się pogodzić i czy ona tego chce.

– A więc będziemy tylko we dwoje – powiedział Chris tonem, który dał jej do myślenia.

– Ze śpiącym dzieckiem... przynajmniej mam nadzieję, że będzie spało  
– odparła ze śmiechem.

## Rozdział 40

Rano byli z Donem dla siebie uprzejmi, ale nie było wielkiej sceny pojednania. Don po wieczorze w pubie spędził noc na kanapie i obudził się z potężnym kacem.

Spakował torby, a Bella zrobiła sobie i Markiemu śniadanie. Don chciał tylko kawy. Mały jadł owsiankę z tartym bananem i gryzł kawałeczki chleba, a ona zasiadła do płatków z dwoma tostami i sokiem z pomarańczy.

Dzwonek u drzwi oznajmił, że taksówka przyjechała przed czasem. Bella słyszała, jak Don klnie w hallu. Wyszedł, by powiedzieć, że nie jest jeszcze gotowy.

Pięć minut później zjawił się w kuchni w długim błyszczącym płaszczu, który tak lubiła, i z przewieszoną przez ramię torbą.

– No to już się pożegnam – oznajmił dość oficjalnie. Pochylił się nad siedzącym na stołku synkiem i pocałował go.

– Trzymaj się, mały – powiedział. Markie dotknął jego policzka.

Don podszedł do Belli objął ją ramieniem.

– Opiekuj się nim i dbaj o siebie. Przykro mi z powodu wczorajszej sprzeczki, nie cofam jednak tego, co mówiłem. Uważam, że musisz wziąć się w garść – stwierdził. – Chcę ci pomóc, ale musisz mi pokazać jak.

– Rozumiem – mruknęła.

– Naprawdę wolałbym nie rozstawać się z tobą w ten sposób – oświadczył. – Ale to moja praca. Muszę jechać i chcę. Wybacz.

– W porządku, Don. Wszystko będzie dobrze. To tylko dziesięć dni, prawda?

– Nie wiadomo jeszcze dokładnie, kiedy wrócimy, ale nie później niż za dwa tygodnie. – Pochylił się, pocałował ją szybko w usta i dodał: – Uważaj na siebie. Zadzwoń.

– Do widzenia – odparła, a gdy usłyszała, jak zatrzaskuje frontowe drzwi, zaczęła żałować, że nie zdobyła się na to, by też powiedzieć: „Uważaj na siebie”. Nie było to wprawdzie to samo, co „kocham cię” – byli na siebie jeszcze za bardzo źli – oznaczało jednak przynajmniej: „zależy mi na tobie”.

Dwie godziny później, gdy Markie uciał sobie poranną drzemkę, zadzwonił telefon. Bella sięgnęła po słuchawkę, by mały się nie obudził.

Ze zdziwieniem usłyszała głos Dona.

Zabrał na lotnisko niewłaściwy laptop. Mógł go oczywiście używać, ale prosił, by Bella otworzyła plik w komputerze, który zostawił w domu, i podała mu telefony kontaktowe, potrzebne mu w podróży. Znalazła laptop w salonie i włączywszy go, oddzwoniła do Dona.

Podał jej hasło, by mogła otworzyć właściwy plik, po czym zanotował numery i pożegnał się, raz jeszcze mówiąc, by na siebie uważała. Tym razem ona też mu to powiedziała.

Odłożywszy słuchawkę, postanowiła wysłać mu najważniejszą część tego pliku mailem z jakimś pojednawczym dopiskiem.

Otworzyła odpowiednią stronę, skopiowała ją i wysłała po podłączeniu komputera do gniazdka telefonu. Po chwili na ekranie pojawiła się lista pozostałych informacji. Zobaczyła wśród nich zapis: „[S. Sewell@nie.dziewica.net](mailto:S.Sewell@nie.dziewica.net) dot: podróż”.

Mogło chodzić tylko o wredną harpię z popołudniówki, Simone Sewell,



którą Don pieprzył przez kilka lat, zanim poznał Bellę. Była reporterką konkurencyjnej gazety, a wkrótce po zaręczynach Belli i Dona została korespondentką w Los Angeles.

Bella kliknęła myszką i odczytała krótką wiadomość: „Czekam z niecierpliwością”. Ale plik zawierał całą korespondencję Dona i Simone.

Simone wróciła. Awansowała na główną korespondentkę swojej gazety, była więc teraz bezpośrednią rywalką Dona.

Leciała z nim teraz w rejon zbrojnego konfliktu i mieli się spotkać na lotnisku. Po raz pierwszy od dwóch lat. Przysłała mu gustowny liścik: „Mamuśka ma teraz dziecko, więc pewnie tęsknisz za solidnym rżnięciem” – i garść reminiscencji z ich wcześniejszych wspólnych wyjazdów.

Bella przejrzała to wszystko i doszła do wniosku, że szybki numer w zalanym deszczem rowie w Cumbrii podczas policyjnej obławy raczej nie przypadłby jej do gustu – bez względu na to, jak bardzo Don byłby kuszący.

Zamknęła komputer. Drżały jej dłonie i słyszała pulsowanie krwi w uszach. Nie martwiłaby się tak bardzo, gdyby Don przynajmniej wspomniał o Simone i nie opuszczał domu w tak krytycznym momencie.

– Niech to szlag! – zaklęła na głos. Nie miała pojęcia, co robić. Czy powinna zadzwonić do Dona i spytać go, co się, do cholery, dzieje? A może zabrać Markiego i polecieć za mężem następnym samolotem? Nie, to idiotyczne.

Była wściekła, a jej poczucie niepewności sprawiało, że kolacja z Chrisem nabierała teraz zupełnie innego znaczenia.

Przekartkowała książkę telefoniczną i zamówiła wizytę u fryzjera w

jednym z najdroższych salonów w Londynie, po czym zaczęła przygotowania do niedzielnego wieczoru.

Kiedy Don otworzył oczy, zobaczył nieznany sufit i poczuł, że zdrętwiała mu ręka. Odwróciwszy się, ujrzał obok siebie Simone, czterdziestoletnią tlenioną blondynkę. Ostrożnie wyciągnął jej rękę spod karku. Jakoś udało mu się jej nie obudzić.

Chryste, Simone...

Nie widzieli się ani nie słyszeli od ponad dwóch lat, a jednak gdy się spotkali na Heathrow, pocałowała go w usta i wsunęła mu język między wargi. Poczłł nieoczekiwany dreszcz podniecenia, choć przez te lata czas nie obszedł się z nią najłaskawiej.

Miała teraz ciemną, wyschniętą skórę, zbyt długie różowe paznokcie i kończyła każde zdanie irytującym „wiesz?”.

Oczywiście była nadal panną, obsesyjnie przejętą swoją karierą, i Don nie wątpił, że zamierza odnowić ich znajomość.

Zaczęli się spotykać przed czterema laty, gdy dostała pracę w gazecie. Był to burzliwy, pełen spięć romans dwojga dziennikarzy, którzy podkradali sobie wzajemnie materiały do artykułów i korzystali z każdej okazji, by pieprzyć się w pracy. Było to równie podniecające jak i stresujące, i po godzinie spędzonej z Simone w samolocie Don, popijając ciepłego szampana, przypomniał sobie dokładnie, dlaczego zerwał z nią, poznawszy Bellę.

Bella... Jego piękna, młodziutka Bella, która uważała, że jest twarda i niezależna, a jemu wydawała się taka szczerą i niewinna. Ten jej entuzjazm – wobec pracy, życia, wobec niego... Poznał w końcu kogoś, kto nie dostawał bez przerwy w dupę od losu jak Simone i wszystkie inne

kobiety, które wtedy spotykał.

Słuchał podczas lotu sarkastycznych komentarzy Simone, gorzkich i cynicznych, przypominając sobie, jak śmiała mu się w twarz, ilekroć próbował powiedzieć coś miłego, starając się przebić przez pancierz jej defetyzmu. Mógł stać się taki jak ona, ale dzięki Bogu spotkał cudowną, olśniewającą, seksowną dziewczynę, która poprosiła go o ogień. Dziewczynę, która zaufała mu na tyle, by się w nim zakochać.

Biedna Bella. Siedział teraz na łóżku i pocierał dłonią trzydniowy zarost. Doznała szoku, gdy urodziło się dziecko, a on zostawił ją samą, bo próbując więcej zarobić, pracował jeszcze ciężiej, jeszcze dłużej i z dala do domu. Powinien wziąć urlop i dać jej wytchnąć.

Ten tydzień był koszmar. Relacjonował makabryczne wydarzenia z pogranicza cywilizacji, ale zaczęło się robić coraz bardziej niebezpiecznie i teraz wraz z ośmioma innymi dziennikarzami siedział w przepełnionym hotelu, czekając na ewakuację.

Spojrzał na zegarek. Była ósma piętnaście. Samolot odlatywał za dwie godziny. Jeśli będzie miał dobre połączenie, wróci do Londynu późną nocą w niedzielę lub w poniedziałek rano. Tęsknił za domem, chciał wziąć w ramiona Bellę i swojego synka i powiedzieć im, że wszystko będzie dobrze. Już on się o to postara.

Simone poruszyła się. Spojrzał na nią i zobaczył, że otwiera oczy. Ziewnęła, przeciągnęła się i uśmiechnęła do niego.

– Możesz jeszcze zmienić zdanie, wiesz? – szepnęła i poczuł, jak sięga pod kołdrę do jego paska. – I tak powiedzą, że spaliśmy ze sobą – stwierdziła, wskazując głową na dwóch reporterów, leżących w śpiworach na podłodze.

– Nie, dziękuję – odparł i odsunął jej rękę.

– Wyrazy uznania dla mamuśki – mruknęła Simone. – W końcu cię usidliła, wiesz?

– Ma na imię Bella – powiedział Don. – Trzymajmy się tego.

Odsunął kołdrę i – w spodniach i T-shircie – wstał z łóżka i włożył buty.

– Spróbuję zorganizować jakąś kawę – oświadczył.

Nowa fryzura Belli była fantastyczna, warta słonego rachunku. Długie kasztanowe włosy, podcięte i wycieniowane, zwisały jej teraz swobodnie do ramion, mieniając się kolorowymi pasemkami. Nad czołem miała grzywkę, dzięki czemu wyglądała znów na dziewiętnaście lat.

W niedzielę wieczorem lodówka była wypełniona smaczkowym jedzeniem i bardzo drogim winem, na drzwiach szafy wisiała nowa kreacja, a cały dom lśnił czystością i był ozdobiony świeżymi kwiatami i świeczkami.

Bella położyła Markiego wcześniej spać, aby mieć pół godziny na przygotowania. Nadal nie mogła się przyzwyczaić, że mały śpi teraz w swoim pokoiku, ale trzy dni temu postanowiła go tam przenieść – chciała mieć sypialnię do dyspozycji.

Wziąwszy szybki prysznic, nasmarowała się kremem i zrobiła makijaż. Potem wróciła do sypialni i wyjęła najlepszą bieliznę, koronkowe stringi i stanik, z którego wylewał jej się biust.

Nie miała pojęcia, czy zdobędzie się na uwiedzenie Chrisa, ale planowanie tego bardzo ją podniecało.

Wciągnęła przezroczyste, koronkowe pończochy, włożyła nową obcisłą spódnice, rozciętą od kostki do połowy uda, dopasowaną

szmaragdowozieloną bluzkę z dużym dekoltem i zielone sandałki.

Zdażyła jeszcze podmalować usta szminką, wypachnić się perfumami i przejrzeć w lustrze, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Szybko zbiegła po schodach.

Otworzywszy frontowe drzwi, zobaczyła Chrisa. Był nadal kusząco przystojny.

– Cześć! – Pochyliła się i pocałowała go w oba policzki. – Miło cię widzieć.

– Wyglądasz zachwycająco – stwierdził z uśmiechem, zamykając za sobą drzwi.

Mogła powiedzieć o nim to samo. Zawsze widywała go w garniturze, tym razem jednak był w sztruksach i koszulce polo, w której rozcięciu zobaczyła gładką oliwkową skórę. Jego dłuższe niż zwykle włosy lekko się kręciły, a na ramiona miał zarzucony miękki granatowy sweter.

– Wejdz – powiedziała i wprowadziła go do salonu. Chris wręczył jej bukiet wielkich różowych róż i zroszoną butelkę szampana. Ślizgała jej się w dłoni.

– Dziękuję. Jesteś prawdziwym dżentelmenem. Napijemy się? – spytała, wskazując na butelkę.

– Chyba tak – odparł z uśmiechem. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Przyglądała się, jak Chris zdejmuje folię i przytrzymuje kciukiem korek. Gdy wyciągnął go ostrożnie, usłyszała delikatne „pyk”.

– Masz kieliszki? – spytał.

– Ach, tak.

Poszła do kuchni po szampanki, po czym usadowiła się na kanapie, podkulając nogi w zielonych sandałkach, i patrzyła, jak rozlewa szampana.

Stuknęli się kieliszkami i wypili po łyku, a potem Chris usiadł z drugiej strony kanapy, przy stopach Belli.

– Podobają mi się twoje włosy – stwierdził.

– Dzięki.

– Susan wie, że tu jestem – oznajmił ku jej zaskoczeniu.

– Naprawdę? Co powiedziała?

– Chce znać twoje plany. Wie, że nie pracujesz. Jest przekonana, że gdyby było inaczej, dowiedziałaby się o tym.

– I co jej powiesz?

– Co pani każe, szefowo – odparł Chris.

Bella pociągnęła duży łyk szampana i zapaliła papierosa.

– Chcesz? – spytała.

– Chyba się skuszę – odparł.

Rzuciła mu paczkę. Podobało jej się, że palił tylko okazjonalnie, dotrzymując jej towarzystwa.

Gdy wyprostowała się, by podać mu ogień, przysunął twarz do jej rąk i poczuła na palcach jego ciepły oddech. Musiała się hamować, by go nie dotknąć.

– A zatem – powiedział, wydmuchując dym – co teraz zamierzasz?

– Szczerze mówiąc, jeszcze nie wiem. Zastanawiam się – oświadczyła.

– Co naprawdę chcesz robić, Bello?

– Na początek pracować tylko trzy dni w tygodniu – odparła. – Ale tak, żeby nie marnować szans na przyszłość. Szukam czegoś lukratywnego i dającego perspektywę. Mam dość szarpania się od kontraktu do kontraktu.

– Spore wymagania – mruknął.

– Każdy problem można rozwiązać, jeśli poświęci się temu

dostatecznie dużo czasu – powiedziała, zdając sobie sprawę, że niewiele jej tego czasu zostało.

– Cóż... chętnie posłucham – rzekł. – Chciałbym też wiedzieć, co mam powiedzieć Susan.

– Że jest mi przykro z powodu naszej sprzeczki i że wkrótce się z nią skontaktuję... jak tylko przemyślę dokładniej swoje plany – odparła Bella, dochodząc do wniosku, że chyba już czas wyciągnąć rękę do zgody. – Czy to ją usatysfakcjonuje?

– Tak.

Rozmawiali z ożywieniem, siedząc na kanapie. Chris zapoznał ją z nowinkami z pracy, a gdy opróżnili butelkę szampana, zabrała go na dół, na kolację.

– Jaka wspaniała kuchnia! – zachwycił się Chris, pokonując ostatni stopień prowadzący do przytulnej jaskini, którą stworzyła Bella.

Na stole stały kryształowe kieliszki, świece i kwiaty. W ogrodzie paliły się światła, a w kuchni panował półmrok, dzięki czemu wydawała się o wiele większa i ładniejsza.

– Dzięki... Usiądź i otwórz następną butelkę. – Bella wręczyła mu wino i podała pierwsze danie.

Jedli powoli, nadal rozmawiając o pracy. W butelce została już tylko jedna trzecia wina i Bella uświadomiła sobie, że nie wypłała tyle niemal od roku, ale czuła się dobrze. Wręcz znakomicie.

– Nie jestem zbyt głodna – powiedziała, – Masz jeszcze ochotę na papierosa?

Zapalili razem, chichocząc z uciechy, jakby robili to nielegalnie.

– To jakby papieros po stosunku – zażartowała Bella, czując, że ma już

nastrój do flirtu.

– Potrzebujemy więcej wina – stwierdził Chris i wstał, by przynieść następną butelkę z lodówki.

– O Boże, jakim cudem nie jestem jeszcze pijana? – zdziwiła się Bella, opróżniwszy kolejny kieliszek.

– Pewnie zbyt dobrze się bawisz – odparł, przechylając głowę. Kosmyk gęstych ciemnych włosów opadł mu na czoło. Bella poczuła ogarniające ją pożądanie.

– Próbujesz mnie upić, Chris? – spytała.

– Bynajmniej – odparł z uśmiechem. – Chociaż bardzo wdzięcznie się upijasz.

– Naprawdę? – mruknęła z niedowierzaniem, odwzajemniając jego uśmiech.

– Wiesz, kiedy ktoś bardzo ci się podoba, nawet błahe szczegóły w jego wyglądzie działają podniecająco – oświadczył.

– Na przykład? – Wiedziała, że stąpa po niebezpiecznym gruncie, ale nie zamierzała się wycofywać.

– Cholernie ekscytują mnie te wilgotne ślady na twojej bluzce – oznajmił.

Spojrzała na dwie duże mokre plamy od mleka na piersiach i wybuchnęła śmiechem. Chris także zaczął się śmiać i przez dłuższą chwilę nie mogli przestać.

– No dobrze, teraz twoja kolej – powiedział Chris, gdy się nieco uspokoili. – Co ci się we mnie najmniej podoba?

Przyjrzała mu się uważnie, starając się nie chichotać. Miał dwa wspaniałe, duże i bardzo białe przednie zęby... sterczące włosy między



brwiami... cudowne. Wpatrywała się w niego przez dłuższy czas, ale nie dostrzegła żadnych wad.

– Widzisz – mruknął. – Chyba naprawdę jestem w twoim guście.

– Owszem – przyznała.

Pochylił się i pocałował ją mocno w usta. Rozchyliła wargi, myśląc tylko o tym, jak dziwnie przyjemnie jest poczuć dotyk innych ust, gdy tak długo było się z jednym mężczyzną.

Pocałunek nie miał końca. Bella zacisnęła powieki. Stykali się ze sobą kolanami. Po chwili Chris ją podniósł i przywarł do niej, aby poczuła, jak bardzo jest podniecony.

W końcu przerwał pocałunek i spojrzał na nią. Jej wargi były różowe i nabrzmiące.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Och, tak – szepnęła i znowu przywarła do jego ust. Potem pocałowała go w szyję, czując pod wargami pulsowanie jego krwi.

– Jak daleko chcesz się posunąć? – spytał.

– Chodźmy do sypialni – odparła. Pożądanie i alkohol pozbawiły ją wszelkich skrupułów.

Wyszli z kuchni do hallu, całując się i pieszcząc. Chris rozpiął jej bluzkę i rzucił na ziemię. Wysunąwszy pierś Belli z koronkowego stanika, przylgnął do niej ustami. Liząc i przygryzając sutek, wymruczał:

– Słodko smakuje...

Pocałowała go znowu w usta, a on, ku jej przerażeniu, wziął ją na ręce i zaczął wbiegać po schodach.

– Chris! – krzyknęła. – Nie dasz rady!

Zamknęła oczy, próbując rozkoszować się tym cwałem. Chris zdyszał

się, nim dotarł na górę, i trzymał ją tak nisko, że niemal ciągnął po ziemi. W końcu potknął się i upadł na nią.

– Auu! – zachichotała, leżąc pod nim.

– O Boże, przepraszam!

Zobaczywszy, że nic jej nie jest, przylgnął ustami do jej warg. Całując go mocno, zaczęła rozpinąć mu pasek, a potem spodnie. Dotknęła jego członka.

Wsunął jej rękę pod spódnicę i ściągnął majtki.

Przyłożył dłoń do jej nagiego krocza i trzymał ją nieruchomo, by poczuła jej ciepło. Bella, zdezorientowana nieco tym bezruchem, przywarła do jego ręki, cudownie wilgotna.

Znów zaczęli się całować. Pieściła obiema rękami jego penis, czując jego twardość, masowała jego zgrubienie i mały otwór u góry.

– Chodź do mojego pokoju – szepnęła. „Do mojego pokoju”...

Oczywiście, że musiała tak powiedzieć.

– Możemy? – spytał szeptem Chris.

Wstała i poprowadziła go za rękę. Serce waliło jej w piersi jak młotem.

Pokój oświetlała tylko uliczna latarnia, zasłony nie były zaciągnięte. Na żelaznym łóżku leżała czysta pościel, kołdra i poduszki.

Bella ściągnęła spódnicę i usiadła na łóżku w samym staniku, pończochach i butach na wysokim obcasie. Zauważyła z satysfakcją, że Chris nie odrywa od niej wzroku.

Kiedy się rozebrał, spojrzała na jego gładki tors, twarde brzuch i pulsujący członek. Była tak podniecona, że ledwo mogła oddychać.

Chris uklęknął przy łóżku, przyciągając ją do siebie.

Zamknęła oczy i położyła się, pozwalając, by wsunął jej głowę między

uda. Niemal natychmiast osiągnęła orgazm, ale nie zaspokoilo to jej.

– Weź mnie – szepnęła.

– Masz coś na zabezpieczenie? – spytał gorączkowo.

– W górnej szufladzie stolika – odparła.

Znalazł tam otwartą paczkę prezerwatyw. Wyciągnął jedną i założył.

– Będziesz też potrzebował żelu – dodała, wyjaśniając zaraz: – Ze względu na szwy.

– A... – mruknął i sięgnął po tubkę. Wycisnął żel na rękę i natarł nim kondom. Jego członek zdążył już nieco zwiotczeć.

Bella wyciągnęła do niego ramiona, a on zastanawiał się, w co wytrzeć zabrudzoną żelem rękę. W końcu przesunął nią dyskretnie po kołdrze, kładąc się ostrożnie na Belli.

Po długim, spokojnym pocałunku otworzył oczy i spojrzał na nią, zdziwiony brakiem żywszej reakcji z jej strony. Patrzyła na niego z powagą. Żądza i alkohol, które popchnęły ją do zdrady, już wyparowały, i poczuła się skrępowana, leżąc nago z mężczyzną, który nie był jej mężem.

– O Boże... – jęknął Chris i przewrócił się na bok. Podparł głowę ręką i ponownie spojrzał na Bellę, rozciągniętą na plecach na wielkim łożu. Oboje nagle wytrzeźwieli i spowaźnieli.

– Nie przejmuj się – powiedział.

– Jak mam się nie przejmować? – burknęła gniewnie. – Sądziłam, że to mi pomoże, ale nic z tego.

– Wybacz, to moja wina – stwierdził. – Mam wrażenie, że próbowałem cię wykorzystać.

– Nie, nie... – Była zaskoczona, że do oczu napływają jej łzy. – Chciałam, żeby to się zdarzyło... Boję się, że Don ma romans. Sądziłam,

że jeśli wyrównamy rachunki, będę mniej cierpiała... Musisz być tak cholernie przystojny? – dodała z wyrzutem.

– Wybacz mi – powtórzył, siadając na łóżku. Bella również usiadła.

– Muszę pomówić z Donem i spróbować zrozumieć, co się, do cholery, stało z naszym małżeństwem – powiedziała, ocierając łzy z twarzy; – Byłam w takiej depresji, że trudno się dziwić, iż znalazł sobie inną.

– To przecież nie tylko twoja wina. – Chris objął ją ramieniem, zastanawiając się jednocześnie, jak, u diabła, ma się pozbyć prezerwatywy, którą ścisnął w drugiej ręce.

Bella położyła zapłakaną twarz na jego nagim ramieniu i poczuł, jak ociera się piersiami o jego tors.

– Kocham cię, Bello – oświadczył nagle ku swemu zaskoczeniu, nie wiedząc nawet, czy to prawda.

– Wcale nie – odparła, ale spojrzała na niego, lekko się uśmiechając. – Po prostu podobam ci się i pożadasz mnie, tak jak ja ciebie.

Z ulgą zdał sobie sprawę, że Bella ma rację.

– Cholera – westchnęła. – Nie powinniśmy byli do tego dopuścić.

– Właściwie do niczego nie doszło – stwierdził. – Prawdę mówiąc, nie wiem, czy dałbym radę.

– Wyrzuty sumienia? – spytała.

– Bello, trzymam w ręce prezerwatywę twojego męża!

Zanim zdążyła się roześmiać, usłyszała ciche zawrozczenie, dochodzące z sąsiedniego pokoju. Obudzili Markiego.

– Niech to szlag! – zakląła Bella i sięgnęła po szlafrok. Chris wstał i odwrócił się od niej, również czując nagle potrzebę ubrania się.

– Powinienem już iść – oświadczył.

– Jesteś pewien? – spytała. – Na dole zostało jeszcze mnóstwo jedzenia.

– No cóż...

– Zjedz trochę curry. Gdy tylko uspokoję Markiego, dołączę do ciebie.

Kiedy jej syn ponownie zasnął, zdjęła bieliznę i pończochy, rzuciła je na podłogę, włożyła ponownie szlafrok i pantofle i zeszła na dół.

Zjadła w towarzystwie Chrisa talerz curry, popijając je wodą.

Wytrzeźwieli już całkowicie i rozmawiali teraz bezpiecznie o przepisach na curry i gotowaniu. W końcu Chris musiał wezwać taksówkę i wyjść.

– Dziękuję za kolację – powiedział przy drzwiach, kładąc jej dłoń na ramieniu.

– A ja przepraszam za całą resztę... – wyszeptała z bladym uśmiechem Bella.

– Nic się nie stało. Pocałowali się w policzki.

– Bardzo mi przykro, że naraziłam cię na to wszystko – mruknęła. – Dobrze, że jesteś takim miłym facetem – dodała i uścisnęła go z wdzięcznością.

– Naprawdę nie ma sprawy – odparł, całując ją w czoło. – Zadzwoń, gdybym mógł ci w czymś pomóc. I skontaktuj się szybko z Susan, dobrze?

– Tak – obiecała. – Jesteś super.

– Dobranoc, moja droga.

– Dobranoc.

Zamknęła na zamek frontowe drzwi i została sama w hallu. Boże, była wykończona! Postanowiła zdmuchnąć świeczki i pójść prosto do łóżka. Posprząta wszystko rano. Nie miała w planie nic innego.

O świcie wydało jej się nagle, że słyszy, jak ktoś otwiera wejściowe drzwi.

Uniosła powieki i spojrzała na budzik. Była piąta czterdzieści jeden. Zamknąwszy z powrotem oczy, usłyszała z hallu odgłos stawianych na podłodze toreb.

TORBY! Jezu Chryste!

Natychmiast oprzytomniała i usiadła wyprostowana na łóżku. Serce waliło jej jak oszałałe. Do jej uszu dotarł szelest przeciwdeszczowego płaszcza i skrzypienie drzwi w salonie.

Wiedziała, co Don tam zobaczy: świece, owinięte nadal papierem kwiaty i dwa puste kieliszki po szampanie. Słyszała, jak schodzi ciężkim krokiem do kuchni, gdzie na stole nadal były ślady kolacji dla dwojga, niedopałki papierosów ze śladami szminki w popielniczce i zbyt wiele pustych butelek po winie.

Po chwili wrócił do hallu – pewnie po to, by podnieść z podłogi jej bluzkę. Jasna cholera... Słyszała, jak wchodzi szybko po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz. Zmartwiała, zobaczywszy na podłodze w sypialni swoją bieliznę i pończochy, i w tym momencie drzwi otworzyły się gwałtownie.

## Rozdział 41

– Co się dzieje, do cholery? – Don był blady jak ściana.

– No cóż... – mruknęła Bella, starając się nie wpadać w panikę. –  
Miałam zapytać cię o to samo.

– Co chcesz przez to powiedzieć?! – krzyknął. Patrzyła na niego w  
milczeniu.

– Kto tu był ubiegłej nocy? – spytał.

– A co ci do tego? – burknęła.

– Jestem twoim mężem, jeśli już o tym zapomniałaś.

– Postępujesz tak, jakbyś nim nie był.

– Co się, cholera, tutaj dzieje? – powtórzył. – Twoje majtki wiszą na  
poręczy schodów. – Z trudem hamował gniew. Jej leżąca na podłodze  
obok łóżka koronkowa bielizna i pończochy jeszcze bardziej wytrąciły go  
z równowagi.

– Zaczniemy od ciebie, Don. Jak udała ci się randka z Simone? Z  
Simone Sewell, która uważa, że „pewnie tęsknisz za solidnym rżnięciem”.

– Chryste, Bello! – Przez chwilę miała wrażenie, że jej mąż parsknie  
śmiechem.

Trochę ją to zbiło z tropu.

– Skończyłem z Simone, kiedy się poznaliśmy. Ale znowu się pojawiła,  
pracuje w mojej branży, jest niepoprawną flirciarą i musisz się z tym  
pogodzić. Dałem jej jednak jasno do zrozumienia, że nie jestem nią  
zainteresowany.

– O!

– Ale co ty tu wyprawiałaś? – natarł na nią. – Straciłaś rozum?

– Co się stało, że tak szybko wróciłeś? – odparowała, unikając odpowiedzi na jego pytanie. – Nie dzwoniś przez pięć dni z rzędu, a potem nagle się zjawiasz.

– Wybacz, że zepsułem ci zabawę. Ewakuowano nas samolotami z obszaru działań wojennych. Sądziłem, że sprawię ci miłą niespodziankę – powiedział z goryczą.

– Ach tak...

Don oparł ręce na biodrach, patrząc na nią wyzywająco. Miał szarą, zmęczoną twarz, nie golił się od wielu dni, jego czarne dżinsowe spodnie były ochlapane błotem, a jasnozielona koszula poplamiona. Ale Bella widziała tylko mężczyznę, którego kochała jak nikogo na świecie, i poczuła wyrzuty sumienia.

– Twoje rzeczy leżą porozrzucane po całym domu, w kuchni są ślady kolacji przy świecach dla dwojga... Czy doczekam się wyjaśnień? I nie próbuj mnie okłamywać! – Jeszcze nigdy nie widziała go tak wściekłego.

Opuściła głowę, nie potrafiąc spojrzeć mu w oczy.

– Był tutaj Chris – odparła w końcu. – I trochę... – Czowała ściskanie w gardle. – O mało się z nim nie przespałam, ale do niczego nie doszło.

Don odwrócił głowę do okna i przełknął ciężko ślinę. Czuł się tak, jakby dostał kopniaka w krocze.

– Chris? Ten twój kolega z biura? – zapytał.

– Tak – wyszeptała.

Don stał z założonymi rękami, wpatrując się w okno. Zapadło milczenie. Spojrzała na niego, z trudem powstrzymując się od płaczu.

– Popeliłam wielki błąd – przyznała. – Ale czułam się taka samotna, niekochana i nieatrakcyjna, poza tym sądziłam, że z kimś sypiasz, więc



szukałam antidotum. Don, naprawdę mi ciebie brak... – Przerwała, łykając łzy. – Tęsknię za tym, co było kiedyś.

– Chryste. Muszę się położyć – powiedział zduszonym głosem, odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

Bella słyszała, jak idzie po schodach na poddasze. A więc zamierzał spać na kanapie na górze. Na potwornie niewygodnej kanapie w zimnym, nieogrzewanym pokoju.

Zrobiło jej się go żal i przez chwilę myślała, że się rozplacze, ale postanowiła wziąć się w garść.

Nie użalała się już nad sobą. Sama doprowadziła do tej sytuacji. To ona chciała dziecka i zaszła w ciążę, ukrywając to przed Donem, a teraz z niczym nie dawała sobie rady, odepchnęła męża, przeczytała jego korespondencję, uwiodła Chrisa... Chryste, ależ narobiła bigosu!

Słyszała, jak Markie kręci się w swoim pokoju.

Don zszedł na dół dopiero późnym popołudniem. Bella zdążyła już posprzątać dom, zabrać Markiego na spacer do parku, zrobić zakupy w supermakecie i wrócić.

Wkładała naczynia po obiedzie do zmywarki, a Markie siedział na swoim wysokim stołku i gmerał w jedzeniu, gdy Don wszedł do kuchni.

– Cześć – przywitała go Bella.

Nie odpowiedział, tylko pochylił się nad synkiem.

– Witaj, mały – rzekł czule.

Markie wyciągnął do niego rączki, co go wyraźnie wzruszyło.

– Sam już jesz? Sprytny chłopiec. – Wziął do ręki łyżkę Markiego i nabrał na nią odrobinę tartego jabłka. – Bello, postanowiłem na trochę się wyprowadzić – oznajmił, podsuwając małemu łyżkę do ust.

Bella zmartwiała.

– Myślę, że to da nam obojgu czas, żeby wszystko przemyśleć i zastanowić się nad przyszłością – dodał po chwili.

– Ja nie będę miała na to czasu – odparła z furią. – Muszę zajmować się dzieckiem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Więc może znajdziesz w końcu dla niego jakąś opiekę – powiedział.

– A dokąd właściwie zamierzasz się udać? – spytała.

– Do Mikę'a. Ma wolny pokój i chętnie mnie przyjmie. Jak mógł mówić o tym z takim spokojem?!

– W jaki niby sposób przeprowadzka do kumpla-kawalera ma pomóc rozwiązać nasze problemy małżeńskie? – burknęła gniewnie.

– Cóż, może powinnaś była się nad tym zastanowić, zanim przespałaś się ze swoim szefem – odparł z wściekłością w głosie. – Zeszłej nocy nie przejmowałaś się zbytnio naszymi problemami, prawda?

– Z pewnością parę spraw się wyjaśniło – odparła.

– Co masz na myśli?

– Nieważne... Idź sobie, Don, zostaw Markiego i mnie. No już, spakuj się i odejdz... mam nadzieję, że poczujesz się o wiele lepiej. Jesteś samolubny, niedojrzały i całkowicie nieodpowiedzialny.

– A ty?! – wykrzyknął w odpowiedzi. Mały przyglądał się im w milczeniu. – Musisz wszystko mieć pod kontrolą. Nie pozwalasz nikomu zajmować się twoim dzieckiem... NASZYM dzieckiem... nawet mnie... Nikt, poza tobą, nie jest dostatecznie dobry. Co zamierzasz, Bello? Opiekować się nim codziennie, dopóki nie wyrwą ci go z ramion, gdy będzie musiał pójść do szkoły?

– Zamknij się! – wrzasnęła. – Zamknij się i zostaw nas w spokoju.

– Wrócę jutro po południu, żeby zobaczyć syna. Nie odbierzesz mi go, Bello – powiedział już spokojnie, ale w jego głosie pobrzmiewała groźba.

Wyszedł z pokoju i ruszył po schodach. Bella opadła ciężko na krzesło obok Markiego.

Mały śmiał się – ich sprzeczka była dla niego widowiskiem i wcale go nie przerażała.

– Przykro mi – szepnęła do niego, karmiąc go dalej łyżeczką. – Tak mi przykro. – Do oczu napływały jej łzy, ale nie chciała płakać, dopóki Don był w domu.

Dziesięć minut później zszedł do hallu.

– Będę jutro o piętnastej. I lepiej pozwól mi widywać Markiego, bo inaczej – ostrzegam cię, Bello – zadzwonię do adwokata – oznajmił głośno ze szczytu kuchennych schodów.

Nic nie odpowiedziała. Trzasnęły frontowe drzwi. Chryste, jak do tego doszło? Wzięła synka na ręce i przytuliła do siebie, nie powstrzymując już łez.

Dzień włókł się potem w nieskończoność. Musiała zajmować się małym – przewijać go, karmić, wyprowadzać na spacer, usypiać, kąpać – ale miała wrażenie, że w każdej chwili może dostać ataku hysterii.

Boże, musi wyjść z tego domu, w którym nic jej się nie udawało. Wszystko spieprzyła... swoją karierę, małżeństwo... a jak to wpłynie na Markiego? Jemu też pewnie zmarnuje życie. Walnęła dłonią o ścianę, wściekła na siebie.

Musi dokądś pójść.

Markie był już umyty i nakarmiony. Dochodziła siódma trzydzieści, więc robił się senny. Ubrała go w ciepły kombinezon, owinęła kocikiem i

wsadziła do wózka, osłoniętego przeciwdeszczową plandeką. Włożywszy gruby zimowy płaszcz, wyszła z domu.

Mokra od deszczu jezdnia lśniła w pomarańczowej poświacie ulicznych latarni.

Kiedy doszła do końca ulicy, zaczęła się zastanawiać, co ma, do cholery, robić? Wejść do pubu? Czy wpuszczają tam dzieci? Pojechać dokądś samochodem? Ale dokąd? Chryste, czuła, że zaraz oszaleje. Gdyby była sama, upiłaby się do nieprzytomności w jakiejś drogiej, stylowej knajpie. Miała jednak związane ręce.

Bezwiednie zmierzała w kierunku domu Red, nie mając pewności, czy naprawdę chce niepokoić ją o tej porze i wyzalać się przed nią. Właściwie nawet dobrze się nie znały.

Nie wiedziała jednak, do kogo innego mogłaby się zwrócić. Tania nie zadzwoniła, odkąd się poróżniły... Jenna mieszkała zbyt daleko, jakby na innej planecie... Mel i Lucy nie potrafiłyby jej zrozumieć... Chris sprawiał tylko problemy. Chryste! Po przeprowadzce Red była jedyną znajomą w okolicy.

Boże, nic dziwnego, że młode matki kończyły na środkach uspokajających. Czemu wszyscy uważali, że znikają z powierzchni ziemi – tylko dlatego, że przestawały pracować i szwendać się po barach?

Była już na ulicy, przy której mieszkała Red. Spojrzała na Markiego, zafascynowanego światłami latarni. Był teraz cudowny. Przestał się w końcu drzeć bez powodu, a jego ciekawość świata przepełniała ją radością.

W mieszkaniu Red paliły się światła, Bella wzięła więc głęboki oddech i zadzwoniła do drzwi.

Po dłuższej chwili otworzył jej Sandy.

– Cześć – przywitał ją z nutką zaskoczenia w głosie.

– Dzień dobry – odparła. – Pewnie przychodzę nie w porę, ale po prostu byłam w okolicy i chciałam się przywitać... Czy Red... to znaczy, jeśli jest...

– Wejdz, wejdz. Każda pora jest dobra – przerwał jej Sandy.

– Red! – krzyknął od drzwi. – Przyszła Bella! Była mile zaskoczona, że zapamiętał jej imię. Red zawołała z góry:

– Cześć, Bello! Sandy, chodź tu i zastąp mnie, dobrze? Sandy wbiegł na schody. Red zeszła po chwili na dół, mokra i rozczochrana.

– Uratowałaś mnie od kąpienia dzieci! Jak miło! – oznajmiła, całując Bellę w policzek. – Nawiasem mówiąc, masz fantastyczną fryzurę.

– Dzięki – odparła Bella. – Wyrzuć mnie, jeśli ci przeszkadzam.

– Nie ma problemu. Zdejmij płaszcz i wejdz. Cześć, Markie – powiedziała, zaglądając pod plandekę.

Bella poszła za nią do kuchni, równie zabałaganionej jak przedtem.

– Herbata, kawa? Nie, napijmy się wina. – Red uśmiechnęła się i wzięła do ręki otwartą już butelkę.

– Dobry pomysł. – Bella wyjęła Markiego z wózka i usiadła, biorąc go na kolana. Natychmiast wyciągnął ręce, sięgając po samochodziki na stole.

– Więc jak ci leci? – spytała Red, podając kieliszki.

– Koszmarnie. Nie może być gorzej – odparła Bella z gorzkim uśmiechem.

– O Boże! – Red usiadła i naląła do kieliszków wina. – Co się stało?

– Jestem zupełnie załamana. Zwichnęłam sobie karierę, przespałam się z szefem... no, prawie... a mój mąż się o tym dowiedział i odszedł.

– O... – Red wypła spory łyk wina. Bella poszła w jej ślady. – Więc...

co masz zamiar zrobić? – spytała po chwili Red.

– Planowałam trochę się nad sobą poużalać – mruknęła Bella.

– Lepiej nie, bo wpadniesz w jeszcze głębszą depresję. Jak z twoim mężem? Naprawdę cię zostawił? Może da się to jakoś naprawić? A przede wszystkim pomyśl, czy tego chcesz – powiedziała Red.

– Tak – odparła cicho Bella. – Chcę. Ale nie wiem, co on zamierza.

– Kiedy to się stało?

– Dzisiaj. – Bella westchnęła, mając nadzieję, że się nie rozplacze.

– O Boże. Pewnie oboje musicie trochę ochłonać.

– Od narodzin Markiego wszystko się między nami zmieniło – stwierdziła Bella.

– To oczywiste – prychnęła Red. – Między wami jest teraz wielkie, wrzeszczące, zachłanne niemowlę. Prawda? – zwróciła się z uśmiechem do Markiego, który w odpowiedzi zamachał radośnie rączkami. – Musicie się przystosować. To trwa dość długo. Kiedy Jamie był malutki, miałam tak wszystkiego dość, że przez cały czas trzymałam pod łóżkiem spakowaną torbę. – Roześmiała się na to wspomnienie. – Ale gdy raz naprawdę uciekłam do mamy, natychmiast odesłała mnie z powrotem. Niech Bóg jej to wynagrodzi.

– Red, nie jestem zbyt sympatyczną osobą – wybuchnęła nagle Bella. – Nie zasługuję na Dona, Markiego ani na błyskotliwą karierę... tę, którą zaprzepaściłam. – Uśmiechnęła się słabo, mając ochotę się rozplakać albo przynajmniej zapalić.

– Mój Boże... – Red dolała jej wina. – Nie bądź śmieszna. Harowałaś jak wół, żeby zdobyć tę pracę, i wiem, ile czasu poświęcałaś Markiemu, ale teraz musisz zająć się sobą i Donem. Bądź dla siebie miła.

– Nie wiem, co we mnie można lubić. – Bella przytknęła nos do główki Markiego i poczuła, jak z jej policzka spływa na jego włosy łza.

– Bello! – Red uśmiechnęła się do niej ciepło. – Kiedy po raz pierwszy przyszedłaś na zajęcia z jogi, emanowałaś energią i determinacją... jesteś bardzo miła i atrakcyjna... i wszyscy lubią przebywać w twoim towarzystwie. Trochę się po prostu zmęczyłaś. Potrzebujesz tylko odpoczynku i odrobiny wyciszenia.

Bella uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością, czując ściskanie w gardle.

– Cieszę się, że cię poznałam – powiedziała. – Jesteś taka zrównowazona.

– Dzięki, ale nie rób sobie wymówek. Potrzebowałam trzech lat, żeby oswoić się z rolą matki... jako tako... – Red rozlała do kieliszków resztę wina i wstała, by poszukać następnej butelki. – Zastanawiałaś się, co naprawdę chcesz dalej robić? – spytała.

– Zastanawiam się nad tym bez przerwy – odparła Bella. – Nie daje mi to spokoju. Wiem, czego chcę, ale nie mam pojęcia, jak to osiągnąć. Chciałabym pracować w niepełnym wymiarze godzin, zarabiając więcej niż dotychczas i mając jakieś perspektywy na przyszłość, chciałabym zapewnić naprawdę dobrą opiekę Markiemu... och, i marzę, żeby przesypiał całą noc i żeby mogła karmić go piersią tylko dwa razy dziennie. Pragnę też, żeby Don był znów taki, jak przed urodzeniem Markiego, ale by był również oddanym ojcem. – Zaśmiała się. – Trochę przydługa lista życzeń, prawda?

– Wcale nie – zaprzeczyła Red. – Don z pewnością ma podobne marzenia. Chce, byś była taka jak dawniej, żebyś pracowała, miała czas

dla niego – ale i dla dziecka również. Potraktuj to, przez co teraz przechodzicie, jako... okres przystosowawczy.

– Nie wiem, czy mi wybaczy to, co zrobiłam – mruknęła Bella.

– To była jednorazowa przygoda? – spytała Red.

– W zasadzie tak. Przynajmniej w moim mniemaniu – powiedziała Bella.

– Więc spróbuj wyjaśnić to Donowi. Zaległo milczenie.

– Jak długo jesteście małżeństwem? – spytała po chwili Bella.

– Całą wieczność – odparła Red. – Już sześć lat. W pewnych sprawach jest coraz łatwiej, w innych trudniej – dodała. – Moim zdaniem małżeństwo i życie rodzinne przypomina racjonalne odżywianie się i chodzenie na siłownię... wiesz, że służy to twojemu zdrowiu, ale czasem jest tak nudne, że dajesz sobie spokój.

Roześmiały się obie.

– Tak trudno sobie ze wszystkim poradzić – westchnęła Bella. – Traci się nagle kontrolę nad swoim życiem.

– Właśnie – przytaknęła Red. – Przyznaj się, zanim wyszłaś za mąż, marzyłaś o białej sukni, kwiatkach i przystojnym mężczyźnie przed ołtarzem, prawda?

Bella skinęła głową z uśmiechem.

– A potem – ciągnęła Red – gdy tylko założyłaś na palec obrączkę, założeń się, że zaczęłaś wyobrażać sobie sceny z pogrzebu? Byłaś wdową w pięknej czarnej sukni, w kapeluszu i woalce, zboląłą, ale wciąż młodą... i wolną!

Bella słuchała jej z otwartymi ustami.

– RED! Nie wierzę, że ci to mówię, ale... TAK BYŁO! Znowu zaczęły



obie chichotać.

– To leży w ludzkiej naturze – stwierdziła w końcu Bella. – Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma.

– Ciesz się tym, co masz, dziewczyno – powiedziała Red. – Moja mama zawsze to powtarzała i miała rację. A jeśli chodzi o Markiego, chętnie służę radą – dodała.

Zaczęły rozmawiać o karmieniu niemowląt, usypianiu ich w nocy i opiekunkach do dzieci. Bella zgodziła się spotkać z nianią, która pracowała u Red.

W drzwiach pojawił się Sandy.

– Red, dzieci domagają się całusa na dobranoc.

– W porządku – odparła, wstając. – Napij się jeszcze wina, Bello. Zaraz wrócę.

– Nie trzeba. – Bella także się podniosła. – Muszę już iść i położyć Markiego spać. – Mały drzemał już niemal w jej ramionach.

– O której zwykle zasypia? – spytała Red.

– Około ósmej. Zrobiło się późno.

– Wpadnę do ciebie jutro o siódmej i spróbujemy rozwiązać jakoś twój problem.

– O Boże!

– Zaufaj mi! Jestem matką! – zaśmiała się Red.

Pożegnawszy się z Red i jej mężem, Bella ruszyła do domu. Pożałowała wkrótce, że nie skorzystała z propozycji Sandy'ego, który chciał odwieźć ją samochodem. Zaczął padać tak ulewny deszcz, że ostatni odcinek drogi biegła, wytrząsając Markiego w wózku. Kiedy wreszcie znalazła się w hallu, była przemoknięta na wylot, ale pełna optymizmu po

wieczorze spędzonym z Red.

Ułożywszy Markiego do snu, próbowała zadzwonić do Dona. Wykręciła numer jego komórki, ale po kilku sygnałach zgłosiła się poczta głosowa.

– Don, kochany, tak mi przykro – powiedziała. – Kocham cię... – Nie wiedząc, co jeszcze dodać, odłożyła słuchawkę.

## Rozdział 42

Sylwia – niania, która opiekowała się dziećmi Red – była cudowna. Bella przekonała się o tym, gdy odwiedziła ją następnego dnia.

Ellie uganiała się na czworakach za piszczącą piłką i Markie wyrywał się Belli z rąk, dopóki nie posadziła go na podłodze, by mógł przyłączyć się do zabawy.

Sylwia nie miała nic przeciwko opiekowaniu się dwójką dzieci. Z pewnością szybko by do siebie przywykły, bawiły się razem i dotrzymywały sobie wzajemnie towarzystwa.

– Na początek chodzi tylko o jedno lub dwa przedpołudnia w tygodniu – powiedziała Bella, nadal nie mogąc uwierzyć, że zdobędzie się na to, by zostawić dziecko pod opieką tej kobiety, która – choć bardzo miła – była przecież zupełnie obcą osobą.

– Nie ma problemu. Zaczniemy powoli. Będzie mi pani płacić za pojedyncze godziny, dobrze? – Sylwia skierowała to pytanie do Markiego, który podskakiwał radośnie na jej kolanie. – Kiedy chce pani zacząć? – zapytała z uśmiechem.

– Eee... Może przywiozę go jutro na dwie godziny i zobaczymy, jak pani sobie radzi – odparła Bella, myśląc jednocześnie: „O Boże, co ja robię?”.

– W porządku.

Gdy wyszła od Sylwii, odczuwała coś w rodzaju euforii połączonej z paniką. Boże, czy to się uda?

Wnosząc wózek z małym po schodach prowadzących do frontowych drzwi, usłyszała brzęczyk komórki. Wyciągnęła ją szybko z torby, mając

nadzieję, że to Don. Nie zawiodła się.

– Och, kochanie! – zawołała, próbując otworzyć drzwi tak, by nie zrzucić Markiego ze schodów. – Jest mi naprawdę strasznie przykro... – Wepchnęła wózek do hallu i usiadła na podłodze.

– Posłuchaj – powiedział Don. – Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że nie będę mógł dzisiaj przyjść.

– W porządku – odparła Bella, ale obawiała się, że to oznacza, iż Don nie ma ochoty jej widzieć.

– Ta moja pieprzona praca – dodał ze złością. – Miałem dostać urlop, ale wysyłają mnie na parę dni na południowe wybrzeże, żebym zajął się jakąś cholerną aferą.

– O... – bąknęła rozczarowana. Don znów wyjeżdżał, więc przez wiele dni nie będą się widzieli i niczego sobie nie wyjaśnią.

– Ciągłe jestem na ciebie zły – oznajmił Don.

– Kocham cię – szepnęła Bella. – Bardzo cię kocham, Don. Byłam taka niewiarygodnie głupia. Nie mogę cię stracić, kochany...

Don westchnął ciężko, po czym odparł:

– Nie będzie mnie do weekendu. Sadzę, że obydwójce potrzebujemy czasu, żeby się uspokoić i wszystko przemyśleć.

– Jeśli tego chcesz... – powiedziała. – Ale obiecaj, że na weekend wrócisz.

– Dobrze. Opowiedz mi o małym – poprosił, zmieniając temat. – Bardzo za nim tęsknię.

– Jest cudowny – odparła, próbując przełknąć łzy. – Ma dziś na sobie śliczny czerwony sweterek i wełnianą czapkę. Siedzi w wózeku i patrzy na mnie. Obawiam się, że odziedziczył po mnie oczy, bo mu

ściemniały.

– To dobrze – stwierdził Don. – Mnie się takie podobają.

– Wolalabym, żeby miał takie jak ty – odparła. – Jego ulubioną zabawką jest ostatnio pęk kluczy od domu, co mnie trochę przeraża, bo ciągle się boję, że wrzuci je na spacerze do kanału.

– Powinnaś zostawiać zapasowe klucze u sąsiadki.

– Jaki ty jesteś przewidujący! – mruknęła z przekąsem.

– Skoro ty postępujesz nieodpowiedzialnie...

– Don, proszę – powiedziała. – To się już nigdy nie powtórzy.

Milczał przez chwilę, po czym oświadczył:

– W porządku, muszę już lecieć. Zadzwońię do ciebie i będę w weekend.

– Uważaj na siebie – poprosiła.

– Do widzenia – odparł.

Wyłączyła telefon, wyciągnęła Markiego z wózka i zaniósła go do kuchni. Nadal nie wiedziała, co myśli jej mąż.

Miała mieszane uczucia. Oczywiście pragnęła, by Don wrócił, ale chciała też, by był to ten sam mężczyzna, który wykupił dla niej wszystkie kwiaty na straganie, w porywie namiętności zaciągnął ją do urzędu stanu cywilnego, a potem towarzyszył jej podczas porodu i dodawał otuchy.

Punktualnie o siódmej wieczorem zjawiała się Red, żeby pomóc jej uśpić Markiego bez karmienia piersią. Zapewniała Bellę, że to możliwe i że będzie spał o wiele lepiej, ale Bella jej nie wierzyła.

– Cześć, moja droga – powiedziała, całując Bellę na powitanie i pobrzękując torbą. – Mam tu wszystko, co niezbędne – wyjaśniła.

– Boże, czuję się tak, jakbym wpuszczała do domu wiedźmę –

zażartowała zdenerwowana Bella. – Rzucisz urok na mojego syna?

– Nic podobnego! – zachnęła się Red, idąc za nią do salonu. – Zaufaj mi. Obiecuję solennie, że od dzisiejszej nocy będziesz miała spokój.

Rzuciła płaszcz na oparcie krzesła i położyła torbę na stoliku do kawy. Zauważyła stojące tam oprawione zdjęcie i stwierdziła:

– Boże, twój tata wygląda tak młodo... Bardzo mu do twarzy z Markiem!

Bella roześmiała się głośno.

– Zaraz poczujesz się okropnie głupio!

– Nie!!! To chyba nie jest... Bella skinęła energicznie głową.

– Owszem.

– No cóż, jest cholernie przystojny, ale... hm... sporo od ciebie starszy.

– Trzydzieści lat – odparła Bella. – Wcześniej posiwiiał, uważam jednak, że to bardzo seksowne. Pewnie mam kompleks ojca albo coś takiego.

– No dobrze... – Red odłożyła fotografię i opróżniła torbę. – To dla ciebie, na pocieszenie. Czerwone i białe wino, opakowanie Pringles i dziesięć paczek marlboro lights, bo podejrzewam, że palisz. Mam rację?

Bella kiwnęła głową.

– Do tego olejek lawendowy, żeby was oboje uspokoić, i na koniec... – Red wydobyla z torby ostatnią rzecz – ... to dla Markiego – oznajmiła, wyciągając małego, beżowego króliczka z długimi, dyndającymi uszami.

– Dzięki – odparła Bella. Była naprawdę wzruszona. Markie chwycił króliczka i zaśmiał się radośnie.

– W porządku. Przed ósmą musimy załatwić kąpiel, karmienie i bajkę na dobranoc. Zaczynamy – powiedziała Red.

Po kąpieli Markie został nakarmiony piersią na kanapie na dole, przy

grającym głośno telewizorze i zapalonych światłach, by nie zasnął do ostatniego karmienia.

Zjadł w końcu całą swoją porcję i wyglądał na gotowego do snu.

– Zabierz go teraz na górę – poleciła Red – weź na kolana i poczytaj mu bajkę, a potem przygaś światła, połóż go z króliczkiem do łóżeczka, powiedz mu czule „dobranoc” i WYJDŹ, zanim zaśnie. Tylko BEZ OSZUKIWANIA!

– Narobi wrzasku na cały dom... Nie wytrzymam tego – stwierdziła Bella.

– Obiecuję, że nie zostawimy go samego. Zaufaj mi.

– Spróbuję, ale jeśli będzie zbyt długo płakał, dam za wygraną.

– Dobrze.

Gdy Bella położyła Markiego do łóżeczka, rozkopał ze śmiechem koc i wydawał się znów całkowicie rozbudzony. Pogłaskała go jednak po czółku i powiedziawszy mu „dobranoc”, wyszła z pokoju, zostawiając przyćmione światło.

Przez chwilę panowała cisza, a potem rozległ się pełen zdziwienia krzyk.

Schodząc na dół do Red, Bella słyszała dobiegające z głośnika trzymanego w ręce aparatu monitorującego stłumione wrzaski.

– W porządku. – Red podała Belli kieliszek wina. – Wytrzymaj dwie minuty. Będziemy mierzyć czas. Tylko dwie minuty. Potem podejdziesz do drzwi sypialni Markiego, powiesz mu, że nic się nie dzieje, że jesteś na dole – i znów go zostawisz.

– Zgoda – odparła bez przekonania Bella.

Wypiła łyk wina, po czym poszła na górę i zrobiła tak, jak radziła jej

Red.

Markie przestał na chwilę płakać, dopóki była przy drzwiach, ale gdy tylko odeszła, jego krzyki rozbrzmiały ze zwiększoną energią.

– Niech to cholera – jęknęła Bella, wróciwszy na dół. – Naprawdę sądzisz, że zaśnie beze mnie?

– Zaufaj mi. – Red skłoniła ją, by dokończyła wino, nalała jej kolejny kieliszek i otworzyła paczkę chipsów. – No dobrze – dodała. – Teraz musisz wytrzymać pięć minut.

Bella nie potrafiła zaprotestować.

Odczekały pięć minut. Bella popijała wino, pojadając bezwiednie chipsy i wpatrując się posępnie w aparat monitorujący.

Rozbłyskujące na nim zielone i czerwone światełka oznaczały, że Markie drze się wniebogłosy.

– Wystarczy – oznajmiła Red, gdy upłynęło pięć minut. – Zrób znów to, co przedtem. Zajrzyj przez drzwi i przemów do niego, a potem wyjdź.

Tym razem Bella przeżyła szok, kiedy zobaczyła Markiego. Był czerwony na twarzy, a mokre od potu włosy lepiły mu się do czoła. Wyglądał na wściekłego i wcale nie przestał płakać na jej widok.

Przemówiła do niego najczulej, jak potrafiła, po czym szybko zbiegła po schodach.

– Jesteś pewna, że nic mu nie będzie? – spytała z niepokojem przyjaciółkę. – Jest cały spocony.

– Nie obawiaj się. Zapal sobie. – Red podała jej papierosa. – Teraz musisz wytrzymać całe dziesięć minut.

– Chryste... – Bella zaciągnęła się głęboko dymem, koncentrując wzrok na wskazówkach budzika, które zdawały się stać w miejscu.



– Czy on na pewno działa?

– Budzik? Oczywiście! – odparła Red.

Po około siedmiu minutach krzyki Markiego stały się jakby mniej rozpaczliwe, po czym nagle umilkły.

Bella spojrzała na aparat monitorujący, a potem wyszła do hallu... Cisza. Co się dzieje? Markie leży pewnie w łóżeczku, zastanawiając się, co robić, by zwrócić jej uwagę, pomyślała.

Red spojrzała na Bellę z triumfalnym uśmiechem.

– Za chwilę znowu zaczniesz – mruknęła Bella.

– Już zasnął na dobre – zapewniła ją Red. – Wierz mi, że gdyby miał jeszcze choć trochę siły, krzyczałby dalej na całe gardło.

Bella nastawiła aparat na maksymalną głośność i usłyszała równomierny oddech dziecka.

– Nie do wiary! – zawołała zdumiona. Markie zasnął bez karmienia piersią, kołysania, poklepywania po plecach i uspokajania!

– Założę się, że pośpi do rana – oświadczyła Red. – Nauczył się zasypiać bez ciebie.

– Tak od razu?!

– Zobaczymy, może potrwa to jeszcze kilka wieczorów – odparła Red.

– Jutro zrób tak samo i wkrótce będzie zasypiał bez płaczu.

– Spróbuję. – Bella nie była jeszcze przekonana. – Mogę pójść i sprawdzić, czy śpi?

– Nie!! Nie musisz się o niego martwić... No dobrze, sprawdzisz za pięć minut. A tymczasem nie marnujmy wina – odparła Red.

Opróżniły prawie dwie butelki, a Bella wypaliła siedem papierosów. Ups... Ależ się świetnie bawiły! Obie młode mamy chichotały jak

nastolatki.

Dyskutowały o mleku dla niemowląt, o zaprzestaniu karmienia piersią, o ulubionych przecierach maluchów i Bella poczuła się trochę pewniej w paru kwestiach dotyczących opieki nad Markiem.

Potem przeszły na bardziej osobiste tematy. Wyjaśniła się sprawa niezwykłego koloru skóry Red: oprócz polskoangielskiego rodowodu miała też niewielką domieszkę murzyńskiej krwi.

– Kiedy poznałaś Dona? – spytała Bellę, napełniając ponownie kieliszki. – I w jakich okolicznościach?

Bella opowiedziała jej wszystko, przypominając sobie, jaki namiętny był ich romans.

– Boże, nie zwlekaliście zbyt długo z decyzją – stwierdziła Red.

– Po prostu wiedzieliśmy, czego chcemy... tak mi się przynajmniej wydaje – odparła Bella, po czym dodała z wahaniem: – Zawsze świetnie się rozumieliśmy. A teraz dzieje się coś dziwnego. Nie wiem, co Don zamierza.

– Na pewno wszystko się między wami ułoży – powiedziała Red.

– Hmm... – Bella zaciągnęła się głęboko papierosem, myśląc o mężu. Powinna wziąć się w garść i spróbować go odzyskać.

Red musiała już iść. Kiedy włożyła płaszcz, zapytała:

– Zawozisz jutro Markiego do Sylwii?

– Tak... Chyba tak. – Bella nadal nie była pewna, czy się na to zdobędzie.

– Musimy gdzieś wyjść, bo inaczej będziesz tu siedziała, zamartwiała się o niego i wydzwaniała do Sylwii co dziesięć minut, nasłuchując, czy Markie nie płacze za jej plecami.

– Pewnie masz rację. Nie musisz pracować?

– Mogę zrobić sobie wolne.

– Jak spędzimy te dwie godziny?

– Pojedziemy do centrum handlowego – odparła Red. Bella uniosła brwi. Nie bardzo wiedziała, po co miałyby tam jechać.

– Jesteś najwyraźniej zbyt wielką snobką, by zauważyć, ile tam jest ciekawych rzeczy – zadrwiła z niej Red. – Rozerwiesz się. Spotkamy się u Sylwii, kiedy przywieziesz tam Markiego.

Zatrzymały się przy drzwiach.

– Zgoda – powiedziała Bella. – Do zobaczenia o dziesiątej. Dzięki za dzisiejszy wieczór, Red – dodała, całując przyjaciółkę w policzek.

– Cieszę się, że mogłam ci pomóc! – odparła z uśmiechem Red.

## Rozdział 43

Podobnie jak każdego innego dnia przez ostatnich siedem miesięcy, Bellę obudził płacz dziecka. Kiedy jednak otworzyła oczy, ujrzała sączące się przez białe zasłony promienie słońca.

Słońce?! Pochyliła się, by spojrzeć na zegarek. Była siódma dwadzieścia sześć!! Po raz pierwszy od urodzenia Markiego przespala całą noc! Poza tym, że miała straszliwie ciężkie, nabrzmiące piersi, czuła się WSPANIALE.

Poszła do pokoju Markiego i wyjęła go z łóżeczka. Uśmiechnął się do niej, wyciągając pulchne rączki.

Gdy zabrała go ze sobą do łóżka, malec natychmiast przylgnął do jej pękatych piersi.

Marszcząc brwi, wpatrywał się w nią i ssał zachłannie. Uwielbiała go. Leżał teraz spokojnie w jej ramionach tylko podczas karmienia. Wiedziała, że będzie jej brakowało tych chwil. Zaczął być taki ruchliwy i ciekawy świata.

Przez następne dwie godziny robiła wszystko w pośpiechu: zjadła śniadanie, przewinęła Markiego, ubrała go, spakowała do jego torby sto rzeczy, żeby nie zabrakło mu ulubionego napoju, przekąski, zabawek ani niczego, co uważała za niezbędne, by przetrwał bez niej u Sylwii całe sto dwadzieścia minut.

Włożyła również do torby kartkę papieru z numerem domowego telefonu, swojej komórki i bipera, a także komórki i służbowego telefonu Dona. Zachowujesz się idiotycznie, Powtarzała sobie w myślach. Uspokój się!

Gdy w końcu byli gotowi do wyjścia, pośpieszyła z Markiem, wózkiem i pękata torbą do domu Sylwii.

Red już tam na nią czekała i Bella mogła zostawić Markiego opiekunce, nie czując szczególnych wyrzutów sumienia. Przekazała jej całą masę instrukcji na temat pór karmienia i snu, choć odnosiła wrażenie, że Sylwia za bardzo się nimi nie przejmuje.

– Pewnie uważa mnie za neurotyczkę – mruknęła, gdy wyszły z Red z domu.

– Czy można mieć jej to za złe? – zaśmiała się Red, ale dodała po chwili: – Nie traktuj siebie zbyt surowo. Z czasem ci to przejdzie.

Bella poszperała w torebce, szukając papierosa. Zapaliwszy go, zaciągnęła się dymem.

– Już ci lepiej? – spytała Red.

– Tak, trochę. Może podjedziemy do głównej ulicy?

– Zdrowiej byłoby się przejść, ale jeśli wolisz... Samochód Belli zrobił na Red duże wrażenie.

– Boże! Jakim cudem nie zauważyłam go wcześniej pod twoim domem?

Wsiadły do wozu i Bella uruchomiła silnik. Gdy Bella parkowała samochód obok centrum handlowego, Red mówiła o pracy.

– Nie mogłabyś pracować na pół etatu albo w domu? Załóż własną firmę, tak jak ja.

– Rozważam różne możliwości – odparła Bella, gdy schodziły zakurzonymi schodami w kierunku sklepów. – No dobrze – dodała, kiedy znalazły się na dole i zobaczyły, co mają do dyspozycji: stragany z warzywami, obskurny supermarket, filię Woolwortha i tani sklep

jubilerski. – Dokąd chcesz iść?

– Usiądziemy w kawiarni, ale najpierw się trochę rozejrzemy. Tu są rewelacyjne sklepy z ciuchami. Chodź!

Bella zastanawiała się, co Red ma na myśli. Wszędzie widziała tylko tandetne sklepiki z wywieszonymi w witrynach cenami.

Red skierowała się do jednego z nich.

– Chyba żartujesz! – prychnęła Bella.

– Wejdz do środka – zachęciła ją Red.

Gdy się tam znalazły, przejrzała stojaki z odzieżą.

– Musisz zrzucić w końcu te stare legginsy i przydługie koszule i zacząć nosić coś na miarę dwudziestego pierwszego wieku – oświadczyła.

Bella popatrzyła na wieszaki i roześmiała się.

– Dżinsy? Nie zmusisz mnie do tego!

– Spójrz.... całkiem niebrzydkie szare spodnie za osiem funtów... kamizelka za dwanaście... T-shirty... dżinsowa spódnica... czarna koszula... Wyjdiesz stąd zmieniona nie do poznania... za niecałe pięćdziesiąt funtów.

Weszły do przymierzalni z całym naręczem rzeczy.

– O Boże, to przecież rozmiar L! – jęknęła Bella, z trudem wbijając się w mocno obcisłą bluzkę.

– Te rozmiary są mylące – powiedziała Red. – Oszczędzają na materiale.

– I zatrudniają do pracy dzieci z krajów Trzeciego Świata.

– Nie, te rzeczy są produkowane głównie w Maroku i Portugalii.

– No dobrze, zostawiam wyrzuty sumienia za progiem. Jakim cudem masz już taki płaski brzuch? – spytała Bella, przyglądając się Red w

długim wąskim lustrze, zawieszonym tu pewnie po to, by kobiety myślały, że są takie szczupłe.

– Odkąd urodziła się Ellie, dwa razy w tygodniu chodzę na siłownię – odparła z dumą Red.

– Ach tak, pamiętam. Mam jeszcze kartę do ekskluzywnej siłowni w Belsize Park.

– Więc ją wykorzystaj i ćwicz – poradziła jej Red. – Jeśli o to nie zadbasz, gdy przestaniesz karmić, będziesz musiała podwiązywać piersi. Wiesz, że zapewniają tam opiekę dzieciom?

– Wiem, ale nie mogłabym zostawić Markiego samego.

– Chyba już sobie poradziłaś z tym problemem? – zdziwiła się Red. – Świetnie wyglądasz – stwierdziła, kiedy Bella przymierzyła sportowe szare spodnie i obcisłą czerwoną bluzeczkę z długimi rękawami, z kwiatem na piersi.

– Z tyłu liceum... jak w tym powiedzeniu.

– Nic podobnego! To ubiór pracującej na własny rachunek specjalistki od komputerów. Potrzebujesz do niego adidasów.

A co powiesz na to? – spytała Red, przykładając do bioder dzinsową spódnicę z wyhaftowanymi kolorowymi kwiatami. – . Prosto z pokazu mody. Oryginalny projekt. Nieważne, że bez naszywki DKNY, Emporio czy innej firmy... Oni są tu na bieżąco. Te rzeczy pojawiają się w sklepach trzy dni po pokazach.

– Skąd to wiesz? – zdziwiła się Bella, przymierzając białą, zapinaną na zamek kurtkę z miękkiej akrylowej wełny. – Ha, spójrz tylko! Jest niesamowita! – zawołała ze śmiechem.

– Ta sieć sklepów to mój główny klient – odparła Red.

– Naprawdę?

– Dyrektor firmy zarobił w zeszłym roku prawie milion na samych premiach.

– No, no! A masz chociaż u nich zniżkę? – zażartowała Bella.

Podobały jej się te nieco ekstrawaganckie rzeczy. Pomyślała, że będzie sieje dobrze nosiło, i postanowiła zaszaleć, decydując się na beżowe i szare spodnie oraz długą czarną koszulę – wszystko z szeleszczącego materiału ze sznurkowymi wiązaniami i plastikowymi zatrzaskami.

Potem kupiła jeszcze trzy bawełniane bluzeczki z długimi rękawami i ekstrawaganckimi wzorami na piersi oraz podbitą owczą wełną krótką srebrnoszarą kurtkę. Dała się też namówić Red na przypominającą plecak torbę, znacznie lepiej pasującą do jej nowego stylu niż małe, eleganckie torebki, które nosiła do tej pory.

Zapłaciła za wszystko mniej niż za tygodniowe zakupy spożywcze, nie miała więc wyrzutów sumienia.

– Teraz idziemy do Bootsa – oznajmiła Red, która kupiła sobie tylko dwie kuse bluzeczki.

Kiedy weszły do sklepu, zaczęły buszować wśród półek jak nastolatki.

– Nie kupuj czerwonego lakieru do paznokci – ostrzegła Red. – To najbardziej banalny kolor.

– Cóż, na pewno nie kupię zielonego! – odparła Bella.

– Niby dlaczego?

– To dobre dla młodych dziewczyn.

– Przecież nie masz stu lat, tylko niecałe trzydzieści. Nie musisz ubierać się jak twoja matka.

– Hmm... A co powiesz na srebrnoszary lakier? Pasowałby do kurtki.



– Myślę, że drzemie w tobie druga, śmielsza natura.

– Przez całe lata starałam się ją ukryć.

– Naprawdę? Zawsze wydawałaś mi się dość... konserwatywna.

– Owszem, nigdy nie byłam na bieżąco z modą. Ale lubiłam narkotyki i seks.

– Może powinnaś zaspokajać potrzebę mocnych wrażeń w bezpieczniejszy sposób.

– Na przykład używając zielonego lakieru do paznokci?

– Właśnie! – odparła ze śmiechem Red.

Znalazły czas na kawę, podawaną w ceramicznych kubkach w wegetariańskiej restauracji na zapleczu centrum handlowego. Bella nigdy dotąd jej nie zauważyła.

– Kiedy tu przyjeżdżałam, zwykle wchodziłam tylko do sklepu z rzeczami dla dzieci i wracałam od razu do domu – powiedziała, tracąc nagle dobry nastrój.

– Przestań! – ofuknęła ją Red. – Pomyślałaś o małym, prawda?

– Tak... całkiem o nim zapomniałam, kiedy tu przyjechałyśmy.

– To dobrze.

– Nie pamiętałam nawet, żeby mu coś kupić – mruknęła Bella, wyciągając z torebki komórkę i sprawdzając, czy nie ma żadnych wiadomości.

– Na pewno nic się nie dzieje – próbowała uspokoić ją Red. Gdy Bella po trzydziestu pięciu minutach wróciła do mieszkania Sylwii, przekonała się, że Red miała rację.

Markie spał mocno w wózku, a Ellie bawiła się klockami lego na podłodze na środku salonu.

– Był grzeczny jak aniołek – powiedziała Sylwia. Bella zabrała Markiego do domu, a Ellie została jeszcze z Sylwią, bo Red musiała trochę popracować.

Praca... Bella pograżyła się w myślach, pchając wózek. Praca?! Nie mogła zaprzeczyć, że trochę zazdrości przyjaciółce. Siedzi sobie w domowym biurze, dzwoni do różnych osób, wykorzystuje swój intelekt i zarabia pieniądze.

Gdyby Bella miała znów dobrą pensję, stosunki między nią a Donem natychmiast uległyby poprawie. Byli już na granicy wypłacalności i jeśli nie znajdzie szybko pracy, będą musieli sprzedać dom. Ta myśl natychmiast znów wprawiła ją w depresję.

Kiedy weszła do domu, rozpięła Markiemu kombinezon, rozluźniła mu czapkę i zostawiła go śpiącego w hallu.

Zabrała na górę torby z zakupami i postanowiła poprawić sobie nastrój, przymierzając nowe rzeczy.

Włożyła długą spódnicę z głębokim wycięciem z przodu, potem skarpetki, adidas i jedną z nowych bluzeczek z długimi rękawami, a na koniec srebrną kurtkę. Spojrzawszy w lustro, zaśmiała się z zadowoleniem.

Wyglądała teraz zupełnie inaczej i czuła się świetnie. Gdy popatrzyła na leżące na podłodze stare rzeczy, nie mogła się nadziwić, dlaczego tak długo w nich chodziła.

Internetowy szyk... Spojrzawszy w lustro, przypomniała sobie uwagę Red na temat najnowszej mody.

Firmowa marka za niską cenę... internetowy szyk... Miała dziwne, podniecające uczucie, że w jej głowie rodzi się jakiś pomysł... I nagle

wszystko ułożyło się w jedną całość.

– O mój Boże! – zawołała. – To genialny plan! Usiadła rozgorączkowana na łóżku. Ręce drżały jej z niecierpliwości.

Chwyciła telefon i wcisnęła trójkę. Odezwał się znajomy głos:

– Dzień dobry. Firma Prentice&Partners. Mówi Kitty. Czym mogę służyć?

– Kitty! – niemal krzyknęła Bella.

– BELLA? Jak się miewasz?! – zawołała radośnie Kitty i natychmiast dodała szeptem: – Co się stało? Nikt nie chce mi nic powiedzieć. Mam mówić wszystkim, że chwilowo jesteś nieosiągalna w pracy.

– Mogłaś do mnie zadzwonić!

– Nie chciałam się narzucać.

– No wiesz?! Szwendam się po domu z niemowlęciem, bliska załamania nerwowego, a ty nie chcesz się narzucać! Chryste, Kitty. Co by na to powiedziała nasza paczka?

– Boże, przepraszam cię, Bello. Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób.

– No cóż...

– Wracasz do nas? – przerwała jej Kitty.

– Zobaczymy. Jak wam leci?

– W porządku, jak zwykle. Przyjeliśmy nową dziewczynę. Niezła cwaniara. Ma jakieś dwadzieścia cztery lata.

– Hector nie został chyba współnikiem w firmie? – spytała Bella, starając się zachować spokój.

– Boże, nie. W zeszłym tygodniu dostał pisemne ostrzeżenie od Susan.

– Naprawdę? – Z jaką rozkoszą tego słuchała! Uświadomiła sobie

nagle, jak bardzo brakowało jej biurowych plotek i codziennych intryg.

– Jak się miewa Susan... i Chris? – Biedny, stary Chris, pomyślała.

– Myślę, że Susan wyje z rozpaczycy za tobą. – Kitty zniżyła konspiracyjnie głos i dodała: – A Chris jest jakiś apatyczny. Może też mu ciebie brak?

– Ja również za wami tęsknię – oświadczyła Bella, mając poczucie winy wobec Chrisa.

– Jak twój mały? – spytała Kitty.

– Och, jest cudowny. Chcę zobaczyć się z Susan, ale zamierzam zjawić się bez zapowiedzi, kiedy będzie miała wolną chwilę.

– Dobrze... – Słyszała, jak Kitty przegląda terminarz Susan. – Przyjdź najlepiej wcześniej rano w czwartek albo piątek.

– W porządku. A więc w piątek. Zadzwoń, gdyby coś się zmieniło.

– Jasne. Ale zdradź mi, co knujesz.

– Na razie nie mogę. Obiecuję ci jednak, że dowiesz się pierwsza, jeśli Susan się zgodzi.

– Bello!

– Muszę już kończyć. Do zobaczenia w piątek.

– Niech będzie. Do widzenia.

– Cześć.

Bella wzięła głęboki oddech i wcisnęła na klawiaturze telefonu czwórkę. Musiała załatwić jeszcze jedną sprawę.

Usłyszawszy trzykrotnie sygnał, zaczęła mieć wątpliwości, czy dzwoni o właściwej porze... Może powinna zostawić to do wieczora...

Ale w tym momencie z drugiej strony rozbrzmiało energiczne: „Halo?”.

– Cześć, Taniu. Mówi Bella.

– Bello! Mój Boże... Witaj!

W słuchawce zaległa cisza, więc Bella kontynuowała:

– Wybacz, Taniu, że tak okropnie się zachowałam. Naprawdę nie wiem, czemu tyle czasu nie dzwoniłam. Bardzo cię przepraszam.

– I wzajemnie – odparła Tania. – Tak się cieszę, że dzwonisz. Też chciałam to zrobić. Już w porządku. Obie byłyśmy zestresowane... ty z powodu dziecka, a ja Grega.

– Grega? A co się stało? – spytała Bella.

– Naprawdę nic nie wiesz? – zdziwiła się Tania.

– Powiedz wreszcie!

– On jest żonaty.

– CO?!!

– Właśnie – mówiła dalej Tania. – Te wszystkie weekendy z rodzicami i niechęć do mieszkania razem... Okazało się, że ma żonę i trójkę dzieci.

– O mój Boże! – Bella była w szoku. Nawet ona nie przewidywała takiego obrotu spraw.

– Tak, dowiedziałam się w końcu... To cholernie długa historia. Tamtego wieczoru dzwoniłam do ciebie, żeby podzielić się swoimi podejrzeniami.

– Mój Boże... – powtórzyła Bella. – Tak mi przykro. Sądziłam, że nikt na świecie nie ma większych problemów ode mnie. Najwyraźniej się myliłam. – Chryste, pomyślała. To zdarzyło się przed paroma miesiącami. Jak Tania dawała sobie bez niej radę? Była na siebie wściekła, że przyjaciółka nie znalazła w niej oparcia.

– Jak to znosisz? – spytała.

– Nie najgorzej. Cierpiałam przez kilka tygodni. Ale dzięki temu

schudłam parę kilo, więc dobrze wyglądałam. Rzuciłam się w wir pracy, żeby zapomnieć... Odnowiłam też mieszkanie i kupiłam nowy samochód.

– Nie! Jaki?

– Nowiutkie, lśniące czerwone ferrari.

– Łotrzyca! – stwierdziła Bella, po czym dodała: – Mogłaś do mnie zadzwonić.

– Nie potrafiłam się na to zdobyć, Bello. Jesteś szczęśliwą mężatką, masz dziecko, a ja znowu zostałam sama...

– Taak... – mruknęła Bella. – Żyję jak w raju. Rzuciłam pracę, Don i ja jesteśmy w tymczasowej separacji, nie mamy prawie pieniędzy, ale dzięki Bogu mój syn przesypia wreszcie całą noc.

– Co?! – Tym razem Tania była zaszokowana.

– Tak, to niesamowite, gdy kładzie się dziecko do łóżeczka, a ono początkowo płacze, ale potem samo zasypia i...

– Nie mów mi o dziecku! – prawie krzyknęła Tania. – Jesteś z Donem w separacji?!

– Owszem, ale mam nadzieję, że nie na długo. Przeżywaliśmy trudny okres i omal nie przespałam się ze swoim szefem, ale Don chyba mi wybaczy...

– Co? Zwolnij trochę, dziewczyno.

– Masz czas, żeby wysłuchać całej historii?

– Streść mi teraz tylko, co się wydarzyło, a w sobotę może uda nam się spotkać, to opowiesz mi wszystko szczegółowo.

Bella przedstawiła jej pokrótce przebieg wypadków, po czym powiedziała:

– Może poszłybyśmy do siłowni? Muszę znowu zacząć ćwiczyć.

Wyglądam nadal jak krowa.

– Ha, ha! A ja jestem szczupła i wiotka – oznajmiła triumfalnie Tania. – Czas na zmianę ról.

– Co za sens przyjaźnić się z tobą, skoro wyglądasz lepiej ode mnie? – burknęła Bella, zachwycona, że znów przekomarzają się ze sobą jak dawniej.

– Suka! – krzyknęła Tania. – No to zadbaj o swój tyłek! Nic dziwnego, że twój facet rozgląda się za innymi.

– WCALE NIE! – wrzasnęła do słuchawki Bella. – To ja się rozglądałam, ale nie bardzo przypadło mi to do gustu... Chociaż właściwie...

– Bello! Jesteś teraz matką. Musisz postępować odpowiedzialnie – oświadczyła Tania z udanym oburzeniem.

– Nie mogę się już doczekać naszego spotkania – westchnęła Bella. – Około wpół do jedenastej? Poćwiczmy, zaliczymy saunę, a potem długi obiad. – Cztery godziny bez Markiego, pomyślała. Trudno, jakoś wytrzymam... Muszę wytrzymać... Don się nim zajmie... Poradzi sobie...

– Znakomicie. Do zobaczenia.

– Bardzo mi ciebie brakowało – dodała jeszcze Bella.

– I wzajemnie – odparła Tania. – Bądźmy już na zawsze najlepszymi przyjaciółkami.

– Zgoda – zaśmiała się Bella. – Do zobaczenia w sobotę.

– Cześć.

## Rozdział 44

Don zadzwonił około dziewiątej wieczorem. Robił to codziennie, odkąd się wyprowadził. Rozmawiali krótko, głównie o małym. Był to neutralny, bezpieczny temat.

Bella już po raz trzeci położyła Markiego spać bez karmienia piersią. Płakał tylko przez siedem i pół minuty.

– Śpię jak kamień – powiedziała Donowi. – Kładę się o dziesiątej i budzę się dopiero o siódmej, gdy Markie zaczyna się ruszać. To prawdziwy luksus. Czuję się znowu jak normalna kobieta przy zdrowych zmysłach. Nie mogę się temu nadziwić.

– Karmisz go jeszcze piersią?

– Tak, trzy razy dziennie. Sprawia mi to przyjemność.

– To dobrze. A jak się sprawuje opiekunka do dziecka?

– Jest wspaniała. Zajmie się nim przez dwa przedpołudnia, jutro i w piątek.

– O! Co masz w planach?

– To tajemnica! Powiem ci w sobotę. Przyjedziesz, prawda?

– Tak – odparł lakonicznie.

– Zamierzam rano spotkać się z Tanią na siłowni, bo przypuszczam, że zechcesz spędzić trochę czasu z Markiem, a po południu, kiedy zaśnie, będziemy mogli porozmawiać.

– W porządku, Bello – odparł, po czym zapytał zdziwiony: – Spotykasz się z Tanią na siłowni? No cóż... – Miał zamiar powiedzieć: „Zaczynasz być taka, jak dawniej”, ale się zreflektował. Nie było powrotu do przeszłości. Jego żona zmieniła się, odkąd urodziła dziecko.



Nie wiedział, gdzie szukać teraz swojego miejsca, ale liczył, że wspólnie to ustalą.

– Nie masz nic przeciwko temu? – spytała, gdy milczał przez dłuższy czas.

– Nie. Dobrze robisz. Bardzo tęsknię za Markiem – dodał. – Nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę.

– Tak... – Bella postanowiła nie mówić: „A ja tęsknię za tobą”, bo gdyby Don nie powiedział tego samego, pękłoby jej serce.

– W porządku, Bello – mruknął. – Lepiej już kończmy. Dobranoc. – Wyczuła w jego słowach cień czułości, co podniosło ją na duchu.

– Dobrej nocy, kochanie – odparła.

Wyłączyła telefon i poszła na górę zajrzeć do syna. Kiedy weszła na palcach do pokoju, zobaczyła w mdłym świetle nocnej lampki, że śpi na boku, trzymając przed sobą stulone rączki. Miał ciepłą i trochę wilgotną skórę, spoconą jeszcze od płaczu przed snem.

Jego niewiarygodnie długie rzęsy spoczywały na pulchnych różowych policzkach. Przez chwilę słuchała, jak równomiernie oddycha, a potem pochyliła się, by poczuć jego słodki zapach.

Był cudowny. Nigdy przedtem nie przepełniała jej tak wielka miłość. Było to wspaniałe, kojące uczucie.

Z pewnością mogła znaleźć w swoim sercu dość miejsca dla dziecka, Dona, pracy i przyjaciół, a także – nie powinna o tym zapominać – dla rodziców.

Sądziła początkowo, że Markie zagarnie całą jej miłość i nie zostawi jej dla nikogo więcej, przekonała się jednak, że wyzwolił w niej cały ocean uczuć, którymi mogła teraz obdzielić wszystkich. Musiała tylko trochę

zwolnić tempo... pozachwycać się czasem zapachem róż... drzewami...

Poczuła, że znów zbiera jej się na płacz.

Robię się uczuciowa, pomyślała i stwierdziła, że całkiem jej się to podoba.

Pogładziła Markiego po główce i wyszła z pokoju.

Zszedłszy na dół, zjadła szybko kolację, a potem pospieszyła z laptopem do pokoiku na poddaszu. Miała plan, który należało dopracować.

Trzy godziny później położyła się w końcu spać, zmęczona, ale bardzo podekscytowana. Wierzyła, że odniesie sukces.

Następnego ranka, zostawiwszy Markiego u Sylwii, pojechała do miasta. Skoro miała spotkać się nazajutrz z Susan, musiała się do tego psychicznie przygotować. Przedstawiając jej swój śmiały plan, powinna też odpowiednio wyglądać.

Dżinsy i kolorowe bluzeczki nadawały się do noszenia w domu, ale nowa praca wymagała nieco bardziej powściągliwego ubioru.

Nigdy więcej obcisłych spódnic, wysokich obcasów, pończoch i dekoltów. Nie musi niczego udowadniać. Była mężatką, miała dziecko, wiedziała też, że jest atrakcyjna i cholernie dobra w swoim fachu. Nadeszła pora, by to wykorzystać.

Chciała wyglądać profesjonalnie. Nie musiała już się starać, by jej służbowy strój „działał” na przyjęciach. Kiedy zrobi swoje, będzie wracała do domu.

Skoro dysponowała Internetem i telefonem – po co, do cholery, ma spędzać w biurze cały dzień?

Zaparkowała samochód w podziemnym garażu i wyszła na Regent Street. Był zimny, ale słoneczny poranek jednego z pierwszych dni

grudnia. Dochodziła dziesiąta, dopiero otwierano więc sklepy i chodniki świeciły jeszcze pustkami.

Godzinę później, po konsultacji z doświadczoną ekspedientką, Bella znalazła dokładnie to, czego szukała: efektowny jasnoszary komplet – żakiet ze spodniami – który idealnie pasował do jej podciętych włosów.

Kiedy spojrzała na swoje odbicie w lustrze, stwierdziła ze zdumieniem, że wygląda o wiele młodziej i atrakcyjniej. Żakiet – bez poduszek na ramionach – zakrywał do połowy uda, a spodnie były luźne, lecz niezbyt szerokie.

Pod żakiem miała wyciętą pod szyją szarą jedwabną bluzeczkę bez rękawów. Żadnego dekoltu, tylko nagie ramiona. Wyglądała nadal seksownie, ale w sportowym stylu. Kupiła jeszcze jedną taką samą bluzeczkę w ciemnozielonym kolorze.

Jej nowy czarny płaszcz sięgał do kolan i miał kraciatą podszewkę. Postanowiła kupić także lśniący czarny neseser, wystarczająco duży, by zmieścił się w nim laptop, komórka, kluczyki od samochodu i kilka pieluszek – czegoż więcej mogła potrzebować?

Zapakowano jej wszystko w eleganckie niebieskie torby. Bez mrugnięcia okiem wręczyła kasjerce kartę kredytową. Następnego dnia miała przecież zacząć nową pracę. Była tego pewna.

Odwiedziwszy kilka kolejnych sklepów, kupiła dwie pary butów – futurystyczne pantofelki z czarno-szarej skóry na płaskich, jak w sportowym obuwiu, gumowych podeszwach. Bardzo stylowe.

Potem przyszła pora na nowy makijaż: nałożyła zielone cienie i brązową szminkę. Kupiła też nową bieliznę. Gdy wyjaśniła ekspedientce, że nadal karmi piersią, ta zaproponowała jej szary sportowy stanik z

dżerseju i seksowne majteczki do kompletu.

Przejrzawszy się w lustrze, Bella mogła ocenić swą figurę. Piersi miała nadal ogromne, ale brzuch był znacznie mniejszy. Robiła postępy.

Zbliżała się dwunasta trzydzieści, miała więc dość czasu, by zjeść kanapkę, zanim popędziła o wpół do drugiej do Sylwii.

Całe popołudnie bawiła się z Markiem, a gdy dała mu kolację, wykąpała go i położyła spać, zabrała się znów do pracy.

Biedna Susan! Nie miała pojęcia, co ją czeka.

## Rozdział 45

Idąc śmiało do windy, która po raz pierwszy od pięciu miesięcy miała zawieźć ją do siedziby firmy Prentice&Partners, Bella powiedziała sobie, że nadeszła pora działania.

Wcisnęła guzik i otworzyła drzwi. Kiedy znalazła się w windzie, poczuła, że drżą jej lekko ręce, zacisnęła więc dłoń na uchwycie neseseru, starając się równomiernie oddychać. Musiało jej się udać. Była tego pewna.

Bimbom... Wysiadła w hallu na czwartym piętrze, podeszła w kierunku podwójnych oszklonych drzwi i zobaczyła po drugiej stronie ściągającą płaszcz Kitty. Uśmiechnęła się i próbowała odprężyć. Była w swoim biurze, w swojej pracy. Na pewno osiągnie sukces.

Weszła do środka. Była ósma dwadzieścia pięć, więc powinna zastać tylko Kitty i Susan.

– Cześć – powiedziała do Kitty. Dziewczyna popatrzyła na nią ze zdumieniem.

– Mój Boże, ale jesteś odmieniona!

– Dobrze wyglądam?

– Wspaniale! I bardzo nowocześnie. Niech cię uścisknę! Miło cię widzieć.

Objęły się i pocałowały.

– Jest Susan? – spytała cicho Bella, nie chcąc psuć niespodzianki.

Kitty skinęła głową i podniosła słuchawkę telefonu.

– Cześć, Susan – oznajmiła. – Masz niezapowiedzianego gościa... na pewno się ucieszysz.

Po krótkiej chwili drzwi od gabinetu Susan otworzyły się. Przez kilka sekund na jej twarzy malowało się zaskoczenie, ale zaraz uśmiechnęła się, wyciągnęła rękę i powiedziała:

– Mój Boże! Bello! Wróciłaś!

– Jeszcze nie – odparła Bella z promiennym uśmiechem. – Powinnyśmy chyba porozmawiać.

– Ależ oczywiście. Proszę. – Susan wskazała jej drzwi i zwróciła się do Kitty: – Podaj nam kawę, dobrze? I nie łącz żadnych telefonów.

Bella nie wiedziała, czego się spodziewać po Susan, ale był to dobry początek.

Wszedłszy do niewielkiego gabinetu, stwierdziła ze zdziwieniem, że bardzo się zmienił. Przy oknie stało teraz nieduże biurko z podręcznym laptopem i srebrnym telefonem komórkowym, a pod nim mieścił się zestaw chromowanych szuflad na kółkach. Większość przestrzeni zajmowały trzy ogromne, obite skórą brązowe fotele, ustawione wokół niskiego stolika do kawy.

– Jak ci się podoba ten skromny, nowoczesny wystrój? – spytała Susan, wskazując jej fotel.

– Fantastyczny – odparła Bella, siadając na skórzanym obiciu i czując się komfortowo w nowych rzeczach, bo nie musiała obciążać spódniczki ani trzymać nóg ugiętych pod nienaturalnym kątem.

– Wyglądasz wspaniale – stwierdziła Susan, która z powodu wąskiej spódnicy i wysokich obcasów mogła tylko przysiąść na skraju fotela. – Masz ładną fryzurę. I malujesz na zielono paznokcie?

– Tak... Dzięki – odparła Bella, zastanawiając się, czy powinna pierwsza przeprosić Susan, czy poczekać, aż ona to zrobi.

Milczały przez chwilę, uśmiechając się do siebie.

– Jeśli chodzi o moją rezygnację... – zaczęła w końcu Bella – przykro mi, że tak się stało, ale były po temu powody. Nie twierdzę, że miałam rację, powinnaś była jednak wziąć pod uwagę moje potrzeby.

– W porządku – odparła Susan. – Nie chciałam, żebyś odchodziła. Przepraszam, że zareagowałam tak gwałtownie. Chętnie przyjmę cię z powrotem do pracy.

– Chciałabym wrócić, Susan – powiedziała Bella. – Ale na innych zasadach. Za bardzo się zmieniłam.

Susan milczała, czekając na wyjaśnienia.

– Nie mogę już stawiać pracy na pierwszym miejscu – ciągnęła Bella. – Pewnie trudno ci to będzie zrozumieć. Chcę dobrze pracować, lecz nie mam już ochoty rządzić światem. – Uśmiechnęły się do siebie. – Najważniejszy jest dla mnie syn. Gdyby trzeba było wybierać między nim a pracą, wybiorę jego. Ale to nie znaczy, że nie mogę pracować.

Bella spojrzała Susan w oczy, próbując odczytać jej reakcję, po czym mówiła dalej:

– Wiesz, że sporo potrafię. Możesz wykorzystać moje umiejętności w czasie, który jestem gotowa poświęcić na pracę.

Kitty zapukała do drzwi i wniosła kawę. Bella wiedziała, że Susan głowi się teraz, co ona, do cholery, zamierza jej zaproponować. Cokolwiek sobie wyobrażała, czekało ją duże zaskoczenie.

Kitty nalala kawę do dwóch filiżanek i uśmiechnęła się do Belli, mówiąc: „Masz ładne buty” – by przerwać niezręczną ciszę.

– Można dzięki nim sporo zyskać na czasie – zażartowała Bella. – Zamiast chodzić na siłownię, będę biegała z pracy do domu.

– A więc co planujesz? – spytała Susan, gdy Kitty zamknęła drzwi.

– Chcę założyć sieć usług internetowych Prentice&Partners.

Susan uniosła brwi, ale powiedziała tylko:

– Mów dalej.

– Twoja firma jako pierwsza wprowadzi doradztwo internetowe dla małych firm, osiągających obroty poniżej pięciu milionów rocznie. Będą się z nami kontaktować, wypełniać szczegółowy kwestionariusz i otrzymywać gratis ogólne zalecenia. Gdyby potrzebowali bardziej konkretnych porad, mogą je uzyskać przez Internet albo telefonicznie za uzgodnioną opłatą. To markowa usługa dla będących w potrzebie drobnych przedsiębiorców. Oczywiście przy okazji będziesz miała reklamę w setkach instytucji finansowych: w bankach, lombardach, firmach ubezpieczeniowych i tak dalej.

– No, no... – mruknęła Susan, podnosząc filiżankę z kawą. – Myślisz, że to przyniesie zyski?

– Moim zdaniem całkiem spore – odparła Bella, nie potrafiąc ukryć entuzjazmu. – Będziesz musiała zatrudnić nowych ludzi, by sprostać popytowi. To masowy rynek, Susan. Dziesiątki tysięcy drobnych zleceń rocznie zamiast pięciu dużych kontraktów. I niesamowita reklama. Wprowadzisz pionierskie rozwiązania.

– Ale będziemy musieli świadczyć usługi za darmo... – Susan niemal skrzywiła się na tę myśl.

– Wiem, że to nieprzyjemna perspektywa, ale gdy ktoś dostanie w promocji dobrej jakości towar, będzie gotów zapłacić za następny. Zresztą zyski z reklam pokryją koszty obsługi tych, którzy korzystają tylko z gratisowej porady, a potem znikają.



– Zaplanowałaś już sobie wszystko – stwierdziła Susan.

– Oczywiście – odparła z uśmiechem Bella. – Ale nie na papierze!

Wyślę ci mail.

Susan zaśmiała się, po czym spytała:

– Jak znajdziesz czas na zajmowanie się realizacją tego projektu?

– Mam opiekunkę do dziecka przez cztery przedpołudnia w tygodniu i wtedy mogę pracować w domu przy komputerze – wyjaśniła Bella. – Zyskuję też w ten sposób dziewięćdziesiąt minut, które spędziłabym w samochodzie. Mogę również siadać do komputera wieczorami, a w razie potrzeby spotykać się z klientami tutaj, w biurze, co zapewne nie będzie konieczne częściej niż kilka razy w miesiącu.

– O wszystkim pomyślałaś – przyznała z uśmiechem Susan. – Odnoszę dziwne wrażenie, że muszę przyjąć twoją propozycję.

– No cóż... – Bella nadal się uśmiechała. – Jeślibyś jej nie przyjęła, musiałabym wnieść do sądu pracy pozew, że zostałam bezprawnie zwolniona podczas urlopu macierzyńskiego.

– Och, to by wyglądało fatalnie... Zemsta szefowej i te sprawy...

– No właśnie – potwierdziła Bella.

– Jestem z ciebie naprawdę dumna – oświadczyła w końcu Susan. – W twoim wieku byłam taka sama, myślę jednak, że dokonałaś w życiu lepszych wyborów.

– Przecież prowadzisz z powodzeniem międzynarodową firmę. Odniosłaś sukces!

– Tak, ale nie mam dziecka.

Powiedziała to z nieoczekiwanym żalem i Bella uświadomiła sobie, że Susan po raz pierwszy jej się zwierza.

– Odkładałam to zawsze do kolejnego awansu, zdobycia kolejnej pracy i następnego ważnego klienta i nagle mam czterdzieści osiem lat i jest już za późno – stwierdziła Susan. – W pewnym sensie jestem nawet z tego zadowolona, bo nie sądzę, żebym mając rodzinę mogła to wszystko osiągnąć. Ale przepraszam, jeśli źle cię potraktowałam, gdy dowiedziałam się o twojej ciąży. Pewnie jestem trochę drażliwa na tym punkcie i użalam się nad sobą.

– Przykro mi – mruknęła Bella. – Wciskają nam bzdury na temat godzenia kariery z wychowywaniem dzieci, a nie można mieć wszystkiego. Ale przy odrobinie szczęścia i wysiłku da się poświęcić pracy jakąś część czasu.

– Widzisz więc, że dokonałaś lepszego wyboru – powiedziała Susan i dodała z uśmiechem: – Nie będziesz już jednak wchodzić do gabinetów ważnych bossów i mówić im, że zjawiasz się, by rozwiązać ich problemy. Nie zatęsknisz za tym?

– No cóż, może trochę... – przyznała Bella. – Ale zawsze mogę do tego wrócić. Teraz jednak chciałabym zrealizować ten mój nowy pomysł.

– Z kim chcesz pracować? – spytała Susan. – Z Chrisem?

– Nie. Myślę, że powinniśmy na razie trzymać się od siebie z daleka. Jaka jest ta nowa dziewczyna?

– Milly? Więc już o niej słyszałaś?

– Owszem. Chcę ją poznać i sprawdzić, czy się dogadamy. Bo Hector...

– Bella chciała być supertaktowna – nie jest w moim typie.

– W moim chyba też nie – przyznała Susan. – Zatrudnij kogoś nowego, jeśli chcesz, jakiegoś komputerowca. Możemy wkrótce potrzebować większego biura... – stwierdziła.

– Może znajdę jeszcze jedną młodą mamę, która chce pracować w domu. O, i znam przecież tego Amerykanina... – Bella przypomniała sobie o Mitchu i zastanawiała się, czy przyjąłby jej propozycję.

– Twój wybór – powiedziała Susan.

– Eee... nie omówiliśmy jeszcze...

– Finansów? – zapytała Susan, odstawiając filiżankę.

– Pracuję w mniejszym wymiarze godzin, ale nie na pół etatu. Obawiam się, że nie będziesz miała okazji obciąć mi pensji – oświadczyła Bella.

– Spokojnie... To fantastyczne przedsięwzięcie – odparła Susan. – Dostaniesz dwadzieścia procent podwyżki i będziesz moją współniczką w dziale internetowym, z trzydziestopięcioprocentowym udziałem w zyskach.

– Chcę czterdzieści pięć procent – powiedziała Bella.

– Nie straciłaś ikry! – roześmiała się Susan. – No dobrze, czterdzieści procent...

– Zgoda. – Gdy uściśniły sobie dłonie, Bella zerwała się z fotela i z triumfalnym okrzykiem uniosła rękę w górę.

Susan również wstała i przyjrzała się ze zdumieniem swojej nowej współniczce. Bella objęła ją i zapytała ze śmiechem:

– Jak ci się podoba mój skromny nowoczesny strój?

– O Boże... – Susan z trudem chwyciła powietrze. – Spodnie, adidas... zielony lakier do paznokci... Zupełnie zwariowałaś.

Roześmiały się obie. Bella była w euforii. Udało się! Odpłaci się stokrotnie swojej szefowej za to, że dała jej szansę.

– Więc kiedy chcesz zacząć? – spytała Susan.

– W przyszłym tygodniu spotkam się z tą nową dziewczyną i zobaczę, czy będzie nam potrzebny ktoś jeszcze. Potem muszę mieć jakieś dwa miesiące na przygotowania, zanim zaczniemy działać na masową skalę, powiedzmy w lutym lub marcu. I zakładam, że na Boże Narodzenie dostanę jak zwykle dwa tygodnie urlopu...

– W porządku – odparła Susan. – Zacznę ci więc płacić za tydzień.

– Będę bardzo wdzięczna – ucieszyła się Bella. – Inaczej zabiorą mi dom.

– Bądź ze mną w kontakcie – powiedziała Susan.

– Jasne. To będzie fantastyczne. Jestem taka podniecona!

– Tylko spokojnie. Do usłyszenia wkrótce.

– Jeszcze jedno... – dodała Bella z błyskiem w oku, zatrzymując się w drzwiach gabinetu.

– Tak? – spytała z niepokojem Susan.

– Muszę zabrać cię na zakupy, Susan. Powinnaś nowocześniej się ubierać. No wiesz, te garsonki, poduszki na ramionach... to już niemodne – oświadczyła Bella, mając nadzieję, że nie posunęła się za daleko.

Susan wybuchnęła śmiechem.

– Zobaczymy, Bello. Przynieś mi najpierw buteleczkę zielonego lakieru do paznokci. Może od tego zacznę.

Gdy Bella otwierała drzwi, zadzwoniła komórka Susan.

– Do widzenia i z głębi serca dzięki za wszystko – powiedziała. – Nie pożałujesz tej decyzji.

– Mam nadzieję! Cześć! – odparła pośpiesznie Susan, trzymając już w dłoni telefon. Po chwili mówiła do aparatu: – Słucham, Susan Prentice...

Bella zamknęła drzwi i znalazła się w hallu biura. Chyba nikt jeszcze

nie przyszedł. Kitty spojrzała na nią.

– Więc dowiem się wreszcie, czy wracasz?

– Zaczynam pracę za tydzień, ale nie mogę ci na razie nic powiedzieć – oświadczyła Bella z szerokim uśmiechem.

– Obiecałaś, łotrzyco!

– To takie podniecające!

– Co może być aż tak podniecającego w pracy, żeby wznosić przy Susan idiotyczne okrzyki triumfu?

– Tak sobie tylko krzyknęłam – odparła Bella. – Podobają mi się twoje ciuchy – dodała, gdy Kitty poprawiała swój strój: spodnie w kolorze khaki i jaskra w pomarańczowy top ze sztucznego tworzywa.

– O Boże! Przeżyłaś chyba załamanie nerwowe!

– Coś w tym rodzaju... ale czuję się już o wiele lepiej. A nawet całkiem dobrze. Do zobaczenia wkrótce, Kitty. Dbaj o siebie – powiedziała Bella i ruszyła do frontowych drzwi.

– Nie możesz wyjść, nic mi nie mówiąc! – zawołała za nią Kitty.

– Owszem, mogę – odparła z szelmowskim uśmiechem Bella.

Kiedy dotarła windą na parter, otworzyła neseser i wyjęła paczkę papierosów.

Wytrząsając jeden, uświadomiła sobie nagle, co robi. Chciała zapalić, aby uczcić swój sukces, ale paliła także wtedy, gdy była w depresji, gdy była szczęśliwa, gdy piła i gdy nie piła. Przez cały dzień znajdowała jakieś preteksty, by palić.

Zgniotła pudełko wraz z trzema papierosami, które wystawały ze środka, i wrzuciła je do kosza przy głównych drzwiach.

Potem wyszła z biura, ciesząc się, że będąc w spodniach i butach na

płaskim obcasie, może iść sprężystym krokiem.

## Rozdział 46

W sobotę rano siedziała jeszcze z synkiem przy śniadaniu w kuchni, gdy usłyszała, jak na górze otwierają się frontowe drzwi.

Usłyszała z hallu wołanie Dona: „Cześć, to ja!” – i wbiegła po schodach, by go powitać.

Rzuciła mu się na szyję i pocałowała w usta, nie zastanawiając się, czy powinna to robić.

– Proszę, proszę... – powiedział, odsuwając się od niej. – Wyglądasz... niezwykle.

– Niezwykle dobrze czy źle? – spytała, gdy trzymał ją na wyciągnięcie ręki, przyglądając się jej nowemu strojowi: adidasom, szarym spodniom i obcisłej różowosrebrnej bluzeczce z szerokimi rękawkami.

– Chyba dobrze... Podobasz mi się. Powoli się z tym oswajam... Jesteś bardzo seksy – stwierdził w końcu, przyciągając ją do siebie i całując. – A co zrobiłaś z włosami?! – spytał nagle. – Kiedy zmieniłaś fryzurę?

– Wiele tygodni temu – odparła. – Ale byłeś zbyt wściekły, by to zauważyć.

– Wygląda znakomicie – oświadczył, postanawiając nie wdawać się chwilowo w dyskusję na temat, dlaczego „był wściekły”.

Przerwały im niecierpliwe popiskiwanie, dobiegające z kuchni.

– Markie siedzi jeszcze na krzeselku – wyjaśniła Bella i oboje zeszli na dół. Zauważyła, że Don nie ma ze sobą bagażu i poczuła rozczarowanie, ale czego właściwie mogła się spodziewać? Że wybaczy jej i zapomni to, co zdarzyło się zaledwie przed sześcioma dniami?

Don podszedł wprost do Markiego i wydobywszy go z krzeselka,

zakręcił nim w powietrzu.

– Jak się miewa mój olbrzym? – zapytał radośnie. – Ale urosłeś przez ten tydzień!

Markie zachichotał, wyciągnął rączki i ślina pociekła mu z buzi prosto na twarz Dona.

– Ząbkuje – powiedziała Bella, gdy Don posadził go szybko z powrotem, ocierając dłonią policzki. – Chcesz herbaty? Albo tosta? – spytała. – Właśnie kończymy śniadanie.

– Chętnie. Przyszedłem wcześniej, bo sądziłem, że Markie będzie musiał na nowo się ze mną oswajać... A poza tym Mikę potrzebuje dziś chyba mieszkania dla siebie.

– Rozumiem – odparła Bella. Kwestia powrotu Dona do domu wisiała w powietrzu, ale żadne z nich nie odważyło się ‘ poruszyć tego tematu.

– Co u Mikę’a? – spytała. Nowy szef Dona budził jej sympatię.

– Wszystko w porządku – odparł Don. – Wybiera się na emeryturę.

– Naprawdę? Jest przecież dopiero po pięćdziesiątce.

– Ma pięćdziesiąt sześć lat. Ale to ciężka praca. A poza tym jego druga była żona wyjechała z dziećmi do Szkocji, więc zamierza się tam przeprowadzić, bo nigdy ich nie widuje.

W minionym tygodniu Don przez większość wieczorów i wysłuchiwał zwierzeń zestresowanego pięćdziesięciolatka, który żalił mu się, że zmarnował swoje życie, bo zawsze stawiał karierę przed rodziną. Pomyślał teraz, że niewiele brakowało, a popełniłby taki sam błąd.

– Jak sobie radzisz? – spytał, trzymając na kolanach syna, który próbował ściągnąć mu okulary.

– Dobrze – odparła Bella. – Nawet bardzo dobrze. Kupiłam sobie nowe



rzeczy, znalazłam wspaniałą opiekunkę do dziecka, Markie przesypia już całą noc, mam nową pracę. To był udany tydzień. – Odwróciła się, by wlać do czajniczka gorącą wodę, więc Don nie mógł zobaczyć, że się uśmiecha.

– No, no... Naprawdę masz nową pracę?

Bella przyniosła do stolika czajnik i filiżanki i oświadczyła:

– Usiądź wygodnie, to ci wszystko opowiem. Zrelacjonowała mu, co się zdarzyło, poczynając od zakupów w tanim sklepie z markowymi ciuchami dla komputerowców. Słuchał uważnie z rosnącym podziwem.

– Tak to było – oznajmiła, gdy już wszystko mu opowiedziała. – Nieźle, co? Teraz będę zarabiała więcej od ciebie, pracując mniej. Niesamowite, prawda? – Uśmiechnęła się i dodała: – Ale muszę już lecieć, bo się spóźnię. Jedzenie dla Markiego jest w lodówce. Masz tam napisane, ile mu trzeba dać i kiedy. Baw się dobrze. Jakby co, mam przy sobie komórkę. – Pocałowała ich obu, wzięła torbę z ciuchami na siłownię i ruszyła szybko do drzwi, by nie zacząć żałować, że zostawia Markiego na pół dnia pod opieką tatusia.

Don milczał, oniemiały z wrażenia.

Gdy trzasnęły frontowe drzwi, Markie spojrzał na niego i powiedział całkiem wyraźnie „tata”. Don poczuł, jak do oczu napływają mu łzy.

– Kocham cię, Markie – szepnął i przytulił do siebie malca.

No dobrze, pomyślał, pora na spacer w parku. Gdzie jest ocieplany kombinezon Markiego? I nosidełko? A buty? Czy on nosi już buty? Czy zabrać mu coś do jedzenia? Kiedy znowu powinien jeść? Jak to się stało, że nie ma o tym wszystkim zielonego pojęcia?? Był bezużytecznym pasożytem, ale to się miało wkrótce zmienić.

– W porządku, synu. – Pogłaskał małego po główce. – Czas na spacer. Hej, to ja, twój tata. Ten, od którego dowiesz się wszystkiego o samochodach, futbolu, dziewczynach... i innych tego typu sprawach.

Markie popatrzył na niego i zamrugał. Don pomyślał, że wygląda trochę jak mała sówka, ale jest uroczy... I jest mój, stwierdził z poczuciem radosnej dumy.

Bella wysiadała właśnie z samochodu na parkingu obok siłowni, gdy w pobliżu zatrzymało się jaskrawoczerwone ferrari.

– Cześć, kochanie – zawołała przez otwarte okno Tania.

– Jasna cholera! Jest naprawdę wspaniały! – krzyknęła Bella, podchodząc do jej wozu. Obie kobiety uśmiechnęły się do siebie.

– Ubierasz się teraz na sportowo? – zdziwiła się Tania. – Boże, Bello, nie spodziewałam się tego po tobie! Srebrna kurtka?!

– Jest wygodna i tania – odparła Bella. – Wysiadaj, ja też chcę zobaczyć twoje nowe wcielenie.

Tania otworzyła energicznie drzwiczki i wysiadła z samochodu. Była w kozaczkach na wysokim obcasie, obcisłych czarnych skórzanych spodniach i czerwonym sweterku. Na czubku głowy miała wielkie okulary przeciwsłoneczne.

– O Boże! – wykrzyknęła Bella. – Przypominasz Liz Hurley.

– Jestem od niej o wiele młodsza! – zawołała Tania z udanym przerażeniem.

– Oczywiście, to widać. Podejdź do mnie – powiedziała Bella, wyciągając ręce.

Gdy się wyściskały, oświadczyła:

– Kocham cię.

– Oho! – wysapała Tania, uwalniając się z jej objęć. – Moją przyjaciółkę porwali kosmici i zastąpili ją amerykańską nastolatką.

– Zamknij się! Jesteś nieznośna – zaśmiała się Bella. – Chodźmy trochę poćwiczyć.

– Założę się, że rzuciłaś palenie – stwierdziła Tania, gdy ruszyły do siłowni.

– Uhu – odparła Bella.

– Przestań tak mówić! Co ci się stało? Siedziałaś za długo przy komputerze?

– Uhu... I będzie jeszcze gorzej – odparła Bella.

Po półtoragodzinnych intensywnych ćwiczeniach postanowiły pójść razem do sauny.

– Bardzo ci było ciężko? – spytała przyjaciółkę Bella, gdy leżały wśród kłębów pary.

– Owszem – mruknęła Tania. – Czułam się oszukana i byłam wściekła... na niego i na siebie, że okazałam się taka głupia. Kiedy teraz o tym myślę... wszystko wydaje się takie oczywiste. Jakbym przechodziła obok wielkich billboardów, na których było to wypisane, i odwracała głowę. Ale po dwóch tygodniach histerycznego płaczu, palenia papierosów i bezsennych nocy pogodziłam się z faktem, że to koniec.

– Wyrzuciłaś wszystko?

– Tak. Sprzedałam biżuterię, którą od niego dostałam, podarłam zdjęcia, wykreśliłam jego numer ze wszystkich terminarzy, zmieniłam zamki... zrobiłam wszystko, co należało.

– Jestem z ciebie dumna – oświadczyła Bella. – Pocieszyłaś się już z jakimś facetem?

– Jasne – odparła ze śmiechem Tania.

– Było pewnie super?

– Tak, ale rano płakałam.

– No cóż, trudno teraz o mężczyzn, którzy nie przyprawiają nas o płacz nad ranem – stwierdziła Bella, myśląc o swoim mężu.

– A jak twoje sprawy? – spytała Tania, domyślając się, czemu Bella odwróciła wzrok.

– Chyba wszystko się ułoży. Mam nadzieję. Naprawdę kocham Dona i jeśli wszystko spieprzę, nie tylko ja na tym ucierpię, ale również Markie – odparła.

– O Boże! – Tania usiadła i spojrzała na przyjaciółkę. – Tak mi przykro, Bello. Musisz mu powiedzieć, że popełniłaś wielki błąd.

– Tak... ogromny.

– Żałuję, że nie byłam przy tobie.

– Ja także – przyznała Bella. – Ale właściwie cieszę się, że się posprzeczałyśmy, bo zdarzyło nam się to po raz pierwszy, a zawsze dręczyło mnie pytanie, jak w takiej sytuacji zareaguję.

– Co?! Chcesz się znowu kłócić?

– Nie. Teraz już wiem, że jeśli to nastąpi, potrafimy się pogodzić... tyle że następnym razem znacznie szybciej! Przecież gdybyśmy się nie sprzeczały, byłybyśmy tylko koleżankami, a nie przyjaciółkami z krwi i kości, prawda?

– A więc co tak bardzo chciałaś mi powiedzieć? – ośmieliła się spytać Tania.

– Wiele rzeczy.

– No to mów.

– Żartujesz. Naprawdę chcesz to usłyszeć? – upewniła się Bella.

– Wał, skoro masz dość odwagi – podpuszczała ją Tania.

– No dobrze... Zawsze uważałam, że Greg jest nudziarzem i zasługujesz na kogoś lepszego.

– Miałaś rację – mruknęła Tania.

– I myślę, że zachowujesz się czasem jak kretyńka, a przecież jesteś rozsądną, wspaniałą dziewczyną.

Tania uśmiechnęła się.

– Zazdroszczę ci cudownego brata... i fantastycznych rodziców, którzy dali ci pieniądze, żebyś założyła firmę i kupiła sobie mieszkanie... poza tym masz bzika na punkcie mody, co jest trochę męczące... ale najbardziej drażni mnie fakt, że zawsze jesteś niezadowolona ze swojego wyglądu... doprowadza mnie to do szału... Błagam, każ mi przerwać! – zawołała ze śmiechem Bella. – Widzisz? Mogłam dozować ci to wszystko stopniowo przez lata, a teraz narażam naszą przyjaźń, wylewając z siebie naraz całe morze żalów.

– Suka! – syknęła Tania z udawanym oburzeniem. – Pomyśl o sobie, zarozumiała paniusiu! Tak dobrze ci idzie wytykanie ludziom błędów i rozstawianie ich po kątach, że robisz to zawodowo...

– I świetnie sobie radzę – wtrąciła Bella.

– Zamknij się, teraz moja kolej! Uważasz, że gustownie się ubierasz, ale tak naprawdę nosisz byle co...

– Hej, a moja nowa srebrna kurtka?!

– Poza tym jak śmiałaś pierwsza wyjść za mąż, urodzić dziecko i zawsze mieć każdego faceta, którego chciałaś, pokazując dekolt i ściągając majtki? Mam nadzieję, że tym razem dostałaś nauczkę.

– Hmm... – mruknęła Bella.

– Jak ja zazdrościłam ci na studiach Daniela! – wybuchnęła Tania.

– Daniela?! – To było coś nowego. – Jak mogłaś być zazdrosna o Daniela? Chodziliśmy ze sobą przez trzy i pół roku! Byliśmy parą! Kochaliśmy się!

– Oczywiście, że byłam zazdrosna! Był taki cudowny, grał Hamleta i – powiedzmy sobie szczerze – wszystkie dziewczyny za nim szalały. Nadal nie mogę uwierzyć, że to właśnie ty go zdobyłaś.

– Mój Boże! Jak możesz mówić o zazdrości? Spędzałaś z nami mnóstwo czasu. I wcale nie trzymałaś się od niego z daleka! Nie zapominaj zresztą, czym to się skończyło.

– Rzuciłaś go – oświadczyła Tania, jakby Belli trzeba było o tym przypominać.

– Bo oszukiwał.

– Ale chciał, żebyś mu wybaczyła, tak jak ty oczekujesz teraz wybaczenia od Dona.

– Chryste! – Bella poczuła, że ogarniają złość. – To nie to samo.

– Jeśli zadam ci pytanie, obiecujesz szczerze na nie odpowiedzieć? – zapytała po chwili Tania.

– Nie – burknęła Bella.

– Tak czy inaczej zapytam. Czy kochasz Dona tak, jak kochałaś Daniela?

– Nie – odparła bez wahania Bella.

– O Boże! – Tania była zaszokowana.

– Zdążyłam dojrzeć – oznajmiła spokojnie Bella. – Kochałam Daniela bezrozumnie i ślepo. Obojgu nam nie wyszło to na dobre. Don i ja

potrafiliśmy lepiej wytyczyć granicę między zależnością i niezależnością. Przyjęliśmy zasadę: „Kocham cię, chcę być z tobą, ale jeśli mnie źle potraktujesz... zastanowię się”. – Z trudem przeszło jej to przez gardło, bo wiedziała, że Don właśnie się zastanawia... a przedtem ona robiła to samo przez kilka tygodni, zanim spędziła wieczór z Chrisem.

– Więc dlaczego zadawałaś się z innym? – spytała zdziwiona Tania.

Bella przyciągnęła do piersi kolana i wsparła o nie głowę.

– Chryste, nie wiem. Dlatego, że trafiła się okazja.

– Co ty wygadujesz? – prychnęła Tania. – To idiotyczne. Mówisz jak zdobywcy Mount Everestu.

Zaczęły chichotać, a po chwili wybuchnęły histerycznym śmiechem.

– No dobra – powiedziała w końcu Tania. – Uciekajmy stąd, bo robi się tak gorąco, że dostaniemy udaru.

Zjadły szybko lunch, ponieważ Bella zaczęła się już niepokoić o Markiego, a gdy całowały się na pożegnanie, Tania życzyła jej szczęścia i zapewniła ją, że wszystko będzie dobrze.

Bella chciała w to wierzyć. Była potwornie niespokojna i zdenerwowana.

Wróciwszy do domu, otworzyła najciszej jak mogła frontowe drzwi. Jeśli Markie spał, nie chciała go budzić, weszła więc do środka na palcach.

W salonie grał telewizor. Don oglądał mecz. Słyszała jego głośne komentarze: „Dobrze!”. „Chyba żartujesz!”.

Kiedy zajrzała do salonu, zobaczyła, że leży rozciągnięty na kanapie z synkiem na piersi. Obaj byli pochłonięci meczem. Był to wzruszający widok.

– Cześć – powiedziała od drzwi i gdy obaj odwrócili głowy, nie

wiedziała przez chwilę, na którego z nich najpierw spojrzeć. Rzuciła Donowi przelotny uśmiech, po czym popatrzyła czule na Markiego, który śmiał się i wyciągał do niej rączki.

– Cześć, kochanie. Jak się miewasz? Mam cię przytulić?

– Tak, poproszę – odparł Don.

Zaśmiała się i podbiegła do nich, by wziąć synka na ręce. Don mruknął: „Do dupy z taką grą” – po czym wyłączył telewizor i usiadł na kanapie.

– Jak się sprawował? – spytała Bella, tuląc do siebie Markiego. Zauważyła, że Don zmienił koszulę.

– W zasadzie dobrze. Ale nie wchodź na razie do łazienki. Nie zdążyłem tam jeszcze posprzątać.

Bella uniosła brwi.

– Zabrałem go na spacer w nosidełku, a kiedy wróciliśmy, miał pełno w pieluszce. Mój Boże... – Don zaczął się śmiać. – Wszystko było zabrudzone: Markie, nosidełko i ja.

– No cóż, powoli się uczysz – stwierdziła ironicznie Bella.

– Ale świetnie się bawiliśmy. To wspaniały dzieciak. Uwielbiam, jak macha rączkami, kiedy jest podniecony, czyli mniej więcej trzy razy na minutę – oświadczył z uśmiechem Don.

– Zdrzemnął się? – spytała Bella.

– Spał jakieś dziesięć minut w nosidełku, ale obudził się, kiedy wróciliśmy do domu – wyjaśnił Don.

– Bardzo dobrze – oświadczyła Bella. – Wezmę cię teraz na górę, żebyś się najadł i odpoczął – powiedziała do Markiego, całując go w pulchne policzki.

– Mogę też pójść? – spytał Don.



– Jeśli chcesz... – odparła, zaskoczona jego pytaniem. Kiedy weszła do sypialni, położyła się na łóżku. Oparła się o stertę poduszek, obróciła na bok, podciągnęła bluzkę, rozpięła stanik i przystawiła sobie Markiego do piersi.

Don położył się za nią i oparł na łokciu, by móc się przyglądać.

Markie wziął do ust sutek i zaczął ssać, energicznie poruszając szczękami. Bella poczuła po chwili, jak ciepłe mleko spływa po jej piersi, i zobaczyła, że Markie zamyka z zadowoleniem oczy.

Strużka mleka pociekła mu po podbródku.

Don położył Belli głowę na ramieniu, aby widzieć twarzą synka, przytuloną do jej miękkiej piersi. Ogarnęła go nagle fala miłości i pożądania.

Gdy Markie ssał jej pierś, Bella odczuwała wyraźne pobudzenie zarówno sutków, jak i łechtaczki.

Czuła na karku ciepły oddech Dona i pragnęła go. Pachniał jakimś nieznanym mydłem i czystą odzieżą. Przesunął się nieco bliżej niej. Usłyszała brzęk kluczy i monet w jego kieszeni.

Wygięła plecy, przywierając do niego. Pocałował ją w kark. Zadrzała i zamknęła oczy, więc pocałował ją ponownie.

Bella zmieniła pozycję, by odsłonić drugą pierś i wsunąć ją do ust usypiającego malca. Zaczął znów powoli ssać. Don całował tymczasem delikatnie jej szyję i pieścił ją ciepłym językiem, a potem objął ją w talii i zaczął głaskać. Poczowała z radością, że ma erekcję.

Po chwili rozwiązał sznurek przy jej spodniach i sięgnął ręką do wilgotnej, nabrzmiałej łechtaczki.

Bella rozchyliła z westchnieniem wargi, gdy jej dotknął. Dziecko nadal

ssało pierś, a Don przesuwał powoli palec. Zalała ją fala rozkoszy.

Gdy wsunął palec do jej pochwy, Bella była wilgotna i śliska i dziko go pożądała.

– Czy możemy? – szepnęła gorączkowo.

– Nie wiem – odparł również szeptem. – Zaczekamy, aż zaśnie?

– Już prawie śpi – oświadczyła.

Usłyszała, jak Don rozpina spodnie, i poczuła na pośladkach jego ciepły, twardy członek.

Markie wypuścił sutek z ust i zobaczyła, że już mocno śpi. Odsunęła go od siebie i pośpiesznie zdjęła spodnie.

Don chwycił ją za biodra, przywarł do niej i wszedł do środka.

Całował jej kark, nadal dotykając dłonią łechtaczki i poruszając się energicznie w jej pochwie.

– O Boże... – jęknęła. – Zaraz będę gotowa.

– Ja też – odparł. – Wszystko w porządku?

Wiedziała, że nie bardzo, ale nie mogła pozwolić, by sięgnął do pudełka z prezerwatywami i zobaczył, że jednej brakuje.

– Tak – jęknęła, czując zalewającą ją falę gorąca i dreszcze przed nadchodzącym orgazmem. Don napał na nią mocno. Poczowała, jak z jej piersi tryska mleko, i usłyszała wyrywające się z ust Dona westchnienie rozkoszy.

Oboje byli spoceni i wyczerpani. Don otoczył ją ramieniem i przylgnął ustami do jej karku, szepcząc:

– Było cudownie.

– Tak... – odparła cicho.

Przez chwilę leżeli w bezruchu. Czowała, jak kurczy się w jej wnętrzu.

Gdy z niej wyszedł, odwróciła się do niego.

– Don? – Spojrzała mu głęboko w oczy, próbując odczytać w nich odpowiedź na swoje pytanie, zanim je zadała: – Czy nadal mnie kochasz?

Położył jej dłoń na policzku i odparł:

– Tak, oczywiście. A ty? Kochasz mnie?

– Tak.

– Ale nie myśl, że nie byłem na ciebie zły – dodał. – Chryste, szalałem z wściekłości... Doszedłem jednak do wniosku, że mogę wybaczyć ci odrobinę niewierności tutaj... – musnął palcem jej podbrzusze – ... jeśli pozostałaś mi wierna tu – przytknął dłoń do jej piersi.

– Jesteś tylko ty – szepnęła.

– Chcesz być moją żoną? – spytał.

– Chcę – odparła z uśmiechem.

– Chcesz wychowywać ze mną dziecko?

– Tak.

– Postarasz się być mi wierna i zapomnieć o innych?

– Boże, tak. – Zamrugła oczami. Spływająca łza zatrzymała się na czubku jej nosa.

Don zlizął ją językiem.

– Przepraszam, że nie pomagałem ci przy Markiem – rzekł. – Nie dawałaś sobie rady. Teraz będę o wiele częściej w domu i będziesz miała ze mnie więcej pożytku. Na początek wezmę urlop.

Objęła go i przylgnęła wilgotną twarzą do jego ramienia.

– Przepraszam, że o tobie zapomniałam... Byłam tak zaabsorbowana dzieckiem, utratą pracy i tym wszystkim... – Rozplakała się i przytuliła do niego. – Kocham cię i Markie także cię kocha. Obiecuję, że nigdy cię nie

zawiodę, jeśli wrócisz do mnie.

– Już dobrze, Bello – uspokajał ją. – Nie muszę do ciebie wracać, bo nigdy naprawdę cię nie opuściłem.

– Kocham cię – powtórzyła.

– Ja ciebie też – odparł.

– Wprowadzisz się z powrotem już dzisiaj? – spytała.

– Mam rzeczy w samochodzie, ale...

– O Boże! – jęknęła. – To „ale” nie brzmi dobrze...

– Prawdopodobnie będę musiał wkrótce znowu wyjechać na kilkanaście dni za granicę. Przykro mi, ale już się tego podjąłem. Obiecuję jednak, że na Boże Narodzenie wezmę dwa tygodnie urlopu.

– Może pojechalibyśmy wtedy do Włoch? – spytała ku swemu zaskoczeniu.

Don też był zdumiony.

– Tam mieszkają twoi rodzice? – spytał.

– Taak... Nie proponuję, żebyśmy spędzili cały ten czas u nich, ale chyba wypadałoby ich odwiedzić.

– Dobrze – odparł Don. – Byłby to jakiś przełom. Bella nie kontynuowała tego tematu. Uśmiechnęła się i oświadczyła:

– Jestem głodna jak wilk. Zrobimy kanapki z szynką?

– Świetnie – powiedział Don. – Położysz Markiego do łóżeczka?

Spojrzała na niego, unosząc brwi.

– Właściwie ja też mogę spróbować – dodał szybko. – Ale nie miej do mnie pretensji, jeśli się obudzi.

– To będzie twoja wina!!

## Rozdział 47

Bella zaszyła się w pokoiku na poddaszu. Pracowała tam ciężko od ósmej czterdzieści pięć, od powrotu z mieszkania Sylwii, u której zostawiła Markiego.

Teraz o wiele bardziej lubiła swoją pomalowaną na żółto kryjówkę. Wstawiła tam nowe półki, srebrną szafkę na dokumenty, biurko, krzesło i maszynkę do kawy cappuccino. Gdy zamykała drzwi u szczytu schodów, zapominała o dziecku i domu, pogrążając się w pracy.

Firma Prentice wyposażyła ją w szybki, nowy komputer z pełnym oprogramowaniem i mały srebrny telefon komórkowy – taki, jaki miała Susan. Uśmieła się, kiedy przywieziono jej to wszystko w pudłach z napisem „Dziecko Belli”.

Koncentrowała całą uwagę na ekranie monitora, gdy rozległ się natarczywy dzwonek u drzwi.

Boże! Nie miała ochoty znowu rozmawiać ze świadkami Jehowy ani inkasentem czy sprzedawcą płynu do czyszczenia dywanów. Nie ruszała się z krzesła w nadziei, że ten ktoś odejdzie. Niestety dźwięk dzwonka rozbrzmiał jeszcze głośniejsze. Cholera. Zamknęła plik i zbiegła dwa piętra po schodach.

Kiedy odsunęła zasuwę i otworzyła na oścież drzwi, zobaczyła na progu Dona. Był zmęczony, wymięty i miał na ramieniu dużą torbę.

– Witaj, księżniczko – powiedział z promiennym uśmiechem. – Zgubiłem klucze.

– Cześć! – zawołała. – Sądziłam, że wrócisz dopiero wieczorem. – Objęli się i pocałowali. Nie widziała go od dwóch tygodni i cholernie za

nim tęskniła.

– Ładny płaszcz – oświadczyła, gdy wszedł do środka. Przyłgnęła policzkiem do jego ramienia i powąchała, jak pachnie, po czym pocałowała go w szyję.

– Dostałem go od żony. Nie mów jej, że przyszedłem najpierw do ciebie... – szepnął konspiracyjnie, znów całując ją w usta.

– Wydajesz się bardzo zmęczony. Chcesz pójść na dół i napić się kawy? – spytała.

– Nie, nie, dziękuję. Markiego nie ma?

– Nie, do pierwszej jest u Sylwii. Jak podróż?

– Potworna, ale to nieważne. Już nigdzie nie wyjeżdżam. – Uśmiechnął się do niej tajemniczo i objął ją w talii.

– Co takiego? – Odsunęła się, by na niego spojrzeć.

– Muszę ci coś powiedzieć... – urwał, najwyraźniej delektując się tą chwilą. – Awansowałem właśnie na szefa redakcji.

– Nie!! – Była naprawdę zaszokowana. – Żartujesz!

– Bynajmniej – zapewnił ją Don. – Dowiedziałem się o tym dziś rano. Powiedziałem, że się nie zgadzam, bo to zbyt czasochłonne, więc zaproponowali mi jeszcze lepsze warunki i pracę cztery dni w tygodniu, poczynając od stycznia.

– Mój Boże! Cieszysz się? – spytała trochę bezsensownie.

– Cholernie – odparł z uśmiechem.

– A więc koniec z wyjazdami za granicę... – mruknęła, pewna, że będzie mu tego brakowało.

Zdziwiła się, gdy oświadczył ze śmiechem:

– Pieprzę je!

– Cóż, gratuluję. Cztery dni w tygodniu! To zdumiewające.

– A co u ciebie? – spytał.

– Też mam dla ciebie nowiny – powiedziała, patrząc mu głęboko w oczy. – Będziesz trochę zaszokowany... – Sprawiała wrażenie zdenerwowanej i natychmiast mu się to udzieliło.

– Dowiedziałam się właśnie, że znowu jestem w ciąży. Tym razem naprawdę doszło do tego zupełnie przypadkowo – dodała szybko.

– O Boże! – jęknął, a potem objął ją mocno, oparł podbródek na jej ramieniu, gwizdnął cicho i powtórzył: – Boże, Bello...

– To musiało się stać w tamtą sobotę. Tak bardzo się ucieszyłam, że wróciłeś... W ogóle nie pomyślałam o...

– Pewnie tak – przerwał jej. – Było nam wtedy wspaniale ze sobą. – Spojrzał jej czule w oczy. – To znak – dodał z uśmiechem – że pisane nam jest być razem.

Przyciągnęła go do siebie.

– Dzięki, Don – szepnęła ze łzami w oczach.

– Boże – powiedział znowu, ocierając jej kciukiem policzki. – Obiecuję, że wszystko będzie dobrze... Teraz jednak zdecydowanie potrzebuję kawy.

Gdy szli przez hall do kuchennych schodów, zatrzymała go nagle, pytając z uśmiechem:

– Chwileczkę... Czy znałeś jakiegoś szefa redakcji, który by się nie rozwiódł?

– Nie, ale traktuję to jako wyzwanie – odparł także z uśmiechem.

– I będziesz teraz zarabiał więcej ode mnie?

– Tylko troszeczkę. Ale nie mam udziałów, więc...

– No to w porządku! – Zaśmiała się i odwróciła męża, by pocałować go w usta. – Hmm... – mruknęła po chwili. – Sami w hallu, jak za dawnych czasów...

– Co właściwie ma pani na myśli, pani McCartney? Rozpinając mu płaszcz i pozwalając, by opadł na ziemię, odparła:

– Może to panu zademonstruję, panie Browning?